



AGNIESZKA BRÜCKNER

ANIELSKA
ZEMSTA

Zemsta Castillo #4



AGNIESZKA BRÜCKNER

ANIELSKA ZEMSTA

ZEMSTA CASTILLO #4

OŚWIĘCIM 2023

Copyright ©
Agnieszka Brückner
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sara Szulc

Joanna Boguszewska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-062-6

Spis treści

Prolog
<u>Rozdział 1</u>
<u>Rozdział 2</u>
<u>Rozdział 3</u>
<u>Rozdział 4</u>
<u>Rozdział 5</u>
<u>Rozdział 6</u>
<u>Rozdział 7</u>
<u>Rozdział 8</u>
<u>Rozdział 9</u>
<u>Rozdział 10</u>
<u>Rozdział 11</u>
<u>Rozdział 12</u>
<u>Rozdział 13</u>
<u>Rozdział 14</u>
<u>Rozdział 15</u>
<u>Rozdział 16</u>
<u>Rozdział 17</u>
<u>Rozdział 18</u>
<u>Rozdział 19</u>
<u>Rozdział 20</u>
<u>Rozdział 21</u>
<u>Rozdział 22</u>
<u>Rozdział 23</u>
<u>Rozdział 24</u>
<u>Rozdział 25</u>
<u>Rozdział 26</u>
<u>Rozdział 27</u>
<u>Rozdział 28</u>
<u>Rozdział 29</u>
<u>Rozdział 30</u>
<u>Rozdział 31</u>
<u>Rozdział 32</u>
<u>Rozdział 33</u>
<u>Rozdział 34</u>
<u>Rozdział 35</u>
<u>Rozdział 36</u>
<u>Rozdział 37</u>
<u>Rozdział 38</u>

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Epilog.

Przypisy.

Prolog



Matka wybrała dla mnie takie, a nie inne, imię, licząc, że uchroni mnie ono przed złem i ciemnością świata, w którym przyjdzie mi się wychować. Niestety, ojciec dopilnował, bym stał się bezlitosnym zabójcą, który bez najmniejszego zawahania będzie spełniać rozkazy swojego dona. Tym oto sposobem zyskałem miano Anioła Śmierci.

Niemniej jednak nie mam do matki żalu, że jej plan nie zadziałał. Kocham tę kobietę najmocniej na świecie, choć ona stale marudzi, że mógłbym się w końcu ustatkować, a także obdarować ją wnukami.

Gdyby tylko wiedziała...

Mam trzydzieści cztery lata i ojcostwo nie jest czymś, co mam zamiar wpisać na listę swoich obowiązków. Raz nawaliłem, lecz więcej nie popełnię tego błędu. Nie będę mieć kolejnych dzieci, aczkolwiek nie powiem o tym własnej rodzicielce, bo to by ją tylko załamało.

Zasada numer jeden: nigdy nie rań własnej matki, bo to właśnie ta kobieta w bólach sprowadziła cię na ten świat, karmiła i podcierała dupsko.

Zasada numer dwa: słuchaj jej rad i posłusznie wypełniaj wszystkie polecenia, bo jeśli jest taka jak moja, to i tak w końcu postawi na swoim...

Rozdział 1



Angelo

Stoję przy płocie, obserwując bawiące się na placu zabaw dzieci, a tak właściwie jedno dziecko, które śmiejąc się głośno, biega w kółko wraz z rówieśnikami.

– Leo! – woła młoda kobieta. – Musimy wracać!

Chłopiec podbiega radośnie do matki i wpada z ufnością w jej objęcia.

– Musimy przygotować przyjęcie urodzinowe mamy – odzywa się stojący obok mężczyzna. – Trzeba nadmuchać balony, a potem przyjedzie dziadek – informuje z uśmiechem, całując malca w czoło, a ja odwracam się od ogrodzenia, po czym wolnym krokiem ruszam w stronę samochodu.

Jak po swojej każdej wizycie w tym mieście tylko mocniej utwierdziłem się w przekonaniu, że przed laty dokonałem słusznego wyboru. Leonardo ma cudownych rodziców, którzy od pierwszego wejrzenia pokochali go bezwarunkową i szczerą miłością. I choć jestem z tym małżeństwem w stałym kontakcie, nie zamierzam uczestniczyć w życiu malca.

Umówiliśmy się z Monicą i Stefano, że chłopiec nigdy nie pozna prawdy na temat swojego pochodzenia. Nalegałem jednak, by móc go od czasu do czasu z daleka obserwować, aby ze spokojem w duszy wiedzieć, że dzieciak ma się dobrze.

Na dodatek raz w miesiącu przelewam tej rodzinie konkretną sumkę na utrzymanie chłopca. Może i jestem świadom, że oni nie potrzebują moich pieniędzy, bo Stefano ma dobrą pracę, lecz wiem również, jak bardzo przewrotne bywa życie. Bez względu na to, czy te pieniądze będą leżeć na koncie i czekać na gorsze czasy, czy trafią na lokatę, by młody mógł sobie kiedyś kupić mieszkanie, mam pewność, że nigdy niczego mu nie zabraknie.

Nawaliłem, sprowadzając dzieciaka na ten okrutny i mroczny świat, ale to mój jedyny błąd. Teraz dopilnuję, by żył w szczęściu i dostatku, otoczony miłością, na co zasługuje każde dziecko.

A już na pewno moje.

Opuszczam Bartoli¹ i w dobrym humorze wracam do Katanii. Pora sprawdzić, co przygotowało dla mnie dzisiaj szefostwo.

Czterdzieści minut później dojeżdżam do rezydencji. Na straży przy bramie stoi trzech osiłków, kolejnych dziesięciu krąży po ogrodzie. Pozostałych piętnastu jest zapewne gdzieś w budynku.

Odkąd niecałe cztery lata temu w życiu Ewy i Ivo pojawiła się Nadia, oboje oszaleli na punkcie ochrony posiadłości. Ktoś, kto patrzy na to z boku, mógłby rzec, że ich obawy są całkowicie bezpodstawne, ale to nieprawda.

Choć Kodeks mówi, że kobiety i dzieci są nietykalne, po tym świecie chodzi zbyt wielu skurwieli, którzy cały czas szukają sposobu, by zbliżyć się do głowy rodu Castillo. Wielu rywali w interesach chętnie wzięłoby na celownik jego dziecko, byleby skorzystać na smykałce Ivo do interesów, a także zdolnościach jego żony w zakresie zdobywania informacji.

Lepiej zatem dmuchać na zimne.

Ledwo przekraczam próg rezydencji, a w moje ramiona wpada mała, ciemnowłosa postać.

– Wujku! – krzyczy radośnie.

– Witaj, księżniczko. – Składam na jej czole lekki pocałunek. – Znowu uciekałaś niani? – Posyłam jej wymowne spojrzenie.

– Neeee. – Kręci głową, przybierając minę niewiniątka.

Kątem oka dostrzegam zmierzającą w naszą stronę kobietę, jednak lekkim ruchem głowy daję znak, by nam nie przerywała. Opiekunka postusznie przystaje w miejscu, obserwując nas z odległości, a ja wykorzystuję moment i przenoszę ponownie wzrok na małą czarownicę.

– Mama i tata będą źli, gdy się dowiedzą, że znowu jej uciekasz – przypominam cichym głosem.

– Nie powiesz im? – pyta, robiąc wielkie oczy.

Walczę ze sobą, żeby utrzymać na twarzy powagę.

– A obiecasz mi, że przestaniesz uciekać?

– Obiecuję, że splóbuje – odpowiada słodkim głosikiem.

Cwana bestia.

– No to umowa stoi. – Wyciągam w jej stronę dłoń, a Nadia bez zawahania przybija ze mną piątkę. – A teraz zmykaj, muszę poszukać twojego papy.

– Jest z mamą w sypialni – informuje mnie, gdy stawiam dziewczynkę na podłodze.

O, chyba przyjechałem nie w porę.

– A skąd to wiesz? – dociekam podejrzliwie.

Będzie heca, jeśli mała podgląda rodziców podczas ich popołudniowych igraszek.

– Mama od rana jest chola – tłumaczy szeptem.

Pochylam się nad nią, zaciekawiony jej postawą.

– A dlaczego szepczesz? – pytam równie cicho.

Nadia rozgląda się dookoła, jakby sprawdzała, czy ktoś nas nie podsłuchuje.

– Bo to tajemnica – mówi mi do ucha.

– Skoro to tajemnica, to dlaczego ty o tym wiesz?

Przeszywam ją surowym spojrzeniem, a ta jak na zawołanie przybiera minę niewiniątka.

Kurwa, jeśli ona w wieku czterech lat potrafi tak manipulować ludźmi, to ja się boję tego, co będzie robić jako nastolatka.

– Usłyszałam psypadkiem... – szepcze, spuszczaając wzrok. Nie mija jednak nawet kilka sekund, gdy podrywa głowę, a na jej ustach pojawia się szeroki uśmiech. – Wies, co jescze usłyszałam?

Chyba lepiej, żebyś się dowiedziała i wspomniała o tym jej ojcu.

– Dajesz – zachęcam szeptem.

– Mama jest w ciąży.

Okej, tego się nie spodziewałam.

I nie chodzi o to, że mała zna znaczenie słowa „ciąża”, bo niedawno Laura urodziła syna i przy tej okazji Nadia dowiedziała się co nieco o pojawianiu się dzieci na świecie. Nie spodziewałam się tego, że Eva z Ivo tak szybko zdecydują się na kolejne dziecko, skoro mają tyle atrakcji z tą małą pleciugą.

Narzucam na twarz poważną maskę i spoglądam dziewczynce w oczy.

– Skoro to ma być tajemnica, to nikomu ani mru-mru. Jasne?

Dziewczynka przytakuje energicznie głową, a uśmiech nie schodzi z jej buzi.

– Już komuś o tym powiedziałaś? – dociekam, obserwując ją uważnie.

Mała niepewnie spogląda za swoje plecy, wprost na stojącą nieopodal nianię.

– Komuś jeszcze? – upewniam się, a ta w odpowiedzi kręci głową. – A więc tajemnica? – przypominam, wysuwając w jej stronę zaciśniętą pięść, na co Nadia ochoczo stuka o nią swoją piąstką, pieczętując naszą umowę.

– No to uciekaj się bawić – nakazuję, popychając ją w stronę opiekunki.

Już po chwili obserwuję, jak obie wychodzą do ogrodu, a ja ruszam się z miejsca. Kierując się w stronę gabinetu dona, piszę do Ivo wiadomość, by wiedział, że już na niego czekam.

Nie mija piętnaście minut, gdy do pomieszczenia wchodzi Castillo.

– Mam dla ciebie zadanie – informuje od progu. – Pojedziesz za mnie na spotkanie z Rafaelle Benetto. Cwaniak chce przenegocjować ceny narkotyków, które zamierza od nas kupić.

– Rozumiem, lepiej nie zostawiać Ewy w takim stanie – przytakuję. – Skoro to spotkanie negocjacyjne, to jaka jest stawka wyjściowa, a jaka najniższa kwota, do jakiej mogę zejść? – pytam, skupiając na nim całą uwagę.

Mężczyzna natychmiast obraca się w moją stronę i posyła mi przy tym mroźne spojrzenie szefa.

– Co masz na myśli, wspominając o Evie? – rzuca podejrzliwie.

Uśmiecham się wymownie.

– Masz szpiega w rezydencji – wyznaję bez ogródek.

Ivo zaciska nerwowo zęby, a ja nie potrafię ukryć rozbawienia.

– Zajebię skurwiela, który znowu roznosi plotki! – cedzi przez zęby.

– Oj, uwierz mi, że tej osobie nic nie zrobisz – zapewniam, śmiejąc się pod nosem.

Przyjaciel spogląda na mnie wielkimi oczami i dopiero po chwili łapie aluzję.

– Boże, daj mi cierpliwość... – wzdycha, spoglądając w sufit. – Ta mała wiedźma słyszy i wie wszystko to, czego nie powinna. Wdała się w matkę w każdym, kurwa, calu.

W duchu muszę przyznać mu rację. Nadia owinęła sobie wokół małego paluszka nie tylko rodziców, ale także mnie i każdego ochroniarza w rezydencji. Nawet pokojówki są nią zachwycone. Dobrze wie, jak zbajerować dorosłego, byleby osiągnąć to, czego

chce, i nie da się na nią przy tym złościć. Zrobi wielkie oczy, minę niewiniątka i nawet jakbyś chciał, to nie umiesz się na nią wkurzyć.

Ivo mówi prawdę. Ona jest matką wiedźmą, która rzuca czary na wszystkich dookoła. Bez jebanego wyjątku.

– Może z następnym potomkiem będziesz mieć mniej problemów – próbuję go pocieszyć.

Przyjaciel spogląda na mnie wymownie.

– Znasz mnie od dziecka. Znasz Laurę i Victorię. Poznałeś Evę... – wylicza. – Myślisz, że którekolwiek z naszych dzieci może być bezproblemowe?

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią, wspominając czasy naszego dzieciństwa.

– Nie – stwierdzam po chwili pewnym głosem.

– No właśnie... – przyznaje, lecz kąciki jego ust unoszą się w lekkim uśmiechu.

– Jednak bez względu na to, jak bardzo będziesz mieć przerąbane, to i tak będziesz je kochał po sam grób – wytykam, śmiejąc się pod nosem.

– Nad własne życie – zapewnia z mocą.

A ja w to nie wątpię.

Rozdział 2



Angelo

Prosto z rezydencji jadę do swojej matki. Odkąd dwa miesiące temu przeszła niewielki zawał, więcej czasu spędzam w jej domu niż w swoim mieszkaniu.

Po drodze rozmyślam nad powiększającą się rodziną Castillo. Wypadek Evy sprzed lat i strata dziecka odcisnęły piętno na niej i na Ivo. Nie dziwię się więc, że don nie zamierza opuszczać teraz rezydencji dalej niż na odległość kilku kilometrów. Będzie strzegł bezpieczeństwa żony, by tym razem na pewno nie stała im się żadna krzywda.

A ja, tak samo jak reszta żołnierzy, mu w tym pomogę.

Uśmiecham się pod nosem na myśl o tym, jakie panują stosunki między szefostwem a ich pracownikami.

Tortury ukrytych w naszych szeregach szcurów były jasnym przykładem tego, co się stanie z każdym następnym gnojem, który postanowi zdradzić Rodzinę. Poza tym ich współpraca z Turkami, a także zamachy na życie Evy i Laury tak podjudziły lojalnych żołnierzy, że przez kilka miesięcy mężczyźni spoglądali na siebie z podejrzliwością, szukając między sobą kolejnych potencjalnych zdrajców. Sam resztą zabiłem jednego z młodszych żołnierzy, bo okazał się uzależniony od narkotyków. Czym innym jest raz na jakiś czas wciągnąć kreskę dla rozluźnienia i lepszej zabawy, a czym innym nałogowo ćpać. Osoba uzależniona jest nieobliczalna. Nie można jej ufać ani powierzyć odpowiedzialnego zadania.

Dla takich ludzi nie ma miejsca w mafii.

Czystki w Rodzinie sprawiły, że obecnie nie musimy się obawiać kreta w szeregach. Każdy z żołnierzy boi się zemsty dona i donny, jednak nasza lojalność nie jest oparta na strachu, a na szacunku.

Eva i Ivo cały czas dbają o swoich pracowników i ich rodziny. Najlepszym przykładem jest kupowana przez nich co roku nowa kuloodporna odzież. Kurwa, nie ma na całej Sycylii innej prowincji, gdzie szef tak dba o bezpieczeństwo swoich żołnierzy jak ta dwójka w Katanii.

Gdy wiesz, że nie jesteś tylko mięsem armatnim, a żywą, szanowaną istotą, masz zupełnie inne poczucie odpowiedzialności przy wypełnianiu swoich obowiązków.

W końcu parkuję samochód przed niewielkim domem przy nadbrzeżu, który kupiłem matce zaraz po tym, jak dziesięć lat temu zginął ojciec.

– Mamo? – wołam od progu.

– W kuchni!

Przewracam oczami, jednak posłusznie idę we wskazanym kierunku. Moja rodzicielka stoi przy niewielkiej wyspie kuchennej i miesza coś w garnku, nucąc cicho pod nosem.

– Powinnaś jak najczęściej odpoczywać – ganię ją. – Po to zatrudniłem gosposię, byś nie musiała gotować i sprzątać – zauważam.

– Skończ – fuka na mnie, wymachując drewnianą łyżką. – Jestem już zdrowa! Przecież lekarz to wczoraj potwierdził! – grzmi. – Nie potrzebuję, by ktokolwiek traktował mnie jak niepełnosprawną! A od poniedziałku wracam do pracy w kwaciarni! – oznajmia stanowczym tonem.

– Przecież nie musisz pracować – cedzę przez zęby. – Masz dwie doświadczone pracownice. Możesz siedzieć w domu i niczym się nie martwić.

– Angelo, zlituj się nad starą matką – wzdycha głośno. – Co ja mam robić całym dniami w tym domu? Zresztą po to kupiłeś mi tę kwaciarnię – zaznacza. – Bym miała zajęcie. Żeby w końcu mogła spełniać swoje marzenia – wytyka.

– Ale twoje zdrowie już nie jest takie jak przed laty – zauważam cicho. – Martwię się o ciebie.

Rodzicielka spogląda na mnie ciepłym matczynym wzrokiem.

– Tak, życie z twoim ojcem nie było dla mnie łatwą przeprawą i teraz, po latach, pojawiają się pierwsze tego konsekwencje – wyznaje. – Ale jego już nie ma. Bydlak nie żyje, więc nie ograniczaj mojej wolności.

– Nie zamierzam cię ograniczać – protestuję natychmiast. – Po prostu nie chcę, byś się przemęczała. Coraz bardziej dokucza ci reumatyzm – przypominam. – Może zamiast o pracy pomyśl nad jakimś wyjazdem do uzdrowiska? – sugeruję. – Zadbaj o siebie – proszę z lekkim uśmiechem.

– Nie ma potrzeby, bym dbała o siebie bardziej niż zwykle – stwierdza oschle. – Ty nie myślisz o tym, żeby się ustatkować, więc po co mam na siłę przedłużać swój żywot? – Odwraca się ode mnie, żeby wyciągnąć z szafki dwa talerze. – Gdybym miała w przyszłości bawić wnuki, to może byłby sens pomyśleć bardziej o swoim zdrowiu. Skoro jednak się na to nie zanosz, ja nie zamierzam tracić czasu na takie bzdety jak uzdrowiska i odpoczywanie.

Zaciskam nerwowo zęby, ale postanawiam nie komentować jej przytyku. Szanuję tę kobietę i kocham bezgranicznie, jednak w przypadku mojego życia nie dam się zmanipulować jakimikolwiek gadkami. Ostatnie lata zresztą skutecznie mnie na to uodporniły.

– Czy możemy zatem wynegocjować mniejszą liczbę godzin twojej pracy? – próbuję wypracować jakiś kompromis. – Co powiesz na pięć dziennie?

Matka posyła mi surowe spojrzenie, dając tym wyraźny znak, że nie podoba jej się zmiana tematu.

– Siedem – odbija piłeczkę, napętniając przy tym talerze.

– Sześć? – walczę niestrudzenie.

Kąciki jej ust zaczynają lekko drgać i już wiem, że wygrałem tę bitwę.

– Jutro przed południem wyjeżdżam do Caltanissetty w interesach i wrócę dopiero w sobotę – informuję ją tuż po obiedzie. – Może lepiej, by gospoia przyszła tutaj na tę jedną noc?

Rodzicielka w odpowiedzi obrzuca mnie zimnym spojrzeniem.

– Powiedziałam, że nic mi nie jest. Nie ma potrzeby, by sprowadzać obcych.

– Mamo...

– Skoro jedziesz do Caltanissetty, to mam do ciebie prośbę – wchodzi mi w słowo. – Poszukasz tam dla mnie przy okazji Vibiany i sprawdzisz, czy wszystko u niej w porządku.

Spoglądam na nią zaskoczony.

– Vibiany?

– Córka Simony Laverty – wyjaśnia. – Nie mów, że jej nie pamiętasz... – fuka z oburzeniem.

Skoro mam nie mówić tego na głos, to posłusznie postanawiam milczeć. Matka przewraca oczami ewidentnie sfrustrowana.

– Ale Simone pamiętasz? – upewnia się.

– Twoja przyjaciółka, którą poznałaś kilka lat temu na gietdzie kwiatowej – odpowiadam, zadowolony, że przynajmniej na to pytanie znam odpowiedź.

– Dokładnie – przytakuje. – Obie przyjechały do mnie nieraz w odwiedziny i byłeś nawet na jednym ze wspólnych obiadów.

Wyężam umysł, by przypomnieć sobie, o kim mówi matka.

– Pamiętam jakąś dziewczynkę – przyznaję po chwili.

– Vibiana już nie jest dziewczynką – oznajmia sucho. – Dokładnie wczoraj skończyła dwadzieścia jeden lat – informuje mnie z naganą w głosie. – Dzwoniłam nawet, by złożyć jej życzenia i zapytać, jak sobie radzi po śmierci matki, ale okazuje się, że zmieniła numer telefonu... – Urywa, a na jej twarzy pojawia się grymas niezadowolenia. – Martwię się o nią. Odkąd zamieszkała z tym swoim chłopakiem, stała się taka cicha i wycofana. A teraz utrata matki na pewno jej nie pomogła... – Posyła mi smutne spojrzenie. – Chcę, by pamiętała, że w razie potrzeby zawsze znajdzie u mnie wsparcie i schronienie.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? – pytam ciekaw.

– Mnie nikt nie pomógł, gdy byłam w jej wieku – odpowiada cicho, odwracając wzrok. – Poślubiłam twojego ojca z obowiązku, w ciszy zgadzając się na czekający mnie koszmar. Nie wiem nic na temat tego jej chłopaka, nie wiem, kim jest ani co robi, ale...

– Ale co? – dopytuję.

– Ale rozpoznaję jej postawę i wycofanie, które dostrzegłam u niej podczas pogrzebu – wyznaje.

– Bo sama taka byłaś podczas swojego związku z ojcem – dopowiadam, a ta przytakuje. – Spróbuję ją znaleźć i upewnić się, że wszystko z nią w porządku – obiecuję, ściskając delikatnie dłoń matki.

Jeśli ma być przez to spokojniejsza, nie zamierzam protestować.

– Masz jej jakieś aktualne zdjęcie? Albo adres? – zagaduję po chwili.

– Nie, ale wiem, że masz swoje sposoby, żeby ją odnaleźć. – Patrzy na mnie wymownie.

Mam i nawet wiem, kogo poproszę o pomoc.

Rozdział 3



Angelo

Jest wczesny wieczór, gdy wracam do rezydencji Castillo. To tu znajdę naszego informatyka, któremu mam zamiar zlecić zebranie jakichkolwiek informacji na temat protegowanej mojej matki.

– Podobno jest tu Daniele. Gdzie? – pytam mijanego na podjeździe ochroniarza.

– W gabinecie szefowej – odpowiada bez chwili zastanowienia. – Sprawdzają systemy zabezpieczeń.

Przewracam oczami, po czym w ciszy wchodzę do budynku.

Ta rezydencja już jest twierdzą. Jeszcze trochę i wykopią dookoła murów fosę.

Niespodziewanie w holu wpadam na Victorię.

– Co ty tu robisz? – pytam zdumiony.

– Tobie też „dzień dobry”, Angelo – burczy sucho. – Mam kilka dni urlopu, więc przyleciałam w odwiedziny – odpowiada, wzruszając lekko ramionami.

– Byłem tu przedtem i cię nie widziałem – zauważam z konsternacją.

– Przyleciałam dosłownie przed godziną – wyjaśnia, a na jej ustach w końcu pojawia się lekki uśmiech.

– Może masz ochotę na kawę i lody na mieście? – proponuję, wskazując na drzwi frontowe.

Skoro Daniele jest zajęty z Evą, to później go złapię. Teraz mógłbym ją dokądś porwać i dowiedzieć się, jak jej idzie na studiach.

Wbrew moim obawom po tym, co odważyłem trzy lata temu na weselu Laury, Victoria nie żywiła do mnie długo urazy. Tak właściwie, to w ogóle jej do mnie nie żywiła. Sam niewiele pamiętam z tamtej nocy, co jednak nie oznacza, że inni nie pomogli mi poskładać postrzępionych fragmentów minionych wydarzeń. Już na drugi dzień błagałem dziewczynę o wybaczenie, wykupując dla niej połowę kwiatów z kwaciarni matki, co dało spodziewany efekt.

– Wybacz, ale jestem już umówiona – wyznaje z przeproszącą miną. – Na pewno w ciągu najbliższych dni jeszcze niejednokrotnie na siebie wpadniemy, więc wtedy dłużej porozmawiamy – zapewnia swobodnym tonem.

W tym momencie z bocznego korytarza wychodzi nikt inny jak jebany kutas Valerio Silva. Największa zmora mojego obecnego życia i menda, która od tamtego wesela tylko bardziej działa mi na nerwy.

I nie, fakt, że nazajutrz po mojej pijackiej wpadce zostałem obudzony przez jego cholerne pięści, nie ma z tym nic wspólnego.

– Możemy jechać. – Mężczyzna zwraca się do Victorii, przyciągając ją do swojego boku w zaborczym geście.

O nie, nie ma, kurwa, mowy.

– No chyba jednak nie, bo musisz mi w czymś pomóc – oznajmiam z drwiącym uśmiechem.

– Ja mam pomóc tobie? – kpi, patrząc mi prosto w twarz.

– Zapominasz się – syczę, stając tuż naprzeciw niego. – Nadal jestem w hierarchii nad tobą, więc nie skacz za wysoko, młody, bo jeszcze połamiesz sobie nogi – ostrzegam. – Daniele jest zajęty z szefową, więc zostajesz ty. Uzyskasz dla mnie informacje, których potrzebuję, i możesz sobie zrobić wolny wieczór – oznajmiam zimno.

Chłopak zaciska nerwowo szczęki, ale w końcu kiwa nieznacznie głową na zgodę.

Bystry dzieciak.

Muszę przyznać, że w ciągu ostatnich lat Valerio sukcesywnie piął się wyżej w hierarchii Rodziny, w zeszłym roku stając się ostatecznie oficjalną prawą ręką donny. Teoretycznie oznacza to, że jesteśmy na tym samym poziomie. Jednak to nie pierwsze nasze starcie, dlatego już jakiś czas temu Ivo musiał zainterweniować i rozwiązać nasz maty konflikt. Na szczęście wiek i doświadczenie przechyliły szalę na moją korzyść.

– Czego potrzebujesz? – syczy przez zęby, wyraźnie niezadowolony z faktu, że zepsułem mu wieczór.

– Pójdę do Nadii – informuje nas spokojnym głosem Vica. – Może Ivo odda mi pałeczkę i pozwoli przeczytać jej bajkę na dobranoc – dodaje, uśmiechając się do swojego chłopaka.

– Znajdę cię, gdy tylko będę wolny – zapewnia ją, a następnie razem obserwujemy, jak kobieta znika na schodach.

Uśmiecham się pod nosem, widząc irytację na twarzy swojego towarzysza. Fakt, Victoria rzadko zagląda na Sycylię, przez co nasze gołąbki nie mają dla siebie wiele czasu, więc pewnie lepiej by było, gdybym dał im dzisiaj spokój i nie przeszkadzał w schadzce, no ale...

Cóż, jestem mściwym i pamiętliwym chujkiem.

– Myślisz, że nie wiem, iż zrobisz to specjalnie? – Valerio rzuca oskarżycielsko, idąc w stronę swojej dziupli. – Jakbyś na nas nie wpadł, czekałbyś na Daniele albo szefową, ale na pewno nie przyszedłbyś do mnie po pomoc. Tym bardziej w prywatnej sprawie.

– A kto powiedział, że ona jest prywatna? – pryham, wchodząc za nim do jego służbowego pokoju.

Kutas spogląda na mnie wzrokiem pełnym drwiny.

– Jutro masz się pojawić w Caltanissetcie i szef już dzisiaj podał ci wszystkie potrzebne do tego wyjazdu wytyczne – zauważa. – Nie masz innych zadań wydanych przez szefostwo, na dodatek przyjechałeś tu wieczorem, całkowicie niezapowiedzianie, bo nagle potrzebujesz uzyskać pewne informacje – wylicza. – Tylko sprawy prywatne

wchodzą w grę. Coś, z czym sam sobie nie potrafisz poradzić – wytyka z wymownym uśmiechem.

Skurwiel ma łeb na karku.

– Muszę zdobyć adres zamieszkania jednej dziewczyny – wyjaśniam. – Vibiana Laverta.

– Szukałeś w social mediach? – pyta, siadając do komputera.

– Nie rób ze mnie ułoma – cedzę przez zęby. – Od tego zacząłem, ale ona nie ma kont na insta, fejsie czy innych dyrdymałach.

– Pewnie nawet nie wiesz, jak wygląda? – kpi, a ja zaciskam szczęki. – A wiesz cokolwiek na jej temat? Poza imieniem i nazwiskiem? – Posyła mi triumfalny uśmiezek, klikając jednocześnie coś na laptopie.

– Że wczoraj miała dwudzieste pierwsze urodziny – syczę wkurwiony sam na siebie.

Chciałem zepsuć im randkę, ale nie kosztem robienia z siebie debila przed tym szczyłem.

– No widzisz, to już jakiś punkt zaczepienia – stwierdza z uśmiechem pełnym wyższości.

Valerio skupia uwagę na komputerze, a ja obserwuję go z drugiego końca pokoju, zastanawiając się, co takiego widzi w nim Victoria. Atrakcyjna mordka? No dobra, może podobać się kobietom. Wysportowana sylwetka? Teraz już tak, ale kilka lat temu sześciopak mógł sobie jedynie namalować na brzuchu markerem. Charakter? Skoro pracuje w mafii, w dodatku pod rządami Evy i Ivo, na pewno nie należy do świętych.

Czemu więc, kurwa, akurat on?

– Uwinąłem się w kilka minut. – Z rozmyślań wyrывa mnie zadowolony głos gagatka siedzącego przed komputerem.

Już?!

Chłopak wstaje zza biurka, po czym podchodzi do drukarki, a ja sam ruszam w jego stronę.

– Tu masz jej aktualny adres zameldowania i dane właściciela mieszkania. – Podaje mi pierwszą z dwóch kartek, a ja pobieżnie przeglądam znalezione przez niego informacje. – A tu masz jej zdjęcie, żebyś wiedział, kogo tak właściwie szukasz – dodaje konspiracyjnym szeptem, wciskając mi w dłoń drugą kartkę. – Zatrzaśnij za sobą drzwi, gdy będziesz wychodzić. Ja mam randkę.

Nie reaguję na jego słowa, tylko wpatruję się w wydrukowane zdjęcie dowodu osobistego.

Matka miała rację. Vibiana już nie jest matką dziewczynką.

Wychodząc z rezydencji, staram się przypomnieć sobie więcej na temat znajomej matki i jej córki. Fakt, widziałem je tylko raz i to kilka lat temu, na dodatek przez krótką chwilę, ponieważ załatwiłem z chłopakami, by wyciągnęli mnie szybciej z tego prozowanego obiadu, na który Amelia się wtedy tak bardzo uparła. Koniecznie chciała przedstawić mnie swojej koleżance, którą zaprosiła w odwiedziny, a ja nie miałem szansy, by wykręcić się z tej farsy. Dlatego też nie mogłem sobie przypomnieć, kim, u licha, jest Vibiana, tym bardziej że wtedy to była praktycznie dziewczynka z warkoczykami.

Niemniej jednak wiem, że matka utrzymywała z obiema bardzo dobry i częsty kontakt, szczególnie wtedy, gdy u tej drugiej zdiagnozowano jakąś chorobę. Od tego czasu to moja mama wyjeżdżała do Caltanissetty, chcąc nieco pomóc przyjaciółce w tych trudnych chwilach. Niestety, pomimo starań lekarzy kobieta zmarła przed paroma miesiącami, co też miało wpływ na pogorszenie samopoczucia mojej rodzicielki.

Odkładam papiery na siedzenie pasażera i jeszcze raz zerkam na fotografię Vibiany. Nie da się ukryć, że okres dojrzewania zaliczyła na piątkę z plusem. W życiu bym nie pomyślał, że to ten sam smark, który siedział ze mną przy jednym stole. Według informacji o zameldowaniu, mieszka chyba z chłopakiem, do którego wprowadziła się na kilka miesięcy przed śmiercią matki. Próbuję wykrzesać z pamięci, czy kojarzę nazwisko tego kolesia, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

Z cichym westchnieniem odpalam silnik i opuszczam posesję. Matka pewnie przesadza, ale dla świętego spokoju odnajdę tę matę i sprawdzę, czy jakoś się trzyma. Tyle mogę zrobić.

Rozdział 4



Vibiana

Stoję przy piekarniku i pilnuję, by pieczeń, którą przygotowuję na obiad, nie była przesuszona, bo Alicio się wścieknie, jeśli potrawa znowu nie będzie idealnie w punkt. Spoglądam na zegarek, nerwowo odliczając minuty do jego powrotu.

W jakim dzisiaj będzie humorze?

Moich uszu dobiega szcęk kluczy w zamku, a następnie głośny brzdęk, gdy te z łoskotem lądują na komodzie w holu.

Jest źle.

– Witaj, kochanie. – Podchodzę do niego z uśmiechem na ustach, ignorując nieprzyjemne dreszcze na plecach. – Jak minął twój dzień?

– Cholernie źle – syczy, zrywając z siebie marynarkę. – Z Alfredo nie da się pracować! – niemal krzyczy z irytacją.

Odkąd kilka miesięcy temu Alicio wraz ze starszym bratem odziedziczyli część udziałów w firmie, stale narasta między nimi konflikt. Obaj dostali po trzydzieści procent, a więc tak, by żaden nie miał decyzyjnego głosu. Pozostałe czterdzieści jest rozdzielone między poszczególnych współpracowników zmarłego ojca obu mężczyzn, którzy również mają inne podejście do prowadzenia biznesów niż ta dwójka.

– Na pewno z czasem dojdziecie do jakiegoś porozumienia – zapewniam polubownym tonem.

– Co ty możesz wiedzieć na ten temat? – parska przez zęby, a następnie rusza wprost do jadalni. – Obiad gotowy?

W ciszy wracam do kuchni, by jak najszybciej podać posiłek. Denerwowanie go, gdy jest w takim stanie, jest bardziej niż niebezpieczne.

Kilka minut później zasiadamy do stołu, a ja jak na szpilkach czekam na werdykt.

– Czy ty nie możesz się w końcu nauczyć gotować? – wzdycha sfrustrowany.

– Przestań – proszę cicho. – Mówisz, jakby każde zrobione przeze mnie danie było niejadalne, a przecież bardzo dobrze radzę sobie w kuchni. Może jagnięcina jest twoją ulubioną potrawą, jednak ciężko trafić w punkt z tym rodzajem mięs... – próbuję się wytłumaczyć, lecz mężczyzna posyła mi tak mrozące krew w żyłach spojrzenie, że milknę w pół słowa.

– Nie wiem, co ja w tobie widzę – cedzi. – Powinnaś być mi wdzięczna za to, że nadal z tobą jestem.

Gdy pierwszy raz słyszałam z jego ust te słowa, bolało jak jasna cholera. Dwa dni płakałam w poduszkę. Teraz, po kilku miesiącach, jestem już wręcz przyzwyczajona do tej gadki.

– Może zatem powinniśmy się rozstać. – Słyszę, nim mózg zdąży zarejestrować i przede wszystkim skontrolować wychodzące z moich ust słowa.

– Coś ty powiedziała? – Mężczyzna syczy groźnie, rzucając sztućcami o stół.

Przymykam na moment powieki. Od tak dawna myślę o odejściu, ale nigdy nie miałam odwagi, by wypowiedzieć te słowa na głos. A teraz...

Cóż, jak się powiedziało „A”, trzeba powiedzieć też „B”.

Nie bój się. Dasz radę!, dopinguję sama siebie w myślach.

Odkładam delikatnie nóż i widelec, po czym ocieram usta serwetką, próbując zyskać trochę czasu.

– Powtórz! – wrzeszczy, a ja mimowolnie podskakuję na krześle.

– M-może powinniśmy się rozstać – dukam. – Skoro jestem taka nieporadna i beużyteczna, to szkoda twojego cz-czasu n-na m-moją o-o-osobę... – jąkam się coraz bardziej, widząc rosnącą furię na jego twarzy.

Niespodziewanie wściekłość znika, a na ustach Alicio pojawia się okrutny uśmiech, który wzbudza we mnie chęć do ucieczki.

– Masz rację. Szkoda mojego czasu.

Mam rację?

Moje ciało natychmiast ogarnia ulga.

– Pójdę zatem spakować swoje rzeczy – oznajmiam bezzwłocznie, a następnie wstaję z miejsca i ruszam w stronę naszej sypialni.

Widzisz? Nie było tak źle! Trzeba było postawić się już wcześniej i odejść.

Nim zdążę jednak przekroczyć próg pokoju, wpadam na ścianę, dociskana do niej przez silne ciało mojego chłopaka.

– Dokąd się wybierasz? – szepcze złowieszczo wprost do mojego ucha.

– S-spakować swoją torbę – wyjaśniam przestraszona jego tonem. – P-przecież p-p-powiedziałeś...

– Nie powiedziałem, że możesz ode mnie odejść – warczy, dociskając mnie jeszcze mocniej do cegły.

– Alicio... – jęczę cicho z bólu.

– Zamknij się, kurwa, i słuchaj! – cedzi. – Nigdy ode mnie nie odejdziesz. Nigdy! – wrzeszczy. – Jesteś moja i cię nie wypuszczę!

– Nie możesz mnie więzić – stwierdzam, krzywiąc się pod wpływem odczuwanego bólu.

– Mogę. – Jego głos jest pełen triumfu. – Poza tym nie masz dokąd pójść! Sierota bez rodziców, bez domu, bez rodziny. Masz tylko mnie – przypomina z groźbą w głosie. – Beze mnie jesteś nikim! Nikim! – powtarza, po czym jedną ręką zaczyna podciągać moją sukienkę.

– Alicio, zostaw mnie – proszę. – To boli...

– Ma boleć. – Zdziera moją bieliznę. – To będzie twoja kara za nieposłuszeństwo wobec swojego żywiciela! Wobec osoby, która o ciebie dba i cię utrzymuje!

Wchodzi we mnie mocnym pchnięciem, ignorując spływające po moich policzkach łzy.

– Nie kochasz mnie, więc dlaczego nie chcesz dać mi odejść?! – krzyczę, próbując odepchnąć od siebie źródło rozdzierającego moje ciało bólu.

– Bo jesteś moja! – wrzeszczy, wbijając się we mnie brutalnie i boleśnie.

Na moje szczęście nie mija długa chwila, gdy mężczyzna tężeje, zalewając mnie spermą.

– Twoja? – pytam przez łzy, osuwając się po ścianie. – Tak się nie traktuje kobiet. Nie bije się ich! Nie obraża...! Nie gwałci... – dodaję szeptem.

– Gwałci? – parska z drwiną, zapinając rozporek. – Jesteśmy w związku, a w związkach nie ma czegoś takiego jak gwałt – wygłasza. – Kobieta powinna być zawsze chętna i gotowa na kutasa swojego mężczyzny!

Zrezygnowana kręcę głową. Dalsza dyskusja z nim nie ma sensu.

– Wychodzę na drinka z kolegami – informuje mnie zimnym głosem.

W moim umyśle rodzi się nadzieja.

Spakuję się i ucieknę, jak tylko zamknie za sobą drzwi.

– Gino zostanie. – Obserwuje mnie surowym spojrzeniem. – Skoro wpadł ci dzisiaj do głowy tak głupi pomysł, by odejść, nie mogę ci zaufać i założyć, że nie spróbujesz uciec, gdy mnie nie będzie – dodaje, jakby potrafił czytać w moich myślach.

– Jedziesz na drinka i nie bierzesz swojego kierowcy? – wytykam cicho, próbując wyperswadować mu pomysł pozostawienia mnie z ochroniarzem.

Muszę zostać sama... Muszę zostać sama...

Alicio w odpowiedzi posyła mi cyniczny uśmiech.

– Nie martw się, wezmę taksówkę. A od przyszłego tygodnia będziesz miała swojego ochroniarza.

– Ochroniarza czy niańkę? – syczę wściekle.

– Zwał, jak zwał. – Wzrusza ramionami. – Nie uciekniesz ode mnie. Nigdy – akcentuje. – Prędzej cię zabiję, niż na to pozwolę – grozi.

Bez dalszych słów odwraca się ode mnie i rusza w stronę wyjścia. Gdy tylko moich uszu dobiega trzaśnięcie drzwiami, nie wytrzymuję i zanoszę się głośnym płaczem, przytłoczona własnym położeniem.

Alicio nie zawsze taki był. Kiedy się poznaliśmy, studiował na ostatnim roku. Zawsze wesoły flirtarz, który chciał mi przychylić nieba. Myślałam, że to ten jedyny...

Mieszkamy razem od dziesięciu miesięcy, ale problemy w naszym związku zaczęły się później, a dokładniej po rozpoczęciu pracy w odziedziczonej firmie. Początkowo sądziłam, że jego nerwowość i agresja są spowodowane stresem na płaszczyźnie zawodowej. Teraz widzę, jak bardzo się myliłam.

Zbieram się z podłogi i ruszam pod prysznic. Muszę oczyścić głowę i poszukać wyjścia z tej sytuacji.

Godzinę później pakuję do swojej małej torby ostatnie bibeloty. Nie spakowałam niczego, co kupił mi chłopak. Ani jednej sukienki, czy butów. Wzięłam tylko to, z czym się tu wprowadziłam, bądź kupiłam za własne pieniądze.

Z duszą na ramieniu spokojnym krokiem ruszam do drzwi wyjściowych. Już mam sięgnąć klamki, gdy wyrasta przede mną osiłek, z którym zostawił mnie Alicio.

- Gio, przepuść mnie – żądam.
- Nie mogę. Wiesz o tym, mała.
Posyłam mu błagalne spojrzenie.
- Nie możecie mnie tu więzić!
- Dostałem takie rozkazy i jeśli cię wypuszczę, będę miał przejebane – przypomina z kwaśną miną.
- Wymyślisz coś – sugeruję. – Że cię ogłuszyłam, czy coś...
Ochroniarz kręci głową, dając tym wyraźny sygnał, że go nie przekonam. Z furią chwytam klamkę i ciągnę za drzwi, bezsensownie siłując się z większym od siebie mężczyzną.
- On mnie zabije! – płaczę załamana swoim położeniem. – Oszalał i mnie po prostu zabije!
- On cię kocha – zapewnia cicho, chyba próbując mnie uspokoić. – Na swój pokręcony sposób, ale cię kocha.
Wybucham histerycznym śmiechem.
- Znamy chyba inne pojęcia słowa „miłość” – cedzę.
W tym momencie rozlega się dzwonek do drzwi. Zaskoczeni spoglądamy to na siebie, to na drewno przed nami.
- Idź do pokoju – nakazuje stanowczo mój wartownik, odsuwając mnie od drzwi.
- Bo co? Już nawet nie mogę zobaczyć, kto przyszedł? Może to ktoś do mnie? – Spoglądam na niego z wyzwaniem, a on mocno zaciska zęby. – O Boże... – Przykładam dłoń do ust. – Zabronił ci nawet wpuszczać tu kogokolwiek z moich znajomych... – szepczę z przerażeniem.
W mieszkaniu ponownie rozbrzmiewa dzwonek.
- Marsz do pokoju albo sam cię tam zaciągnę i zamknę! – warczy ostrzegawczo, ściskając mnie za ramię.
Posyłam mu ostatnie błagalne spojrzenie, a gdy nie reaguje, posłusznie wycofuję się w głąb mieszkania.
Tej bitwy nie wygram... Nigdy z nimi nie wygram...

Rozdział 5



Angelo

– Dlaczego Castillo nie pojawił się osobiście? – pyta Rafaelle Benetto, gdy tylko przekraczam próg jego biura.

– Zatrzymały go w Katanii pewne ważne sprawy – odpowiadam wymijająco. – Jestem pewny, że sam zdążył już o tym pana poinformować.

– Owszem, jednak mimo wszystko myślałem, że poważniej podejście do tematu naszej współpracy – pada sucha odpowiedź.

– Don Castillo każdy biznes, w którym bierze udział, traktuje bardzo poważnie – zapewniam z chłodem w głosie. – Właśnie to sprawia, że odnosi takie sukcesy – dodają z aroganckim uśmieszkiem, na co siedzący naprzeciw mnie mężczyzna nerwowo zaciska szczęki.

Już przyzwyczałem się do tego, że klienci mojego szefa nie zawsze są zadowoleni, gdy na umówione spotkania zamiast Ivo przyjeżdżam ja. Jednak Castillo po to ma armię zaufanych ludzi, by móc się nimi wyręczać przy każdej możliwej okazji i jeśli komuś to nie pasuje, to jego problem.

Benetto obserwuje mnie przez chwilę z nieprzeniknionym wyrazem twarzy – cechą wspólną wszystkich sycylijskich donów. W stosunku do siebie nawzajem starają się rozmawiać z należyтым szacunkiem, jednak gdy do negocjacji zostaje wysłany ktoś z pracowników – w tym wypadku ja – zawsze muszą pokazać, kto (według nich) dzierży władzę.

– Dogadałem się z Castillo, że zgodzi się na renegotjację ceny narkotyków, które mają do nas dotrzeć wraz z początkiem następnego tygodnia – odzywa się w końcu.

– Czekam zatem na pana ofertę. – Rozsiadam się wygodniej w fotelu.

Mężczyzna zastanawia się chwilę nad dalszym tokiem negocjacji, po czym rzuca dwa słowa:

– Pięć milionów.

Parskam głośnym śmiechem.

Skurwiel powinien pomyśleć o karierze komika scenicznego.

– Poprzednia cena za cały towar wynosiła piętnaście milionów euro – oznajmiam, posyłając mu chłodne spojrzenie. – Rabat na dziesięć milionów? Dobrze żarty. – Pochylam

się w jego stronę z surowym wyrazem twarzy. – Rozumiem, że chce pan sprawdzać moje kompetencje, jednak nie pozwolę robić z siebie debila – ostrzegam cicho. – Reprezentuję interesy Don Castillo, więc obrażając mnie, obraża pan jego – zauważam. – Chce pan negocjować cenę i mój szef na to przystał. Daję panu zatem jeszcze jedną możliwość zaoferowania konkretnej, realnej – zaznaczam – kwoty. I radzę dobrze ważyć słowa, bo mogę wstać i stąd wyjść, pozostawiając pana z poprzednią stawką.

Odchylam się ponownie w fotelu, obserwując go z jawną satysfakcją. Po chwili na jego ustach pojawia się cień uśmiechu.

– Nic dziwnego, że interesy Castillo zawsze okazują się strzałem w dziesiątkę, skoro ma w zanadru takich ludzi.

– Dla państwa Castillo pracują sami najlepsi – odpowiadam z chłodem, przypominając, że Katania ma zarówno dona, jak i donnę. – Gdyby tak nie było, nie powierzaliby nam tak odpowiedzialnych zadań jak negocjowanie cen czy dopinanie innych ważnych transakcji.

Benetto kiwa głową w uznaniu.

– Co zatem powiecie na jedenaście milionów? – sugeruje po chwili.

– Ta kwota jest zdecydowanie rozsądniejsza, aczkolwiek nadal za mała – zauważam z lekkim uśmiechem. – Czuję jednak, że znajdziemy właściwą granicę.

Wsiadając do swojego samochodu wraz z dwójką towarzyszących mi mężczyzn, dzwonię do Ivo.

– Załatwione – melduję, jak tylko ten odbiera telefon.

– Ile? – pyta, a w tle słyszę śmiech Nadii.

– Stańto na trzynastu i pół.

– Nieźle. Dużo ponad kwotę minimalną – zauważa.

– Nie byłbym sobą, gdybym nie wyszarpał jak najwięcej – przyznaję ze śmiechem. – Poza tym nasz towar jest zbyt dobry, by oddawać go za bezcen.

– Świetnie. Widzimy się jutro. Dzisiaj macie wolne.

Kończę połączenie, a następnie spoglądam na towarzyszy.

– Muszę jeszcze coś załatwić, ale to zajmie dosłownie chwilę – zapewniam.

– Szykuje się jakaś rozpierducha? – Roberto radośnie zaciera ręce.

– Tak, do bijatyki zawsze jesteś pierwszy – wytykam ze śmiechem. – Nie, muszę tylko zajrzeć pod jeden adres. Mam was najpierw odstawić do hotelu czy jedziecie ze mną?

– Nie ma sensu tracić czas – odzywa się Vince z tylnej kanapy. – Poczekamy w aucie.

Wpisuję adres w nawigację, zadowolony, że miejsce docelowe oddalone jest o zaledwie pięć kilometrów. Zrobię, co muszę zrobić i mogę się delektować wolnym wieczorem, a Benetto sam zresztą dał nam namiary na swój najlepszy klub ze striptizem.

W końcu zastaliśmy na trochę dobrej zabawy.

Przystaję przed drzwiami mieszkania, w którym mam znaleźć dziewczynę, upewniając się przy tym, że na pewno trafiłem pod właściwy numer. Już mam sięgnąć do dzwonka, gdy nagle moich uszu dobiega przytłumiona kłótnia po drugiej stronie drzwi. Zaskoczony próbuję cokolwiek podsłuchać, jednak drewno jest na tyle solidne, że nie potrafię rozpoznać całych zdań, a jedynie pojedyncze słowa.

Nagle ktoś nerwowo szarpie za klamkę, jednak bez żadnego efektu.

Co, do diabła?

Przyklejam ucho do drzwi, starając się zorientować w tym, co się dzieje po drugiej stronie, ale wychwytyuję jedynie tyle, że wewnątrz jest kobieta i mężczyzna. Nie zastanawiając się dłużej, wciskam dzwonek, a dla lepszego efektu, przytrzymuję go kilka sekund dłużej, niż to konieczne. Tak, jak zakładałem, w mieszkaniu natychmiast zapada cisza.

Nie ma chuja, żebym dał się spławić.

Niecierpliwie naciskam ponownie guzik, drugą rękę trzymając w gotowości do wyciągnięcia spluwy. Po dłuższej chwili drzwi stają otworem, a moim oczom ukazuje się trochę starszy ode mnie facet.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – pyta uprzejmie, obserwując mnie przenikliwym wzrokiem.

– Szukam Vibiany – oznajmiam z chłodem w głosie, jednocześnie spoglądając za jego plecy w poszukiwaniu dziewczyny.

– Nie ma jej. Wyszli razem z Alicio jakąś godzinę temu – odpowiada bez zająknięcia i gdybym nie znał się na kłamstwach i nie słyszał ich kłótni, to może bym mu nawet uwierzył.

– Doprawdy? – Spoglądam na niego sceptycznie. – Bo mnie się wydaje, że jest w tym mieszkaniu.

– Niestety. Proszę spróbować jutro.

Nim zdążę zareagować, kutas zamyka mi drzwi przed nosem, a ja miałem w ustach przekleństwo. Nie tracąc jednak czasu, wyciągam telefon i piszę wiadomość do chłopaków, że potrzebne mi wsparcie. Ku mojemu zadowoleniu pojawiają się na piętrze już po kilku minutach.

– Czyli jednak będzie rozpierducha – rzuca wesóło Roberto.

– Muszę wejść do środka – oznajmiam, puszczając jego przytyk mimo uszu. – Trzeba namówić tego gogusia, żeby znowu otworzył drzwi – wyjaśniam, kiwając głową na mieszkanie za nami.

– Zostaw to mnie – odzywa się Vince i zaskakując mnie, puka do mieszkania obok.

– Nie ten numer, jełopie – syczę, jednak kumpel zbywa mnie machnięciem ręki.

Drzwi stają otworem, a naszym oczom ukazuje się dość ładna nastolatka.

– Słucham?

Vincenzo lustruje ją z góry na dół, po czym odzywa się z cwaniackim uśmiechem:

– Chcesz zarobić dodatkowe kieszonkowe?

Dziewczyna obdarza go takim samym spojrzeniem, jakim ten przed chwilą spoglądał na nią, po czym odpowiada.

– Zależy ile i za co.

– Dam ci stówkę, jeśli zapukasz do sąsiadów. Muszą otworzyć nam drzwi – informuje bez ogródek.

Laska spogląda na naszą trójkę z szerokim uśmiechem.

– Przyszliście spuścić łomot temu dupkowi? – dopytuje.

– O kim mówisz? – pytam, skupiając na niej całą uwagę.

– O chłopaku Vibi – stwierdza. – Nie po to tu przyszliście? – pyta z zawodem w głosie.

– Przyjechałem się upewnić, że wszystko z nią w porządku. Jeśli zatem trzeba komuś spuścić manto... – Urywam, wyginając palce w znaczącym geście.

Dziewczyna uśmiecha się szeroko, po czym oznajmia:

– W takim wypadku mogę wam pomóc nawet za darmo.

Następnie mija nas rażnym krokiem, po czym puka trzy razy do drzwi.

– Vibi! Vibi, jesteś tam? – krzyczy. – Otwórz mi! Tampony mi się skończyły, a nie mam nawet jak do apteki skoczyć! Ratuj!

Roberto parska cicho pod nosem, jednak posyłam mu mroźne spojrzenie, więc ten natychmiast poważnieje.

Nastuchujemy, stojąc z Enzo po obu stronach futryny. Po chwili zamek w drzwiach ponownie klika, a ja po cieniu na przeciwległej ścianie rozpoznaję sylwetkę tego samego gnoja, który otworzył mi wcześniej.

– Gio, zawołaj Vibi – prosi nasza pomocniczka. – Musi mi pomóc.

– Co się stało? – W głosie mężczyzny czai się podejrzliwość.

– Dostałam okres, a nie mam żadnych tamponów – syczy sfrustrowana. – Muszę pożyczyć chociaż jeden, żeby móc skoczyć do apteki. Wiem, że jest w domu, więc zawołaj ją, a nie stój jak kotek.

– Lotta? – dochodzi nas kobiecy głos. – Co się dzieje?

Tyle mi wystarczy. Daję chłopakom znak i zdecydowanym ruchem wpadamy do mieszkania.

– Jakby co, to nie jest ten skurwiol, co zasługuje na wpierdol – woła za nami laska, wskazując na mężczyznę, którego chłopcy przyciskają do podłogi. – To kierowca i ochroniarz tamtego.

– Dzięki, już sobie poradzimy – odpowiadam z lekkim uśmiechem.

Nastolatka znika, więc zamykam drzwi i wzrokiem szukam obiektu moich zainteresowań.

W pierwszej chwili jej nie rozpoznaję. Na zdjęciu, które dał mi Valerio, wyglądała zupełnie inaczej niż obecnie. I nie chodzi o zmianę fryzury czy makijaż, a o to, że kobieta przede mną wygląda jak cień samej siebie. Wyraźnie szczuplejsza, z opuchniętymi od płaczu oczami i kilkoma siniakami na nagich ramionach. Stoi pod ścianą, obserwując mnie z przerażeniem.

– K-k-kim jesteście?

– Spokojnie, nie bój się. Nie poznajesz mnie? – pytam, naiwnie licząc, że w przeciwieństwie do mnie, ona zapamiętała moją osobę.

– Nie – odpowiada cicho. – A powinnam?

– Zabierzcie go gdzieś – mówię do chłopaków i po chwili cała trójka znika w bocznym korytarzu.

– Mam na imię Angelo i jestem synem Amelii Bionte – tłumaczę cicho. – Kazała mi cię odnaleźć, bo straciłyście kontakt, a ona się o ciebie martwi.

– Ciocia Amelia? – szepcze cicho. – O Boże...

– Słuchaj, czy wszystko u ciebie w porządku? Jeśli potrzebujesz pomocy... – Urywam, wpatrując się ze złością w jej siniaki. – Mam ci przekazać, że w domu mojej matki zawsze znajdziesz schronienie i wsparcie – dodaję, wspominając słowa rodzicielki.

Z oczu dziewczyny zaczynają płynąć łzy.

– On mi nie pozwoli od siebie odejść – szepcze zrezygnowana. – Znajdź mnie i skrzywdzi.

Bez namysłu podchodzę do dziewczyny, a następnie pochylam się, by nasze twarze znalazły się na podobnym poziomie.

Kurwa, ale jest niska.

– Mogę zagwarantować ci bezpieczeństwo, ale musisz powiedzieć, że tego chcesz i potrzebujesz. Powiedz słowo, a cię stąd zabiorę – zapewniam.

– Chcę – odpowiada niemal natychmiast.

Szybko poszło.

– Pakuj rzeczy i jedziemy.

Nie mija nawet pół minuty, gdy laska ponownie stoi przede mną z niewielką torbą podręczną w dłoni.

– Obstawiam, że nie planowałaś tu zostać – wytykam, zanim zdążę się ugryźć w język, a ta, wyraźnie speszona, odwraca wzrok. – Enzo! Roberto! Zbieramy się!

– A co z tym kolesiem? – Z korytarza wyłania się ten pierwszy.

– Zwiążcie i zostawcie. Chyba że mamy mu sprzedać kilka kopniaków? – pytam Vibianę, jednak ona kręci głową. – Pospieszcie się. Widzimy się w aucie.

W ciszy wychodzę z dziewczyną z jej dotychczasowego więzienia, w myślach po raz kolejny podziwiając instynkt mojej matki, bo jak widać, zjawiłem się idealnie w porę.

Rozdział 6



Angelo

Siedzimy w samochodzie, czekając, aż chłopaki wyjdą z budynku. Vibiana nic nie mówi, za to nerwowo skubie skórki przy paznokciach. Na pewno nie czuje się komfortowo w mojej obecności, a ja zaś mam wrażenie, że będę dziś odgrywać rolę niańki zagubionego dzieciaka.

– Spadajmy stąd – odzywa się Vince, wsiadając z Roberto na tylną kanapę. – Lepiej, żeby nikt nas tu nie widział.

– Gadaliście z nim? – dociekam, włączając się do ruchu ulicznego.

– Tak – pada zwięzła odpowiedź, a ja po tonie głosu Roberto wiem, że nie powinienem przy dziewczynie kontynuować tematu, dlatego o nic więcej nie pytam.

– Zabierzesz mnie do cioci Amelii? – duka cicho dziewczyna.

– Cioci Amelii? – dopytuje Vince, wciskając głowę między przednie siedzenia. – Ta mała to twoja kuzynka? – drąży z szerokim uśmiechem. – Jestem Enzo – przedstawia się niskim, charakterystycznym głosem.

– Vibiana – odpowiada, nieśmiało ściskając jego dłoń.

– Vince, zajmij się sobą – warczę przez zęby. – Nie dla psa kielbasa.

– Rozumiem, rozumiem. – Mężczyzna unosi ręce w poddańczym geście. – Jeszcze życie mi miłe. Nie będę zadzierać z samym Aniołem Śmierci.

– Vincenzo! – syczę.

Nasza towarzyszka spogląda na mnie z przerażeniem.

– A-anioł Śmierci? – duka szeptem.

– Olej go. – Uśmiecham się uspokajająco. – Takie nasze żarty.

Dziewczyna nerwowo przytakuje głową, po czym przenosi wzrok na drogę. Ja zaś w lusterku wstecznym posyłam chłopakom mordercze spojrzenie.

Jeszcze jedno słowo, a poznacie na własnej skórze, czym skończy się wasza nieprzemyślana paplanina.

Idioci ewidentnie rozumieją mnie bez słów, bo już po chwili każdy odwraca wzrok, nie odzywając się do momentu, gdy parkuję przed naszym hotelem.

– Tu jest ciocia? – pyta Vibiana z podejrzliwością, spoglądając na okazały gmach.

– Nie, czeka na ciebie w swoim domu – wyjaśniam. – Pojedziemy tam z samego rana. Mamy coś jeszcze do załatwienia w mieście, więc spędzimy noc w hotelu.

Laska nie musi wiedzieć, że żaden z nas nie ma zamiaru odpuścić sobie dobrej zabawy w burdelu Benetto, w dodatku na jego koszt.

Wysiadam z samochodu, a następnie otwieram drzwi od strony pasażerki i wskazuję ręką na wejście do budynku.

– N-nie mam p-pieniędzy – szepcze speszona.

– O nic się nie martw. Potrzebujesz czegoś, czego nie masz w swojej torbie?

W odpowiedzi kręci głową.

– Gdyby się to zmieniło, mów bez skrępowania.

Wchodzimy do holu i już mamy podejść do recepcji, gdy ktoś szarpie idącą obok mnie dziewczynę.

– Co ty tu, kurwa, robisz?! – warczy cicho młody mężczyzna.

– Puść ją w tej chwili albo to ostatnie sekundy twojego życia – syczę ostrzegawczo, odstawiając gnata ukrytego pod skórzaną kurtką, a Roberto i Enzo stają tuż obok mnie, robiąc to samo.

Koleś spogląda to na moją spluwę, to na mnie, a w końcu na moją obstawę. Ostatecznie puszcza ramię Vibiany, a ta przerażona chowa się za moimi plecami.

– Panowie, doszło do nieporozumienia – stwierdza typek polubownym tonem. Na jego ustach pojawia się fałszywy uśmiech. – Nie wiem, kim jesteście, ale jest z wami moja dziewczyna, a ja chciałbym się dowiedzieć, co ona tu robi.

Oglądam się przez ramię na młodą kobietę. Przeważenie w jej oczach daje jasny sygnał, jak bardzo nie chce wrócić do dotychczasowego więzienia.

– To ten gnojek od siniaków? – upewniam się cicho, a ona potwierdza nieznacznym skinieniem głowy.

Tyle mi wystarcza. Robię krok w przód, a Vince i Enzo natychmiast zastawiają swoimi ciałami Vibi. Gdy tylko mam pewność, że dziewczyna jest chroniona, skupiam się na jej byłym chłopaku, mierząc go nienawistnym spojrzeniem. Jest niższy ode mnie o głowę, więc z satysfakcją obserwuję, jak musi ją zadzierać, by móc na mnie patrzeć.

– Vibiana się wyprowadza – oznajmiam zimno. – Nie wróci więcej do tego miasta ani tym bardziej do ciebie i dla własnego bezpieczeństwa nie próbuj jej szukać – informuję. – A teraz bierz dupę w troki i spierdalaj stąd, zanim poczęstuję cię tyłoma kulkami, ile naliczę na jej ciele siniaków – grożę.

Jego twarz robi się czerwona z wściekłości, jednak to tylko bardziej mnie wkurwia. Koleś posyła dziewczynie mordercze spojrzenie, po czym syczy w jej kierunku:

– Ty suko! Dałem ci wszystko, a ty się na boku puszczasz i to z trzema naraz?! Pożałujesz tego, przysięgam! – krzyczy na całe gardło, robiąc niemałą scenę.

Nie wytrzymuję. Sięgam pod marynarkę, a następnie szybkim ruchem przykładam lufę do czoła skurwiela. Po holu roznosi się cichy pisk przerażonych turystów i gości hotelu.

– Liczę do trzech i cię tu nie ma albo będą zeskrobywać twój mózg z pobliskich ścian – cedzę zimno, ignorując publikę dookoła. – Raz, dwa...

W oczach mężczyzny pojawia się strach i już po chwili unosi ręce w poddańczym geście, a także zaczyna się wycofywać.

– To nie koniec – rzuca na odchodnym, posyłając w naszą stronę arogancki uśmiech.

Koleś chyba lubi igrać ze śmiercią.

– Lepiej dla ciebie, byśmy na siebie więcej nie wpadli – zapewniam, chowając broń, po czym spoglądam na tłum gapiów dookoła. – Koniec przedstawienia! – wołam, a ci natychmiast się rozbiegają.

– Czuję, że jednak nie spędzimy tu nocy – Wzdycha Roberto.

Tak, jeśli nie chcemy rozmawiać z policją, musimy się zmywać.

– Wracamy do Katanii – zarządzam surowo i już po chwili na nowo siedzimy w samochodzie.

– Wiesz, że wiesz nam przysługę? – odzywa się Vince ze swojego miejsca.

– Wiem – mamroczę cicho, zaciskając dłonie na kierownicy.

Nie tylko ich wieczorne plany szlag trafił.

Spoglądam na Vibianę, która znowu w ciszy zaczęła skubać paznokcie.

Obawiam się, że kłopoty z tą matką dopiero się zaczyną.

Vibiana

Choć atmosfera w aucie wydaje się swobodna, nie potrafię uspokoić drżenia dłoni. Alicio ma rację, to jeszcze nie koniec. On nie pozwoli, by to kobieta od niego odeszła, a już na pewno nie w taki ośmieszający go sposób. Był w towarzystwie swoich najlepszych kumpli i tylko dla odzyskania honoru będzie mnie szukać, by się zemścić i zgotować piekło.

Chryste, czemu tak długo byłam ślepa?

Na własną obronę muszę przyznać, że dopiero od niedawna nasz związek przybrał taką formę, a ja cały czas wierzyłam, że to chwilowe. Że to przez stres, problemy, żalobę... Ukochany od samego początku naszej znajomości sprawiał wrażenie mojej bratniej duszy. Uzupełnialiśmy się na każdej płaszczyźnie, byliśmy nierozłączni i wpatrzeni w siebie jak w obrazek.

Więc jakim cudem to wszystko mogło zejść na tak złą drogę?

Zamykam oczy, przypominając sobie wieczór, gdy Alicio po raz pierwszy mnie uderzył. Oboje byliśmy zaskoczeni tym, jak skończyła się nasza sprzeczka. Chłopak natychmiast zaczął mnie przeproszać, przysięgać, że to się więcej nie powtórzy...

A ja głupia mu uwierzyłam.

Ale czy tak nie jest zawsze? Czy jestem jedyną naiwną, która stale dawała drugą szansę z nadzieją, że to tylko chwilowy kryzys? Że on się zmieni? Że to też moja wina i powinnam być bardziej wyrozumiała?

Nieważne. Alicio to już przeszłość!

Staram się dyskretnie zetrzeć łzę spływającą po moim policzku. Nie chcę, by towarzyszący mi mężczyźni ją zauważyli. Jeszcze pomyślę, że chcę wrócić do swojego byłego oprawcy, gdy tak naprawdę są to łzy ulgi, że mój koszmar dobiegł końca, a jednocześnie smutku, że straciłam miłość swojego życia...

Rozdział 7



Vibiana

Angelo wysadził kumpli w centrum miasta, po czym bez zbędnych słów ruszył w stronę niewielkiego osiedla na nadbrzeżu. Nie znam dobrze Katanii, jednak drogę do cioci Amelii pamiętam. Przyjeżdżałyśmy tu nieraz z mamą.

Cudowne czasy.

Mój kierowca zatrzymuje w końcu pojazd przed niewielkim białym domem, a ja zauważam, że pomimo późnej godziny w bocznych oknach należących do salonu tli się światło.

– Ciocia wie, że dzisiaj przyjedziemy? – pytam cicho, spoglądając na mężczyznę.

– Nie. Nie chciałem jej denerwować, bo zaraz zaczęłaby wymyślać niestworzone historie – wyznaje. – Nie wiem, czy wiesz, ale moja matka miała niedawno niewielki zawal – oznajmia, mierząc mnie chłodnym spojrzeniem. – Na pewno będzie cię przestuchiwać, dlatego postaraj się dozować te złe informacje. A gdyby ten złamas w jakiś sposób postanowił cię znowu nękać, po prostu mi o tym powiedz.

Posłusznie kiwam głową na zgodę. Nie chcę obarczać cioci moimi problemami, a przynajmniej nie od razu. Dozowanie informacji jest dla mnie jak najbardziej na rękę.

– Zostawiłam swoją komórkę w tamtym mieszkaniu, więc nie powinien mnie w żaden sposób namierzyć – mówię cicho, nawiązując do Alicio.

Angelo z uznaniem potakuje głową.

– Dobry ruch. Rano załatwię ci nowy telefon – oznajmia. – A teraz chodźmy do środka.

Mężczyzna wysiada z pojazdu, a ja robię to samo. Jednak nim zdążymy dojść do ganku, drzwi się otwierają, a moim oczom ukazuje się zdumiona twarz ciotki.

– Vibiana... – szepcze, rozkładając szeroko ramiona.

Nie wytrzymuję i wbiegam po schodkach, by móc się do niej przytulić. Szlocham cicho w jej szyję, szczęśliwa, że znowu czuję matczyne ciepło i troskę, czego tak bardzo mi brakowało w ostatnich miesiącach.

– Ciii... Już dobrze – uspokaja mnie, głaszcząc po włosach. – Tu ci nic nie grozi, przysięgam.

Nie wiem, skąd ona wie, skoro Angelo jej nic nie powiedział, ale to teraz nieważne. Ważne, że w końcu mam szansę zacząć nowe życie.

– Jadę do swojego mieszkania – dochodzi mnie głos zza pleców. – Przyjadę do was z samego rana.

– Przywieź świeże pieczywo na śniadanie – zarządza ciotka, wprowadzając mnie do domu. – I bądź o ósmej!

Ku mojemu zdumieniu, nie daje synowi szansy na odpowiedź, a jedynie zatrzaskuje za sobą drzwi, zostawiając mężczyznę na schodach.

– Ciociu, nie bądź na niego zła. On nic...

– Zła? – Posyła mi zaskoczone spojrzenie. – Czemu myślisz, że jestem na niego zła?

– Zamknęłaś mi drzwi przed nosem – zauważam cicho.

Kobieta wybuchła cichym śmiechem.

– Och. No cóż, sam powiedział, że wraca do swojego mieszkania – wyjaśnia. – Poza tym mam pewnego gościa, którego mój syn nie powinien tu chyba zobaczyć o takiej porze – dodaje konspiracyjnym szeptem.

Rozglądam się po wnętrzu i dopiero teraz zauważam starszego mężczyznę i dwa kieliszki z winem.

Chyba przyjechaliśmy nie w porę...

– P-przepraszam – dukam cicho. – Może powinnam przenocować w hotelu albo u Angelo...

– Skończ – fuka na mnie z uśmiechem. – Horacy – zwraca się bezpośrednio do mężczyzny. – Niestety, musimy się już rozstać. Jak widzisz, mam gościa.

Mężczyzna posłusznie wstaje z miejsca, posyłając nam obu ciepły uśmiech.

– Bywa i tak – oznajmia, rozkładając ręce. – Domyślam się, że macie wiele do przegadania, więc spotkamy się innym razem. – Mężczyzna składa na policzku cioci lekki pocałunek na pożegnanie, po czym przenosi na mnie łagodne spojrzenie. – Spokojnej nocy, młoda damo. – Ścisną mi dłoń z lekkim uśmiechem.

– Dobranoc – mamroczę speszona.

Starszy pan opuszcza dom przez drzwi do ogrodu, a ja rzucam cioci zaciekawione spojrzenie.

– Sąsiad – wyjaśnia, a następnie lustruje mnie z góry na dół, przez co zawstydzona spuszczam wzrok. – Skoro mój syn cię tutaj przywiózł, to oznacza, że nie byłaś szczęśliwa w swoim obecnym życiu – mówi cicho. – Nie będę naciskać i poczekam, aż sama mi wszystko opowiesz, jednak wiedz, że masz tyle czasu, ile potrzebujesz – oznajmia, przytulając mnie mocno, a ja czuję, jak pod powiekami ponownie wzbierają łzy. – Będę szczęśliwa, jeśli będziesz chciała ze mną zamieszkać i dotrzymać mi tym samym towarzystwa.

– N-nie mam żadnych pieniędzy – szepczę zażenowana. – Muszę znaleźć jakąś pracę, ale gdy tylko coś złapię, zacznę się dokładać do rachunków, obiecuję – zapewniam.

– Och, dziecko... – Ciotka przytula mnie jeszcze mocniej. – Pieniądzy mi nie brakuje, wystarczy dla nas obu.

– Nie chcę być na czyimś utrzymaniu... – dukam. – Już raz przez to przechodziłam i to się nie skończyło dobrze.

Kobieta rzuca mi spojrzenie pełne zrozumienia.

– W takim razie, niech tak będzie. Jeśli chcesz, możesz zacząć od etatu u mnie w kwaciarni – proponuje. – Jeżeli z czasem zdecydujesz się poszukać czegoś lepszego czy ciekawszego, to swobodnie będziesz mogła zmienić miejsce pracy. Co ty na to?

Z wrażenia otwieram usta. Uwielbiam pracę z roślinami. Praktycznie wychowywałam się wśród kwiatów w kwaciarni matki.

– Mogłabym pracować u ciebie? – upewniam się.

– Oczywiście. A teraz chodź, pokażę ci twój pokój.

– Mój pokój? – powtarzam zaskoczona.

Ciocia Amelia spogląda na mnie z matczyną czułością.

– Ja wiedziałam, że on cię przywiezie, dlatego już po południu posprzątałam i naszykowałam jeden z pokoi gościnnych – wyznaje.

Z oka spływa mi jedna z powstrzymywanych do tej pory łez.

– Och, ciociu...

Po raz kolejny wpadam w jej objęcia, szlochając w jej szyję.

– Spokojnie, skarbie. Będzie dobrze... Teraz już będzie tylko lepiej.

Angelo

Siedzę w mieszkaniu i z drinkiem w dłoni czekam na dziewczynę, po którą zadzwoniłem kilkadziesiąt minut temu. Powinna się tu pojawić lada chwila.

Po akcji z Beatrice nauczyłem się korzystać z usług luksusowych dziwek z naszych burdeli. Te kobiety nie wyobrażają sobie nie wiadomo jakich romansów, a poza tym same dbają o to, by na pewno nie zająć w ciążę.

Nie, żebym ja mógł którąkolwiek zapłodnić. Zabieg wazektomii skutecznie to uniemożliwił.

Rozlega się dzwonek do drzwi, więc odstawiam szklankę i ruszam, by wpuścić kobietę do środka. Wolałbym posmakować czegoś nowego, jak dziwki od młodego Benetto, jednak te plany trzeba odłożyć na następną okazję. Teraz pozostaje mi rozładować całe napięcie na lasce przystanej do mnie z klubu.

Otwieram drzwi i zaskoczony stwierdzam, że tej kobiety jeszcze u mnie nie było.

Chyba jednak posmakuję czegoś nowego.

– Lily mnie tu wysłała – oznajmia na powitanie. – Twoje stałe towarzyszki miały dzisiaj innych klientów. Mam na imię Sara.

– Jak to możliwe, że cię do tej pory nie spotkałem? – pytam, odbierając od niej okrycie.

Z zadowoleniem stwierdzam, że laska ma na sobie jedynie fikuśną bieliznę.

– Przyjechałam tu dwa tygodnie temu – oznajmia. – Jest coś, czego nie lubisz robić?

– Nie, a ty? – dopytuję.

– Nie bawię się w kakao.

A szkoda, bo ma smakowity tyłeczek.

– Trudno. Może jakoś cię do tego przekonam – dodaję, nie kryjąc aroganckiego uśmiechu. – Na razie pokaż mi, co potrafisz, a jeśli mnie zaskoczysz, to sam zafunduję ci niezapomnianą noc.

Prostytutka czy nie, ale moje kobiety zawsze wychodzą stąd zadowolone.

Sara rzuca mi uwodzicielski uśmiezek.

– Czyli to jakiś test? – dopytuje, po czym klęka przede mną i sięga do gumki bokserek.

– Można to tak nazwać – odpowiadam, obserwując, jak z wprawą wsuwa mnie całego do czerwonych ust.

Punkt dla niej za tak głębokie gardło.

Odchylam głowę do tyłu, delektując się przyjemnością, jaką daje mi klęcząca przede mną kobieta. Lawiruje językiem wokół mojej główki, utrzymując podstawę fiuta w dłoni, co jakiś czas pozwalając mi się odbić od ścian gardła. Z moich ust ucieka pomruk przyjemności, gdy drugą dłonią zaczyna masować jądra.

– Połknij – zarządzam, gdy jestem na krawędzi, a ona posłusznie wykonuje polecenie, wylizując mnie do ostatniej kropli.

Spoglądam na nią, gdy ociera kąciki ust, zadowolona z siebie.

– I jak?

– Zaliczone na piątkę. Wiesz, co to oznacza? – pytam, podciągając ją na nogi.

– Że znam się na rzeczy? – pyta z uśmiechem.

– To znaczy, że jeśli wystarczy ci sił, to dam ci dzisiaj pięć orgazmów – mówię niskim głosem.

Laska robi wielkie oczy, ewidentnie zaskoczona moimi słowami. Łapię ją więc za dłoń i wprowadzam do sypialni, zamykając za sobą drzwi.

– Stań przy tej komodzie tyłem do mnie i się wypnij – wydaję polecenie, a ona posłusznie je wykonuje. – Orgazm numer jeden będzie w tej pozycji – oznajmiam, klękając za nią, a następnie zbliżam język do jej wypiętej szparki. – Zobaczysz, że sama będziesz chciała, by piąty przyszedł za sprawą tego seksownego tyłeczka – dodaję, ugniatając jej jędrne pośladki.

Z ust kobiety ucieka pełen zachwyty jęk, gdy przyciskam usta do jej kobiecości.

Dobrze, że mam ją dla siebie na całą noc.

Rozdział 8



Vibiana

Budzą mnie dochodzące z dołu odgłosy rozmowy, więc zwlekam tyłek z łóżka i zaczynam się ubierać. Większość wczorajszego dnia spędziłam na pogaduszkach z ciotką i mimo moich starań, nie obyło się bez rozmowy na temat Alicio. Z tego też powodu w nocy niewiele spałam, dręczona przez koszmary, których głównym bohaterem był mój eks. Mam nadzieję, że dzisiejszy dzień i praca w kwaciarni odciągną moje myśli na tyle, bym zdołała odciąć się od minionych wydarzeń.

Niepewnym krokiem wchodzę do kuchni, gdzie ciotka wraz z Angelo już siedzą przy niewielkim stole.

– O, obudziłaś się! – Kobieta posyła mi szczerzy uśmiech. – Chodź, butki są jeszcze ciepłe.

Spoglądam na jej syna, próbując wybadać, czy nie jestem dla niego intruzem, jednak ten nie zwraca na mnie uwagi. Przegląda wiadomości w telefonie, sącząc w spokoju kawę.

– Siadaj, dziecko – ponagla mnie ciotka. – Kawy czy herbaty?

– Herbaty – mówię w odpowiedzi, zajmując wolne miejsce.

Amelia już wstaje z krzesła, jednak ubiega ją jej syn.

– Siedź, ja zrobię – oznajmia, po czym bez dodatkowych słów podchodzi do czajnika, wyciągając przy okazji kubek z szafki.

Już od pierwszych naszych wizyt z mamą w tym domu dało się wyczuć silną więź między ciotką i jej synem. Amelia zawsze opowiadała o Angelo w samych superlatywach, zaznaczając, jak ten o nią dba, choć zdarzało się, że psioczyła na niego, bo ten nie chciał spełniać jej wszystkich życzeń. Nawet teraz, gdy wielkolud krząta się po kuchni, z całą pewnością mogę powiedzieć, że to nie jest maminsynek, a dorosły i silny mężczyzna, od którego na odległość bije aura niebezpiecznego typka.

Tak, może i niewiele wiem na jego temat, jednak posiadanie broni i stanowczość, z jaką wczoraj wtargnęli do mieszkania Alicio, a także sposób, w jaki później w hotelu stanęli w mojej obronie, jasno świadczą o tym, że Angelo nie pracuje w jakiejś korporacji, a raczej w firmie ochroniarskiej lub służbach specjalnych.

Jednak mimo to ten potężny mężczyzna odnosi się do swojej matki z ogromnym szacunkiem, a także wyraźnie się o nią troszczy. Nawet wczoraj przy swoich kolegach nie bał się na głos przyznać, że odnalazł mnie na jej prośbę, a więc na pewno nie wstydzi się łączącej ich więzi.

– Proszę. – Z zamyślenia wyrywa mnie jego cichy głos.

Z wdzięcznością kiwam głową, po czym sięgam po pieczywo. Z czasem na pewno uda nam się poznać lepiej.

– Po śniadaniu pojedziemy do kwaciarni – oznajmia ciotka. – Pokażę ci wszystko, a potem sama zajmę się papierkami.

– Pamiętasz o naszej umowie? – odzywa się Angelo.

– Tak, już nie marudź jak stary gbur – fuka na niego. – Będiesz na obiedzie?

– Niestety, mam sporo roboty – mówi, wstając z miejsca. – A skoro masz towarzystwo, nie muszę się martwić o twoje samopoczucie – dodaje i cmoka ją w policzek. – Trzeba was zawieźć?

– Nie. Pojadę swoim samochodem. Uważaj na siebie.

Po chwili zostajemy same w kuchni, a ciotka obdarza mnie ciepłym spojrzeniem.

– Nie musisz się go bać. Mój Anioł nie skrzywdzi muchy, jeśli ta na to nie zasłuży – zapewnia mnie. – Jemu zresztą jest bardzo na rękę, że tu jesteś. W końcu będzie mógł zająć się sobą bez konieczności ciągłego zaglądania do mojego domu – dodaje, puszczając do mnie oczko.

– A tobie to też na rękę, ze względu na sympatycznego sąsiada? – zgaduję z lekkim chichotem.

– Nasza mała tajemnica – zaznacza, grożąc mi palcem.

– Bądź pewna, że nic mu nie powiem. Raczej nie grozi nam z Angelo nawiązanie przyjaźni – wyznaję z wzruszeniem ramion.

– Dajcie sobie czas – rzuca, wstając z miejsca. – Posprzątam i możemy jechać.

– Pomogę ci – oferuję, zrywając się z krzesła. – W końcu jakoś muszę odpracować swój pobyt tutaj – zauważam z uśmiechem.

Angelo

– Wybierz trzech żołnierzy, którzy przejadą przez prowincję i ściągną pieniądze od restauratorów i właścicieli klubów, których interesy ochramiamy – zarządza Ivo. – Następnie sam pojedziesz do portu i przypilnujesz dostawy broni, która ma tam przybyć przed południem. Spakujecie wszystko w ciężarówki, a potem przewieziecie do naszych magazynów na obrzeżach.

– Przyjąłem. Coś jeszcze?

– Na razie nie. Wysyłką narkotyków zajmie się Valerio.

Zaciskam zęby na wspomnienie tego szczyła.

– Co to za informacje miał dla ciebie zebrać? – pyta niespodziewanie, nie podnosząc na mnie wzroku znad komputera.

– Już się pochwalił?

– Nie on, a Vica. Podobno próbował zepsuć im randkę – wytyka Ivo znudzonym tonem.

– Nie rozumiem, jak możesz spokojnie na to patrzeć – burczę. – Przecież to gówniarz. Pozwalasz mu dymać własną siostrę, choć...

Nim zdążę mrugnąć, przyjaciel celuje do mnie ze spluwy.

– Dla własnego bezpieczeństwa zamilcz! – syczy ostrzegawczo. – Gównu wiesz na temat tego „gówniarza”, więc się od niego w końcu odpiardol. Zjebałeś sprawę najpierw z Laurą, potem z Victorią, więc nie wtykaj nosa tam, gdzie nie powinienes, albo tego pożałujesz, jasne?

Zaciskam nerwowo zęby, przytakując na zgodę.

Ma rację, nie mam prawa się w to wtrącać.

– I jeszcze raz obraz w mojej obecności którąś z moich siostr, a na własnej skórze poznasz, czym są tortury z ręki mojej żony – cedzi, odkładając broń na biurko.

– Nie z twojej? – pytam z uśmiechem, próbując rozładować atmosferę.

– Nie. Gdy Eva jest w ciąży, jej fantazja robi się bardziej finezyjna – oznajmia z drapieżnym uśmiechem. – Jestem pewien, że byłbyś kolejnym manekinem pokazowym dla reszty żołnierzy.

Po moim ciele przechodzi nieprzyjemny dreszcz. Akurat w ręce donny wolałbym nie wpaść, tym bardziej że nasza relacja nadal opiera się na wzajemnej tolerancji, z tym że ja w ostatnich latach zmądrzałem na tyle, by nie podważać więcej jej autorytetu. Przy Ivo zdecydowanie mógłbym liczyć na szybszy koniec, bo brak mu cierpliwości do tortur, za to jego żona... Nie, ona potrafi godzinami znęcać się nad jeńcem, jeśli ma ku temu podstawy, a jestem pewien, że moją śmierć przeciągałaby w nieskończoność.

– Rozumiem – mówię w końcu, okazując skruchę. – Biorę się zatem do swoich zadań. Kogo mam wziąć ze sobą?

– Weź, kogo chcesz, ale ściągnij przynajmniej dziesięciu ludzi z miasta do pomocy, by przeładunek poszedł sprawnie.

Wstaję z miejsca i ruszam do drzwi, jednak zatrzymuje mnie surowy głos Ivo.

– Jesteś moim przyjacielem i prawą ręką, ale twoja arogancja i bezmyślność cię kiedyś zabiją – oznajmia. – I jeśli przez zbyt wielką pewność siebie nie zginiesz w jakiejś walce, to w końcu osobiście cię zamięję, bo znowu palniesz coś bez zastanowienia – ostrzega. – Przemyśl to lepiej, bo wolałbym nie zmieniać zastępcy.

Klnąc pod nosem, wychodzę na korytarz. Drań ma rację, mój charakter ostatecznie przysporzy mi więcej kłopotów, niż to jest wskazane.

Maszerując w stronę holu, dochodzi mnie głos Nadii:

– Fuuj! To obzydliwe!

Z zaciekawieniem zatrzymuję się w miejscu, wzrokiem szukając tej małej czarownicy. Po chwili ruszam w stronę bocznego korytarza prowadzącego w stronę biblioteki.

– Obrzydliwe jest twoje podglądanie – zauważa ze spokojem Victoria.

Uśmiecham się, bo już wiem, co zobaczyła ta mała pleciuga.

– Kłopoty w raj? – zagaduję ze śmiechem, przystając za dziewczynką, która stoi naprzeciw Victorii i Valerio.

– Nie mów, że współczujesz – prycha Silva, ale na jego ustach błąka się uśmiech, który zdradza jego rozbawienie sytuacją.

– Wujku! Oni się całowali! – zawodzi mała, wskazując palcem na przytapaną przez siebie parę.

– Straszne! – krzyczę z udawanym oburzeniem, łapiąc się za pierś. – I co my z tym zrobimy?

Nadia spogląda na mnie, chwytając się pod boki, przez co sam z trudem panuję nad zachowaniem pozorów powagi.

– To nieniczne, a dzisiaj psyjeżdza ciocia Laula!

– Jakie? – dociekam, kucając przed tą wiedźmą.

– Nieniczne!

– Niehigieniczne, jak już, smarku – poprawia ją Vica znudzonym tonem. – A poza tym, możemy się całować i nam tego nie zabronisz. Co więcej, jeśli jeszcze raz będziesz chciała nas podglądać, to dopilnuję, by zniknęły twoje wszystkie pluszaki z pokoju, a w szczególności ten zielony ropuch.

– Tylko nie Pan Zabka! – woła Nadia z oburzeniem.

Naprawdę wiele wysiłku kosztuje mnie, by nie parsknąć śmiechem, tym bardziej że wspomnianą maskotkę dostała właśnie ode mnie na pierwsze urodziny.

– Wujku, powiedz im coś! – zawodzi dziewczynka, wtulając się w moje ramiona.

Bez trudu podnoszę tę bestię, po czym przenoszę wzrok na Victorię i Valerio.

– Mówię wam coś – rzucam z udawanym oburzeniem, a następnie spoglądam na Nadię. – Podglądanie dorosłych jest tak samo złe, jak podsłuchiwanie – zauważam spokojnie, wynosząc matę z pomieszczenia. Może i nie lubię Silvy i cieszę się, że młoda popsuta im schadzkę, ale lubię Vicę i chcę, by miała od życia coś więcej niż zapieprz na studiach. – Poza tym jeśli zezłosisz ciocię, to ta nie będzie się chciała z tobą bawić, a przecież bardzo za nią tęskniłaś – przypominam, unosząc wymownie brew.

– Ale oni nie mają ślubu i nie mogą się całować! – wytyka z marsową miną.

– A kto ci tak powiedział?

– Tata!

Akurat.

– Ciekawe – mamroczę, kierując się w stronę gabinetu jej ojca.

Już po chwili pukam w drzwi, po czym wchodzę do środka. Ivo podrywa na mnie wzrok, a gdy tylko widzi córkę w moich ramionach, jego mina łagodnieje.

– Co was do mnie sprowadza? – pyta, rozsiadając się wygodnie w fotelu.

Odstawiam dziewczynkę na podłogę, a ta natychmiast podbiega do taty.

– Tato! Ciocia i Valelio się całują! A mówiłeś, że przed ślubem nie wolno!

Zakładam ramiona na piersi i czekam, aż przyjaciel błysnie ojcowską mądrością. Ten zaś zaciska zęby, wciąga córkę na kolana i spogląda na nią surowo.

– Znowu podglądasz innych?

– Yyyy, to było psypadkiem – mamrocze niemrawo w odpowiedzi.

– W dodatku skarżysz – wytyka mężczyzna.

– Bo sam mówiłeś, że nie wolno...

– Nie, skarbie, to ty – akcentuje wyraźnie – nie możesz całować się z nikim przed ślubem – oznajmia, dziobiąc córkę opuszką palca w czoło.

– Ja? A czemu?

Przykładam pięść do ust, maskując rozbawienie sytuacją.

– Bo ty jesteś moją córką i w przeciwieństwie do moich sióstr, nad tobą mam jeszcze jakąś kontrolę – burczy w odpowiedzi. – Jesteś już gotowa na przyjęcie gości? Ciocia z wujkiem i Nino przyjadą za godzinę – zmienia pospiesznie temat.

– Muse znaleźć mój prezent dla Nino! – krzyczy niespodziewanie, a następnie jak tornado opuszcza gabinet.

Ivo podnosi na mnie wzrok, a jego usta zaciskają się w wąską kreskę.

– Nic nie mówię – rzucam pospiesznie, zanim wyleje na mnie swoją frustrację.

– Uroki rodzicielstwa – wzdycha, przecierając oczy.

– Mówią, że z dziewczynkami jest łatwiej – rzucam, bo gdzieś to kiedyś usłyszałem.

Przyjaciel unosi wymownie brew, wyrażając jasne powątpiewanie w tę tezę.

– Łatwiej, jeśli dość wcześnie założy się im pas cnoty i zamknie w wieży do momentu, aż nie znajdzie się im godnego męża.

– Od kiedy jesteś takim przeciwnikiem seksu przed ślubem?! – rzucam, po czym parskam śmiechem, przez co Ivo natychmiast sięga do spluwy.

Ewakuuję się z gabinetu w ostatnim momencie.

Jak widać, stosunek mężczyzn do tego tematu zmienia się w momencie, gdy rodzi im się córka.

Rozdział 9



Vibiana

Z uśmiechem na ustach wręczam klientowi bukiet, który przed chwilą dla niego zrobiłam.

– Dziękuję. Ma pani rękę do kwiatów – zauważa z podziwem.

– Wychowałam się wśród nich – wyznaję z lekkim wzruszeniem ramion. – Mam więc sporo praktyki.

– Z tak piękną wiązanką nie muszę się bać, że ukochana odrzuci moje oświadczenia – stwierdza, wręczając mi pieniądze. – Proszę zachować resztę – dodaje, gdy sięgam do kasy fiskalnej. – Należy się pani za takie чудо.

Mężczyzna z szerokim uśmiechem rusza do drzwi, a tuż obok mnie pojawia się ciocia Amelia.

– Ma rację – mówi, wskazując głową na znikającego klienta. – Masz dar.

Czuję, jak na moich policzkach pojawia się zdradliwy rumieniec. Dawno nikt mnie tak nie komplementował. Już zdążyłam zapomnieć, jakie to przyjemne uczucie.

– Chodź, na nas pora – oznajmia, łapiąc w dłoń swoją torbę.

– Już? – dziwię się. – Dopiero piętnasta – zauważam.

– Obiecałam synowi, że na początek nie będę przesiadywać w kwaciarni całymi dniami i chcąc nie chcąc, muszę dotrzymać danego słowa – wyznaje, przewracając oczami. – Poza tym zabieram cię na zakupy.

– Z-zakupy? – dukam.

– Tak. Obie zdajemy sobie sprawę, że torba, z którą do mnie przyjechałaś, nie jest zaczarowana, więc nie jest bezdenna – wytyka, puszczając do mnie oczko. – Kupimy ci trochę ubrań, bieliznę, jakieś buty i inne duperiele potrzebne nam, kobietom – zarządza, chwytając mnie pod rękę.

– Ciociu, ale ja nie mam pieniędzy – przypominam szeptem, by nie usłyszały mnie pozostałe pracownice kwaciarni.

– Ale ja mam ich aż nadto – stwierdza swobodnym tonem, otwierając samochód. – Vibiana, skarbie, przestań się przejmować takimi błahymi sprawami – prosi, patrząc na mnie czule. – Może się z tym nie obnoszę, ale moja kwaciarnia dobrze prosperuje, a i Angelo dba o to, by nie zabrakło mi pieniędzy. Ostatecznie mam ich tyle, że nie

jestem w stanie ich sama przepuścić. Pozwól mi cię trochę porozpieszczać... – Ściska mnie mocno, a pod moimi powiekami pojawiają się niechciane łzy. – Poza tym Bóg obdarzył mnie tylko jednym dzieckiem, a ja zawsze chciałam mieć córkę – dodaje konspiracyjnym szeptem. – Spraw więc tę przyjemność starej ciotce.

Mimowolnie wybucham cichym chichotem.

– Domyślam się, że Angelo o tym nie wie.

– O tym, że zawsze marzyłam o córce? – upewnia się, przechodząc na drugą stronę samochodu, a ja potakuję głową. – Oczywiście, że nie. Jeszcze by się biedak obraził.

Kręcąc z rozbawieniem głową, siadam na miejscu pasażera.

– Nie będzie zazdrosny, że się mną tak opiekujesz? – pytam po chwili ciszy, spoglądając przez szybę.

Ciotka wybucha szczerym, głośnym śmiechem.

– Och, kochana! Nie musisz się o to martwić – oznajmia, ocierając oczy z łez. – Jestem pewna, że skrycie dziękuje Bogu za to, że chciałaś tu przyjechać.

– Dlaczego? – pytam zaciekawiona.

– Bo pewnie myśli, że odciągniesz moje myśli od jego osoby.

Wpatruję się w nią, nie rozumiejąc jej słów. Chyba to zauważyła, bo po chwili kontynuuje:

– Od lat nieustannie suszę mu głowę o to, że powinien się w końcu ustatkować, ożenić i pomyśleć o dzieciach – wyznaje. – Biedak na pewno zakłada, że teraz, gdy mam ciebie, dam mu święty spokój.

Kobieta posyła mi chytry uśmieszek podobny do tego, jaki widziałam wczoraj u jej syna.

– Ale ty nie zamierzasz mu odpuścić? – zgaduję.

– Byłabym fatalną matką, gdybym przestała ingerować w jego dorosłe życie – zauważyła, nie przestając się uśmiechać. – Tylko nie psuj mi tej niespodzianki – zastrzega, spoglądając na mnie z ukosa.

– Jesteś niemożliwa! – stwierdzam rozbawiona.

Jej usta po raz kolejny wyginają się w aroganckim uśmiechu.

– Angelo kiedyś w żartach powiedział, że jestem wiedźmą – wyznaje po chwili ciszy. – Nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bliski był wtedy prawdy, bo gdy się na coś uprę, nie spocznę, dopóki tego nie osiągnę. – Kobieta kręci z rozbawieniem głową. – A ja chcę, żeby on był szczęśliwy – dodaje po dłuższej chwili. – I oczywiście chcę gromadki wnucząt – rzuca na koniec, parkując przed galerią handlową. – A teraz pora na zakupy.

Dochodzi dziewiętnasta, gdy obładowane torbami wchodzimy do domu.

Gdyby spytano mnie o zdanie, wystarczyłyby mi dwie pary spodni, może dwie sukienki, trochę bielizny i jakieś buty. Ciotka jednak postanowiła sprezentować mi całą garderobę, tonę kosmetyków, kilka torebek i oczywiście każdy rodzaj obuwia. Jak to powiedziała: „Muszę być przygotowana na każdą okazję”.

Początkowo protestowałam, widząc poszczególne ceny na metkach, jednak po godzinie się poddałam. Walka z nią jest całkowicie bez sensu.

Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się jej za to wszystko odwdzięczyć.

Odkładam przy schodach zakupy, a następnie przechodzę do kuchni i już chcę sięgnąć do szafki po szklankę, żeby napić się wody, gdy ze zdumieniem tuż obok czajnika

zauważam niewielkie zawiniątko podpisane literą „V”.

– To dla mnie? – pytam ciocię, która w tej samej chwili pojawia się w kuchni.

– Jest na nim litera „V”, a nie „A”, więc tak podejrzewam – oznajmia, wyciągając z lodówki sok.

Z konsternacją rozrywam szary papier, a moim oczom ukazuje się jeden z najnowszych modeli markowych telefonów. Dopiero po chwili przypominam sobie, że Angelo obiecał załatwić dla mnie komórkę.

Włączam urządzenie i z zaskoczeniem stwierdzam, że zostało już wcześniej skonfigurowane. Ma wsadzoną kartę SIM, a w aplikacji mailowej zauważam nowe konto pocztowe na moje imię i nazwisko. Z ciekawości zaglądam do książki telefonicznej. Totalnie zaskoczona zauważam dwa kontakty na liście – jeden podpisany jako „ciocia Amelia”, a drugi „Angelo”.

Dał mi swój numer?

Z uśmiechem na ustach postanawiam skorzystać z okazji i napisać mu wiadomość. Włączam komunikator, po czym wystukuję cztery słowa:

Dziękuję za telefon. Vibi.

Z niecierpliwością czekam na odpowiedź, jednak ta się nie pojawia. Ostatecznie odkładam komórkę na bok i sięgam po sok.

To tyle, jeśli chodzi o nawiązanie przyjacielskich stosunków.

Angelo

Zaciskając ze złości zęby, obserwuję, jak nasi ludzie przenoszą skrzynie z ciężarówky do magazynu. Towar może i przyjechał, ale niekompletny, bo brakuje czterech skrzyń, a to w chuj źle, bo zapłaciliśmy za całość.

– Jadę do rezydencji – oznajmiam, gdy ostatni pakunek zajmuje swoje miejsce. – Zamknijcie budę i upewnijcie się, że nikt nie zabłądził w te rejony.

Mężczyźni przytakują, a ja ruszam do samochodu. Trzeba się dowiedzieć, dlaczego nasz stały dostawca postanowił nas opierdolić i to na kilkaset tysięcy euro.

Niecałą godzinę później parkuję przed okazałym budynkiem.

– Gdzie szef? – pytam ochroniarza przy drzwiach.

– W gabinecie z szefową.

Ruszam w tamtym kierunku, jednak po drodze wpadam na Victorię.

– O, Angelo! – Uśmiecha się promiennie. – Co u ciebie?

– Nie teraz, mała – wzdycham, mijając ją w korytarzu. – Mam złe wieści dla twojego brata i to nie może zwlekać.

– Jak bardzo złe? – pyta zza moich pleców.

– Przekurewsko – stwierdzam, oglądając się przez ramię.

– Wezmę Nadię do ogrodu – oznajmia, wbiegając na schody. – Lepiej, żeby nie słyszała tej wiazanki przekleństw.

Uśmiecham się pod nosem, jednak mój dobry humor pryska, gdy stoję przed drzwiami gabinetu.

Może nie będzie tak źle...

Pukam w drewno i czekam, aż ktoś z państwa Castillo się odezwie, zapraszając mnie do środka. Z wewnątrz jednak nie dobiega żaden dźwięk.

Nie ma ich tu?

Łapię za klamkę, lecz drzwi ani drgną.

– Czego, kurwa?! – wrzeszczy Ivo.

Dobra, teraz to na pewno się wkurwi.

– To ja – mówię, opierając się o ścianę naprzeciwko. – I mam bardzo złe wieści.

W ciszy czekam, aż mężczyzna wpuści mnie do środka. Po kilku minutach drzwi stają otworem, a moim oczom ukazuje się wściekła morda przyjaciela.

– Domyślam się, że przyjechałem nie w porę, ale to nie może zwlekać – bronię się, spoglądając na niego niepewnie.

Drań zaciska nerwowo zęby, po czym cofa się do gabinetu, wpuszczając mnie do środka.

– Venatti wysłał nam cztery skrzynie mniej, niż zakładała umowa – wyznaję, spoglądając to na Ivo, to na jego żonę. – Jesteśmy w plecy i to o pół bańki.

– Przeliczyłeś sztuki broni? – docieka Eva, wstając zza biurka. – Może jest mniej paczek, ale liczba się zgadza? – sugeruje.

– Zacząłem wszystko przeliczać, gdy tylko zauważyłem, że nie ma standardowej liczby skrzynek – oznajmiam. – Brakuje towaru.

– To nie w ich stylu – zauważa Ivo. – Współpracujemy od lat i jeszcze ani razu nas nie wydymali. Dlaczego więc teraz?

– Zadzwoń do niego i zapytaj, o co chodzi – stwierdza spokojnie Eva. – Może miał problemy we własnym porcie i reszta towaru przyleci samolotem? – podpowiada.

Z uwagą obserwuję, jak mężczyzna wyciąga komórkę, a następnie szuka w kontaktach właściwego numeru. Już po chwili przykłada telefon do ucha, a ja czekam jak na szpilkach.

– Michelle, przyjacielu! – Ivo wita się swobodnym głosem ze swoim rozmówcą.

Z pozoru może i jest spokojny, jednak ja wiem, że aż kipi z wściekłości.

– Odebrałem właśnie towar z portu i z przykrością muszę stwierdzić, że brakuje czterech skrzyń. Możesz mi to jakoś wytłumaczyć, skoro zapłaciłem za całość?

W pomieszczeniu nastaje cisza, gdy Castillo z uwagą słucha wyjaśnień swojego kontrahenta. Po chwili obraca się na pięcie, ze zdumieniem spoglądając na żonę, która natychmiast tężeje pod siłą jego spojrzenia.

– Sprawdzę to. Mam nadzieję, że mnie nie okłamujesz – rzuca chłodno do telefonu. – Będziemy w kontakcie.

Castillo chowa komórkę do kieszeni spodni, nie zrywając przy tym kontaktu wzrokowego z Evą.

– Twierdzi, że osobiście dopilnował załadunku w porcie i na pewno do kontenera zapakowano dwanaście skrzyń – wyznaje. – Powiedział również, że mają tam dobry system kamer i sama możesz to sprawdzić.

Po sekundzie ponownie wyciąga z kieszeni telefon, spoglądając na ekran.

– Wysłał mi link i hasło do monitoringu – informuje, podając żonie komórkę.

Eva bez słowa odbiera urządzenie, po czym rozsiada się wygodniej za biurkiem i podłącza telefon pod laptop. Po kilku minutach wszyscy spoglądamy na zapis z kamer portowych z dnia wysyłki.

– Kurwa, miał rację – mówię pod nosem, gdy pracownicy zamykają nasz kontener, a następnie dźwig przenosi go na statek.

– Ktoś ukradł naszą broń – zauważa Ivo, nie kryjąc w głosie zdumienia zaistniałą sytuacją.

– I zrobił to ktoś, kto płynął tym statkiem – dodaje Eva, klikając coś na klawiaturze.

Już po chwili drukarka zaczyna cicho buczeć, więc podchodzę do niej i zbieram wychodzące z niej kartki.

– To lista marynarzy, a także pozostałych pracowników tego kontenerowca – wyjaśnia, nadal spoglądając w monitor. – Kutas musiał wiedzieć, co jest w naszym kontenerze, bo nie wierzę, że otwierał każdy na chybił-trafił – syczy. – Widzę, że nasz ładunek zajmował miejsce na samym dole pokładu, w mało widocznym, lecz łatwo dostępnym miejscu. Zatem zarówno operator dźwigu, jak i załoga odpowiedzialna za rozmieszczenie towarów musieli być w to zamieszani.

– To już jakiś punkt zaczepienia – stwierdzam.

Kobieta sięga po swój telefon, następnie wciska jeden guzik i przykłada aparat do ucha.

– Do głównego gabinetu – rzuca komendę, po czym odkłada smartfon.

Po minucie rozlega się pukanie do drzwi, a następnie do pomieszczenia wchodzi Valerio.

– Angelo, na twojej głowie jest ustalenie, kto był na tyle głupi, by zająć nasz towar – nakazuje surowym głosem Ivo. – Zbierz dwudziestoosobową ekipę. Macie ustalić, gdzie jest nasza broń, bo to jasne jak sam skurwysyn, że nie rozpułyła się w powietrzu. Najpewniej przełożono skrzynie do innego kontenera na tym samym statku – cedzi.

– Valerio ci pomoże – oznajmia Eva.

Już chcę się sprzeciwić, jednak jej spojrzenie jest tak mroźne, że natychmiast porzucam ten pomysł.

– Nie radzę dyskutować w tej kwestii, bo nie bez przyczyny szkoliłam go w ostatnich latach – mówi zimnym tonem. – Bez niego sobie nie poradzisz, więc dla własnego dobra traktuj go jak równego sobie.

– Dla własnego dobra? – warczę przez zęby.

– Tak, bo jeśli przez waszą walkę na testosteron nie znajdziecie idiotów odpowiedzialnych za tę kradzież, osobiście was wykastрую – grozi. – Obu – zaznacza, mierząc nas morderczym spojrzeniem. – To powinno raz na zawsze zakończyć wasz spór o to, kto ma większe jaja, bo przestaniecie je mieć.

– O jakiej kradzieży mowa? – pyta chłopak, spoglądając na szefostwo.

– Angelo cię wprowadzi – zarządza Ivo. – Radzę wam na czas rozwiązania tej sprawy stać się najlepszymi przyjaciółmi, bo w przeciwnym wypadku może się okazać, że w naszych szeregach powitamy dwie nowe kobiety: Angelę i Valerię – dodaje z aroganckim uśmieszkiem.

Rozdział 10



Angelo

W ciszy opuszczamy główny gabinet, zмирzając w stronę dziupli młodego. W myślach przeklinam Evę za to, że to właśnie jego przydzieliła mi do pomocy. W myślach, bo na głos nie mam odwagi podważyć jej decyzji.

Jeszcze mi życie miłe.

– Wprowadź mnie w temat – żąda mój towarzysz w niedoli, wskazując mi fotel naprzeciw swojego biurka.

– A może by tak jakieś magiczne słowo? – syczę, zirytowany jego władczym tonem.

Valerio podnosi na mnie nienawistne spojrzenie.

– Posłuchaj, może i ty po wazektomii nie potrzebujesz już fiuta, ale ja tak, i to bardzo – oznajmia chłodno. – Mam zamiar się ożenić i mieć gromadkę dzieci, więc nie dam się wykastrować szefowej, a obaj znamy ją na tyle, by wiedzieć, że ta kobieta nigdy nie rzuca słów na wiatr. Gadaj więc, o jakiej kradzieży mowa – cedzi.

– Zmień ton, Silva, albo... – zaczynam, chwytając go za koszulę, jednak ten wybucha bezczelnym śmiechem wprost w mój nos.

– To będzie cudowna przyjaźń do grobowej deski – stwierdza sucho. Po chwili jednak dodaje: – Będę do ciebie mówić tak samo, jak ty do mnie, i jeśli oczekujesz ode mnie szacunku, to sam naucz się go okazywać, Bionte.

Zaciskam nerwowo zęby, ale już nic nie mówię. Biorę dwa głębokie wdechy, po czym puszczam szczyła i cofam się o dwa kroki.

– Ktoś na kontenerowcu otworzył nasz ładunek i zajął cztery skrzynie z bronią – mówię najbardziej spokojnym tonem, na jaki mnie stać. – Musimy ustalić, kto to zrobił i na czyje zlecenie.

Kutas potakuje głową, a następnie siada do biurka i włącza komputer.

– Szefowa wystąpiła mi już nazwiska załogi, a także dała dostęp do monitoringu w porcie – oznajmia po chwili. – Musimy zebrać ekipę i przesłuchać marynarzy. Sprawdzanie kont i wpływów gotówkowych każdego z marynarzy jest bezsensowne, bo kasę mogli dostać do ręki, lub ktoś mógł ich do tego zmusić – zauważa.

– Wiem – wzdycham. – Ilu ich tam było? – dopytuję.

– Na liście mam wypisanych czterdziestu.

Kurwa, zapowiada się długa noc...

Z pokładów naszych motorówek obserwujemy, jak kontenerowiec powoli wypływa z katańskiego portu. Ustaliliśmy, że przesłuchania odbędą się już na wodzie, by nikt nam nie uciekł, ale także po to, by nie było zbędnych świadków naszej wizyty.

Ponadto tuż przed wypłynięciem na statek wślizgnął się jeden z naszych ludzi, by pomóc nam później w dostaniu się na pokład. To nie będzie grzeczna i miła rozmowa, bo nie mamy czasu do stracenia. Im większy strach wzbudzimy w mężczyznach, tym szybciej winni przyznają się do winy, a im szybciej dowiemy się, kto stoi za kradzieżą, tym łatwiej dorwiemy skurwiela i odzyskamy nasz towar.

Kontenerowiec oddalił się już od portu na bezpieczną odległość, dlatego daję naszym ustalony wcześniej sygnał. Po chwili płyniemy w kierunku statku, uzbrojeni niczym szajka najgroźniejszych piratów.

Choć piraci przy nas to dziecięcy gang.

Gdy docieramy w ustalone wcześniej miejsce przy burcie frachtowca², z satysfakcją zauważam, że specjalna drabinka już powiewa na wietrze, czekając na nasze nadejście. Wyciągam z kieszeni telefon, po czym wciskam numer szybkiego wybierania i przykładam sprzęt do ucha.

– Jesteśmy – oznajmiam.

– Dajcie mi minutę.

Chowam komórkę do kieszeni i w myślach odliczam sekundy. Nie mija nawet pięćdziesiąt, gdy silniki statku milkną, a sam kolos stopniowo zwalnia.

– Na pokład – zarządzam, a nasi ludzie kolejno jeden za drugim wspinają się po drabince.

– Panie przodem – mówi Valerio z drwiącym uśmiechem, gdy w naszej motorówce zostajemy już tylko my dwaj i nasz sternik.

Łapię gagatka za fraki, a następnie przyciągam go do siebie, z satysfakcją obserwując, jak zadziera głowę, by spojrzeć w moją twarz.

– Coś ty powiedział? – cedzę.

– Taki żarcik – odpowiada rozbawiony. – Wyluzuj, bo pomyślę, że szaleją ci hormony.

Szybkim ruchem wyciągam nóż zza paska, a jego ostrze przykładam do rozporoka spodni Valerio. Dupek próbuje ze mną walczyć, ale ja tylko bardziej napieram na materiał.

– Skończ wierzgać jak dziewica, bo cię potnę – rzucam z drapieżnym uśmiechem. – Z nas dwóch to tobie bliżej do baby i jej humorów, więc uważaj na słowa albo nie będę czekać na Evę i sam cię, kurwa, wykastruję – syczę. – Na chwilę obecną powstrzymuje mnie jedynie to, że Vica na pewno poskarżyłaby się bratu, a ten musiałby dla świętego spokoju, wygłosić mi jakąś pogadankę.

Robię krok w tył, jednocześnie chowając nóż do pochwy. Chłopak patrzy na mnie z mordem w oczach, jednak nie czekam, aż błysnie jakąś kąśliwą odpowiedzią. Przeskakuję na drabinkę, po czym wspinam się na pokład, skupiając uwagę na nadchodzącym zadaniu.

– Wszyscy na pozycje – oznajmiam, gdy tylko staję na równych nogach.

Mężczyźni bez słów rozbiegają się między kontenerami. Według ustalonego wcześniej planu zgarniemy całą załogę na górny pokład i tu będziemy ich przesłuchiwać.

Dlaczego tutaj, a nie pod pokładem? Bo stąd nie trzeba będzie daleko ciągnąć ciała do wody.

Po dwudziestu minutach cała załoga obecna na statku kłęczy już na deskach pokładu, a nasi żołnierze mierzą do nich z karabinków maszynowych. Wszyscy jeńcy wyglądają na przerażonych. Wszyscy prócz kapitana, z którym znamy się nie od dziś. Niemniej jednak nikt z jego podwładnych nie wie, że ten człowiek pracuje dla nas, dlatego teraz razem z innymi musi odgrywać rolę zakładnika.

– Trzydziestu dziewięciu – oznajmia Valerio, stając u mojego boku. – Ktoś się nie pojawił.

– Kogo brakuje? – wrzeszczę na marynarzy, jednak ci kulą się w sobie, bojąc się odpowiedzieć.

– To nie ma sensu – wzdycha młody. Następnie wyciąga z kieszeni listę i podchodzi do pierwszego z kłęzących mężczyzn. – Jak się nazywasz? – warczy.

Po kilku minutach na jego liście są odhaczone wszystkie nazwiska, prócz jednego.

– Gdzie Admir Dervishi? – cedzę w stronę kapitana.

– Nie wiem – odpowiada nerwowym głosem. – Nie pojawił się, nie można się było z nim skontaktować, więc wypłynęliśmy bez niego – wyznaje.

– Co to za jeden? – pytam, jednak ubiega go Valerio.

– Albańczyk z wielodzietnej rodziny, lat dwadzieścia pięć. Kawaler, znajduje się na liście krajowych dłużników ze względu na liczne i niespłacone pożyczki – czyta ze swojego tabletu.

– Idealny kandydat do brudnej roboty – zauważam.

– Ale nie mógł zrobić tego sam – przypomina młody. – Nie dałby rady niezauważenie otworzyć naszego kontenera, a potem przewieźć skrzyń do innego. Musiał mieć przynajmniej jednego, jak nie dwóch pomocników – stwierdza. – Nie wspominając o ludziach w porcie w Genui – dodaje z grymasem wkurwienia.

Rzucam mordercze spojrzenie kłęzącym jeńcom.

No cóż, pora zacząć przestuchanie.

– Kto był najbliższym kumplem naszego nieobecnego Albańczyka? – zadaję pytanie, obserwując przy tym ich reakcje.

Żaden się nie odzywa, więc oddaję w powietrze serię strzałów.

– To ostrzeżenie! – warczę. – Następna kula trafi w czyjeś ciało!

Mężczyźni nadal uparcie milczą, dlatego sfrustrowany strzelam w ramię wylosowanego na chybił-trafił marynarza.

– Ja go nawet nie znałem! – krzyczy przez łzy.

– A kto go, kurwa, znał? – cedzę. – Ktoś z was razem z nim zajebał towar z naszego kontenera! – wrzeszczę, a na wierzch wychodzi moja mroczna strona. – Będziemy tortuować i zabijać po kolei każdego z was, jeśli nie wydadcie nam winnych tej bezczelnej kradzieży! – uprzedzam groźnym tonem. – A ty – łapię postrzelonego mężczyznę za fraki i ciągnę do pozycji stojącej – będziesz pierwszy – oznajmiam z okrutnym uśmiechem.

Rozdział 11



Angelo

Jesteśmy na pokładzie od dobrych dwóch godzin i moje wkurwienie sięga zenitu. Przesłuchaliśmy z Valerio już dziesięciu marynarzy, jednak żaden z nich nie okazał się być tym, którego szukamy.

– Zabierz go – warczę do Marco.

Rozglądam się po czekających na swoją kolej mężczyzn, a mój wzrok przykuwa koleś, który zaciska nerwowo powieki, by nie widzieć naszego przedstawienia.

– Widzę, że nie podoba ci się ta imprezka, więc wezmę teraz ciebie na rozmowę – oznajmiam z drapieżnym uśmiechem, ciągnąc go za fraki do pozycji stojącej.

– N-nie, b-błagam – jąka. – J-ja n-nie wiedziałem! – zapiera się. – M-mówił, że dostał takie dyspozycje z góry, b-bo doszło do p-pomyłki przy załadunku!

Spoglądam na Valerio, który z miejsca porzuca swoją dotychczasową ofiarę i pojawia się u mojego boku.

– A więc mamy naszego współnika – stwierdza z zadowoleniem. – Pozwolisz mi czynić honory? – pyta przymilnym głosem.

– W sumie chętnie sobie popatrzę – mamroczę, wpychając skurwiela w jego ramiona.

Silva chwyta marynarza za ubranie, po czym pcha go na środek pokładu.

– Opowiedz nam wszystko od początku – nakazuje spokojnym, wręcz łagodnym tonem.

Przewracam oczami. Jeśli się będzie z nim cackał jak z dzieckiem, to do świtu niczego się nie dowiemy.

– Może jeszcze zaproponuj mu szklaneczkę whisky? – pytam z przekąsem, jednak kutas całkowicie mnie ignoruje.

– Nie przejmuj się nim. Widzisz, mamy za sobą ciężki dzień – wyjaśnia. – Opowiedz nam wszystko, co wiesz, a nic ci nie zrobimy.

Zaciskam nerwowo zęby, ale nie odzywam się już.

Zobaczmy, czego się nauczył przy szefowej.

– N-no przyszedł do mnie drugiego wieczoru po wyptynięciu z portu w Genui i powiedział, że dostał dyspozycję otwarcia kontenerowca i przełożenia części ładunku –

mówi niepewnym głosem, trzęsąc się ze strachu. – Że doszło do ogromnej pomyłki przy załadunku i wszyscy będziemy mieli poważne kłopoty, jeśli to wyjdzie na jaw.

– Dlaczego przyszedł do ciebie? – dąży spokojnie Valerio, kładąc mu dłoń na plecach w przyjacielskim geście.

Widać, że mężczyzna stopniowo rozluźnia się pod tym ruchem.

– Mieliliśmy razem nocną wartę – oznajmia. – Z tego, co mówił, dostał takie dyspozycje od kapitana, a ja nie pytałem o więcej – wyjaśnia. – Jestem nowy. Ten kurs jest moim pierwszym na tym statku. Nie wiem, jakie tu panują zasady, więc gdy przyszedł...

– To mu uwierzyłeś – kończy za niego młody, lekko poklepując mężczyznę po ramieniu. – A do jakiego kontenera przełożyliście te skrzynie? – dopytuje.

– Do sąsiedniego – odpowiada natychmiast. – Dlatego to nie wzbudziło moich podejrzeń – wyjaśnia. – Kontenery stały obok siebie, a on mówił, że były doładowane na pokładzie i to błąd tych od załadunku.

– Dobrze, rozumiem... – Silva uśmiecha się do marynarza, a na ustach tego drugiego również pojawia się niepewny uśmiech. – Muszę wiedzieć, do którego dokładnie kontenera. Tego z prawej, czy lewej. Kolor, etykieta, cokolwiek – nalega. – Zrozum, muszę znaleźć skradziony towar mojego szefa i każda wskazówka jest na wagę złota.

Koleś zastanawia się przez chwilę, jakby próbował sobie przypomnieć jakieś detale.

– Kolor zielony z żółtymi napisami – oznajmia po chwili. – Sąsiadował z prawej strony, jak się patrzyło na nie od frontu.

Valerio odwraca się w moją stronę z wyrazem triumfu na twarzy, po czym kieruje spojrzenie na żołnierza stojącego tuż obok.

– Przywiązać go do tamtego słupa – zarządza, kiwając na przestuchiwanego marynarza.

– C-co? – duka tamten. – A-ale czemu?!

Postawa mojego pomagiera ulega zmianie. Przyjacielski uśmiech zostaje zastąpiony drapieżnym grymasem, gdy sięga pod kurtkę po kastet.

– Pomagałeś w kradzieży – przypomina z chłodem. – Chyba nie myślałeś, że ujdzie ci to płazem?

– A-ale ja nie wiedziałem! – krzyczy nasz jeniec, szamocząc się na boki, podczas gdy Marco przykuwa go kajdankami do wyznaczonego słupa.

– Twój problem – wytyka niczym niewzruszony Silva. – Będziesz przykładem dla innych, by wiedzieli, jak kończą złodzieje. – Następnie odwraca się do reszty mężczyzn z zaciętą miną. – A wy się przypatrzcie, by mieć świadomość, co wam zrobimy, jeśli jeszcze raz nasz ładunek nie dojedzie w komplecie – syczy zimno.

Pół godziny później nasz złodziejasek ma już połamane wszystkie palce, wybite zęby i pogruchotanych większość kości w ciele.

– Gdzie jest Admir? – pyta Valerio, ścierając chusteczką krew z dłoni.

– N-nie wiem – stęka mężczyzna. – Nic mi nie mówił. My się nawet nie przyjaźniliśmy.

Silva potakuje głową, po czym wyciąga gnata i oddaje precyzyjny strzał między oczy.

– Wyrzucić go za burtę – rozkazuje dwójce żołnierzy.

Odwracam się w kierunku reszty naszych ludzi, gestem wskazując, by rozwiązali i uwolnili pozostałych marynarzy.

– Panie kapitanie, musimy sobie porozmawiać – oznajmiam zimno. – Reszcie chyba nie muszę przypominać, że nas tu dzisiaj nie było, prawda? – Rzucam im mordercze spojrzenie. – Wasz kolega – wskazuję głową na morze – nie pojawił się dzisiaj na pokładzie. Prawdopodobnie wraz z Admiralem porzucił pracę – przedstawiam oficjalną wersję zdarzeń. – Jeśli piśnecie komuś słowo, znajdziemy was i wasze rodziny – grożę. – I nie muszę dodawać, jak to się skończy.

Kiwam głową i jeden z żołnierzy łapie kapitana statku za fraki, po czym prowadzi go w naszą stronę.

– Do jego kajuty – zarządzam.

Po kilku minutach znajdujemy się w niewielkim pomieszczeniu, oddaleni od reszty marynarzy.

– Nic nie wiedziałem, przysięgam! – zapiera się natychmiast. – Przecież współpracuję z wami od dawna! Wiem, czym to grozi!

– Uspokój się – syczę. – Czyj kontener stał obok naszego i czy nadal jest na pokładzie? – pytam.

– Nie, wszystkie kontenery z tego przedziału frachtowca zostały rozładowane w katańskim porcie – oznajmia, po czym sięga do swojego biurka, skąd wyciąga laptopa. – Proszę – mówi, wciskając go w moje dłonie – wasze kontenery zawsze są monitorowane, a zapis z ukrytej kamery zgrywa się na ten laptop – wyjaśnia. – Co prawda przekładali towar w nocy, więc niewiele zobaczycie, ale może chociaż zidentyfikujecie te sąsiadujące puszkę.

– Masz dokumenty tych ładunków? – pyta Valerio, przejmując ode mnie komputer.

– Nie, zostały w porcie.

– Skoro monitorujesz nasze ładunki, to dlaczego wcześniej tego nie powiedziałeś? – Wyrzywiam twarz w kwaśnym grymasie. – Straciliśmy przez to cztery godziny – warczę sfrustrowany.

– A kiedy miałem to powiedzieć? – parska oburzony. – Pojawiliście się nagle, a ja nie mogłem się zdradzić, że z wami współpracuję – wytyka.

Posyłam staruszkowi mroźne spojrzenie, a ten natychmiast spuszcza wzrok.

– Przepraszam – duka nerwowo.

– Zbieramy się – zarządza Silva. – Przejrzę nagrania, a ty w tym czasie możesz złożyć wizytę administracji portu.

Potakuję głową na zgodę.

– Jak mniemam, wizyta w Genui nas nie ominie? – Wzdycham, wychodząc z powrotem na pokład.

– Powiem ci jutro, gdy ogarnę nagrania – stwierdza, wciskając laptop do plecaka. – Może uda się wysłać tam kogoś w zastępstwie – dodaje z nadzieją w głosie.

No tak, jemu też nie na rękę lecieć na drugi koniec Włoch, gdy Victoria ma urlop, a ja wolałbym móc przez najbliższe dni poobserwować trochę nową lokatorkę mojej matki, by upewnić się, że mała nie sprowadzi na nią kłopotów.

– Obyś miał zatem dla nas dobre wieści – mamrocę pod nosem.

– Czego dowiedzieliście się od tego ochroniarza w Caltanissetcie? – pytam Enzo, gdy tylko wracamy na ląd, a nasza dwójka zostaje sama na uboczu.

Mężczyzna zaciska nerwowo zęby, co jasno zdradza, że nie spodoba mi się to, co zaraz usłyszę.

– Ten cały Abando to cwel jakich mało. Ma skłonności socjopatyczne i od dłuższego czasu znęcał się nad tą matką – wyznaje. – Wiesz, to jeden z tych typków, co najpierw uderzą, a potem przepraszają i obiecują poprawę – dodaje z kwaśnym grymasem. – Poza tym zdradzał ją na prawo i lewo, o czym ona pewnie nawet nie wie.

Przytakuję sztywnym skinieniem głowy.

– Coś jeszcze?

– Tylko tyle, że koleś jest niezłym aktorem, a laska dość naiwna. Niby tego wieczoru pierwszy raz się mu postawiła, ale ten za karę zamknął ją w tym mieszkaniu z ochroniarzem, by na pewno nie spierdoliła do jego powrotu. Ten kutas dał nam jasno do zrozumienia, że po powrocie Abando urobiłby ją sobie na nowo, by ta na jakiś czas zapomniała o chęci odejścia od tego dupka.

– Dzięki – mamroczę, po czym ruszam do swojego samochodu.

Słowa Vincenzo dały mi lepszy obraz byłego Vibiany, a dzięki temu wiem, że to nie jest typ człowieka, który łatwo odpuści. No nic, pozostaje mi obserwować sytuację i zainterweniować, gdy przyjdzie właściwa pora.

I dopilnować, by moja matka nie oberwała rykoszetem.

Rozdział 12



Vibiana

Jest kwadrans po siódmej, gdy w dobrym humorze wkraczam do kuchni. Postanowiłam wstać wcześniej i naszykować dla nas obu śniadanie, by odwdziżyć się cioci za jej pomoc i wsparcie.

– Cholera! – krzyczę przerażona na widok postawnego mężczyzny przy ekspresie do kawy. – Co ty tu robisz o tej godzinie?!

– Uspokój się, przecież to dom mojej matki – odpowiada znudzonym głosem. – Przywiozłem świeże pieczywo na śniadanie. – Angelo wskazuje głową na stół, gdzie faktycznie leży torebka z bułkami.

– Jesteś tu każdego ranka? – pytam, starając się uspokoić skołataną nerwy.

– Zależy – udziela wymijającej odpowiedzi. – Jak ci się tu mieszka?

Spoglądam na niego, próbując wy badać jego stosunek do mojej osoby.

– Nie lubisz mnie – stwierdzam, zanim zdążę się powstrzymać.

Ositek robi zdumione oczy.

– Skąd taki wniosek?

Wzruszam ramionami, nie potrafiąc ułożyć klarownej odpowiedzi. Widzę jednak, że ten czeka, aż coś powiem, więc w końcu wypalam:

– Nie odpisałeś na moją wczorajszą wiadomość.

Mężczyzna unosi znacząco brew.

– Nie zauważyłem, by wymagała ona odpowiedzi.

Zastanawiam się chwilę nad jego słowami.

W sumie ma rację.

– Dziękuję za telefon – powtarzam, chcąc mu to powiedzieć osobiście. – Nie musiałeś kupować najnowszego modelu, ale obiecuję, że oddam ci pieniądze, gdy tylko stanę na nogi – dodaję pospiesznie.

– Nie ma sprawy. – Macha beztrosko dłonią. – Jak się czuje moja matka? Długo byłyście wczoraj w kwaciarni?

Teraz to ja unoszę wymownie brew.

– Chcesz ze mnie zrobić swojego szpiega? – ironizuję z lekkim uśmiechem.

Angelo lustruje mnie przez chwilę z góry na dół, a ja czuję dziwne ciepło pod tym spojrzeniem.

– Nie nadawałabyś się – oznajmia w końcu. – Więc odpowiedz na pytanie.

Sfrustrowana przewracam oczami, bo choć nie powiem tego na głos, jego przytyk mnie zabolął. Zaciskam zęby, a następnie wyciągam kubek z pobliskiej szafki.

– Stosowała się do twoich poleceń, by się nie przepracowywać – wyznaję, podchodząc do ekspresu, przy którym stoi Angelo. – Przesuń się albo zrób mi kawę, wielkoludzie – burczę, spoglądając na niego spod byka.

– Przy pierwszym naszym spotkaniu nie byłaś taka wyszczekana – zauważa z rozbawieniem, jednak posłusznie stawia krok w bok.

Na samo wspomnienie Alicio odwracam wzrok.

– To był cios poniżej pasa – wytykam szeptem.

Jednak w duchu muszę przyznać mu rację. Już sama postura i groźna mina Angelo powinny wzbudzać we mnie stres, a jednak w dziwny sposób czuję się przy nim bezpiecznie i swobodnie. Nie wiem, czy to świadomość tego, że ciotka jest w pobliżu, czy sam fakt, że stoi przede mną jej syn, który mnie de facto uratował przed śmiercią, ale się go nie boję.

O ironio. Nie boję się tego groźnego osiłka, choć wszyscy przed nim drżą, a obawiam się swojego eks, który w oczach naszych znajomych jest niczym łagodny i figlarny chłopak z sąsiedztwa.

– Przywykniesz. – Swobodny ton stojącego obok mężczyzny wytrąca mnie z zadumy.

– Dupek – mruczę pod nosem, wciskając guzik w ekspresie.

Nim zdążę się odsunąć, Angelo nachyla się nade mną w taki sposób, że jestem uwięziona między jego ciałem a kuchennymi meblami.

– Tak, jestem dupkiem – oznajmia surowym głosem. – Ale nie zapominaj, że jestem bardzo niebezpiecznym dupkiem – syczy. – Jesteś tu, bo moja matka ma cudowny instynkt i mam nadzieję, że potrafisz to docenić. Jeśli ją skrzywdzisz...

Nim zdążę pomyśleć, walę z całej siły pięścią w jego tors.

Cholera! On jest wyciosany z kamienia czy co?!

– Jesteś totalnym idiotą, jeśli sugerujesz, że mogłabym z premedytacją zranić ciocię Amelię – cedzę, zadzierając głowę tak, aby patrzeć mu prosto w oczy. – Ta kobieta od dawna jest dla mnie niczym członek rodziny! – wyznaję. – Przez długie lata przyjaźniła się z moją matką i bez wahania oddałabym za nią życie, gdyby zaszła taka konieczność! Poza tym, jej cudowny instynkt – akcentuję, przytaczając jego własne słowa – uratował mnie od śmierci z łap mojego byłego, więc tak naprawdę zawdzięczam jej życie – oznajmiam zimnym głosem. – Nigdy nie zdołam się wam za to odwdziaczyć, ale będę się starać do końca własnego życia, bo choć nie jesteśmy spokrewnieni, to twoja matka jest dla mnie równie ważną, co dla ciebie.

Wpatruję się w stojącego przede mną dryblasa z furią, jakiej dawno w sobie nie czułam. Na szczęście naszą wojnę na spojrzenia przerywa oburzony głos ciotki.

– Na litość boską, Angelo! Masz ją w tej chwili zostawić w spokoju!

– Przecież nic jej nie robię! – zapiera się jej syn, jednocześnie odwracając się w kierunku rodzicielki z szerokim uśmiechem. – Próbuje się zaprzyjaźnić, prawda, Vibi? – dodaje, po czym obejmuje mnie, mocno dociskając do swojego boku.

Sfrustrowana wymierzam cios w jego żebra.

– Ałaaa! – stękam, masując obolałą pięść. – Czy ty, do jasnej cholery, masz jakąś zbroję pod tą koszulą? – jęczę, przyciskając dłoń do piersi.

Tym razem to ciotka wybucha szczerym śmiechem.

– Och, kochana! – Kręci rozbawiona głową. – Synu, myślę, że Vibianie przydałoby się kilka lekcji taktycznych.

– Jakich lekcji? – dopytuję, jednak oni mnie ignorują.

– Poproszę kogoś, by się nią zajął – odpowiada jej, odstawiając swój kubek po kawie do zlewu.

– Nie ktoś, a ty – zaznacza Amelia. – Jesteś odpowiedzialny za treningi swoich ludzi, więc będziesz mieć do tego zadania najlepsze podejście – oznajmia sucho, mierząc syna stalowym wzrokiem.

– Nie mam teraz na to czasu. Mam sporo pracy. – Próbuje z nią walczyć, ale ja już wiem, że jest na straconej pozycji.

– Dla rodziny go znajdziesz – kończy dyskusję starsza kobieta. – A teraz naszykujmy jakieś śniadanie, bo się wszyscy spóźnimy do swoich obowiązków.

– O co chodzi? – pytam, próbując zwrócić na siebie ich uwagę.

– Nie bój się, słonko. – Głos ciotki jest spokojny, a uśmiech uspokajający. – Jeśli masz zamiar częściej atakować mojego syna, musisz wiedzieć, gdzie i jak uderzyć, by sama siebie przy tym nie skrzywdzić – wyjaśnia, puszczając do mnie oczko.

– Może lepiej będzie, jeśli po prostu będę go omijać szerokim łukiem? – sugeruję, próbując się wymigać od tego, co wymyśliła dla mnie ta cwana bestia, jednak kobieta w odpowiedzi posyła mi wymowne spojrzenie.

– Można też na to spojrzeć inaczej – zauważa, smarując butkę masłem. – Angelo jest zaprawiony w walce, dlatego w najbliższej przyszłości nauczy cię, jak się bronić przed niechcianymi adoratorami lub przypadkowym napastnikami.

– C-co? – dukam, spoglądając na mężczyznę wielkimi oczami.

Czyli jednak służby specjalne?

Wielkolud przygląda mi się zaciętym wzrokiem.

– Nie od razu – zauważa uspokajającym tonem, mylnie interpretując moją reakcję. – Najpierw moja matka musi cię trochę utuczyć, bo w chwili obecnej to strach cię dotknąć, żebyś się nie złamała – oznajmia, po czym mija mnie, żeby usiąść przy stole wraz z matką.

– Że co, proszę? – warczę oburzona.

– A to, że na ten moment nie ma szans, byś zaczęła jakikolwiek trening, bo jesteś za chuda – oznajmia dobitnie. – Kiedy wrócisz do wagi sprzed anoreksji, to pomyślę nad twoim bezpieczeństwem – informuje, nie patrząc nawet w moją stronę. – Do tego czasu zdążę ogarnąć sprawy w pracy, żeby mieć więcej czasu na twoją edukację.

– Nie potrzebuję żadnych...

– Potrzebujesz – w słowo wchodzi mi ciocia Amelia. – Ostatni związek, gdy nie potrafiłaś się bronić przed swoim katem, powinien być tego najlepszym przykładem. – Przeszywa mnie twardym spojrzeniem. – Jesteś młoda i za jakiś czas zaczniesz się rozglądać za nowym chłopakiem, jednak świat jest taki, a nie inny, dlatego Angelo nauczy cię, jak się bronić, byś nigdy więcej nie znalazła się w takich kłopotach jak ostatnio.

Zawstydzona spuszcza wzrok, żałując w tej chwili, że wczorajszego wieczoru opowiedziałam ciotce nieco więcej o moim koszmarze. Co prawda po raz kolejny pominęłam brutalniejsze wątki, lecz ona i bez tego wykreowała sobie właściwy obraz mojego poprzedniego związku.

– Nie sądzę, bym w najbliższej przyszłości miała się oglądać za nową miłością – mówię cicho na swoją obronę, zajmując miejsce przy stole.

– Lepiej dla mnie – odzywa się znudzonym głosem Angelo. – Mamy więcej czasu, by cię podszkolić.

Przewracam oczami na jego nieczułość.

Dupek.

Rozdział 13



Angelo

Tuż po śniadaniu przyjeżdżam do rezydencji, gdzie wraz z Valerio mamy zdać szefostwu raport z naszych wczorajszych działań.

– Czekają na ciebie w gabinecie głównym. – Już od progu informuje mnie Marcello.

Przyspieszam kroku, by jak najszybciej dołączyć do pozostałych.

– Spóźniłem się? – pytam zaskoczony, obserwując zacięte miny zebranych w pomieszczeniu osób.

– Nie, mieliśmy inny temat do przedyskutowania – oznajmia zwięźle Ivo, mierząc Valerio chłodnym spojrzeniem. – Teraz jednak możemy przejść do tego właściwego.

– No to, młody, pochwal się, czego się dowiedzieliśmy – nakazuje, spoglądając na chłopaka.

Z satysfakcją zauważam, że jest spięty, co jasno świadczy o tym, że przed chwilą zebrał niezły opierdół.

Ciekawe tylko za co.

Na swoje szczęście gówniarz posłusznie zaczyna opowiadać o wczorajszej akcji, a także o informacjach, jakie uzyskaliśmy od marynarza i kapitana statku.

– Namierzyliście tego Albańczyka? – pyta Eva.

– Tak – odpowiadamy niemal jednocześnie.

– Dlaczego jeszcze nie siedzi w naszej piwnicy? – docieka zimnym sykiem Ivo.

– Mamy go stale na oku – zapewniam. – Nie wiemy po prostu, czy chcecie go przesłuchać, czy najpierw poobserwować.

Dokładnie o piątej rano zadzwonił do mnie Silva z informacją o odnalezieniu tego złodziejzka. Nasi ludzie całą noc ślęczeli nad zapisem z miejskich kamer, by prześledzić każdy krok Admira od momentu, gdy ten opuścił pokład statku w porcie. W końcu odnaleźli go w jednym z tanich barów z pokojami do wynajęcia. Wystaliśmy tam dwóch żołnierzy, żeby mieli gnoja na oku, aby ten nam nie zwiął, dopóki nie przedyskutujemy dalszych kroków z szefostwem.

– Zgarnąć go do piwnicy – zarządza Eva, uśmiechając się złowieszczo.

– Co z ludźmi w porcie w Genui? – docieka jej mąż. – Ich też trzeba przesłuchać.

– To chyba nie będzie konieczne – odzywa się Valerio.

– Serio? – rzucam totalnie zaskoczony, a ten posyła w moją stronę uśmiech pełen samozadowolenia.

– Obejrzałem nagranie z kamery kapitana i dzięki dokumentom, które zgarnęliśmy w nocy z portu, wiem, do kogo należał ten drugi kontener.

– Do kogo? – odzywamy się wszyscy troje niemal jednocześnie.

– I tu jest problem, bo firma jest fikcyjna, ale dojdę do tego – zapewnia z mocą. – Po prostu musiałem chociaż na kilka godzin zmrużyć oko.

– W łóżku mojej siostry – cedzi Ivo, zaciskając dłonie w pięści, a ja nawet nie próbuję powstrzymać cisnącego się na usta uśmiechu.

To się kutas doigrał.

– Ivo – syczy cicho Eva. – Przecież to dorośli ludzie – gani go z mordem w oczach, przywołując jednocześnie do porządku. – Poza tym nie zapominaj, kto do czyjego łóżka przyszedł.

– To nie zmienia faktu, że... – cedzi, jednak ta znowu mu przerywa:

– Dość! To spotkanie nie dotyczy twojej siostry, a idioty, który ukradł nasz towar! – wrzeszczy, wprawiając wszystkich w ostupienie. – Skup się na interesach, do jasnej cholery, a nie na życiu seksualnym swojej najmłodszej siostry!

Widzę, jak przyjaciel mierzy swoją kobietę surowym spojrzeniem, nie chcąc ustąpić, jednak jego żona nie należy do osób, które kulą się pod spojrzeniem Castillo. Wręcz przeciwnie, w tej konkretnej chwili to ona wzbudza we mnie większe przerażenie niż Ivo.

Czy to te słynne ciążowe hormony?

Kiwam dyskretnie głową na Valerio, chcąc ewakuować się z tego pomieszczenia, zanim donna zacznie rzucać w nas wszystkich nożami z szuflady biurka, przy którym siedzi.

– To my przywieziemy Admira, żeby szefowa się mogła zrelaksować przy przestuchaniu – informuje cicho młody, ruszając za mną do wyjścia.

– Czy ty właśnie sugerujesz, że... – dobiega nas krzyk Ewy, jednak my pospiesznie zamykamy za sobą drzwi, chcąc uciec przed jej humorem.

– Kurwa, chyba źle to zabrzmiało – mamrocze pod nosem Silva, maszerując szybkim krokiem w stronę holu.

– Przygotujcie dla szefowej piwnicę do przestuchania – rzucam do mijanego przed budynkiem żołnierza. – I lepiej jej dzisiaj nie podpaść – ostrzegam, otwierając drzwi swojego samochodu.

Mężczyzna nieznacznie potakuje głową, a następnie wchodzi do rezydencji, zapewne wykonać moje rozkazy.

Tak, wszyscy się już nauczyli, że gdy ktoś z szefostwa ma gorszy dzień, lepiej nie dawać im dodatkowych powodów do większego wkurwienia.

– Ile czasu zajmie ci namierzenie właściciela kontenera? – pytam Valerio, gdy tylko parkujemy przed obskurnym barem w pobliżu portu.

– Zależy od tego, jak bardzo się przygotowali do kradzieży – oznajmia z lekkim wzruszeniem ramion. – Przywieziemy szefostwu kołesia do rezydencji, a potem siądę do komputera i zacznę grzebać.

– Myślisz, że to rozsądne, byś przebywał teraz tak blisko Ewy i Ivo, kiedy oboje chcą cię powiesić za jaja? – drwię z cwaniackim uśmiechem.

Mój towarzysz zaciska nerwowo szczęki.

– Będą zajęci Albańczykiem – oznajmia w końcu. – Poza tym nie mogą mnie zabić.
– Jesteś tego taki pewien? – podpuszczam go, jednak zaskakuje mnie jego stanowcza i natychmiastowa odpowiedź.

– Tak.

Spoglądam na niego kątem oka, by wy badać, czy blefuje, ale ten nie sprawia wrażenia, jakby wątpił w swoje słowa. Kurwa, nawet ja nie jestem taki pewien swojego życia w pobliżu Ewy i Ivo, choć przyjaźnię się z tym drugim od dzieciaka. Zresztą moje dotychczasowe wpadki zdążyły mnie już uświadomić w tym, że zbyt często balansowałem na granicy ich cierpliwości, bym mógł czuć się bezpiecznie i teraz wystarczy naprawdę jedno potknięcie, a stracę głowę albo przynajmniej jaja. A jednak ten szczył wygląda, jakby czuł się nietykalny.

Ciekawe, czy to przez wzgląd na Victorię.

W międzyczasie docieramy na właściwe piętro tego przybytku.

– Jest sam? – pytam stojących w pobliżu schodów naszych żołnierzy.

– Tak – potwierdza pierwszy z nich.

– Numer trzydzieści cztery – dodaje drugi.

W milczeniu ruszamy we wskazanym kierunku, aż w końcu docieramy pod właściwe drzwi. Nasłuchuję chwilę, chcąc wy badać, co robi nasz rzeźmieszek, jednak głośne pochrapywanie jasno zdradza, czym jest zajęty.

– Czyń honory – zwracam się do młodego, a następnie zginam się teatralnie w pas i cofam o krok, dając mu pole do popisu.

Valerio głośno wzdycha, jednak już po chwili posłusznie wyciąga z kieszeni scyzoryk, po czym zaczyna grzebać przy zamku. Nie mija kilkanaście sekund, gdy naszych uszu dochodzi charakterystyczny klik, a my ostatecznie wchodzimy do środka.

– Kulturalnie czy standardowo? – Valerio chce poznać moje zamiary, lecz go ignoruję.

Wyciągam zza paska broń, jednocześnie cicho zakradając się w stronę łóżka. Gdy już stoję nad głową Albańczyka, zaciskam wolną dłoń w pięść i wymierzam silny cios w żebra, by tuż po tym przyłożyć zimną lufę do czoła naszego koleżki. Mężczyzna budzi się z wraskiem, jednak na widok spluwy momentalnie cichnie, drżąc w przerażeniu.

– Czyli standardowo – kwituje z grymasem obrzydzenia Silva, wskazując głową na powiększającą się mokrą plamę na spodniach naszego złodziejzka.

Zniesmaczony kręcę głową.

Teraz w moim bagażniku będzie jebać szczochami.

– Jeśli już teraz się posikałeś, to nie chcę wiedzieć, jak przetrwasz rozmowę z szefową – wytykam z udawanym współczuciem. – Zbieraj się Admir, czeka cię spowiedź.

Parkujemy pod rezydencją, a ja natychmiast kiwam głową na dwóch z wartujących żołnierzy.

– Przesyłka dla szefa i szefowej – informuję, wskazując na bagażnik.

– Nie ma ich – oznajmia Ignazio, który niespodziewanie pojawia się znikąd. – Szefowa źle się poczuła, więc szef z obstawą zabrał ją do szpitala.

Kurwa. Skoro Ivo postanowił zabrać żonę do szpitala, a nie sprowadził doktorka tutaj, to musi być poważnie.

– Zamknijcie go w piwnicy – zarządzam. – Zwiążcie go i niech czeka.

W tym momencie przez drzwi frontowe wybiega Victoria, a jej zmartwiona mina jasno świadczy o tym, że nie jest dobrze.

– Co się stało? – pytam ją, zanim Valerio zdąży się odezwać.

– Najpierw dostała silnego bólu brzucha, a potem zemdląta – mówi cicho, żeby nie usłyszała jej nadbiegająca ze strony ogrodu Nadia. – Zabrali ją śmigłowcem, żeby nie tracić czasu.

– Coś z ciążą? – dopytuje młody, chwytając dziewczynę za dłoń.

– Zaraz, skąd wiesz o dziecku? – pytam cicho przez zaciśnięte zęby. – Przecież to miał być sekret – wyrzucam, spoglądając to na jedno, to na drugie.

– Nie, szef powiedział wszystkim o ciąży, gdy byłeś u Benetto – wyjaśnia cicho. – Kazał nam jej strzec jak oka w głowie, żeby nie popełnić błędu sprzed kilku lat.

W zrozumieniu potakuję głową, zastanawiając się, czemu mnie to ominęło. No, ale w sumie ja wiedziałem o odmiennym stanie Ewy, więc mi nie musiał tego ogłaszać.

– Ciociu, chodź się bawić! – krzyczy Nadia, podbiegając do nas z szerokim uśmiechem.

– A w co byś się chciała pobawić? – zagaduje, przykucając przed bratanicą.

– W berka! – woła. – Gonis! – piszczy radośnie, klepiąc ją w ramię, po czym odbiega w stronę ogrodu.

– Ty mała więdźmo! – woła za nią, jednak gdy tylko mała odbiega na bezpieczną odległość, kobieta posyła nam surowe spojrzenie. – Ona nic nie wie – informuje cicho. – Pojechali na rutynowe badania i tyle.

Zgodnie przytakujemy głowami, obserwując, jak Victoria zbiera w dłonie długą spódnicę i zaczyna biec za dziewczynką.

– Idź grzebać w komputerze – nakazuję młodemu, a sam ruszam w stronę wejścia do rezydencji.

– A co z tobą? – woła za mną, a w jego głosie czai się rozdrażnienie.

– A ja zobaczę, co nasz gość wyśpiewa bez użycia siły.

Wchodzę do pomieszczenia, gdzie nasi ulokowali Albańczyka, już od progu rzucając koleśowi współczujące spojrzenie.

Skoro nie mogę go na razie tknąć, to czeka mnie zabawa w tego dobrego.

– Masz. – Podaję mu papierowy kubek z kawą oraz baton proteinowy. – Widać, że miałeś ciężką noc.

Mężczyzna spogląda na mnie niepewnie, po czym sięga wolną ręką w moim kierunku.

– Czeka, odepnę ci też drugą – proponuję, odkładając rzeczy na podłogę.

Wyciągam z kieszeni nóż, na widok którego drga wyraźnie wystraszony, lecz ignoruję tę reakcję. Zbliżam ostrze do jego lewej dłoni, po czym przecinam więzy, którymi jest przywiązany do wezgłowia metalowej pryczy.

– Masz, wypij i zjedz – nakazuję spokojnie, podając mu prowiant, który dla niego przyniosłem.

– D-d-dziękuję – duka łamanym włoskim.

Ciekawe, czy Eva zna albański.

– Skąd pochodzisz? – pytam, by zagaić rozmowę.

– Ksamil w Albanii – odpowiada, sącząc ostrożnie gorącą kawę. – Ale ostatnie lata to Katakolo w Grecji – dodaje.

Kurwa, gdzie leży Katakolo, a gdzie tam Genua!

– Jak się dostałeś na statek kapitana Moretto? – pytam bez ogródek, obserwując jego reakcje na zadawane pytania.

Mężczyzna spuszcza wzrok na trzymany w dłoni batonik.

– K-kolega dać znać, że szuka marynarzy, więc ja zaciągnąć.

– Jak się nazywa ten kolega? – dopytuję, walcząc o cierpliwość nad tym utłem.

– Nie pamiętać. – Kręci głową.

A ja, kurwa, jestem bratem Michała Archaniota.

Postanawiam wyłożyć karty na stół, nie chcąc tracić na koleś więcej czasu, niż to konieczne.

– Postuchaj mnie uważnie, bo to ważne, co teraz powiem – zaczynam, a ten skupia na mnie całą uwagę. – Jest źle. Bardzo źle – zaznaczam, a mężczyzna nerwowo przetyka ślinę. – Zajebałeś skrzynie z naszego kontenera na statku i moje szefostwo wpadło w furję. Wiesz, co w nich było?

Marynarz kręci głową.

– Coś, co było warte pół miliona euro – mówię bardzo powoli, by dać mu czas, na zrozumienie gówna, w jakie się wpakował. – Na czyje zlecenie działałeś?

Albańczyk zaczyna się wiercić w miejscu, energicznie kręcąc głową.

– J-ja nie mogę – jąka. – J-ja musiałem.

Dla lepszego efektu zaczyna się trząść ze strachu, a ja mam ochotę rzucić nim o ścianę. To jednak nie pomoże w zdobyciu informacji.

No dobra, pomoże, ale na razie nie mogę go ruszyć.

Biorę głęboki wdech, po czym odzywam się spokojnym głosem:

– Albo powiesz mi wszystko, szczerze, od początku do końca, albo wyznasz wszystko mojemu szefostwu – oznajmiam. – Lecz musisz mi uwierzyć na słowo, że oni nie będą rozmawiać z tobą tak jak ja – uświadamiam mu, wskazując na kawę i nadgryzionego batona. – Oni tu przyjdą z nożami, maczetą, palnikiem gazowym, igłami i wszelkim innym sprzętem, którego będą mogli użyć na tobie do tortur – wyjaśniam dobitnie.

– T-tortur? – jąka, potwierdzając, że zrozumiał moje słowa.

– Okradłeś mafijną rodzinę – przypominam. – Czego ty się spodziewałeś? Pogaduszek przy herbatce? – drwię z niego. – Prędzej możesz się spodziewać wiadra ze szczurami.

Koleś przetyka nerwowo ślinę, ewidentnie myśląc nad czymś intensywnie w tym swoim zakutym łbie.

– A-ale jak wam powiem, to oni mnie zabiją – duka szeptem.

Wydaje mi się czy jego włoski z minuty na minutę ulega poprawie?

– Nie zabiją – zapewniam z mocą. – Obiecuję ci tu i teraz... Nie, przysięgam ci na grób mojego ojca – poprawiam się dla uzyskania lepszego efektu – że jeśli opowiesz mi całą historię, to osobiście dopilnuję, by tamci cię nie znaleźli.

– Jak to zrobisz? – docieka z powątpiewaniem.

– Znikniesz dla innych z powierzchni ziemi – rzucam z tajemniczym uśmiechem.

Menda zastanawia się chwilę nad moimi słowami.

– Dobra, niech będzie... – kapituluje po chwili. – Zaczęło się od mojej wizyty w kasynie...

Uradowany wchodzi do dziupli młodego, chcąc mu przekazać zebrane informacje.

– Ta sieć kasyn należy do Roberto Palazzo – mówi, nim zdąży się odezwać. – A te konkretne kluby są prowadzone specjalnie dla takiej hołoty jak Admir – zaznacza. – Żeby ich oskubać z ostatnich pieniędzy, a potem zwerbować do brudnej roboty w ramach spłaty długów.

Zaskoczony przystaje w pół kroku.

– W pomieszczeniach w piwnicy są kamery – odpowiada na niezadane przeze mnie na głos pytanie.

– Od kiedy? – dziwi się.

Kurwa, dawno nie mieliśmy przesłuchań w rezydencji.

– Od jakiegoś czasu – mamrocze wymijająco. – Bądź co bądź, jest jeszcze coś, co na pewno zainteresuje szefową i być może jej brata.

– Valentiego? – dopytuję z zaskoczeniem. – A co on, do chuja, ma do tej kradzieży.

– On nic, ale Palazzo rok temu wydał za mąż córkę, za kogoś, kogo oni oboje dobrze znają.

– Mów jaśniej, bo działasz mi na nerwy – syczę.

Valerio spogląda na mnie z poirytowaniem.

– Palazzo przez ślub wszedł w spółkę z Hugo Dinaro.

– Kurwa, coś mi mówi to nazwisko... – Próbuję wyteńczyć umysł, ale na szczęście młody mnie wyręcza.

– Szefowa szpiegowata jego rodzinę w Barcelonie jeszcze wtedy, gdy pracowała dla swojego ojca – przypomina mi cicho. – Po objęciu władzy przez Dantego, Hiszpan poniósł duże straty, gdy nowy don nie chciał kontynuować interesów ojca – dodaje z kwaśnym grymasem.

Faktycznie, teraz mi świta, jak ten skurwiel odgrażał się, że Eva z Dantem jeszcze pożałują swoich czynów. Jednak kobieta dość dobitnie przekazała mu wtedy, jak mogą się kończyć groźby pod jej adresem.

– Myślisz, że to ta zemsta? – pytam z powątpiewaniem. – Ukraść tylko – zaznaczam – pół miliona, gdzie jego straty w efekcie na pewno były wyższe?

– Może to początek czegoś większego – zauważa, wzruszając bezradnie ramionami.

Kolejna wojna i to znowu, gdy Eva jest w ciąży?

O nie, tym razem trzeba to zdusić w zarodku.

Rozdział 14



Angelo

Dopiero późnym wieczorem udaje nam się podzielić z Ivo informacjami zdobytymi od Albańczyka.

– Dinaro? – syczy przez zęby. – Jesteście pewni, że to on stoi za kradzieżą?

– Nie – wyznaje zgodnie z prawdą Valerio. – Nadal szukam danych na temat firmy, do której należał sąsiadujący kontener, a to trochę potrwa, bo z jednej fikcyjnej firmy wchodzę na drugą. Ktoś się bardzo postarał, by zatrzeć za sobą ślady – wyjaśnia.

W tym momencie drzwi gabinetu stają otworem, a do środka wchodzi Eva.

– Miałaś być z Nadią – wytyka jej mąż z wyraźną troską w głosie.

– Zasnęła w naszym łóżku. Nie chciałam sama jej przenosić – odpowiada spokojnie. – Co ustaliliście? – pyta, przenosząc na mnie i swojego protegowanego przenikliwe spojrzenie.

Pospiesznie powtarzamy jej to, co usłyszał jej mąż.

– Nie ominie was wizyta w Genui – stwierdza. – Ja w tym czasie pogrzebię w komputerze i sprawdzę zarówno Dinaro, jak i Palazzo.

– Miałaś odpoczywać – warczy przez zęby Ivo.

– Mogę leżeć w łóżku z laptopem – zauważa z bladym uśmiechem. – Co z tym marynarzem? – Ponownie skupia na nas uwagę.

– Jest do waszej dyspozycji. Czeka w piwnicy – oznajmiam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Kobieta w zamyśleniu przytakuje głową.

– Niech nasi go karmią i w miarę dobrze traktują – zarządza po chwili. – Zostawimy go przy życiu, dopóki nie wrócicie z kontynentu. Może się okazać, że ma jeszcze jakieś informacje, które zataił.

– Dobrze, w takim wypadku zadzwonię do pilota, żeby był gotowy rano... – zaczyna Valerio, jednak przerywa mu Ivo.

– Lecicie jeszcze dzisiejszej nocy – rozkazuje surowo. – Idźcie się spakować i powiadomić ludzi. Ja załatwię, by odrzutowiec czekał na was za dwie godziny.

Postusznie wstajemy z miejsc i ruszmy do wyjścia. Tuż przy drzwiach zatrzymuje nas jednak zimny głos Castillo:

– Rada dla was. Nie wracajcie bez konkretnych informacji – syczy zimno. – Chcę odzyskać swój hajs i mieć pewność, że moja rodzina jest bezpieczna. Czy to jasne?
– Jak słońce – przytakuję, a następnie wypycham młodego na korytarz.
– Jest wkurwiony – zauważa cicho Silva.
– I wcale mu się nie dziwię – mamrocze pod nosem. – Spakuj cały sprzęt, musimy poznać każdy pierdolony szczegół załadunku w Genui.

Vibiana

Z nocnego koszmaru wrywa mnie dzwonek mojej komórki. Z niepokojem spoglądam na ekran, gdzie wyświetla się imię Angelo.

Co, do diabła?

Patrzę na zegarek na szafce nocnej i notuję, że spałam ledwo godzinę. Telefon jednak nadal niemiłosiernie wibruje w mojej dłoni, więc z duszą na ramieniu odbieram połączenie.

– Halo?

– Wreszcie – burczy. – Już myślałem, że będę musiał obudzić matkę.

– Czy coś się stało? – pytam zaniepokojona jego telefonem.

– Wylatuję z wyspy w sprawach służbowych – odpowiada, a w tle da się słyszeć silnik samochodu. – Przekaż rano mojej matce, że przez kilka dni będę nieosiągalny. Gdyby coś się działo, wie, do kogo ma zadzwonić.

– A do kogo ja mam zadzwonić, jeśli jej się coś stanie? – syczę zła o to, że robi ze mnie swoją sekretarkę.

W słuchawce nastaje grobowa cisza. Nie słyszę nawet jego oddechu.

– A-angelo? – dukam niepewna, czy połączenie nadal trwa.

– Nic jej się nie stanie – cedzi w końcu. – Ale gdyby faktycznie gorzej się poczuła lub gdyby wystąpiła jakaś awaryjna sytuacja, zadzwonisz pod numer, który wyślę ci zaraz w wiadomości.

– Rozumiem – szepczę. – Czy masz dla mnie coś jeszcze?

– Zostawiam ją pod twoją opieką – zauważa złowieszczym tonem. – Lepiej dla ciebie, żebyś nie nawaliła.

– Twoja mama jest dorosłą kobietą – wytykam kwaśno. – Jeśli nie zauważyłeś, nią nie trzeba się opiekować.

– Vibiana! – krzyczy ostrzegawczo, a mi włoski na karku stają dęba.

– Zrozumiałam – poprawiam się natychmiast z jawną skruchą.

– To wszystko. Nara.

– Angelo? – dodaję, zanim zdąży się rozłączyć.

– Co?

– Uważaj na siebie – proszę cicho, sama nie rozumiejąc, dlaczego musiałam to powiedzieć.

W słuchawce ponownie zapada cisza.

– Dobranoc – burczy w końcu, a następnie się rozłącza.

– Dobranoc – mówię sama do siebie.

Odkładam telefon z powrotem na szafkę, po czym opadam na materac.

Muszę rano wypytać ciotkę, czym zajmuje się jej syn.

– Czy Angelo często ma takie niezapowiedziane podróże? – pytam przy śniadaniu Amelię.

Ku mojemu zdumieniu nagły wyjazd syna nie wprawił jej w wielkie zaskoczenie.

– Zdarza się – odpowiada wymijająco.

– A czym on się tak właściwie zajmuje? – dopytuję z zaciekawieniem, pogryzając kanapkę.

Ciotka przez chwilę milczy, jakby zastanawiała się, co może mi powiedzieć.

– Angelo pracuje dla tutejszego biznesmena – oznajmia ostatecznie.

– Jest jego ochroniarzem? – wypalam, a gdy ta posyła mi zaskoczone spojrzenie, postanawiam się wytłumaczyć ze swoich podejrzeń. – Nosi przy sobie broń, a jego koledzy nazwali go „Aniołem Śmierci”.

– Och, nienawidzę tej ksywki. – Krzywi się z niesmakiem. – Jego imię symbolizuje czystość, nieskazitelność, potęgę, nieśmiertelność – akcentuje ostatnie słowo – a nie śmierć. – Przewraca ostentacyjnie oczami. – Niech no tylko dorwę tych jego kumpli w swoje ręce, to zobaczą... – burczy pod nosem.

– Znasz jego kolegów? – pytam z ożywieniem. – Roberto i Enzo – wymieniam imiona tych, którzy pomagali mu mnie uwolnić.

Dostrzegam, że kącki jej ust drgają w lekkim uśmiechu.

– Dwaj chuligani – parska cicho, ale w jej głosie da się wyczuć ciepłą nutę. – Znam praktycznie wszystkich. Z wieloma matkami mam dobry kontakt.

– A z ojcami?

Ciotka na moment tężeje, a ja natychmiast zaczynam żałować swojego pytania.

– Nie. Trzymamy się raczej w kobiecym gronie.

– Mogę zapytać, co się stało z twoim mężem? – szepczę z lekkim wahaniem.

– Mój mąż, tak jak Angelo, pracował dla rodziny Castillo – odpowiada po chwili. – Nie zajmował co prawda tak wysokiego stanowiska, jak obecnie nasz syn, lecz też nie był zwykłą płótką... – Niespodziewanie milknie, próbując zapanować nad emocjami. – Zginął w wypadku dziesięć lat temu.

– Musiałaś bardzo go kochać, skoro nie związałaś się z nikim przez te lata... – zauważam melancholijnie, bo nagle przypominam sobie o Alicio.

– Nie kochałam go – wyznaje niemal od razu, czym całkowicie mnie zaskakuje. – Nasz ślub był raczej z rozsądku niż miłości. Nicola był przystojny, silny i spełniał wszystkie warunki, jakie mój ojciec postawił przy wyborze męża dla swojej jedynej córki... – wyjaśnia. – A ja po prostu przystałam na jego decyzję.

Z wrażenie rozdziawiam usta. Ciocia Amelia zauważyła to i po chwili wybucha cichym śmiechem.

– Pochodzę z rodziny o specyficznych tradycjach.

– Czy Angelo przy wyborze swojej żony też musi się nimi kierować? – pytam, nim zdąży się ugryźć w język.

– Nie – odpowiada bez zawahania. – Mój syn może poślubić każdą, jaką wybierze. Grunt, żeby w ogóle postanowił się ożenić.

– A co zrobisz, jeśli on nie zechce mieć żony? Przecież go nie zmusisz – zauważam.

– Mój syn bardzo mnie kocha. Ożeni się choćby tylko po to, by mnie uszczęśliwić – oznajmia z pewnością w głosie. – Musi tylko znaleźć tę właściwą.

– Skąd ta pewność? – dociekam niestrudzenie.

Osobiście wątpię, by to się kiedykolwiek stało.

Ciocia spogląda na mnie smutnym wzrokiem i już żałuję swojego pytania. Nie lubię jej zasmucać nawet zwykłymi pytaniami.

– Nicola przez cały okres naszego małżeństwa był potworem zarówno dla mnie, jak i dla naszego syna. Mnie nie szanował z samego założenia, iż kobieta jest tylko dodatkiem do męża, zaś nad Angelo znęcał się, by go, jak sam to ujmował, zahartować – wyznaje z jawnym żalem. – Mój syn niejednokrotnie próbował chronić mnie przed gniewem swojego ojca, ale bezskutecznie, dlatego gdy ten zginął, oboje odetchnęliśmy z niemąłą ulgą.

– To straszne – szepczę, jednak ona mnie chyba nie słyszy, bo kontynuuje:

– Choć ja nigdy nie miałam do Angelo pretensji, że nie był w stanie mnie ochronić, on ewidentnie gdzieś tam w głębi duszy ma wyrzuty sumienia, bo kupił mi ten dom, kwaciarnię i pomaga mi na każdym kroku – wyznaje. – Spełnia każdą moją prośbę bez większego marudzenia – dodaje. – Bardzo rzadko zdarza mi się świadomie korzystać z tej jego słabostki – zaznacza z mocą. – Niemniej jednak nie zawaham się zagrać tą kartą, byleby on się z kimś w końcu związał.

– Nie rozumiem, dlaczego ci tak na tym zależy – stwierdzam z niedowierzaniem. – On nie wygląda na takiego, który chciałby spędzać wieczory z żoną i gromadką dzieci. Jest gburem – wypalam.

– Właśnie dlatego potrzebna mu rodzina – wyjaśnia. – Żeby nie był sam, gdy mnie już zabraknie na tym świecie. By miał kogoś bliskiego, kto sprawi, że będzie się częściej uśmiechać, a nawet śmiać. By przestał być takim dupkiem i nieczułym draniem – kończy z bladym uśmiechem.

Mimowolnie pąsowieję. Ciocia zachowuje się, jakby potrafiła czytać w moich myślach.

– Ale nie zmusisz go do miłości – zauważam po chwili.

– Nie – przyznaje. – Ale przecież nie każę mu się już żenić. Na razie obserwuję jego reakcje na poszczególne dziewczyny, z którymi ma styczność. – Kobieta łapie mnie za dłoń w czułym geście. – Nie ma czegoś takiego jak miłość od pierwszego wejrzenia. Można się zauroczyć, zadurzyć, być kimś zafascynowanym... Jednak miłość, ta prawdziwa miłość, potrzebuje czasu. Trzeba poznać drugiego człowieka, zobaczyć jego wady i zalety, a następnie je zaakceptować, by móc powiedzieć, że się prawdziwie kocha tę osobę.

W ciszy analizuję jej słowa.

Czy w takim przypadku moje uczucia do Alicio to na pewno była miłość, czy tylko chora potrzeba przynależności?

Rozdział 15



Angelo

Zdążyłem już znienawidzić Genuę.

Wraz z naszą ekipą potowę nocy i cały ranek spędziliśmy na tropieniu i przesłuchiwaniu poszczególnych pracowników tutejszego portu, więc jesteśmy coraz bliżej końca.

– Dobra, został nam już tylko jeden na liście – oznajmia Valerio, gdy nasi pozbywają się ostatniego ciała.

– Mam nadzieję, że wrócimy jeszcze dzisiaj do domu – syczę, wsiadając za kierownicę wypożyczonego samochodu. – Masz tam coś ciekawego w tym pudle? – pytam, wskazując na tabletkę w jego ręce.

– Szefowa znalazła więcej powiązań między Palazzo a Dinaro – informuje z uznaniem w głosie. – Nie wiem, jak ta kobieta to robi, ale jest niesamowita.

– Nie wiesz? Przecież od lat cię szkoli w tych swoich sztuczkach – przypominam.

– Myślisz, że ona wszystko podaje mi na tacy? – prycha, rzucając mi mordercze spojrzenie. – Że mamy lekcje jak w szkole, a ja z zeszytem w dłoni siedzę i wszystko notuję, żeby potem zaliczyć kolejne sprawdziany?

– A nie jest tak? – Śmieję się pod nosem.

– Nie – pada chłodna odpowiedź. – Najpierw sam musiałem nauczyć się informatyki i podstaw hakerki z Daniele. Dopiero później donna pokazała mi dodatkowe triki. Nie jestem w żaden sposób faworyzowany – wyjaśnia z kwaśnym grymasem. – Choć wiem, że wszyscy tak myślą. Że przez związek z Victorią mam zapewnione bezgraniczne wsparcie szefostwa. A jest wręcz odwrotnie. – Jego twarz ponownie się wykrzywia. – Muszę pięć razy bardziej się starać, by pokazać, że jestem wart najmłodszej Castillo. Że pomimo tego, iż wychowałem się na ulicy, a ona pochodzi z mafijnego rodu, to jestem godzien, by pojąć ją za żonę, a w przyszłości uczynić matką swoich dzieci.

Młody ponownie skupia uwagę na tablecie, a ja korzystam z chwili i kątem oka przyglądam mu się przez krótką chwilę. Valerio Silva dorósł w ostatnich latach, a pracując bezpośrednio pod Evą, stał się bystrzejszy, silniejszy i bardziej pewny siebie. Nawet ja muszę przyznać, że stara się zaspokoić wszelkie wymagania Ivo, które ten postawił względem swojego przyszłego szwagra.

Kurwa, szkoda będzie, jeśli Eva go wykastruje, bo nawalimy.

Wieczorem ponownie meldujemy się w rezydencji.

– Zlecenie wyszło od Palazzo – oznajmiam, gdy tylko we czwórkę znajdujemy się w gabinecie Castillo. – Miesiąc temu wykupił udziały w firmie logistycznej działającej na terenie portu – wyjaśniam. – Ci idioci, których dzisiaj przestuchiwaliśmy, cały czas powtarzali, że to właśnie od szefostwa dostali takie, a nie inne rozkazy odnośnie do załadunku kontenerowca.

– Skurwysyn jebany... – cedzi Ivo przez zęby. – Niech no go tylko dorwę...

– To nic nie da – zauważa spokojnym głosem Eva. – To sprawka Juana Dinaro, i wiesz o tym równie dobrze co ja.

– Juana? – dopytuje Valerio. – A nie jego ojca?

– Nie. – Kobieta kręci głową. – Nigdy nie zdołam pojąć siły męskiej dumy – burczy pod nosem.

Spoglądam na przyjaciela rozbawionym wzrokiem, ale ten tego nie widzi, bo mierzy żonę surowym spojrzeniem.

– Valerio – oznajmia po chwili, przenosząc na nas wzrok – wraz ze mną, Dantem i ekipą polecisz na wizytę do Palazzo – zarządza chłodno. – Angelo, zostajesz w rezydencji, dopóki nie wrócimy. Nie muszę przypominać, że dom ma pozostać niezdobytą twierdzą.

– Powinnam lecieć z tobą, bo przecie... – wtrąca się cicho Eva, jednak twarde spojrzenie jej męża sprawia, że urywa w pół słowa.

Niecodzienny widok.

– Załatwimy to z Dantem. Nie pozwolę, by ktoś groził mojej rodzinie – syczy Ivo, posyłając nam wszystkim chłodne spojrzenie. – Wylatujemy z samego rana – dodaje, po czym macha ręką, dając tym samym znak, że jesteśmy wolni.

– No widzisz, nie było tak źle – kwituje młody, gdy jesteśmy już na korytarzu. – Rozwiązaliśmy sprawę i nawet się przy tym nie pozabijaliśmy.

– Masz teraz czas dla Victorii – zauważam z kwaśnym uśmiechem.

– Jej kilkudniowy urlop dobiegł końca i z samego rana wyleciała do Stanów. – Wzdycha głośno, a mnie robi się gnojka trochę żal.

Cholera, starzeję się.

– Myślę, że jeśli się dobrze postarasz, to po powrocie z Hiszpanii wynegocjujesz kilka dni urlopu – stwierdzam, klepiąc go po plecach.

Mężczyzna spogląda na mnie, wyraźnie zaskoczony moim zachowaniem.

– Uważaj, bo pomyślę, że zacząłeś nam kibicować – prycha z niedowierzaniem. – Uderzyłeś się gdzieś po drodze w głowę? – docieka, przyglądając mi się uważnie.

Dopiero teraz dociera do mnie, co zrobiłem. By zachować twarz, klepię Silvę w potylicę, pokazując tym samym swoją wyższość nad tym szczyłem.

– Nie przyzwyczajaj się młody – burczę, ruszając w stronę skrzydła ochrony. – Potraktuj to jak dzień dobroci dla smutnych kociaków.

– Co z tym naszym gościem? – pytam Evę z samego rana, gdy tylko Ivo z ekipą wyruszają na lotnisko.

Kobieta siedzi za biurkiem w swoim gabinecie, a w kącie po drugiej stronie pomieszczenia bawi się wyjątkowo grzeczna Nadia.

– Pozbądź się go – nakazuje szeptem, by córka jej nie usłyszała. – Tylko po cichu – zaznacza.

– Mogę się z nim zabawić? – Nie potrafię ukryć ekscytacji w głosie.

– Jeśli masz ochotę – odpowiada z lekkim wzruszeniem ramion, wracając spojrzeniem do trzymanyh w dłoni dokumentów. – Tylko później posprzątajcie.

– Zrozumiałem. Gdybyś mnie potrzebowała... – Urywam, widząc grymas na jej twarzy.

– Wszystko w porządku? – upewniam się, podchodząc bliżej.

Kobieta spogląda na mnie, wyraźnie zaskoczona moją troską.

– Tak – zapewnia pospiesznie. – Należę do tego grona kobiet, które ciężko znoszą pierwszy trymestr, tylko tyle – wyjaśnia uspokajająco. – Jeśli będę cię potrzebować, na pewno cię wezwę – kończy moje wcześniejsze zdanie, machając papierami jak wachlarzem.

Wychodzę z pomieszczenia, a następnie ruszam w stronę skrzydła ochrony, gdzie obecnie znajduje się zejście do piwnicy. Odkąd w rezydencji pojawiło się dziecko, nawet dostęp do niektórych pomieszczeń uległ zmianie. Na ten moment do podziemi można zejść tylko jednymi schodami, na dodatek dopiero po wpisaniu właściwego kodu zabezpieczającego drzwi. Wszystko po to, by pewna mała i nad wyraz ciekawska diablica nie zobaczyła czegoś, czego nie powinna. W głównym skrzydle pozostało za to jedynie zejście do *panic roomu*, a więc pancernego schronu mającego za zadanie ukryć Evę, Nadie i Victorię w razie ataku na posesję.

Po kilkunastu minutach wchodzę do pomieszczenia, gdzie od kilku dni trzymamy Admira.

– P-przyjacielu – wita się ze mną drżącym głosem. – K-kiedy mnie wypuścicie?

– Oto nadszedł twój szczęśliwy dzień! – oznajmiam z radością. – Dziś dla reszty świata znikniesz z powierzchni ziemi!

– Naprawdę?! – Mężczyzna krzyczy z entuzjazmem. – Jak to będzie wyglądać?

– Jak to jak? – pytam, wyciągając spod kurtki swój ulubiony nóż. – Zabiję cię – oznajmiam ze złowieszczym uśmiechem.

– C-co? A-ale mówiłeś... – jąka się, próbując znaleźć drogę ucieczki, jednak jest to niemożliwe przez przypięty do jego kostki łańcuch.

– Mówiłem, że tamci nie dostaną cię w swoje ręce – przypominam. – Obiecałem, że dopilnuję, byś dla innych zniknął z powierzchni ziemi.

– A-ale przysięgałeś na grób ojca! – krzyczy płacząco.

– No cóż, masz pecha, bo nienawidziłem bydlaka z całych sił – wyznaję bez ogródek. – Przysięgi na jego grób są dla mnie głównie warte.

Wyciągam zza paska parę kajdanek. Albańczyk szamocze się, wrywa, próbuje ze mną walczyć, ale nie ma najmniejszych szans. Ostatecznie przykuwam go do metalowej ramy jego pryczy.

– Szczęście ci nie sprzyja, Admirze, bo od kilku dni chodzę poważnie zirytowany – wyznaję, wymuszając współczujący uśmiech. – Normalnie, żeby pozbyć się tego napięcia potrzebna mi albo cała noc porządnego seksu, albo sesja tortur... – tłumaczę z lekkim uśmiechem, zbliżając ostrze noża do jego twarzy. – Niestety, w chwili obecnej obowiązki służbowe uniemożliwiają mi zabawę z kilkoma chętnymi kobietami, dlatego

chyba sam rozumiesz... – Przesuwam czubkiem po skórze na policzku, z satysfakcją obserwując sączącą się z rany krew. – Módl się do swojego Boga o szybką śmierć, bo ja ci jej na pewno nie dam – zastrzegam złowieszczo.

Rozdział 16



Vibiana

– Proszę, oto pani bukiet – zwracam się do starszej kobiety, wręczając jej okazałą wiązanekę.

– Dziękuję. Jest przepiękny! – stwierdza z jawnym zachwytem. – Ile płacę?

– Proszę podejść do kasy, koleżanka już tam na panią czeka z rachunkiem – informuję, wskazując kierunek. – Miłego dnia!

Kobieta dziękuje mi skinieniem głowy, po czym odchodzi uregulować należność, a ja korzystam z okazji i wychodzę na zaplecze, chcąc nadrobić zaległą przerwę.

– Wszystko w porządku, kochanie? – Niespodziewanie przy moim boku pojawia się ciocia Amelia.

– Tak, po prostu muszę chwilę odetchnąć. Pomóc ci w czymś?

– Nie. Jadę do księgowej. Obawiam się, że nie zdążę wrócić przed osiemnastą – zaznacza z kwaśnym grymasem. – Dasz radę wrócić sama?

– Tak, nie martw się o mnie. W ciągu ostatnich dni zdążyłam poznać chyba każdą drogę prowadzącą z kwaciarni do domu – stwierdzam ze śmiechem.

– Nigdy nie wiesz, kiedy ci się to może przydać – zauważa, grożąc mi palcem. – W takim wypadku widzimy się wieczorem.

Kobieta chwyta w dłoń plik dokumentów, po czym rusza do wyjścia, a ja postanawiam wrócić do klientów, którzy dzisiaj wyjątkowo tłumnie odwiedzają naszą kwaciarnię.

– O, właśnie po ciebie szłam – informuje Emiliana, jedna z pracownic, zderzając się ze mną w progu korytarza. – Masz gościa – oznajmia szeptem, po czym wskazuje głową na drzwi wejściowe. – Czeka na zewnątrz.

Nawet nie próbuję ukryć zdumienia. Może i zdążyłam już nawiązać kilka znajomości, jednak moje tutejsze koleżanki również pracują, więc nie spodziewam się, by któraś postanowiła odwiedzić mnie w kwaciarni, w dodatku o tej godzinie.

Wychodzę na ulicę i rozglądam się w poszukiwaniu niezapowiedzianego gościa. Nie mija nawet dziesięć sekund, gdy zauważam znajomą twarz, a moje serce zamiera.

– A-alicio – dukam z przestachem.

– Skabie – wita się ze mną, porywając mnie w ramiona. – Jak ja za tobą tęskniłem!

Mimowolnie zamieram, czując jego bliskość. Mężczyzna zdaje się tego nie zauważać, bo odsuwa się ode mnie o mały krok, a następnie składa na moich ustach namiętny pocałunek.

– Co ty robisz?! – syczę, wrywając się z jego objęć.

– Witam się z ukochaną – oznajmia z konsternacją. – Tęskniłem za tobą.

– Co ty tu robisz? – pytam, rozglądając się za jego szoferem. – Jak mnie tu znalazłeś? – dopytuję, robiąc nerwowy krok do tyłu.

Mój były chłopak chyba dopiero teraz dostrzega, że wcale się nie cieszę na to spotkanie, a jego uśmiech natychmiast przekształca się w arogancki grymas.

– Zapominasz, kim jestem? – prychna. – Mam pieniądze i możliwości. Nie było trudno cię namierzyć w tym domku przy plaży.

– A-a-ale jak... – dukam, gdyż panika zaczyna brać nade mną górę.

– Kochanie, chcę cię przeprosić za swoje zachowanie w ostatnich tygodniach – odzywa się, a jego głos przechodzi w zbolaty szept. – Nie byłem sobą... – wyjaśnia, spuszcżając wzrok. – Problemy z bratem, no i te w firmie... To wszystko mnie przerosło... – Przenosi na mnie smutne spojrzenie. – Chcę cię prosić o wybaczenie, a także błagać, byś do mnie wróciła.

– Co?

– Przemyslałem sobie to wszystko – wyznaje, chwytając mnie delikatnie za dłoń.

Szok uniemożliwia mi jakikolwiek ruch.

– Byłem okropny. Nie powinienem się tak zachowywać. Tylko cię krzywdziłem... – wylicza z goryczą. – Ale przysięgam, że to się nigdy więcej nie powtórzy – zarzeka się ze stanowczością w głosie.

Przeglądam mu się przez chwilę, próbując poskładać wszystko w całość.

Czy to sen?

Tyle razy marzyłam o tej chwili. Wyobrażałam sobie, jak ukochany na kolanach błaga mnie o przebaczenie, przysięga być lepszym, a ja wpadam w jego objęcia i zaczynamy nasz związek od nowa. A teraz?

A teraz stoję przed nim i analizuję swoje uczucia. Szukam szczęścia i euforii, jakie powinny mi teraz towarzyszyć. Szukam radości, że postanowił mnie odnaleźć. Szukam czegokolwiek... Ale nie znajduję nic. Nie czuję zupełnie nic. Nawet mój strach gdzieś wyparował.

Alicio sięga pod marynarkę, a po sekundzie w jego dłoni pojawia się małe, welurowe pudełko. Już chce przede mną klęknąć, lecz szybko go powstrzymuję:

– Nie.

Mężczyzna spogląda na mnie z konsternacją.

– Nie rób tego – proszę cicho, kręcąc głową.

Zaciekawiony moją reakcją rozgląda się dookoła, szukając zapewne powodu tej prośby.

– Przepraszam, zapomniałem, że nie lubisz się afiszować z uczuciami przed publiką – przyznaje ze skrucą, wskazując na turystów po drugiej stronie ulicy.

Mimowolnie zauważam na jego twarzy nieśmiały rumieniec. Jedna z cech, która od razu mnie w nim urzekła.

– Wybaczam ci... – mówię cicho, spoglądając w jego oczy.

Na ustach mojego towarzysza pojawia się szeroki uśmiech. Postępuje krok w moją stronę, ale nim zdąży choćby mnie dotknąć, szybko dodaje:

– Ale nie wrócę do ciebie.

Alicio zamiera, a na jego twarzy pojawia się dziwny grymas.

– Słucham?

– Cały czas wydawało mi się, że się kochamy. Że jesteśmy dla siebie stworzeni – tłumaczę. – Że jesteś moją bratnią duszą, a jednak... – posyłam mu zbolate spojrzenie – myliłam się.

– Nie rozumiem. – Kręci głową, a jego ciało wyraźnie się napina.

– Nie kocham cię. Już nie. I ty mnie też nigdy nie kochałeś.

– Bzdura! – syczy. – Kto ci nagadał takich głupot?!

– Gdy się kogoś kocha, akceptuje się go całego. Nie tylko zalety, ale również wady... – wspominam słowa ciotki sprzed kilku dni. – A ty nigdy nie akceptowałeś mnie w całości. Od samego początku starałeś się mnie zmienić. Nie podobał ci się mój styl ubierania, nie akceptowałeś moich przyjaciół, moje hobby związane z malowaniem... – przypominam. – Sukcesywnie zmieniałeś mnie tak, bym była dla ciebie idealna. Nie kochasz mnie samej, ale to, co ze mnie zrobiłeś.

– Jakoś nigdy nie narzekając, gdy zabierałem cię na zakupy albo na drogie kolacje z moimi znajomymi – prychna, a ja bez trudu dostrzegam narastającą w nim furję.

Mimowolnie cofam się o krok.

– Kochałam cię, więc chciałam cię zadowolić na każdej płaszczyźnie – wyznaję, odwracając wzrok. – Ale to już bez znaczenia... Nie wrócę do tamtego życia – zarzekam się stanowczo.

– Głuptasie... – zaczyna z lekkim uśmiechem. – Teraz będzie inaczej. Oboje popracujemy nad tym związkiem. Gdy tylko wrócimy...

– Nie – wchodzę mu w słowo. – Nigdzie z tobą nie wrócę – powtarzam z mocą. – Nie kocham cię już, Alicio... – dodaję łagodniej. – Pora, byśmy oboje ruszyli do przodu.

Mężczyzna zaciska nerwowo szczęki, a zanim zdąży zareagować, chwytą mnie boleśnie za łokieć.

– Masz kogoś innego? – syczy cicho, a na moim karku włoski stają dęba. – To ten osiłek, z którym wyjechałaś? Angelo Bionte? – cedzi zimno, posyłając mi groźny uśmiech. – Dobrze wiem, gdzie mieszkasz i z kim – wyznaje. – Odnalazłem cię już po trzech dniach, ale chciałem dać ci czas, byś za mną zatęskniła. Widzę jednak, że trzeba było od razu przyjechać i zatargać cię do domu, ty mała...

– Przepraszam, czy wszystko w porządku? – Nagle u mojego boku pojawia się dwóch młodych mężczyzn. – Czy on się pani naprzykrza? – pytają, obserwując naszą dwójkę.

Alicio niechętnie mnie puszcza, a ja od razu cofam się poza zasięg jego rąk.

– Nie wtrącajcie się – warczy do chłopaków.

Korzystając z chwilowego wsparcia obcych, oznajmiam głośno i wyraźnie:

– Zostaw mnie w spokoju, Alicio. Między nami koniec. Nie przyjeżdżaj tu więcej, zapomnij o mnie i daj mi po prostu żyć.

Odwracam się od całej trójki, a następnie pospiesznym krokiem zmierzam w stronę drzwi do kwaciarni.

– Porozmawiamy, gdy skończysz pracę! – dochodzi mnie jeszcze jego krzyk. – Poczekam!

Oby jednak nie...

Rozdział 17



Angelo

– Jak sytuacja w rezydencji? – pyta mnie przez telefon Ivo późnym popołudniem. – Wszystko pod kontrolą?

– Jak najbardziej. Cisza, spokój, żadnych niespodzianek – raportuję. – A jak spotkanie z Palazzo?

– Wyśpiewał wszystko, a także zapłacił za skradziony ładunek. Z nawiązką – dodaje. – Następnym razem będzie rozsądniejszy, gdy Dinaro zechcą go wykorzystać.

– A co z Juanem i Hugo? Skonfrontujesz się z nimi? – dopytuję.

– Eva wysłała im wiadomość. Więcej nie będą szukać z nami kontaktu – pada zwięzła odpowiedź.

Uśmiecham się pod nosem ciekaw tego, co tym razem ta kobieta znalazła na rodzinę Dinaro. Skoro Ivo jest pewny swego, jego żona musiała wyciągnąć na Hiszpanów naprawdę niezłe brudy, które utrzymają ich w ryzach przez następne dekady.

– Wsiadamy do odrzutowca. Za kilka godzin będziemy w domu.

– Przyjąłem. Mamy tu wszystko pod kontrolą – zapewniam raz jeszcze.

– Dzwonił tata? – Słyszę znajomy głosik, gdy tylko chowam telefon do kieszeni.

– Znowu podsłuchiwałaś, księżniczko? – pytam, biorąc Nadię na rękę.

– Jedzie już do domu? – dopytuje, ignorując moje pytanie.

– Tak.

– A kiedy będzie?

Spoglądam na zegarek.

– Powinien zdążyć przeczytać ci bajkę na dobranoc – stwierdzam, wywołując uśmiech na jej twarzy.

Stało się niemal rytuałem, iż każdego wieczoru Ivo układa córkę do snu. Każde spotkania dostosowuje tak, by codziennie o konkretnej porze być w domu, choćby tylko na godzinę.

Nigdy nie zdołam pojąć mocy takiego zaangażowania w życie rodzinne.

– Leć się jeszcze pobawić – sugeruję, stawiając dziewczynkę na nogi. – Niania na pewno cię szuka.

Jak na zawołanie zza rogu korytarza wyłania się opiekunka tej czarownicy.

– Tu jesteś, mały łobuzie! – woła z uśmiechem. – Chodź, pora na lekcje pływania – oznajmia, wyciągając do niej dłoń. – Mama już na ciebie czeka w ogrodzie.

– Basen! – woła Nadia z entuzjazmem, po czym pędzi w stronę kobiety.

Uśmiecham się na ten widok. Dobry humor psuje mi jednak brzęczący w kieszeni telefon.

– Co się dzieje? – pytam przez zęby.

– Pojawił się jakiś koleś. Mieli małe spięcie, a teraz koczuje przed kwaciarnią, czekając, aż mała skończy pracę.

– Jakie znowu spięcie? – cedzę z irytacją.

– Nie wiem. Nie podstuchiwaaliśmy, bo obserwowaliśmy z daleka, tak jak nam zlecił – tłumaczy Gustavo. – Wkroczyliśmy w momencie, gdy zaczął być agresywny. Teraz laska jest w środku, ale za chwilę zamykają, a ten raczej nie zamierza odpuścić, więc zastanawiamy się, co mamy zrobić. Zgarnąć idiotę osobiście czy wyślesz kogoś, kto nas wyręczy?

Ponownie spoglądam na zegarek.

– Będę tam za dwadzieścia minut – rzucam sucho, a następnie kończę połączenie.

Szybkim krokiem maszeruję w stronę skrzydła ochrony i niemal od razu wpadam na Ignazio.

– Coś się dzieje? – zaczynam od razu, wywołując na jego twarzy zaciekawienie.

– Nic. Dzień jak co dzień.

– Ilu mamy ludzi w rezydencji?

– W sumie trzydziestu. Coś nie tak? – docieka.

– Muszę na chwilę jechać do centrum. Mieście oczy dookoła głowy – zarządzam, po czym bez oglądania się za siebie ruszam w stronę ogrodu, a dokładniej basenu.

– Świetnie sobie radzisz! – Słyszę, jak Eva chwali córkę. – Brawo!

– Możemy zamienić dwa słowa? – Staję przy krawędzi zbiornika.

Kobieta spogląda na mnie zaskoczonym wzrokiem, jednak po sekundzie daje niani znak, by ta miała dziewczynkę na oku, a sama wychodzi z wody i staje tuż przede mną. Z całych sił staram się nie gapić na jej półnagie ciało.

– Co się dzieje? – pyta z napięciem w głosie.

– Muszę na chwilę jechać do centrum. Sprawy rodzinne – dodaję niepewnie. – W rezydencji jest trzydziestu ludzi, a...

– Cholera, myślałam, że coś się stało – syczy cicho, przerywając moją wypowiedź. – Jedź.

– Posesja jest twierdzą, ale gdyby...

Po raz kolejny wchodzi mi w słowo.

– Zapominasz, kim jestem? – Przeszywa mnie surowym spojrzeniem. – Nic nam nie będzie. Dobrze wiem, że nikt się tu nie wedrze, bo sama nadzoruję system zabezpieczeń – przypomina spokojniej. – Nie traktuj mnie jak bezbronnej i kruchej księżniczki. Wystarczy, że Ivo oszalał.

Mimowolnie uśmiecham się na jej słowa.

– Bądź pod telefonem – rzuca przez ramię, wracając do wody.

Nie czekam na więcej, tylko pospiesznie ruszam w stronę samochodu. Im szybciej uporam się z problemami panny Laverty, tym szybciej wrócę do powierzonych mi zadań.

Wchodzę do kwaciarni dosłownie na moment przed jej zamknięciem.

– O, pan Bionte – wita mnie jedna z pracownic matki. – Szefowej nie ma.

– Wiem – oznajmiam, szukając wzrokiem Vibiany. – Gdzie Vibi?

Kobieta spogląda na mnie ze wścibską ciekawością.

– Na zapleczu, przebiera się. Mam ją...

– Możesz już iść – wchodzę jej w słowo. – Zamknę kwaciarnię.

– C-co? – duka zmieszana. – A alarm? To ja zawsze...

– Znam kod – ponownie przerywam jej paplaninę. – Mam nauczyć nową wszystkich zabezpieczeń – kłamię bez zająknięcia.

Pracownica po raz kolejny spogląda przez ramię w stronę zaplecza, a ja tracę cierpliwość.

– Emiliana! – warczę ostrzegawczo.

W tym momencie zza jej pleców wyłania się Vibi, a kobieta rzuca jej zazdrosne spojrzenie. Już widzę, jakie scenariusze tworzy w tej swojej tępej głowie.

– Miłej nauki – rzuca z wyraźną drwiną w stronę dziewczyny, po czym bez dalszego ociągania wychodzi na zewnątrz, zatraskując za sobą głośno drzwi.

– O co jej chodziło? – docieka Vibiana. Po chwili dodaje: – Co ty tu tak właściwie robisz?

Podchodzę do niej wolnym krokiem, niczym drapieżnik czający się na swoją ofiarę.

– Gdy tylko cię tu przywozłem, powiedziałem, że masz mnie informować, jeśli odezwie się do ciebie twój były chłopak. Że mam wiedzieć o wszelkim zagrożeniu – syczę cicho, przyprowadzając ją o gęsią skórę. – Masz mój numer telefonu, a jednak z niego dzisiaj nie skorzystałaś... – Urywam, delektując się jej rosnącym zdumieniem.

– Skąd wiesz? – duka ze zrezygnowaniem, spuszczać wzrok.

– Znajomy zadzwonił z informacją, że pod kwaciarnią rozegrał się mały incydent – mówię, tylko delikatnie mijając się z prawdą. Laska nie musi wiedzieć, że jest pod stałą obserwacją. – Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Nie chciałam zawracać ci głowy – wyznaje wyraźnie speszona. – Jesteś dość zapracowany, a ja nie chciałam być balastem.

Wzdycham sfrustrowany, błagając niebiosy o cierpliwość.

– On na ciebie czeka – informuję, obserwując jej reakcję.

– Co?! – Prerażona podnosi na mnie wzrok. – Myślałam, że sobie poszedł!

– Siedzi w kawiarni po drugiej stronie ulicy. – Lekkim skinieniem głowy wskazuję budynek widoczny za szybami.

Vibiana po chwili wahania podchodzi do okna, a następnie rozgląda się z uwagą po stolikach przy lokalu naprzeciwko.

– Prosiłam, żeby o mnie zapomniał. – Niespodziewanie zaczyna cicho szlochać. – Powiedziałam, że go nie kocham i że do niego nie wrócę. – Odwraca w moją stronę zapłakane spojrzenie. – Zapierał się, że się zmieni, że będzie lepiej, ale ja już nie chcę dawać mu szansy... Dlaczego więc on nie może odpuścić?

– Bo to chory skurwiol – stwierdzam przez zaciśnięte zęby.

– On nie może zobaczyć nas razem – mówi, odsuwając się od okien. – Już teraz myśli, że ze sobą sypiamy. Wpadnie w furję, jeśli wyjdziemy stąd razem, w dodatku sami.

Zawstydzona odwraca wzrok, a mnie natychmiast przychodzi do głowy pewien pomysł.

– Niech tak myśli – podsuwam. – Na pewno szybciej odpuści, jeśli pokażesz mu, że na niego nie czekasz.

– Chcesz przed nim udawać mojego chłopaka?! – piszczy zdumiona. – Nie jestem dla ciebie za młoda?

– Już nie takie rzeczy się robiło, a ja mam dość eklektyczny³ gust – wyznaję rozbawiony jej miną. – Chodź, pokażę ci, jak się zamyka lokal, na wypadek gdyby Emiliana jutro postanowiła cię przetestować.

– Co jej znowu nagadałeś? – jęczy sfrustrowana.

– Nic. Babsztyl ma zbyt wybujałą wyobraźnię – rzucam na swoją obronę.

– Pewnie kiedyś ją zaliczyłeś i teraz rości sobie do ciebie jakieś prawa. – Spogląda na mnie wymownie.

– Nie trafiłaś, mała. Dałem jej kilka razy kosza.

– Czyli nie dość, że zazdrosna, to jeszcze niezaspokojona stara i niechciana panna – kwituję, przewracając oczami. – Czuję, że po dzisiejszym dniu na pewno zostaniemy przyjaciółkami od serca – dodaje z drwiną.

Nie mogę się powstrzymać, więc wybucham głośnym śmiechem.

– Zaczynam cię coraz bardziej lubić – wyznaję, zaskakując tym stwierdzeniem nas oboje.

– No cóż, ty się musisz jeszcze trochę postarać, bym odwdzięczyła się tym samym komplementem – rzuca, dziobiąc mnie palcem w pierś. – A teraz pokaż mi, jak się zamyka kwiaciarnię, bo chciałabym już wrócić do domu i znaleźć się daleko od Alicio – nakazuje, a przy imieniu tego kutasa jej głos lekko się załamuje.

Jej stan natychmiast wzbudza we mnie gotowość do działania.

– Mam nadzieję, że jesteś pojętną uczennicą, bo nie lubię się powtarzać.

Vibiana

Po dwudziestu minutach wychodzimy na ulicę, a ja od razu zaczynam rozglądać się nerwowo dookoła, szukając swojego eks.

– Masz. – Angelo wręcza mi klucze. – Alarm jest włączony, więc zostają tylko drzwi wejściowe. Z tym dasz sobie chyba radę sama – wytyka z wymownym uśmiechem.

Mimowolnie przewracam oczami, jednak ostatecznie i tak przegrywam z cisnącym się na usta uśmiechem. Posłusznie odbieram od niego klucze, a następnie odwracam się w stronę masywnych drzwi.

– Idzie tu – słyszę cichy komunikat, po którym natychmiast tężeję. – Zachowuj się swobodnie – nakazuje zirytowanym szeptem.

– Ale jak? – burczę nerwowo, chowając klucze do torebki.

Niespodziewanie mężczyzna chwyta mnie za dłoń, po czym ciągnie w stronę bocznej uliczki, zapewne do swojego samochodu. Podążam za nim spokojnym krokiem, starając się z całych sił, by nie obrócić się przez ramię i nie rozejrzeć za byłym chłopakiem.

Już po chwili stajemy przed czarnym mercedesem i nim zdążę się zorientować w sytuacji, Angelo przyciąga mnie do siebie, chwyta w objęcia i podnosi tak, że nasze twarze są na tym samym poziomie.

– C-co ty...

– Ma myśleć, że masz kogoś innego czy nie? – pyta szeptem. – Masz trzy sekundy na odpowiedź, bo zaraz wyjdzie zza rogu.

– Tak – odpowiadam po sekundzie wahania.

I wtedy to się dzieje. Bionte składa na moich ustach mocny, namiętny pocałunek – taki, że gdybym stała na własnych nogach, to kolana na pewno by się pode mną ugięły.

Chryste, jak on całuje!

Nie wiem, czy to pragnienie, by Alicio uwierzył w prawdziwość tej sceny, czy może moje własne, skryte żądze, ale odpowiadam na ten pocałunek z całą namiętnością, na jaką mnie stać. Czuję, jak Angelo sztywnieje, zapewne zaskoczony moim zachowaniem, jednak trwa to zaledwie sekundę. Po chwili zaczyna ugniatać moje pośladki, jednocześnie dociskając mnie mocniej do swojego ciała, a ja mimowolnie zaczynam mrużyć z przyjemności.

Czy my nadal udajemy, czy może w ogóle nie zaczęliśmy?

Mężczyzna nagle stawia mnie na ziemi, po czym oznajmia beznamiętnym głosem:

– Załatwione.

– C-co? – dukam zmieszana, nie rozumiejąc jego słów.

– Poszedł – mówi, wskazując głową na ulicę za nami.

– Widział nas? – Nie mogę ukryć zaskoczenia.

– Nie zauważyłaś go? Myślałem, że stąd twoja reakcja... – Mierzy mnie uważnym spojrzeniem.

– Nie rozglądałam się. Chciałam po prostu, żeby to – wskazuję na niego i siebie – wyglądało wiarygodnie – mówię pospiesznie, spuszczaając wzrok.

Okej, cały czas udawaliśmy. Udawaliśmy. Udawaliśmy. U-D-A-W-A-L-I-Ś-M-Y.

– Myślę, że go przekonał – oznajmia Bionte. Następnie obchodzi samochód i otwierając drzwi od strony kierowcy, nakazuje: – Wsiadaj, zawiozę cię do domu.

– Pójdę pieszo – odpowiadam niemal natychmiast. – Na pewno się spieszysz.

A ja muszę ochłonąć.

– Muszę się upewnić, że nie będzie cię śledzić – cedzi, wyraźnie sfrustrowany moim zachowaniem.

– A, no chyba że tak.

Postępnie wsiadam na miejsce pasażera, gdy nagle przypominają mi się słowa Alicio.

– On wie, gdzie mieszkam – mówię z paniką w głosie.

– Co?!

– Powiedział, że nie było trudno mnie namierzyć w tym domku przy plaży – powtarzam wcześniej usłyszane słowa.

– Kurwa!

Spoglądam na niego z wyraźną skruchą.

– Załatwię to – informuje po chwili Angelo stanowczym głosem.

– Ale co? – dopytuję, zapinając pas.

– Upewnij się, że nie zagrozi ani tobie, ani mojej matce.

Rozdział 18



Angelo

Dochodzi druga w nocy, gdy odprowadzam do drzwi jedną z zamówionych przeze mnie na ten wieczór dziwek. Ivo wrócił na Sycylię, więc spokojnie mogłem zaszyć się we własnym mieszkaniu, a tym samym dać upust swoim potrzebom seksualnym.

Potrzebom, które nieoczekiwanie rozbudziła we mnie pewna młoda kobieta.

Kurwa, nadal czuję na języku smak Vibiany, a fiut twardnieje na wspomnienie jej jędrnych piersi przyciśniętych do mojej klaty i seksownych pośladków w moich dłoniach. Gdyby nie fakt, że to protegowana mojej matki, przeleciałbym ją w tamtej alejce na tylnej kanapie swojego wozu, zapominając o całym świecie. Wstyd się przyznać, ale podczas minionych godzin cały czas wyobrażałem sobie, że to właśnie Vibi leży pod moim ciałem i to jej seksowne pomruki prowadzą mnie ku spełnieniu.

Ja pierdolę! Muszę się ogarnąć. Ta mała jest dla mnie niedostępna.

Ale przecież zakazany owoc kusi najmocniej i smakuje najlepiej.

Korzystam z tego, że w rezydencji Castillo mam się pojawić dopiero w południe i włączam laptop. Po chwili w wyszukiwarce wpisuję dwa słowa: Alicio Abando, a następnie czekam. Na szczęście nie mija kilka sekund, a wyskakuje cała lista artykułów prasowych na temat byłego chłopaka panny Laverty. Przeglądam je w skupieniu, notując w pamięci najważniejsze informacje. Młody, bo zaledwie dwudziestokilkuletni spadkobierca jednej z największych firm kosmetycznych na Sycylii. Prowadzi interes wraz ze starszym bratem. Absolwent uniwersytetu w Rzymie na kierunku administracji. Żadnych wzmianek o natogach, czy problemach. Według tych publikacji to wzór mężczyzny.

Czyli trzeba kopać głębiej.

Wysyłam wiadomość do Daniele z prośbą, by poszperał na temat tego typu. Na pewno znajdzie coś, co będę mógł wykorzystać, jeżeli kutas jeszcze raz zbliży się do Vibiany lub mojej matki. Może nasze przedstawienie przy samochodzie sprawi, że koleś odpuści, jednak wolę być przygotowanym na każdą ewentualność.

Następnie wysyłam dyspozycje do dwóch swoich podwładnych, żeby mieli na oku moją matkę i jej lokatorkę. Skoro Abando wie, gdzie mieszkają, muszę zagwarantować im dodatkową ochronę nawet w domu.

Vibiana

Długo nie potrafiłam zasnąć w nocy, a jak już mi się udało, to moje sny zdominował pewien namiętny i cholernie seksowny osiłek. Gdy tylko sobie przypomnę sceny z mojej wyobraźni, czuję wypieki na twarzy.

Co się ze mną dzieje?

Przyznam szczerze, że nie mam pojęcia, skąd we mnie tak sprzeczne emocje. Dopiero odeszłam od chłopaka, i choć może moje uczucia względem Alicio już dawno straciły na intensywności, nie powinnam umieć tak szybko skreślić go ze swojego życia czy pamięci.

A może powinnam? Może właśnie to jest sposób? Grubą kreską oddzielić tamten rozdział od tego nadchodzącego?

Niemniej jednak bez względu na to, co czuję albo czego już NIE czuję do swojego byłego chłopaka, nie powinnam z dnia na dzień zacząć fantazjować o innym mężczyźnie. Nie, to jest złe i niepoprawne. Tym bardziej gdy ten jest dużo ode mnie starszy.

Ale kiedy on tak zajebicie całuje...

Zirytowana sama na siebie wyskakuję z łóżka. To Angelo, syn Amelii, a skoro tę kobietę traktuję jak ciotkę, to i tego diabła powinnam traktować jak kuzyna. O tak, właśnie! Jak RODZINĘ, a nie obiekt westchnień.

Dzisiejszego ranka postanawiam więcej czasu poświęcić swojemu wyglądowi. I nie, nie ma to nic wspólnego z wczorajszym pocałunkiem. Chcę po prostu ładniej wyglądać, a nie chować się w swojej popękanej skorupie. Sińce na ramionach już dawno zniknęły, więc ostatecznie decyduję się na zwiewną sukienkę na cienkich ramiączkach, a także sandały na obcasach. Długie włosy spinam w wysoki kucyk, a na twarz po raz pierwszy od przeprowadzki do Katanii nakładam makijaż. Nie mocny i wyraźny, jak oczekiwał ode mnie Alicio, ale delikatny i subtelny, a więc taki, jaki sama lubię.

Przed zejściem do kuchni spoglądam na siebie w lustrze. Oto Vibiana Laverta w prawdziwej odstonie. Pora zacząć żyć od nowa.

Z uśmiechem na twarzy schodzę do kuchni, gdzie już krząta się ciocia Amelia.

– Wyglądasz dziś przepięknie – zauważa z ciepłym uśmiechem. – Czy ma to związek z wczorajszymi wydarzeniami? – pyta, stawiając przede mną kubek z kawą.

– C-co? – dukam.

Czy ona wie, że ja i Angelo...?

– Z samego rana dzwonił mój syn i uprzedził, że przez jakiś czas będziemy mieć ochronę – wyjaśnia, przyglądając mi się uważnie. – Podobno jest to związane z waszą wczorajszą rozmową.

– Och... – Po moim ciele rozlewa się poczucie ulgi. – Tak... no... Alicio pojawił się wczoraj w kwaciarni – wyznaje skruszona. – Wie, gdzie mieszkam i pracuję, a Angelo obiecał się tym jakoś zająć – tłumaczę z przeproszącą miną.

– Rozumiem. – Kiwa w zamyśleniu głową. – Porozmawiam z nim i dopytam o twoje lekcje samoobrony. Nie ma co z tym zwlekać.

– Mhm... – przytakuję, nie chcąc w ogóle zagłębiać się w ten temat.

– Zrozum, tu chodzi o twoje bezpieczeństwo – naciska.

– Wiem. – Uśmiecham się blado. – Dziękuję za twoją troskę.

– Angelo odbierze cię dziś przed czwartą – oznajmia ciocia niedługo po tym, jak docieramy do kwaciarni.

– Słucham? – Z moich rąk wypada torebka.

– Zabierze cię na trening – precyzuje, ignorując moją reakcję.

– A-ale nie wzięłam stroju – dukam, szukając wymówki.

Prawda jest taka, że dotychczasowe życie sprawiło, iż zaczęłam gardzić jakąkolwiek formą walki, a samoobrona to przecież też walka.

Ciotka lustruje mnie od stóp do głów.

– Coś wymyślicie – kwituje w końcu. – Idę do biura. Rozłóż wszystkie kwiaty.

Nie mając szans na jakąkolwiek dyskusję, biorę się do pracy. Z tą kobietą i tak nie wygram.

Angelo: Czekam tam, gdzie wczoraj.

Od minuty wpatruję się w wiadomość na swoim telefonie. W końcu niechętnie pakuję torebkę i ruszam w stronę drzwi.

– Wychodzę! – krzyczę do ciotki, która stoi przy kasie i przegląda fakturę.

– Niech Angelo odwiezie cię później do domu! – woła za mną. – Będę dzisiaj później.

Spoglądam na stojącą dwa kroki ode mnie Emilianę. Gdyby mogła zabijać wzrokiem, właśnie wydawałabym ostatnie tchnienie.

– Randka? – pyta z przekąsem.

Nim zdążę jej odpowiedzieć, rozdzwania się mój telefon. Na ekranie pojawia się imię wspomnianego mężczyzny, co ona oczywiście zauważa. Odrzucam połączenie i chowam telefon do torebki.

– Pa! – rzucam przez ramię, po czym wychodzę na ulicę.

Tak, teraz już na pewno się nie zaprzyjaźnimy.

– Co tak długo? – burczy mężczyzna, odpalając silnik.

– Nie słyszałam wiadomości – kłamię, zapinając pas.

– Doprawdy? – kpi.

– Dokąd mnie zabierasz? – zagaduję, by zmienić temat.

– Do domu. Masz jakiś strój na zmianę, który będzie się nadawać?

– Coś się znajdzie. A potem?

– A potem pojedziemy do mnie. Będziemy w mojej prywatnej siłowni.

Po moim ciele rozchodzi się dziwny dreszcz.

– A czemu nie możemy w domu twojej mamy?

– Tam nie ma gdzie. Poza tym pokoje są małe – wyjaśnia. – Myślałem, że będziesz ciekawa mojego mieszkania. – Rzucił mi wymowne spojrzenie.

– Czy ty ze mną właśnie flirtujesz? – dociekam, nim zdążę się ugryźć w język.

– A jak myślisz?

– Myślę, że coś knujesz – wypalam.

Drań uśmiecha się pod nosem, a mój wzrok mimowolnie skupia się na jego ustach. Tych samych, które wczoraj tak namiętnie mnie całowały.

Skończ!

– Widzę, że jesteś zdenerwowana i że nie chcesz tych treningów – zauważa spokojnym głosem. – Jednak moja mama ma rację, one są ci potrzebne. A skoro mam cię szkolić,

musisz czuć się przy mnie swobodnie. Musisz mi zaufać – akcentuje. – Nie zrobię ci krzywdy, ale nauczę cię, co zrobić, by nikt inny też cię nie skrzywdził. Rozumiesz?

Patrzę na niego z rozdziawioną gębą. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam zrozumieć, a co dopiero nauczyć się instrukcji obsługi Angelo Bionte. Ten człowiek to czysta zagadka – raz burczy i warczy, raz się uśmiecha i uspokaja. Potrafi zmienić nastrój w ciągu sekundy.

Niesamowite.

– Rozumiem.

Niecałe pół godziny później parkujemy przed domem cioci.

– Idę po strój do ćwiczeń. Jakies wymagania? – upewniam się.

– Ma być wygodny i nie ograniczać ruchów.

– Buty? – dopytuję.

– Dziś nie będą ci potrzebne.

Wyciągam z torebki klucz, a już po chwili wbiegam do swojego pokoju. Niepewnie sięgam po torbę sportową, która już od jakiegoś czasu czeka na moje lekcje. Ciotka wyposażyła mnie w strój do ćwiczeń tuż po tym, jak Angelo zgodził się na moje treningi. Nie wiem nawet, co kupiła, bo nie zaglądałam do niej wcześniej, ale kobieta zarzekła się, że w tym będzie mi najwygodniej i że powinnam jej zaufać, bo przecież ma większą wiedzę w tym temacie.

Z lekką zadyszką wracam do samochodu, a Angelo obrzuca mnie krytycznym spojrzeniem.

– No co? Chyba masz łazienkę, w której będę mogła się przebrać? – pytam, wskazując na torbę.

Rozbawiony kręci głową.

– Jeśli masz zadyszkę po takim truchcie, to nie chcę wiedzieć, jak słabą masz kondycję.

Och, o to chodzi...

Mężczyzna odpala silnik i rusza w drogę, a ja bezwiednie wracam wspomnieniami do czasów, gdy wprowadziłam się do swojego byłego chłopaka.

– Kiedyś lubiłam biegać, ale mieszkając z Alicio, nie miałam ku temu możliwości – rzucam cicho, czując, że muszę się jakoś wytłumaczyć. – Ze względu na temperaturę najlepiej biega mi się z rana, lecz jemu nie podobał się fakt, iż opuszczam łóżko przed nim. Próbowalam więc biegać wieczorami, ale to również mu nie odpowiadało, bo twierdził, że powinnam więcej czasu poświęcać jemu – dodaje, kręcąc głową. – Biegi na domowej bieżni mnie męczyły, więc w końcu zrezygnowalam z tego całkowicie – kończę, odwracając wzrok.

– Nie martw się, teraz znajdziesz jakiegoś amanta, który będzie cię nosił na rękach – zapewnia, klepiąc mnie po kolanie.

Spoglądam na niego zdumiona.

Angelo Bionte mnie pociesza? Czemu nie mam kamery, by to uwiecznić?

– Nie zamierzam się na razie z nikim wiązać – oznajmiam z mocą. – Jestem młoda i chcę się skupić na sobie. Na swoich pragnieniach. Na zabawie. Nie na facecie. Na to mam jeszcze sporo czasu.

Teraz to on patrzy na mnie jak na wariatkę.

– No co? – burczę z konsternacją.

– Chętnie to zobaczę.

Rozdział 19



Vibiana

Nie tylko z dużą dozą niepewności, ale i zaciekawieniem, wchodzę do przestronnego mieszkania, które już na pierwszy rzut oka zdradza, iż należy ono do mężczyzny. Pierwsze, co przykuwa mój wzrok, to minimalizm dekoracji, a właściwie ich całkowity brak. Do tego ciemne meble i żadnych żywych kolorów, które zdradzałyby ingerencję kobiecej ręki. Angelo nie ma nawet zdjęć na komodzie czy ścianach, które nawiązywałyby do jego pracy, przyjaciół czy życia prywatnego.

– Tam jest łazienka dla gości, z której możesz swobodnie skorzystać – oznajmia gospodarz, wskazując drzwi po prawej. – Ja też pójdę się przebrać. Gdy będziesz już gotowa, znajdziesz mnie w pokoju ćwiczeń – dodaje, wskazując na jedyne pomieszczenie bez drzwi, po czym sam rusza przez mieszkanie i zamyka się w innym pokoju, zapewne w sypialni.

Ściskając w dłoniach swoją torbę, ruszam do łazienki, w której tak jak w pozostałej części mieszkania dominują czerń, biel i złoto.

Kolory pasujące do samego diabła.

Nie chcąc tracić czasu, wyciągam z torby strój na zmianę, zadowolona z tego, że ciocia przy swoim wyborze miała na uwadze mój gust. Wciągam na nogi ciemne sportowe legginsy, a na górę zarzucam dopasowany top. Angelo mówił, że buty nie będą mi dzisiaj potrzebne, więc odkładam adidas, po czym na bosaka opuszczam pomieszczenie. Ruszam w stronę pokoju ćwiczeń, a na widok całego sprzętu wciągam głęboko powietrze.

Teraz już się nie dziwię, że wolał trenować u siebie.

Pokój jest przestronny i specyficznie wyposażony. W kącie wisi worek przypominający ten bokerski, ale nie do końca. Pod ścianą stoi ławeczka do dźwigania ciężarów i cały stos obciążników. Do tego kilka rodzajów hantli, wiszące na haczykach skakanki i łańcuchy, a także wioślarz i bieżnia pod drugą ścianą. A pośrodku tego wszystkiego spoczywa okrągła miękka mata.

Angelo jest mistrzem sztuk walki. W mojej głowie rozbrzmiewają słowa cioci sprzed kilku dni.

Tak, teraz już mnie to nie dziwi.

Wchodzę do pomieszczenia, a następnie przyklekam przed obciążnikami i spoglądam na ich wagę. Z zaskoczeniem stwierdzam, że niektóre ważą tyle co ja. Nic więc dziwnego, że Bionte wczoraj bez żadnego problemu mnie podniósł, skoro na co dzień ćwiczę z takimi ciężarkami.

– Już jestem – rozlega się znajomy głos za moimi plecami, więc staję na nogi i odwracam się przodem do swojego trenera.

– O cholera – mamroczę pod nosem.

Angelo jednak nie odpowiada, a jedynie wpatruje się w mój strój tępym wzrokiem.

– Teraz już wiem, czemu twierdziłeś, że możesz mnie łatwo złamać – zawodzę, widząc górę jego mięśni. – Przecież ty mnie tu zabijesz – zauważam z przekąsem.

Mężczyzna nadal nie odpowiada, więc podchodzę do niego i macham dłonią przed jego twarzą.

– Ziemia do Anioła! – wołam, wrywając go z transu. – Zachowujesz się, jakbyś zobaczył ducha.

– Dopóki nie lewitujesz nad ziemią, status ducha ci nie grozi – rzuca kwaśno, przechodząc obok mnie. – Skoro sama przyznałaś, że dawno nie miałaś styczności z jakimkolwiek sportem, musimy zacząć od konkretnej rozgrzewki – informuje suchym tonem, a ja przewracam oczami. – Chyba nie muszę ci mówić, na czym ona polega? – drąży beznamiętnym tonem.

Odwracam się w jego stronę, a z moich ust natychmiast ucieka cichy pisk.

– Jezu Chryste, co ty masz na plecach?!

Bionte zerka na mnie przez ramię, a następnie próbuje spojrzeć na swoje plecy, jakby nie był pewien, o czym mówię.

– Tatuaż – mamrocze z irytacją. – Jeśli już się naogłądałaś...

– Taki duży?! – Nie daję za wygraną.

– Jak się bawić to na całego – rzuca z aroganckim uśmiechem.

Podchodzę bliżej, by przyjrzeć się malunkowi, który z każdą chwilą staje się w moich oczach jeszcze piękniejszy.

– Mogę się przyjrzeć? – dukam jak zauroczona.

Prawda jest taka, że od małego interesuję się sztuką, a to, co ten diabeł ma na plecach, niewątpliwie należy do takiej kategorii.

– Jak musisz – burczy z frustracją.

Nie tracę więcej czasu, tylko opuszką palca zaczynam sunąć po konturach, zauważając każdy detal i szczegół, który tatuażysta przelał na skórę mężczyzny, tworząc tak realistyczny obraz, iż można by go oprawić w ramę i powiesić na ścianie.

– Cudowne – wzdycham z uznaniem, i sama teraz nie wiem, czy tak naprawdę doceniam w tym momencie tatuaż, czy może już mięśnie Angelo.

– Koniec przedstawienia – zarządza zniecka, po czym obraca się w moją stronę. – Zacznij rozgrzewkę. Zaraz wrócę – nakazuje sucho, po czym opuszcza pomieszczenie.

Kiedy tylko mężczyzna znika z moich oczu, zaczynam wachlować twarz dłońmi, próbując uspokoić szalejące we mnie emocje. Tatuaze zawsze wzbudzały we mnie szybsze bicie serca, a jeśli przedstawiały coś naprawdę pięknego, posiadacz dzieła natychmiast stawał się obiektem moich westchnień. Był nawet czas, gdy sama chciałam sobie zrobić jakiś symboliczny wzór na skórze, jednak Alicio dość szybko wybił mi ten pomysł z głowy, tak samo zresztą, jak zauroczenie każdym wydzieranym facetem. Zawsze

głośno wyrażał swoje niezadowolenie i krytykę w stosunku do osób, które, jego zdaniem, tylko szpecą swoje ciało, dlatego w końcu przestałam głośno zachwycać się tymi dziełami sztuki. Niemniej jednak teraz już nie jestem pod jego władzą i mogę na nowo powrócić do własnych przekonań czy pragnień.

Ciekawe, czy Angelo da mi namiar na tego tatuażystę.

Angelo

Zamykam za sobą drzwi sypialni i biorę kilka głębszych wdechów, starając się wyrzucić z pamięci zachwyty w oczach tej małej na widok mojego tatuażu, a także zapomnieć o jej delikatnym dotyku na moich plecach.

– Kurwa, to się nie uda – mamroczę sam do siebie.

Co się nie uda, jak się uda?! To tylko dzieciak, którego masz nauczyć się bronić!

Zaciskam szczęki, zły na siebie o tę chwilę słabości, jednak już dawno żadna kobieta nie spoglądała na mnie *takim* wzrokiem. Tak, dziewczyny, z którymi idę do łóżka, doceniają moje ciało, ale ich zachwyty jest niczym w porównaniu do tego, jaki widziałem w oczach protegowanej matki. Nie powiem, by moje ego nie czuło się potęchtane. Co więcej, w normalnych warunkach wykorzystałbym chwilę i zaliczył pannę, samemu czerpiąc z jej wdzięków.

Bo czym jak czym, ale swoim ciałem panna Laverta niejednego mężczyznę może powalić na kolana.

Pomimo tego, że ta laska w porównaniu ze mną wygląda jak skrzat, nie da się ukryć, że jest kusząco zaokrąglona we właściwych dla kobiety miejscach. I choć nadal uważam, że matka musi ją trochę utuczyć, to jednak byłbym głupcem, gdybym powiedział, że Vibiana jest przeciętna.

Abando nie bez powodu na siłę próbował ją przy sobie zatrzymać.

Samo wspomnienie tego gnoja wzbudza we mnie silny instynkt, by chronić tę matkę. Typ jest bezlitosnym cwelem, który znęca się nad bezbronnymi kobietami, a na widok takich zawsze w kieszeni otwiera mi się nóż. Jestem zły do szpiku kości, lecz mam swoje zasady i jedną z nich jest troska w stosunku do bezbronych i krzywdzonych kobiet.

Matkę w końcu uwolniłem od jej tyrana, to i z byłym chłopakiem Vibiany sobie poradzę.

Tylko Ivo wie o tym, że śmierć mojego ojca nie była tak przypadkowa, jak wszyscy zakładają. Owszem, sam nie mogłem dać mu rady, gdy ten znęcał się nade mną i swoją żoną, ale gdy matka w końcu trafiła do szpitala, miarka się przebrała. Wiele ryzykując, poprosiłem przyjaciela o pomoc, a ten bez mrugnienia okiem zgodził się jej udzielić. Co więcej, zorganizował wszystko tak, by wyszło na nieporozumienie w interesach, a nie cichą egzekucję. Nikt nigdy nie poznał naszego sekretu i nikt go nigdy nie pozna.

Abando też zabiję, jeśli nie da tej dziewczynie spokoju.

Wyzbijając się reszty wątpliwości, wracam na siłownię, gdzie Vibiana już siedzi na macie i rozciąga mięśnie.

Nie myśl o jej niewinnym ciele. Patrz na nią jak na członka rodziny.

– Dobra, dzisiejszy dzień będzie łagodny, ale nie mam czasu cackać się z tobą przez kolejne tygodnie, więc od jutra zwiększymy intensywność treningów – zarządzam sucho.

– Zawsze możesz poprosić jednego z twoich kolegów, jeśli sam nie masz na to czasu – rzuca, wruszając bezradnie ramionami. – A dasz mi też namiar na twojego tatuażystę? –

pyta, skacząc na równe nogi.

– A niby po co ci on? – burczę, całkowicie zbity z tropu.

– Może i ja kiedyś odważę się zrobić sobie podobne arcydzieło – wyjaśnia, kiwając palcem na moje plecy.

Na samą myśl, że to piękne ciało miałoby zostać zbeczeszczone jakimś tuszem, wzbiera we mnie złość. Dopiero po chwili przypominam sobie, że nie mam prawa jej niczego zabraniać.

– Najpierw musisz na to zasłużyć – odpowiadam w końcu. – A teraz chodź, pokażę ci kilka kluczowych miejsc, których uderzenie może ci pomóc zyskać trochę czasu na ucieczkę.

Już po godzinie wiem, że Vibiana nie nadaje się do jakichkolwiek sportów siłowych.

– To nie jest dla mnie! – krzyczy niczym obrażony dzieciak, masując obolały od upadków tyłek. – Ja nie umiem się bić.

To prawda.

– Ty się nie masz teraz nauczyć bić, tylko bronić – zauważam sucho, pomagając jej wstać.

– Przecież to jedno i to samo! – parska ze złością. – Nie chcę tego robić!

– A co zrobisz, jeśli Alicio się nie podda, a mnie nie będzie w pobliżu? – cedzę wprost w jej naburmuszoną twarz. – Jeśli siłą będzie chciał zabrać cię do Caltanissetty?

– Miejmy nadzieję, że nasz mały fortel zniechęcił go na tyle, żeby nie pojawiać się więcej w Katanii – burczy, odwracając wzrok.

– Nadzieja matką głupich i umierających – wytykam, zmuszając dziewczynę, żeby na mnie spojrzała. – Matka kazała mi cię nauczyć, jak sobie poradzić z natrętami, i mam zamiar to zrobić – syczę ostrzegawczo, zrównując ze sobą nasze twarze.

– A może nie warto tracić twojego czasu? – szepcze z rozgoryczeniem. – To się nie uda. Ja się brzydzę przemocą i nie zmienisz mojego nastawienia w tej kwestii.

– Jeśli Abando znów... – zaczynam ostrzegawczo, lecz wchodzi mi w słowo.

– To nawet nie będę stawiać oporu, bo z nim i tak nie wygram – wzdycha zrezygnowana. – Myślisz, że ja nigdy nie próbowałam się przed nim bronić? Próbowałam! – niemal krzyczy. – Ale jestem niższa i lżejsza, i żadne sztuczki nie pomogą mi w walce z nim czy z tobą – wytyka z żłością w głosie. – To jest bez sensu... Nie będę nikogo, ani ciebie, ani siebie, okłamywać, że jest inaczej. Jeśli Alicio nie odpuści, to jestem na straconej pozycji, bo prawdopodobieństwo, że znowu jacyś przechodnie przyjdą mi z pomocą, jest zerowe. Nie warto tracić na mnie czasu.

Z irytacją zaciskam zęby.

– Wiesz, nie sądziłem, że będziesz się nad sobą użalać. Zakładałem raczej, że pokażesz pazury i zaczniesz drapać, jak na kocię przystało – wytykam. – A szkoda, bo już zaczynałem cię lubić, dzieciaku.

Moje słowa od razu dają zamierzony efekt.

– Nie jestem dzieckiem! – fuka z oburzeniem.

– To przestań się mazgaić i bierz się do roboty, bo dopóki żyję, nie pozwolę, byś kreowała się na ofiarę.

Rozdział 20



Vibiana

Ćwiczę z Angelo już od trzech tygodni. Każdego dnia odbiera mnie z kwaciarni po pracy, by móc znęcać się nade mną w zaciszu swojej prywatnej siłowni. Początkowo tupałam nogą i się stawiałam, ale już przestałam i oficjalnie przyznam się dlaczego.

Ja, Vibiana Laverta, lecę na tego starszego ode mnie o trzynaście lat drania.

Choć może powinnam powiedzieć „wielkoluda”, bo na macie sięgam mu głową ledwo do piersi.

Tak się kończy moje biedne metr sześćdziesiąt dwa i jego metr osiemdziesiąt coś.

Ktoś złośliwy mógłby w tym momencie powiedzieć: *Oszalałaś? On jest za stary, a ty dopiero zerwałaś z chłopakiem!*

Może i Angelo jest dużo starszy, ale przy tym nieziemsko atrakcyjny i każda kobieta bez wyjątku zawiesza na nim oko. Poza tym to właśnie ten mężczyzna w ciągu ostatnich dni robi, co w jego mocy, bym czuła się bezpieczniej, a także traktuje mnie z szacunkiem, jakiego dawno nie poczułam ze strony innego faceta, a już w szczególności ze strony swojego eks.

Choć zdarzają się temu dupkowi momenty, jak zresztą teraz, gdy mam ochotę wbić mu kolano tam, gdzie najmocniej zabol.

– Córka mojego przyjaciela ma cztery lata, a jest w niej więcej ikry niż w tobie – wytyka, z łatwością blokując mój cios. – Może powinienem was poznać, byście się razem bawiły w jej piaskownicy?

– Niech cię piekło pochłonie, Bionte! – krzyczę, okładając go na oślep. – Tatuaż na plecach da ci przepustkę na audiencję u samego diabła! – wrzeszczę, trafiając go w kolano.

– Dobrze, a teraz celuj wyżej – dopinguje mnie.

Chcąc udowodnić, na co mnie stać, z całych sił staram się w końcu powalić mojego upadłego anioła na kolana, bo właśnie takiej ksywki doczekał się ode mnie w ostatnich dniach Angelo i wszystko za sprawą dzieła sztuki, które zakrywa całe jego plecy. To jedyny tatuaż na całym jego ciele, a przedstawia wizerunek klęczącego anioła w czarnym kapturze i z czarnymi skrzydłami, podpierającego się o wielki, mosiężny miecz. I choć cały obraz jest mroczny, a może nawet przerażający, nie da się oprzeć potrzebie,

by nie przyglądać mu się przy każdej okazji, jednocześnie podziwiając ukryte pod tuszem wyrzeźbione mięśnie mężczyzny.

Ten facet to mokre marzenie wszystkich kobiet, zarówno tych młodszych, jak i tych starszych.

– Dobra, na dzisiaj koniec – zarządza, gdy moje myśli ponownie odbiegają od chęci skopania mu tyłka, na rzecz marzeń o naszych nagich, splecionych ciałach. – Muszę zawieźć matkę na samolot.

A tak, zapomniałam, że to już dziś ciocia Amelia wylatuje na kilka tygodni do sanatorium we Florencji.

– Nadal nie wiem, jak przekonałeś ją do tego wyjazdu. – Z niedowierzaniem kręcę głową. – Groziłeś jej czymś? – pytam podejrzliwie.

Mężczyzna rzuca mi mordercze spojrzenie.

– Nigdy nie groziłem własnej matce – oznajmia z chłodem. – Poza tym przypomnę ci, że to twoja sprawka.

Zawstydzona spuszczam wzrok. No tak, gdyby nie nierozwiązana sprawa z Alicio, Angelo nie musiałby ukrywać matki na kontynencie.

– On na pewno już sobie odpuścił – burczę pod nosem. – Od tamtego dnia nie pojawił się więcej w kwaciarni ani nawet pod domem.

– Gdyby się poddał, nie wysyłałby co kilka dni nowego detektywa – odpowiada od niechcienia.

Zamieram w pół kroku, a następnie przenoszę na niego przerażone spojrzenie.

– Detektyw?

– Dokładniej kilku – uściśla z grymasem wkurzenia. – Gdy jeden nie wraca z zebranymi informacjami, wysyła drugiego. I tak dalej.

Gdy jeden nie wraca? To co się z nim dzieje?

Nie mam jednak możliwości o to zapytać, bo mężczyzna wchodzi do przylegającej łazienki. Idąc za jego przykładem, maszeruję do tej dla gości.

– Nie zrozum mnie źle, ale tak właściwie, to co spowodowało zmianę twojego zdania? – pytam ciocię, pomagając jej zapakować ostatnie rzeczy do walizki. – Przecież gdy tylko Angelo zasugerował ci ten wyjazd, byłaś kategorycznie na nie – wytykam lekko.

– Bo nie chciałam cię zostawiać – wyznaje z ciepłym uśmiechem.

– A teraz już chcesz? – Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Wiem, że nie będziesz samotna. Mój syn się tobą zaopiekuje.

No nie wiem...

– No i nie chciałam wyjeżdżać sama – dodaje po chwili, jednak ton jej głosu każe mi pociągnąć ją bardziej za język.

– Ale?

– Ale ostatecznie będę mieć towarzystwo.

Na jej ustach pojawia się tajemniczy uśmiech, który natychmiast stawia mnie na baczność.

– Co masz na myśli? – podpytuję.

Odkąd Angelo opowiedział mi o detektywach, czuję się mniej bezpiecznie. Boję się, że obsesja mojego eks może się odbić na ciotce, a tego bym nie przeżyła. Amelia jednak

porusza sugestywnie brwiami, a następnie kiwa głową na okno. Dobrą chwilę zajmuje mi pojęcie aluzji.

– Horacy też tam będzie? – pytam szeptem, nie potrafiąc ukryć zdumienia. – A-ale jak?

– Gdy tylko wspomniałam mu, dokąd syn chce mnie wystać, sam oznajmił, że i jemu przydałby się wypoczynek w jakimś kurorcie. Tym oto sposobem, wybrałam takie miejsce, gdzie bez problemu mógł do mnie dołączyć.

– Lecicie razem? – dociekam z entuzjazmem.

Cieszę się, że ciocia i nasz sąsiad będą mieli więcej czasu dla siebie, i to z daleka od jej nadopiekuńczego syna.

– Nie. On leci komercyjnymi liniami, a ja odrzutowcem państwa Castillo – wyjaśnia, pakując do torby kosmetyczkę.

– Nie rozumiem, dlaczego się ukrywacie. Nasz cherubinek na pewno zrozumie i zaakceptuje twoje szczęście – stwierdzam, przewracając oczami.

– Pewnie masz rację. – Głośno wzdycha. – Może po powrocie o wszystkim mu opowiem? – duma pod nosem.

Kobieta wraca do przylegającej do sypialni łazienki, by po chwili przyjść z paczką podpasek. Rzucam jej zaciekawione spojrzenie.

– Nie patrz tak – fuka na mnie.

– Przepraszam – dukam pospiesznie. – Myślałam, że ty już... że nie...

– Och, skończ! – przerywa mi ze śmiechem. – Dlaczego temat menopauzy jest takim tabu? – zastanawia się z konsternacją. – Masz rację, normalnie już ich nie używam. Jednak leki przyjmowane po zawale nie całkiem zgrywają się z hormonami przyjmowanymi na złagodzenie objawów menopauzy, dlatego czasem zdarza mi się jeszcze mieć czerwone niespodzianki. – Wzrusza lekko ramionami. – Muszę więc mieć je zawsze przy sobie. – Wskazuje na paczkę w torbie.

W zrozumieniu kiwam głową, choć mój umysł spowija jedna, paniczna myśl: *a gdzie, do cholery, jest mój okres?!*

Jest wczesny wieczór, a ja już od ponad godziny siedzę na zimnych płytkach łazienkowych i wpatruję się w dwie kreski na teście ciążowym. Poszłam do pobliskiej apteki zaraz po tym, jak Angelo z matką pojechali na lotnisko. Musiałam się upewnić. Musiałam...

Niech to szlag!

Po raz kolejny ścieram sptywającą po moich policzkach falę łez.

Co ja teraz zrobię?!

Nawet nie wiem, kiedy to się stało.

Teraz nie uwolnię się od Alicio. Już na pewno od niego nie ucieknę.

Zanoszę się kolejnym mocnym szlochom. Moje ciało bezwładnie zaczyna drgać, osuwając się na podłogę, a kałuża łez zbiera się na kafelkach pod moim policzkiem.

Niespodziewanie do łazienki wchodzi Angelo.

– Tu jeste... Vibiana! – Natychmiast klęka przede mną. – Co się dzieje?!

Mężczyzna spogląda na mnie, jakby szukał jakieś rany czy śladu po napaści. W końcu niechętnie otwieram pięść, w której cały czas zaciskam test ciążowy.

– Kurwa, już myślałem, że coś ci się stało... – cedzi wściekle, siadając na podłodze. – Rozumiem, że się nie cieszysz?

Nie mogę się powstrzymać, więc rzucam mu mroźne spojrzenie.

– Noszę w sobie dziecko byłego chłopaka, który przez ostatnie miesiące był bardziej moim oprawcą niż ukochanym – syczę wściekle. – Robię wszystko, by się od niego uwolnić, a teraz rośnie we mnie coś, co już na zawsze mnie z nim potoczy.

– „Coś?” – powtarza z paskudnym grymasem.

No dobra, nawet w moich uszach źle to zabrzmiało.

– Chcesz się go pozbyć? – pyta cicho, wskazując na brzuch.

– C-co? – Odruchowo podkurczam nogi w ochronnym geście. – M-mówisz o aborcji?

– Oszalałaś chyba – prycha. – Ja nie toleruję zabijania dzieci – cedzi zimno, jednak po chwili jego głos odrobinę łagodnieje. – Mówiłem o oddaniu do adopcji, gdy już urodzisz.

Zastanawiam się nad jego słowami. To miłe, że Angelo nie myśli o usunięciu ciąży, choć mnie samej ta myśl zdążyła już przemknąć przez przytępiony rozpaczą umysł. Jednak jak szybko przyszła, tak szybko ją odrzuciłam.

Ale adopcja?

– Nie – mówię pewnym głosem, zaskakując tym samą siebie. – Wychowam to maleństwo, bo to tylko moje – akcentuję – dziecko.

Osłłek kiwa w zrozumieniu głową, a na jego ustach pojawia się cień uśmiechu.

– To czemu tak właściwie teraz beczysz? – rzuca po chwili. – Jakby nie patrzeć, to owoc waszej miłości – wytyka, a ja sama nie wiem, czy w tym momencie ze mnie drwi, czy serio tak uważa.

Dobłą chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Żeby był to owoc miłości, musiałby być poczęty z woli obojga ludzi – stwierdzam w końcu głosem wypranym z emocji, nie odrywając wzroku od kafli na podłodze.

Bardziej czuję, niż widzę, jak Bionte tężeje na moje słowa.

– Co masz na myśli? – docieka ostrożnie.

Ocierając po raz ostatni policzki z łez, wstaję z podłogi i podchodzę do umywalki. Następnie bez słowa odkręcam zimną wodę, a także ochlapuję nią sobie twarz, by zacząć znowu trzeźwo myśleć.

– Nasz seks z Alicio już dawno przestał się odbywać za moją zgodą – odpowiadam w końcu, spoglądając w lustrze na swoje odbicie. – Przestał akceptować moje „nie” na długo przed moim odejściem.

– Chcesz mi powiedzieć... – Angelo natychmiast staje za moimi plecami i spogląda na mnie w lustrzanej tafli – że on cię gwałcił? – kończy cicho, ale w jego głosie drży drapieżna, wręcz wściekła nuta.

– W związku nie istnieje coś takiego jak gwałt – odpowiadam głosem pozbawionym emocji, cytując słowa byłego chłopaka. – Kobieta powinna być zawsze chętna i gotowa, by zaspokoić pragnienia swojego mężczyzny. – Coś we mnie pęka, a z moich oczu ponownie zaczynają płynąć łzy. – Angelo, ja nie mogę do niego wrócić – szlocham. – Nawet ze względu na dziecko. Nie mogę wrócić do tamtego piekła... – szepczę, opuszczając powieki.

Nagle czuję, jak oplatają mnie jego silne i ciepłe ramiona w znajomym, mocnym uścisku. Tak, podczas naszych treningów nieraz byłam przygwożdżona plecami do jego umięśnionego torsu, ale w tym momencie gest ten sprawia, że zaczynam się czuć

pewniej i co najważniejsze, bezpieczniej. Mężczyzna przytula mnie mocno do siebie, rozgrzewając tym zmarznięte od podłogowych płytek ciało i napełniając nową energią, a może nawet nadzieją, że wszystko się jakoś ułoży.

– Twój byty nie ma już nad tobą żadnej władzy – szepcze mi do ucha, spoglądając na moją twarz w lustrze. – Jesteś silną, młodą kobietą, która przede wszystkim nie jest już sama.

Jego pełne otuchy słowa wywołują blady uśmiech na mojej twarzy.

– Myślisz, że ciocia mnie nie wyrzuci, gdy powiem jej o ciąży? – dukam niepewnie.

Teraz to jego usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– Ona będzie wniebowzięta – zapewnia. – Ubierz się, jedziemy do lekarza.

Spoglądam na zegarek na jego nadgarstku.

– O tej godzinie? – pytam sceptycznie. – Dochodzi dwudziesta pierwsza.

– Ten pracuje całodobowo – informuje z tajemniczym uśmiechem.

– A tak właściwie, to co ty tutaj robisz o tej porze? – pytam, gdy tylko schodzimy na parter.

– Obiecałem matce, że nie zostawię cię samej – burczy niechętnie.

– Będziesz mnie odwiedzać kilka razy dziennie? – drążę, rozbawiona jego miną.

– Nie, wprowadzę się tu na czas jej nieobecności.

Bezwiednie zamieram w pół kroku.

Wprowadzi?! Niech to diabli!

Rozdział 21



Angelo

W ciszy obserwuję, jak lekarz pobiera od Vibi próbkę krwi, a następnie każe jej się przebrać za kotarą i położyć na kozetce.

Normalnie nie powinno mnie tu być. Powinienem zostać za drzwiami. Jednak błagalna prośba dziewczyny tuż przed tym, jak przekroczyliśmy próg kliniki, bym nie zostawiał jej ani na moment samej, postawiły mnie w tym miejscu, gdzie teraz jestem – w gabinecie ginekologa.

Obserwuję, jak kobieta na niepewnych nogach wraca zza parawanu, a następnie w kusej szpitalnej koszuli siada na kozetce. Jest przerażona – widzę to w jej oczach nawet z takiej odległości.

– Panie Bionte, może pan podejść. – Lekarz przyjaznym gestem kiwa na mnie ręką. – Zaraz po raz pierwszy zobaczycie państwo swoje maleństwo.

– On nie...

– Ja nie... – mówimy jednocześnie z Vibianą, wprawiając doktora w stan zdumienia.

– Przepraszam, źle zrozumiałem – duka mężczyzna, włączając aparaturę. – Zatem, panno Laverta, potwierdźmy najpierw pani przypuszczenia.

Obserwuję, jak mężczyzna nakrywa dziewczynę kocem, a następnie sięga po urządzenie o dość specyficznym kształcie. Już mam rzucić jakąś kąśliwą uwagą, gdy ekran monitora zaczyna pokazywać jakieś zamazane obrazy, a ja, nie mogąc się powstrzymać, podchodzę bliżej.

Prawda jest taka, że nigdy nie byłem z Beatrice na badaniach. Tak, zawoziłem swoją kochankę do lekarza za każdym razem, gdy ta miała wyznaczoną wizytę, ale nigdy nie przekroczyłem progu gabinetu. Ona tego nie chciała, a ja zresztą również miałem obawy.

Obawy, że zacznie mi zależeć na nienarodzonym synu bardziej, niż to było wtedy wskazane.

– Proszę mi powiedzieć, kiedy miała pani ostatnie krwawienie? – odzywa się lekarz, klikając coś na klawiaturze przed sobą.

– Nie pamiętam – Vibiana mamrocze z zażenowaniem. – Mój okres nigdy nie był regularny – jęczy żałośnie. – Nawet plastry antykoncepcyjne nie potrafiły wyregulować

mojego cyklu.

– Dobrze, rozumiem.

Medyk ponownie skupia całą uwagę na aparaturze, klika coś, jednocześnie manewrując drugą dłoń pod kocem.

– No cóż – odzywa się po chwili. – Wygląda na to, że jest pani już w ósmym tygodniu.

– Ósmym?! – krzyczymy jednocześnie.

Mężczyzna po raz kolejny obdarza nas uważnym spojrzeniem, ale pod wpływem mojej wersji uważnego spojrzenia natychmiast odwraca wzrok.

– Tak wskazuje rozmiar płodu i kilka innych cech, ale wynik badania krwi to potwierdzi – odpowiada z lekkim drżeniem w głosie. – Tu – wskazuje palcem na mały punkt na monitorze – znajduje się serduszko.

Wpatruję się w ekran jak urzeczony. Dziecko. Żywa istota, która ma dopiero kilka tygodni, a już bije jej serce. Z miejsca włącza mi się instynkt opiekuńczy wobec tego maleństwa i jego matki.

– Serce? – Peten zdumienia szept Vibiany wybudza mnie z tego swoistego transu.

– Tak. Przepiszę pani odpowiednie witaminy i dam ulotki, które powinna pani przeczytać – oznajmia, odkładając sprzęt na miejsce, a także drukuje czarno-białe zdjęcia. – Proszę umówić następną wizytę za tydzień, o bardziej odpowiedniej porze – akcentuje – by wykonać wszelkie niezbędne dla pierwszego trymestru badania.

– Tu jest napisane, że powinnam ograniczyć aktywność fizyczną do tej odpowiedniej dla ciężarnych – odzywa się Vibi, czytając otrzymane od lekarza ulotki. – Chyba nie możemy już trenować samoobrony – zauważa niepewnym głosem, spoglądając na mnie przepraszająco.

– Wiem – przyznaję, bo sam zacząłem nad tym myśleć, gdy tylko wsiedliśmy do samochodu.

– Skoro Alicio ciągle wysyła detektywów, to chyba nie powinnam zakładać, że odpuści? – mamrocze z rezygnacją w głosie, zwracając tym moją pełną uwagę.

W ciszy parkuję samochód przed domem matki, po czym odwracam się w kierunku Vibi.

– Obiecuję ci, że będziesz bezpieczna – oznajmiam z mocą. – Tak, ten skurwiel się jeszcze, jak widać, nie poddał, ale to nie znaczy, że coś ci grozi. Przydzielę ci jednego ze swoich ludzi do ochrony.

Dziewczyna wybałusza na mnie oczy.

– Myślałam, że sam jesteś ochroniarzem. – Ni to pyta, ni stwierdza.

Moje usta same rozciągają się w drapieżnym uśmiechu.

– Jestem kimś znacznie groźniejszym i pewnie niedługo się o tym przekonasz.

Bez dalszych słów opuszczam pojazd i niemal od razu wyczuwam, że ktoś nas obserwuje.

Kurwa, kolejny szczur od tego gnojka?

Rozglądam się ostrożnie dookoła, aż w końcu go dostrzegam. Siedzi na drzewie na posesji sąsiadki i robi nam zdjęcia. Podchodzę do Vibiany, a następnie przyciągam ją do swojego ciała, po czym nachylam w czułym geście, pod wpływem którego kobieta natychmiast tężeje.

– Detektyw nas obserwuje – syczę przez zęby. – Wejdziemy teraz do domu, a gdy będziesz już bezpieczna, ja wrócę, by się nim zająć.

Vibiana nie odpowiada na moje słowa, a jedynie nieznacznie kiwa głową na zgodę. Przytuleni do siebie zmierzamy do drzwi, jednak na nasze nieszczęście, tuż przed progiem dochodzi nas głos drugiej sąsiadki matki.

– O, kogóż to moje oczy widzą! Toż to nasz Aniołek! – woła z pewną dozą czułości w głosie.

Zaciskam nerwowo szczęki, nie w humorze na plotki ze staruszką, jednak podrywam głowę na jej następne słowa:

– Teraz już rozumiem, dlaczego Amelia tak strzeże naszej słodkiej Vibi. Z daleka widać, że macie się ku sobie.

Czuję, że dziewczyna ponownie sztywnieje przy moim boku, jednak ja niecierpliwie otwieram drzwi i wciskam ją do środka. Następnie podchodzę do ogrodzenia, przy którym stoi starsza kobieta.

– Pani Ludevico – witam się z nią z chłopięcym uśmiechem. – Co u pani słychać? Jak zdrowie?

Jeszcze tego mi brakuje, żeby rozpuściła plotki na temat mnie i tej matki.

– Och, tak jak zawsze. A co u ciebie, chłopcze? Widzę, że miłość kwitnie – ćwierka radośnie.

– To nie tak... – próbuję wejść jej w słowo, ale kątem oka zauważam cięń przebiegający na tyłach posesji. – Ale to nie pora na takie rozmowy. Proszę wejść do środka, żeby się pani nie rozchorowała – sugeruję z uśmiechem, po czym żegnam się i ruszam w stronę ogrodu.

Nie mija minuta, a odnajduję gagatka. Stoi na werandzie z aparatem przy szybie i fotografuje wewnątrz domu.

Cwel jebany.

Najciszej jak się da, zachodzę go od tyłu, a następnie powalam na ziemię. Chuderlak z niego taki, że bez problemu jestem w stanie złamać mu kręgosłup w połowie.

– Kto cię nastął?! – syczę mu wprost do ucha.

– A-abando – duka niewyraźnie. – Chce wiedzieć, co robi jego dziewczyna.

Z wściekłością zaczynam obijać mu mordę, chcąc zatłuc go na śmierć. Z transu wrywa mnie jednak cichy, stłumiony pisk. Z zaskoczeniem podrywam głowę i spoglądam wprost w przerażone oczy Vibiany. Patrzy to na mnie, to na nieprzytomnego mężczyznę leżącego na tarasie.

– Zabijesz go! – szepcze przerażona.

Serio? Przecież na to mam ochotę.

Chyba rozumie mnie bez słów, bo cofa się o krok z wyraźną obawą.

– Nie możesz go zabić – mówi drżącym głosem.

– Wracaj do środka – rozkazuję.

– Nie pozwolę ci zabić człowieka! – warczy. – Puść go wolno!

– On nawet chodzić już nie potrafi – zaznaczam z kwaśnym grymasem.

Z jej oczu zaczynają ponownie płynąć łzy.

Kurwa!

Wyciągam telefon z kieszeni, a następnie wybieram znajomy numer.

– Dom mojej matki. Taras na tyłach. Pospiesz się.

– Do kogo dzwoniłeś? – pyta niepewnie Vibiana, gdy tylko wstaje z klęczek.

– Do Enzo. Zabierze go stąd i zostawi za miastem – odpowiadam sucho. Nadal jestem nabuzowany. – Skoro nie pozwalasz mi go zabić, puszczę go wolno, ale to jeden, jedyny raz, kiedy spełniam taką prośbę.

– Czyli pozostałych detektywów zabiłeś? – mamrocze z przerażeniem.

Podchodzę do dziewczyny wolnym krokiem, niczym drapieżnik do swojej ofiary. Punkt dla niej, ponieważ w pierwszym odruchu cofa się o krok. Niestety rozum szybko ją opuszcza, bo niespodziewanie staje w miejscu i rzuca w moją stronę twarde spojrzenie, pokazując, że się mnie nie boi. Zastanawiam się, czy faktycznie ufa mi na tyle, by wiedzieć, że nie zrobię jej krzywdy, czy próbuje grać twardzielkę. Postanawiam to sprawdzić.

– Nie tylko zabiłem, ale również torturowałem, by wyciągnąć z nich wszystkie potrzebne mi informacje – wyznaję złowieszczym szeptem, przekraczając z nią próg salonu.

– T-torturowałeś? – duka, wytrzeszczając oczy.

– O tak, maleńka. Teraz już wiesz, skąd ksywka „Anioł Śmierci” – szepczę złowieszczczo. – Bo rozmowa ze mną zwiastuje jedynie śmierć.

Kobieta milczy przez dłuższą chwilę, jakby zastanawiała się nad moimi słowami. Ostatecznie odwraca się do mnie plecami i rusza w stronę schodów, rzucając przez ramię:

– A więc dobrze, że na ciebie trafiłam – mówi z nonszalancją, i gdyby nie delikatne drżenie jej rąk nie domyśliłbym się, że jednak się mnie boi. – Nikt mnie lepiej nie ochroni przed Alicio niż diabeł w ludzkiej skórze.

Rozdział 22



Vibiana

Morderca.

To pierwsza myśl, jaka zaczyna krążyć w mojej głowie, gdy tylko docieram do swojego pokoju. Nagle wszystkie puzzle na temat cioci i jej syna zaczynają wpadać na właściwe miejsca.

Ochroniarz, wysokie stanowisko, broń, władza, przemoc, niespodziewane podróże w interesach...

Z moich ust ucieka drżący wydech, gdy do głowy wpada słowo: *mafia*.

Z duszą na ramieniu siadam na łóżku, sięgam do przewieszanej przez ramię torebki i wyciągam z niej telefon, a następnie wpisuję w wyszukiwarkę internetową nazwisko „Castillo”. Moim oczom natychmiast ukazuje się chyba milion tekstów dotyczących tej rodziny, nazywanej potocznie w naszych gazetach mianem „sycylijskich royalsów”. Bogaci, potężni, hojni...

W końcu natrafiam na artykuł na temat wybuchu w jednej z ich restauracji kilka lat temu i wzmiankę o tym, że zadawanie się z tą konkretną rodziną może okazać się niebezpieczne. Spoglądam na komentarze pod tekstem i natychmiast zauważam takie słowa jak: „gangsterzy”, „mafia”, „strzelanina”, „śmierć”. Nie brakuje też osób, którzy chwalać ich i dziękują za datki czy finansowe wsparcie.

Moje myśli w tej chwili to jeden wielki chaos.

– Zamiast szukać w sieci, możesz zapytać mnie o wszystko, co chcesz wiedzieć. – Do moich uszu dochodzi cichy, ale jakże groźny szept.

Piszcząc, podskakuję na materacu. Angelo spogląda na mnie z błyskiem w oku, stojąc w progu moich drzwi.

Jak mogłam go nie usłyszeć?

– Szpiegujesz mnie? – pytam oburzona, gdy tylko odzyskuję głos.

– Nie mam potrzeby, bo wiem o tobie wszystko. A przynajmniej wszystko to, co muszę – precyzuje z aroganckim uśmiechem. – Ale widzę, że ty jesteś bardzo zajęta... – Zawiesza głos, wskazując na ekran telefonu.

– J-ja... – zaczynam się jąkać, blokując komórkę, jednak nie potrafię sklecić sensownego zdania, bo Bionte wchodzi głębiej do pokoju, po czym nachyla się nade

mną i szepcze niskim głosem:

– Czyżbyś znowu zaczęła się mnie bać? A jeszcze przed chwilą byłaś zadziorną dziewczynką, która cieszyła się z opieki samego diabła – wypomina z szatańskim błyskiem w oku.

W moim ciele rodzi się złość.

– Nie jestem żadną dziewczynką – syczę, urażona do żywego.

– Ooo, kotkowi wracają pazurki – kpi.

Nim zdąży zareagować, wykorzystuję jeden z ruchów, których nauczył mnie podczas ostatnich treningów, a więc cios prosto w nos. Mężczyzna jednak łapie moją pięść w swoją, po czym cmoka z niezadowoleniem.

To był bardzo, bardzo, bardzo głupi pomysł.

– Tylko na tyle cię stać? – podpuszcza mnie.

Drań!

Sprovokowana rzucam się na niego, próbując go obalić, ale to tak, jakby skrzat ogrodowy rzucił się na ogromny posąg samego Zeusa. Angelo z dziecinną łatwością blokuje moje ruchy, a następnie przyciąga do swojego ciała w żelaznym uścisku.

Idiotka. To nie jest trening na macie, a ty rozjuszyłaś byka... Albo samego Lucyfera.

Z obawą spoglądam w górę, wprost w jego czarne jak smoła oczy. Z zaskoczeniem jednak stwierdzam, że nie płonie w nich złość, a czyste rozbawienie.

– Co cię tak bawi? – burczę, próbując się od niego odsunąć, lecz palant skutecznie mi to uniemożliwia.

– Ty – szepcze niskim głosem.

– A czemu jestem taka zabawna? – fukam na wydechu.

Ktoś podkręcił ogrzewanie? Czemu tu jest tak ciepło?!

– Zapamiętaj na przyszłość jedną rzecz – oznajmia seksownym szeptem. – Jeśli masz zamiar prowokować walkę, wybieraj sobie takich przeciwników, z którymi masz choćby cień szansy na wygraną.

Przyglądam się jego ustom, jak te wyginają się przy każdej głosce.

Jak na szatana to ma zbyt kuszące, mięśiste...

– Vibiana! – mówi głośniejszym głosem, sprowadzając mnie na ziemię. – Słyszysz, co do ciebie mówię?!

– Nie, bo mam zwarcie zwojów mózgowych od tego ciepła – burczę, próbując się od niego odsunąć. – Jesteś jak grzejnik elektryczny. To cecha wrodzona czy gdzieś się tego nauczyłeś? A może pali cię od środka płomień piekielny? – Na siłę próbuję wyjść z twarzą z tego starcia.

Zawsze mogę swoje zachowanie zrzucić na ciężowe hormony.

Bionte przygląda mi się wyraźnie rozbawiony.

– Ciepło ci? – szepcze kusząco. – Mała, a może ty na mnie lecisz, co? – droczy się ze mną, a na jego ustach wykwiła arogancki uśmiešek.

– Co? Oszalałeś! To przez...

– Nie zwalaj na ciężę – wchodzi mi w słowo, pozbawiając mnie argumentu.

– A ty skończ być takim dupkiem! – syczę, wrywając się w końcu z jego objęć. – Pracujesz dla mafii? – pytam, odchodząc dwa kroki.

– Nie – odpowiada z uśmiechem. – Ja jestem mafią.

Moje oczy chcą wyjść z orbit, gdy słyszę, z jaką dumą wypowiada te słowa.

– Co?

– Mafia to ludzie pracujący dla swojego szefa. A ja nie tylko dla niego pracuję, ale wychowywałem się u jego boku, zaprzyjaźniłem się z nim i bez wahania oddałbym za niego życie. Jestem jego prawą ręką.

– Powinam się ciebie bać? – dopytuję po dłuższej chwili.

– Nie – zapewnia łagodnym głosem. – Jesteś protegowaną mojej matki, a tym samym pozostajesz pod moją ochroną.

– Tym dla ciebie jestem? – Czuję się nieco urażona. – „Protegowaną matki”? – cytuję. Mężczyzna przygląda mi się dziwnym wzrokiem.

– O co ci chodzi? – rzuca sucho, zakładając ramiona na piersi.

– O nic – burczę, odwracając wzrok. – Jestem zmęczona. Chcę się położyć. Możesz już sobie iść.

Nie czekając na jego reakcję, uciekam do łazienki. Dupek nie musi wiedzieć, że jego słowa po raz kolejny mnie zabolaty.

Wzięłam letni prysznic, by oczyścić umysł po mojej konfrontacji z tym diabłem, lecz nadal czuję ciepło rozchodzące się po moim ciele, gdy przypomnę sobie, jak przyjemnie mi było w jego objęciach.

Nie wiem czemu, ale go pragnę.

Już dawno nie czułam się tak dziwnie w obecności jakiegokolwiek mężczyzny. Namiętność i pożądanie do byłego chłopaka wygaśły, gdy ten zaczął mnie bić i znęcać się nade mną psychicznie. Alicio wściekał się o to, że nie potrafiłam nawet udawać, że jest mi z nim dobrze w łóżku, lecz to trudne, skoro mój kochanek skupiał się jedynie na swojej, a nie mojej przyjemności, czy w ogóle chęci do zbliżeń.

Siadam na łóżku, a mój umysł na nowo zaczyna krążyć wokół jednego z usłysanych dzisiaj słów...

Mafia.

Drzę na samą myśl, co niesie ze sobą to słowo. Dla mnie ten świat to czysta abstrakcja. Mił, o którym czytałam w gazetach czy książkach. A ona jednak istnieje. I Angelo jest jej członkiem.

Nagle historia na temat małżeństwa cioci nabiera sensu. O tradycjach, o braku miłości, o stałej przemocy.

A jednak udało jej się wychować syna na dobrego człowieka. Niebezpiecznego, ale jednak dobrego. Skoro szanuje matkę i jej zdanie, nie może być zły. Na dodatek zaopiekował się mną i postanowił chronić, choć wcale nie musiał tego robić. Gdy tylko stało się jasnym, że Alicio nie odpuści, Bionte mógł mnie ulokować w jakimś odległym miejscu, dać gotówkę i kazać trzymać się od cioci Amelii z daleka. Mógł się mnie pozbyć, wywożąc do innego miasta. A i tak tego nie zrobił.

Bo nie pozwoliła mu na to matka, podpowiada mi cichy głos w głowie.

Tak, może i ten drań mówi, że to wszystko ze względu na ciocię, ale czuję, że sam pała do mnie jakąś sympatią. Niewielką, ale jednak. Widać to po jego reakcji na wieść, że jestem w ciąży. Z jakim zafascynowaniem i uśmiechem wpatrywał się w obraz USG. Jak zapewniał mnie, że mnie ochroni.

Tak, może uda nam się jeszcze zaprzyjaźnić. Albo nawet coś więcej.

Pomarzyć sobie mogą.

Owinięta ciasno w szlafrok opadam plecami na miękki materac wielkiego łóżka i przymykam oczy. Wyobrażam sobie umięśnione, ciepłe i jakże silne ciało mojego Upadłego Anioła. Mimowolnie fantazjuję o tym, jaki może być z niego kochanek. Jak zaspokaja mnie zarówno tymi kuszącymi ustami, jak i swoim wielkim sprzętem. Tak, zdążyłam mu się już przyjrzeć, gdy w ciasnych gatkach trenował ze mną samoobronę. Bez najmniejszego wahania mogę stwierdzić, że facet ma czym działać.

Moje dłonie mimowolnie zaczynają błądzić po spragnionym pieszczot ciele. Minęło tyle czasu, odkąd ostatni raz było mi dobrze, a płomień, który czuję pod skórą, aż błaga, by go ugasić. Z zamkniętymi oczami rozwiązuję pasek szlafroka i obejmuję sterczące z pożądania piersi. Ciągnę za brodawki, a z moich ust ucieka ciche westchnienie.

Tak dawno...

Nie wiem, ile mija czasu, ale rozochociona wyobraźnia ewidentnie się rozkręca. Zdaje mi się, że wielkie, męskie dłonie rozchylają mi uda, a następnie gorący i wilgotny język sunie wzdłuż kobiecości. Pojękuję głośno, czując wyływającą z wnętrza wilgoć. Uczucie, jak palec muska moją łechtaczkę sprawia, że kolejny jęk opuszcza moje usta.

– Tak maleńka, pokaż mi, jak ci dobrze.

Otwieram szeroko oczy, słysząc ten dźwięk.

Cholera, to nie jest sen czy marzenie! To się dzieje naprawdę!

Rozdział 23



Angelo

– Wyślij go do Caltanissetty, żeby trafił do tego całego Abando – nakazuję Enzo, gdy ten w końcu zjawia się w domu mojej matki. – Chcę, żeby zdał relację swojemu szefowi, więc postaraj się, by dotarł tam żywy.

– Nic nie obiecuję – rzuca, spoglądając na nieprzytomnego mężczyznę. – Mocno go uszkodziłeś.

– Powiedzmy, że nie miałem zamiaru zostawiać go przy życiu, ale nagle zmieniłem zdanie – odpowiadam wymijająco. – Podjedź tu autem. Pomogę ci go wrzucić do środka.

Nie mija długa chwila, a na tyłach ogrodu pojawia się ciemny samochód, a my pakujemy bezwładne ciało do bagażnika. Rozglądam się dookoła i już mam zamiar wrócić do budynku i zajrzeć do tej małej wiedźmy, gdy dochodzi mnie ciekawskie pytanie.

– A co słychać u twojej kuzynki?

– Kuzynki? – powtarzam.

– U Vibiany – precyzuje z uśmiechem.

– To nie jest moja kuzynka. – W moim głosie czai się ostrzeżenie. – I zapamiętaj, nie dla psa kielbasa! – dodaję groźnym szeptem.

– Stary, ale z niej jest laska – tłumaczy się. – Skoro sam nie masz na nią ochoty, to pozwól mi...

Nie kończy, bo łapię go za koszulkę i spoglądam groźnie w jego twarz.

– Macie się trzymać od niej z daleka, chyba że sam wam rozkaże jej pilnować. Jasne? – cedzę.

– T-tak – duka pośpiesznie.

Puszczam jego szmaty i wmaszerowuję do domu. Czuję niespożytą energię po akcji z detektywem. Normalnie zabicie tamtego gnojka spuściłoby ze mnie to napięcie.

No ale ktoś mi przeszkodził.

Na moich ustach pojawia się kwaśny grymas, gdy uświadamiam sobie, że powrót do mieszkania i zaliczenie panny z burdelu również odpada, bo nie mam pewności, czy w okolicy nie czai się kolejny pacholek tamtego dupka.

Z wściekłości zaciskam zęby.
Może zimny prysznic pomoże mi dojść do siebie.

W samych bokserkach wchodzę po schodach na piętro domu, by zajrzeć do Vibiany. Muszę się upewnić, że dobrze przyjęła wszystkie dzisiejsze rewelacje i nie potrzebuje nagłej pomocy lekarza. Matka mi nie wybaczy, jeśli tej małolacie coś się stanie pod moją opieką, a teraz, gdy jest w ciąży, trzeba na nią szczególnie uważać.

Podchodzę pod jej drzwi i już mam zapukać, gdy moich uszu dobiegają ciche, niewyraźne dźwięki. Płacze?

Zajebicie, jeszcze tego mi brakuje dzisiejszej nocy – pocieszenia rozhisteryzowanej, ogarniętej hormonami kobiety.

Najciszej jak się da, otwieram drzwi jej pokoju, by tylko zajrzeć do środka. Jeśli nie jest źle, zostawię ją samą sobie, by do rana w ciszy i spokoju przetrawiła wszystko na ten swój babski sposób. Kiedy jestem tak nabuzowany, nie ma szans, bym sprawdził się w roli troskliwego i cierpliwego pocieszyciela.

Spoglądam na łóżko, a z wrażenia zasycha mi w ustach. Vibiana leży tam praktycznie naga i pieści swoje ponętne ciało. Tak, codziennie, kurwa, muszę oglądać jej krągłości odziane w skąpy strój do ćwiczeń i codziennie przeżywam katusze z tego powodu. Więcej sił wkładam w to, by nie zerznąć jej na podłodze mojej siłowni, niż faktycznie ją czegoś nauczyć. Był już nawet moment, gdy chciałem przydzielić jej kogoś innego do nauki, ale nie mogłem znieść myśli, że któryś z naszych ludzi będzie się ślinił na jej widok, albo - co gorsza - ją macał.

Kto by pomyślał, że nasza słodka myszka lubi się tak zabawiać?

Nogi same niosą mnie w głąb pokoju. Nagle z ust dziewczyny ucieka moje imię, a ja uśmiecham się z triumfem.

A więc fantazujesz teraz o mnie, słonko? Chuj z konsekwencjami.

Vibiana leży w poprzek łóżka, a jej pięty zaparte są praktycznie o krawędź materaca, więc przyklękam na podłodze i delikatnie rozsuwam jej kuszące, długie nogi.

Nogi, które jeszcze tej nocy będą oplatać się wokół mnie niczym bluszcz.

Kobieta nawet nie otwiera oczu, z łatwością poddając się mojemu żądaniu. Pochylam więc głowę i delikatnie przejeżdżam językiem po jej kobiecości. Z gardła Vibi ucieka seksowny jęk, więc muskam palcem łechtaczkę, a ona znowu jęczy z przyjemności.

– Tak maleńka, pokaż mi, jak ci dobrze... – mruczę wprost w jej słodkie ciało.

Vibi wyraźnie tężeje na dźwięk mojego głosu, co świadczy jedynie o tym, że dopiero teraz zdała sobie sprawę z mojej obecności. Nie potrafię powstrzymać aroganckiego uśmiechu na myśl, jak bardzo odpułyła w swoich lubieżnych fantazjach.

– Nie chcesz przeżyć tego na jawie? – szepczę uwodzicielsko, gdy tylko podnosi na mnie przerażone spojrzenie. – Powiedz słowo, a to dostaniesz... – dodaję, po czym zanurzam końcówkę języka w jej wejściu.

Sam potrzebuję dzisiaj seksu, a skoro ona mnie pragnie, nie wiem, czemu nie mielibyśmy się dogadać.

Dziewczyna przez dłuższą chwilę nie odpowiada na moje pytanie, więc przerywam pieśczętę i ponaglam ją:

– Odpowiedz.

– Chcę – duka w końcu ledwo słyszalnym szeptem.

Moje ciało rozluźnia się, słysząc to jedno krótkie słowo.

– A więc zrelaksuj się i pozwól mi dać sobie rozkosz – nakazuję z triumfem w głosie, a następnie ponownie pochylam się nad jej kobiecością.

Bardziej czuję, niż widzę, że Vibiana opuszcza głowę na materac, a po kilku długich liźnięciach wzdłuż warg ciało dziewczyny całkowicie się rozluźnia. To znak dla mnie, że mogę działać.

Poświęcam jej dużo czasu, testując, jak reaguje na poszczególne pieszczoty. Sukcesywnie wznoszę ją na szczyt, po czym sprowadzam na ziemię, nie dając jej dojść. Wiem, że budując w ten sposób napięcie, sprawię, że jej orgazm będzie po stokroć intensywniejszy.

Vibi jęczy głośno, a jej dłonie w końcu łapią mnie za włosy, przyciskając mocniej do swojego wrażliwego ciała. Rozumiem, że jest na krawędzi i nie chce, bym znowu przerwał. Sam odczuwam ogromną potrzebę, by zanurzyć pulsującego fiuta w jej wnętrzu, więc przyspieszam ruchy warg i języka. Laska po chwili tężeje i krzyczy moje imię, a ja odczuwam dziką satysfakcję z takiej reakcji.

Postanawiam wykorzystać fakt, że łóżko w jej pokoju jest niskie. Nadal klęcząc, prostuję się, a także szybkim ruchem zsuwam bokserki i ustawiam główkę we właściwym miejscu. Cały czas gdzieś tam z tyłu głowy słyszę jej słowa na temat doświadczeń z jej byłym, dlatego mam zamiar być delikatny, a także przypomnieć Vibianie, że seks jest fantastyczny, o ile kochanek należy do tych umiejętnych.

A ja w rankingu jestem na pierwszym miejscu.

Wsuwając się ostrożnie do jej wnętrza, skupiam wzrok na ponętym ciele swojej partnerki. Ręce mnie aż świerzbią, by złapać w dłonie jej kształtny biust, więc nie powstrzymuję się i spełniam swoją fantazję. Z ust Vibi ucieka seksowny pomruk, a ona sama rozchyła delikatnie powieki, ukazując palące ją pożądanie, które i we mnie powoduje szybsze krążenie krwi.

Zatrzymuję ruchy, po czym sięgam po nią i zmuszam, by usiadła. Mam ochotę posmakować znowu jej cudownych ust. Smak ten jest tak upajający, że bez problemu potrafię sobie nawet teraz przypomnieć nasz pocałunek sprzed dwóch tygodni. Pocałunek, który rozbudził we mnie pragnienia wobec tej małej, a które dzisiaj mam zamiar zaspokoić.

Kobieta oplata mnie nogami w biodrach, zsuwając się przy tym z materaca. Klęcząc, nabijam ją ponownie na siebie, a ta w odpowiedzi zarzuca mi ramiona na szyję, ciągnąc głowę do namiętnego pocałunku. Poruszamy się w zgodnym, miarowym tempie, choć sam potrzebuję zdecydowanie czegoś mocniejszego. Muszę wyładować całą energię, jaka we mnie drzemie, a słodki, delikatny seks na pewno w tym nie pomoże.

Cierpliwości, najpierw ona, potem ja.

Ciało Vibiany w końcu się napina, a jej ruchy robią się bardziej chaotyczne, zwiastując nadchodzące spełnienie. Tylko na to czekałem, dlatego chwytam ją mocniej za pośladki i przyciągam bliżej swojego ciała, zwiększając nacisk na jej nabrzmiałą łechtaczkę. Ostatecznie wygina plecy w łuk, zaciskając się cudownie na moim fiucie, a uczucie to wyzwala z mojego gardła głośny pomruk rozkoszy.

– Chcę, żebyś się dla mnie wypięta – szepczę wprost do jej ucha.

Ledwo zauważalnie, ale jednak, tężeje na moje słowa.

- Co jest grane? – pytam, szukając zrozumienia dla jej reakcji.
- Od tyłu źle mi się kojarzy – wyznaje szeptem, spuszczać wzrok.
- Okej – uspokajam ją, czując wzbierającą furję na wspomnienie jej byłego kochanka.
- Przysięgam ci, że jeśli teraz też ci się nie spodoba, to zmienimy pozycję.

Kobieta po chwili wahania wstaje z moich kolan i na drżących nogach pochyła się nad łóżkiem, wypinając w moją stronę swój słodki tyłeczek.

- Klęknij – nakazuję, widząc, jak spina się w obawie.

Vibiana bez szemrania wykonuje moje polecenie, a ja pierwsze, co robię, to pochylam głowę i przyciskam język do jej kobiecości. Zaskoczona wierzga pod tym dotykiem, ale już po chwili rozluźnia się pod wpływem przyjemności. Zachęcony jej reakcją, klękam za nią, ale ona znowu wyraźnie sztywnieje. Naprędce zmieniam plan działania.

- Połóż się na brzuchu – szepczę do jej ucha.

Z konsternacją wypełnia moją prośbę, a ja niemal natychmiast kładę się na jej plecach. Obsypuję jej ciało pocałunkami, a wolną dłoń rozchylam jej nogi, szukając techtaczk. Okrężnymi ruchami ponownie wznoszę kobietę na szczyt, przeganiając jej obawy, a gdy wyczuwam, że jest już blisko, łapię w dłoń fiuta i naprowadzam go na jej wejście. Spragniona i śliska od własnych soków poddaje się temu niespodziewanemu najściu bez żadnego oporu, a z jej ust ucieka głośny, seksowny jęk.

- Powiedz, jeśli będzie ci źle – nakazuję cicho, przygryzając delikatnie płatek jej ucha.

W odpowiedzi Vibi zaczyna kręcić prowokująco biodrami, dopasowując się do moich ruchów, a jej krągły tyłeczek cudownie napiera na moje ciało.

Kiedys sprawdzę i to miejsce.

Tak, kiedyś, bo to na pewno nie będzie nasz ostatni numer. Ona jest zbyt upajająca w łóżku, bym mógł ją sobie tak po prostu odpuścić. Dawno nie czułem się aż tak dobrze z jakąkolwiek kobietą.

Odchylając się na ramionach, przyspieszam tempo i moc swoich ruchów. Vibiana chętnie odpowiada na każde pchnięcie, więc postanawiam spróbować ponownie.

- Uklęknieisz?

Zdecydowanie kiwa głową, więc wysuwam się z niej, by już po chwili ponownie się w niej zanurzyć. Mruczę z aprobatą, gdy już przy pierwszym ruchu moje jaja cudownie odbijają się od jej gorącego ciała.

- Jest okej? – upewniam się po raz kolejny, czego nigdy nie robię z innymi kochankami.

- Tak – pada cicha odpowiedź, która wyzwala mnie z resztek oporów.

Nie hamując się już wcale, wzmacniam siłę pchnięć, goniąc za własnym spełnieniem. Na szczęście ona sama również jest na krawędzi, więc przenoszę dłoń na jej wzdórek, by już po chwili poprowadzić nas oboje na szczyt. Z dziką satysfakcją opadam na jej wiotkie, spocone i zaróżowione ciało.

Właśnie dlatego nie lubię korzystać z usług prostytutek. Nie działają one na mnie tak mocno, jak słodkie i niewinne kobiety, które oddają się mężczyźnie z pragnienia, a nie dla pieniędzy. Ale z drugiej strony prostytutki, w przeciwieństwie do kobiet pokroju Vibiany, nie oczekują związku i uczuć ze strony faceta.

I jak tu zjeść ciastko i mieć ciastko?

Rozdział 24



Vibiana

Budzą mnie promienie słońca wpadające do pokoju przez niezastonięte okno. Z zamkniętymi oczami rozciągam się w ciepłej pościeli, delektując się przyjemnym bólem rozchodzącym się po moich zmęczonych mięśniach.

Co to była za noc...

Przewracam się na bok, a moja ręka bezwiednie szuka gorącego i jakże seksownego męskiego ciała, jednak napotyka na zimne prześcieradło. Natychmiast unoszę powieki, a uśmiech spełza z moich ust.

Nie spał tutaj?

Rozglądam się po pokoju, lecz nigdzie nie dostrzegam choćby najmniejszych śladów po Angelo. Z ogromnym wysiłkiem próbuję sobie przypomnieć moment, w którym wyszedł, jednak nie potrafię. Pamiętam jedynie, jak cudownie zmęczeni opadliśmy na materac, a następnie, jak wtuliłam się w jego silne ramiona.

Wstaję z łóżka i przechodzę do łazienki. Najpierw się ogarnę, a dopiero później zastanowię się nad tym diabłem.

Z uśmiechem na twarzy schodzę na parter, pełna nadziei, że to właśnie tam spotkam swojego kochanka. Musimy przecież porozmawiać, skoro przez niemal pół nocy uprawialiśmy seks, to chyba nie jestem mu tak obojętna, jak zakładałam.

Wchodzę do kuchni, a mój dobry nastrój pryska jak bańka mydlana. Na stole leży paczka ze świeżym pieczywem z pobliskiej piekarni, a tuż obok niej witaminy ciążowe, które wczorajszego wieczoru przepisał mi lekarz. Bez żadnej kartki czy liściku. Bez niczego.

Wyszedł bez pożegnania.

W tym momencie dociera do mnie, jaka ze mnie naiwna idiotka. Przecież taki mężczyzna jak Angelo może mieć kobiety na pęczki. To, że spędził ze mną noc, a raczej jej połowę, wcale nie świadczy o tym, że mu się podobam albo że coś dla niego znaczę.

A już na pewno nie wtedy, gdy jestem w ciąży z innym.

Przełykając gulę goryczy, zaparzam sobie herbatę, a następnie siadam przy stole i skupiam uwagę na ulotkach poszczególnych medykamentów. Dziś jest sobota, więc mam cały dzień, by się ogarnąć emocjonalnie. Nie dam gburowi tej satysfakcji i nie

pokażę się przed nim jako naiwna małolata, która bezpodstawnie zrobiła sobie jakiegokolwiek nadzieje.

Późnym popołudniem przygotowuję sobie relaksacyjną kąpiel w wannie. Zanurzam się w ciepłej wodzie z cichym sykiem, gdyż moja kobiecość nadal jest wrażliwa na niektóre bodźce.

Zamykam oczy i przypominam sobie, jak cudownie było zeszłej nocy. Powinnam czuć wstyd na myśl o tym, że Angelo przytapał mnie na masturbacji i cichym szeptaniu jego imienia – tak, nie omieszkał mi tego wypomnieć między kolejnymi orgazmami. Jednak muszę przyznać, że daleko mi do skrępowania czy zażenowania. Wręcz przeciwnie, czuję się rześko. Czuję się wolna. Czuję się wyzwolona.

Na dodatek chcę więcej.

Z uśmiechem na twarzy zamykam oczy i obmyślam potencjalne scenariusze jego zachowania przy naszym najbliższym spotkaniu, które jest przecież nieuniknione, skoro ma zamiar tu mieszkać w nadchodzących tygodniach. Może i nie znam go dobrze, ale mężczyzna to mężczyzna, a żyjąc z Alicjo, a także obserwując jego kumpli, nauczyłam się wiele na temat ich reakcji na poszczególne sprawy damsko-męskie. A mój Anioł to przecież facet. Silny, niebezpieczny i groźny, ale facet. Niczym nie zdoła mnie zaskoczyć w tej kwestii.

Pora, bym to ja zaskoczyła jego. A nic w tej kwestii nie sprawdzi się lepiej niż odwrócona psychologia.

Angelo

Od rana zajmuję się nową dostawą diamentów, które skoro świt zawitały do naszego portu. Musiałem jak najszybciej nawiać z domu matki, a nic tak nie zajmuje głowy jak interesy.

Nie wiem, co mi odjębało, żeby przelecieć wczoraj tę małą. Dobra, nie żałuję pod względem fizycznym, bo niezła z niej sztuka i chętnie obserwowałbym, jak nabiera wprawy i poszczególnych umiejętności pod moim baczny okiem, jednak to nie zmienia faktu, że ta laska pozostaje pod opieką mojej matki.

Jeśli Vibiana przez jeden numerek zacznie sobie wyobrażać Bóg wie co, a co gorsza, powie o tym swojej kochanej ciotce, to czekają mnie tygodnie, jeśli nie miesiące, spędzone na kłótniach z rodzicielką o to, czy ta konkretna panna nadawałaby się na moją żonę i matkę moich dzieci. Nawet informacja, iż Vibi jest już w ciąży, nie powstrzyma mojej matki przed próbą zabawy w swatkę. Kurwa, znam staruszkę na wylot i wiem, że mi nie odpuści. I choć jest dla mnie całym światem, to akurat ta mała kusicielka może stać się powodem zniszczenia naszej wyjątkowej relacji.

Z wściekłością zaciskam zęby i skupiam się ponownie na jubilerze, który sprawdza jakość kamieni. Niby już sam potrafię je oceniać, jednak co fachowiec, to fachowiec. A ten jest akurat od Alteo.

– Wszystko z nimi w porządku – melduje cichym głosem. – Jak zawsze najwyższa jakość.

– Zakładana wartość? – pytam, chowając błyskotki do woreczków.

– Jakieś dziesięć, może dwanaście milionów euro.

Z zadowoleniem przytakuję głową. Teraz pozostaje mi tylko wizyta w rezydencji, a potem wycieczka do Enny. W domu matki zjawię się późnym wieczorem, a Vibiana zapewne będzie już wtedy spać. Mam zatem więcej czasu, by przemyśleć naszą nadchodzącą i niestety nieuniknioną rozmowę.

Dochodzi dwudziesta druga, gdy podjeżdżam pod dom na wybrzeżu. Nie jest to tak późna pora, jak bym wolał, ale jestem zbyt zmęczony, by odkładać powrót do łóżka. Mało spałem zeszłej nocy, dzisiejszy dzień okazał się męczący, a na dodatek ściąłem się z jednym z żołnierzy Alteo. Nie marzę o niczym innym, jak o gorącym prysznicu i śnie. Na szczęście jutro jest niedziela i mam dzień wolny. Wystarczy, by zregenerować siły po ostatnich wydarzeniach i pogadać z Vibianą.

Ostatecznie, z ogromnym bólem serca, uznałem, że lepiej będzie, jeśli będę trzymać się z dala od protegowanej matki. Laska jest młoda, po przejściach, a ja już się nauczyłem, że kobietom niewiele trzeba, by uroić sobie jakieś złudne nadzieje. Fakt, Vibiana jest ponętna i nie ma szans, bym nasycił się nią po jednej nocy, jednak trzeba wybrać mniejsze zło. Poza tym wiem, że do naszych burdeli przyjęły się trzy nowe kobiety, dlatego, by odciągnąć swoje myśli od naszej niepozornej szarej myszki, skupię się na poznawaniu tamtych peretek.

Teraz jednak muszę w delikatny sposób przekonać dziewczynę, że wczorajsza noc to nieporozumienie, a następnie przeprosić ją i zapewnić, że takie zachowanie z mojej strony już się nie powtórzy.

A przynajmniej zrobię, co w mojej mocy, by to postanowienie się ziściło.

Ucieszony z tego, że w domu panuje całkowita cisza, maszeruję prosto do swojej sypialni na parterze. Skoro Vibiana śpi, mogę się spokojnie położyć i zebrać siły przed jutrzejszą konfrontacją. Już w drodze do przylegającej łazienki zrzucam z siebie poszczególne części garderoby, by jak najszybciej znaleźć się pod gorącym strumieniem wody.

Nie wiem, ile czasu spędzam pod prysznicem, ale w końcu opuszczam łazienkę. Ocierając pobieżnie ręcznikiem krople wody, przechodzę do pokoju, by w komodzie znaleźć jakąś bieliznę. Staję jednak jak wryty, gdy w mojej sypialni zauważam Vibi. Stoi oparta o szafkę i przygląda mi się z lekkim uśmiechem. Automatycznie owijam się ręcznikiem w pasie, nie chcąc wyjść na ekshibicjonistę.

– Już cię widziałam nago – wytyka, zakładając ramiona na piersi. – Uwier mi, nie masz się czego wstydzić – dodaje, puszczając do mnie oczko.

Co, do chuja?

Nie spodziewałem się jej tutaj zobaczyć, a już na pewno nie tak uśmiechniętej i figlarniej.

Kurwa, chyba sobie jednak za dużo wyobraziła.

Zaciskam nerwowo zęby, ale już po chwili narzucam na twarz maskę jebanego spokoju, zakładam ramiona na klacie i staję dwa kroki przed nią. Wolałbym porozmawiać z nią jutro, ale jak widać, ta rozmowa nie może poczekać.

– Co tu robisz? – pytam, obserwując jej twarz.

Jeśli opuszczę wzrok na jej kuszący biust pod prześwitującą koszulką nocną, to moje postanowienia może trafić szlag.

– Chciałam pogadać... – szepcze z tajemniczym uśmiechem.

– Słuchaj... – zaczynam, odwracając się w stronę pokoju. Odchodzę od niej kilka kroków, bo nie ufam swoim własnym dłoniom. – Jeśli chodzi o wczoraj, to...

– Tylko nie wyskakuj z tekstem, że to był błąd, który się nie powtórzy, bo mnie obrazisz – wchodzi mi w słowo z wyraźnym rozbawieniem.

Obracam się w jej stronę z prędkością światła.

– Co? – mamroczę, by się upewnić, że zmęczenie nie wpływa na moją zdolność słyszenia.

– Słyszałeś. – Mierzy mnie wzrokiem, od którego przechodzi mnie przyjemny dreszcz. – Oboje tego chcieliśmy, więc nie próbuj się teraz zachowywać, jakbyś był wczoraj pijany czy naćpany i nieświadomy własnych działań – dodaje, a na jej ustach pojawia się tajemniczy uśmiech.

– Czyli nie przyszedł do mnie, bo po jednym numerku masz nadzieję na jakiś związek z happy endem? – upewniam się, nie kryjąc zaskoczenia.

Dostrzegam, jak ledwo zauważalnie się spina, jednak to jej następne słowa sprawiają, że dla odmiany, to ja nie potrafię się otrząsnąć z szoku.

– Nie. Przyszedłem sprawdzić, czy ty sobie nie zrobiłeś takich złudzeń.

– Ja? – Nie potrafię powstrzymać śmiechu. – Słonko, takich jak ty mam na pęczki – wyznaję, zanim zdążę pomyśleć.

Vibiana natychmiast się prostuje, zaciskając przy tym dłoń w pięści, a gdyby jej wzrok mógł zabijać, to już leżałbym na podłodze.

– Jedna wspólna noc nie daje ci prawa, by porównywać mnie do jakichkolwiek dziwek, Bionte, rozumiesz?! – syczy zimno.

Nim zdążę zareagować, ta odwraca się i ucieka z mojego pokoju, głośno zatrzaskując za sobą drzwi. Klnąc pod nosem, ruszam, by ją przeprosić. Szybkim krokiem truchtam za nią po schodach, by dopaść ją tuż przed drzwiami jej sypialni.

– Nie to miałem na myśli! – wyjaśniam, nim zdąży zamknąć się w pokoju. – Chodziło mi o to, że dla mnie seks to tylko seks – tłumaczę spokojnie, chwytając ją delikatnie za łokieć.

Kobieta mierzy mnie przez chwilę nienawistnym spojrzeniem, a ja mimowolnie czuję się jak ostatni prostak.

– Nie miałem nic złego na myśli, przysięgam – zapewniam cicho, spoglądając w jej oczy. – Powiedziałem coś bez zastanowienia. Przepraszam – kajam się, czekając na jej reakcję.

Po dłuższej chwili kiwa delikatnie głową na zgodę, a z mojego ciała schodzi skumulowane tam wcześniej napięcie.

– O czym zatem chciałaś porozmawiać?

Vibiana wyszarpuje swoje ramię z mojego uścisku i wchodzi do swojej sypialni.

– Powiedziałam ci już – mamrocze cicho. Jak widać nadal jest urażona. – Chciałam cię zapewnić, że nie musisz mnie teraz unikać albo dziwaczyć w jakiś inny sposób, bo nie należę do dziewczyn, które po jednym seksie robią sobie jakiejkolwiek głupie nadzieje – wyjaśnia, odrzucając pościel na swoim łóżku. Moje oczy mimowolnie skupiają się na jej długich i zgrabnych nogach. – Nie szukam związku, a już na pewno nie teraz, gdy jestem w ciąży – kontynuuje, zdejmując kusy szlafroczek. – Jestem zwykłym człowiekiem, który ma swoje potrzeby, tak jak zresztą i ty. A ciążowe hormony z czasem to tylko wzmocnią.

– Do czego zmierzasz? – pytam, starając się skupić na jej słowach, a nie ciele.

– Do niczego konkretnego. – Rzuca mi zniecierpliwione spojrzenie. – Muszę korzystać z tych tygodni, kiedy jeszcze jestem w miarę szczupła, bo gdy już zacznę chodzić z brzuchem, żaden facet nie będzie chciał iść ze mną do łóżka.

Na myśl o Vibianie i innym koleśku zaciskam dłoń w pięści. Nie podoba mi się ta wizja. Jestem psem ogrodnika i wcale się tego nie wstydzę. Nienawidzę, gdy ktoś ma coś, co sam chciałbym mieć, a ja chciałbym jeszcze niejednokrotnie posmakować ciała stojącej przede mną kobiety.

– Rozważasz seks z innymi facetami? – dopytuję niskim głosem.

Dziewczyna spogląda na mnie rozbawiona.

– Oczywiście, że tak. Wspominałam ci przecież, że mam zamiar skupić się na sobie. Na swoich pragnieniach. Chcę chodzić na imprezy. Poznawać ludzi. Zaliczać facetów i cieszyć się młodością – wylicza. – Co prawda teraz, gdy jestem w ciąży, te plany są mocno ograniczone, ale dopóki nie widać brzuszka, mogę jeszcze powyrywać kilku chłopaków – dodaje, wzruszając swobodnie ramionami. – Do tej pory byłam niewolnikiem swojego byłego, a teraz mam zamiar to odreagować.

Spoglądam na nią, totalnie zszokowany jej postawą.

– No co? – burczy, zakładając buntowniczo ramiona na piersi. – Jak wspominałam, ja też mam swoje potrzeby! A teraz tym bardziej muszę je zaspokajać z wyprzedzeniem, bo już niedługo nikt się na mnie nie rzuci.

Dziewczyna odwraca się ponownie do łóżka, ale nim zdąży się położyć, ja już obejmuję ją od tyłu, a następnie szepczę wprost do ucha:

– A więc interesuje cię seks bez zobowiązań? – upewniam się, a moje usta mimowolnie wyginają się w szatańskim uśmiechu.

Jest lepiej, niż mógłbym marzyć. Młoda i ponętna panna, na dodatek mieszkająca pod tym samym dachem, bez złudzeń na to, że będzie z tego coś więcej i bez jakiegokolwiek możliwości, że sprawa zakończy się ciężką, bo, de facto, laska już w niej jest. Los mi sprzyja!

– Tak – rzuca na wydechu.

– Zatem zgłaszam się na ochotnika – szepczę, wodząc nosem po jej szyi, a gest ten sprawia, że na ciele mojej kusicielki pojawia się gęsia skórka.

– Naprawdę? – prychna rozbawiona. – A czemu niby mam na to przystać? – docieka kokieteryjnie.

Uśmiecham się na jej słowa.

– Bo przez jakiś czas będziemy razem mieszkać, a ponadto z nikim nie będzie ci tak dobrze, jak ze mną – stwierdzam z pewnością w głosie. – I nie próbuj temu nawet zaprzeczać.

Przesuwam dłoń, by już po chwili objąć jej sterczące piersi. Z ust Vibi ucieka cichy jęk.

– Ale mam jeden warunek – dodaję, ugniatając te cudowne wzgórki.

– Jaki? – mruczy, wypinając mocniej biust.

– Chcę wyłączności – cedzę. – Ja się z nikim nie dzielę – zaznaczam groźnie.

Widzę, że kąciki jej ust wyginają się w szerokim uśmiechu.

– Załatwione.

Nie tracąc czasu, obracam kobietę w swoją stronę, a następnie popycham delikatnie na materac. Spogląda na mnie, zaskoczona tym przejawem siły.

– Rozłóż dla mnie nogi, słońko – mruczę, klękając przed nią na materacu. – Pora przypieczętować naszą umowę.

Rozdział 25



Angelo

Pojebało mnie do reszty.

Ta myśl nawiedza mój umysł każdej nocy, gdy wracam do swojej sypialni po upajającym seksie z Vibianą. Jeśli proponując jej ten swoisty układ bez zobowiązań, liczyłem na to, że się nią nasycę i znudzę, to miałem ewidentne zaćmienie umysłu, bo z każdym kolejnym razem uzależniam się od niej coraz bardziej. Co gorsza, a może i lepsza, laska wyzbyła się wszelkich zahamowań i otwarcie mówi, na co ma ochotę i czego mam ją nauczyć, a to jeszcze bardziej mnie nakręca. To jak posiadanie słodkiego psiaka, którego uczysz wszystkich sztuczek na własny użytek.

No, kurwa, żyć, nie umierać.

A jednak pierwszy raz od dawna czuję się, jakbym robił coś niewłaściwego. Czy to przez wzgląd na dzielącą nas różnicę wieku? Nie sądzę. Zdarzało mi się zaliczać młodsze panny, byleby były pełnoletnie i chętne. Może więc chodzi o to, że laska jest w ciąży? Nie, to też nie to. W końcu wytrzymałem humory Beatrice, a także do samego rozwiązania zaspokajałem jej potrzeby seksualne, byleby mieć pewność, że dopóki nie urodzi, mojemu synowi nic się nie stanie. Ciężowe hormony czy krągłości też mi nie przeszkadzają, a co za tym idzie, nie mogą być przyczyną moich wątpliwości.

Skąd więc to dziwne uczucie?

Kręcąc głowę, wchodzę pod prysznic i odkręcam gorącą wodę. Co ma być, to będzie. Ostatnio czułem się tak dobrze i swobodnie, gdy zdobywałem Laurę, dlatego mam zamiar pociągnąć tę zabawę i cieszyć się chwilą.

Na samą myśl o swojej dawnej miłostce czuję w piersi dziwne ukłucie. Zjebałem wtedy sprawę, nie będę zaprzeczać, jednak wszystkim wyszło to na dobre. Ona jest szczęśliwa u boku Valentiego, na dodatek spełnia się teraz w roli matki. Dante też staje wręcz na rżęsach, by jego żonie niczego nie brakowało, i widzę to za każdym razem, gdy przyjeżdżają do Katanii w odwiedziny. Dodatkowo oboje z Ivo pilnują, by ich sojusz pozostał silny i nierozzerwalny, gwarantując tym samym obu rodzinom większe bezpieczeństwo. Lepiej więc, że Laura wybrała mojego rywala.

A Vibiana? No cóż, mamy układ, na dodatek określony czasowo. Cała zabawa się skończy, gdy moja matka wróci z uzdrowiska, więc nie zamierzam tracić ani chwili

na wyrzuty sumienia czy jakiegokolwiek wahania. Oboje jesteśmy dorośli i wiemy, czego chcemy. Określiliśmy warunki tej umowy – seks i nic więcej.

A potem? Potem będę jej kumplem, który zagwarantuje jej i jej dziecku bezpieczeństwo oraz spokojny byt. Opiekuję się już własną rodzicielką, więc dwie dodatkowe osoby nie zrobią mi większej różnicy.

Przynajmniej matka będzie zbyt zajęta Vibi i jej dzieciakiem, by truć mi dupę o moje życie.

Sącząc w spokoju espresso, czytam w telefonie regionalne wiadomości, gdy do pomieszczenia wchodzi blada Vibiana. Bez pytania wiem, co ją męczy.

– Spróbuj zaczynać dzień od kilku migdałów albo ciastek imbirowych – sugeruję, mierząc ją uważnym spojrzeniem. – To podobno pomaga na poranne mdłości.

– A skąd ty to niby wiesz? – burczy, opadając na krzesło. – Ciocia nie wspominała, byś kiedykolwiek był w ciąży. Coś mnie jednak ominęło?

Postanawiam puścić jej przytyk mimo uszu i niczego nie wyjaśniać.

– Zbieram się. Mam cię zawieźć do kwaciarni czy nie jedziesz do pracy? – dociekam, odstawiając kubek.

– Pojadę, gdy tylko poczuję się nieco lepiej – mamrocze, opierając czoło o blat stolika. – Przecież to musi kiedyś minąć.

Beatrice ciężowe mdłości i nudności męczyły do piątego miesiąca, ale postanawiam nie mówić tego na głos.

– Zawsze możesz sobie zrobić dzień wolny – przypominam. – Emiliana i Alessia dadzą sobie bez ciebie radę.

– Dopiero dostałam tę pracę i nie będę wykorzystywać znajomości do tego, by mieć taryfę ulgową. Zaraz się ogarnę – zapewnia pod nosem.

Wzruszam ramionami, dając jej wolną rękę. W końcu jest dorosła i chyba wie, jakie decyzje są dla niej najlepsze.

– Gdyby coś się działo, jestem pod telefonem – przypominam, po czym ruszam do drzwi.

Wyjeżdżając z podjazdu matki, piszę wiadomość do typka, któremu zleciłem ochronę Vibiany. Co prawda od akcji z poprzednim detektywem żaden nowy nie wpadł w moje ręce, ale to nie świadczy o tym, że ta mała nie jest obserwowana.

Następnie ruszam do rezydencji. Pora skupić się na robocie.

Wychodzę właśnie z jednej z podlegających pod naszą opiekę restauracji, gdy rozdzwania się mój telefon, a widząc imię na ekranie, wiem, że mój dobry humor zaraz szlag jasny trafi.

– Co jest? – rzucam na powitanie.

– Twoja dziewczyna zemdląta w kwaciarni – odzywa się Emiliana, a jej głos ocieka jadem. – Chciałam zadzwonić po karetkę, ale ta mała kategorycznie się temu sprzeciwiła, a że jasnym jest, że sama nie może się odwieźć do domu, to dzwonię do ciebie.

Zaciskam zęby ze złości, nie chcąc palnąć czegoś głupiego.

– Zaraz tam będę – cedzę zimno, po czym skręcam w najbliższą uliczkę.

– Dokąd jedziemy? – docieka siedzący obok mnie Roberto.

– Awaria w kwiaciarni. Wskoczę tam, a ty pojedziesz z kasą do szefa – nakazuję.
– A co mam mu powiedzieć, jak zapyta o ciebie? – drąży, spoglądając na mnie z nikłym uśmiechem.

– Powiesz, że coś mnie zatrzymało w mieście – syczę w odpowiedzi. – Zresztą jeśli don czegoś będzie ode mnie chcieć, to sam do mnie zadzwoni – przypominam, podkreślając swoją pozycję. – Nie szukaj więc problemów tam, gdzie ich nie ma.

Mężczyzna postuszenie milknie, a ja dociskam pedał gazu.

Widać, kurwa, jak dorosta i odpowiedzialna jest Vibiana, skoro w tak złym stanie poszła do pracy.

Kilkanaście minut później parkuję na dobrze znanej mi ulicy. Wskakuję z samochodu, a podchodząc do drzwi kwiaciarni, rozglądam się za szczyłem, który ma pilnować Vibi. Na szczęście siedzi w swoim aucie, ale ku mojemu niezadowoleniu, zamiast obserwować okolice, wpatruje się we własny telefon.

Z gówniarzem rozmówię się później.

Nie czekając, aż Roberto odjedzie, wchodzę do lokalu i rozglądam się za tym chodzącym nieszczęściem.

– Na zapleczu – informuje zza lady Alessia.

Nie tracę więc czasu i przechodzę przez właściwe drzwi akurat w momencie, gdy rozlega się pełen jadu znajomy głos:

– On się z tobą nie ożeni. Poprzednim razem też umył ręce. Poza tym jesteś dla niego za młoda. Pobawi się tobą, a gdy już mu się znudzisz...

– Tak, wiem, chętnie wskoczysz na moje miejsce – odpowiada znudzonym głosem Vibiana. – Zrozumiałam za pierwszym razem, nie musisz mi tego w kółko powtarzać. Jestem ślaba, a nie głucha czy głupia.

Mimowolnie uśmiecham się, słysząc swoiste pazury w jej głosie.

– Głupia jesteś na pewno, skoro wskoczyłaś do łóżka dużo starszemu od siebie facetowi – prychna z niesmakiem Emiliana.

– Głupia to jesteś ty, skoro wściubiasz nos w nie swoje życie – rzuca z irytacją Vibi. – Ubzdurzyłaś sobie jakiś romans, bo jesteś zazdrosna, że Angelo ma cię w dupie. Mam radę, znajdź sobie kogoś, kto cię zaspokoi, bo zaczynasz się robić wkurzająca.

– A ja sugeruję zastosować się do tej rady – odzywam się zimnym głosem zza pleców starszej pracownicy mojej matki, przez co ta z przerażeniem odskakuje pod ścianę. – Śmiem twierdzić, że nam wszystkim wyjdzie ona na dobre.

– Angelo – duka speszona. – Nie słyszałam, że idziesz.

– Za to ja usłyszałam wystarczająco, by z miejsca wyrzucić cię stąd na zbity pysk – grozę surowo. – Dam ci jednak ostatnią szansę na to, byś poszła po rozum do głowy i przestała wtrącać się w cudze sprawy, na dodatek rozpuszczając przy tym niesmaczne plotki. – Przenoszę wzrok na Vibianę. – Dasz radę sama dojść do samochodu czy muszę cię tam zanieść?

– Dałabym radę sama wrócić do domu, ale Emiliana uparła się, że mój sponsor – akcentuje z jadem – powinien wiedzieć o moim stanie i pomyśleć nad tym, by dać mi w nocy czas również na sen, a nie tylko na... Czekaj, jak to było? – zastanawia się na głos, zerkając na Emilianę. – Pukanie się jak króliki?

Moje żyły zalewa czysta wściekłość. Już robię krok w stronę przerażonej kobiety, gdy Vibi chwyta mnie za łokieć.

– Nie warto. To tylko syndrom zazdrosnej suki i nic na to nie poradzimy – szepcze z niesmakiem. – Skoro już tu jednak jesteś, to możesz mnie odwieźć do domu. Szkoda by było, gdyby wezwąta cię tu całkowicie nadaremno – dodaje z lekkim uśmiechem.

Kręcąc z irytacją głową, przystaję na jej pomysł. Posyłam w stronę Mil ostatnie mroźne spojrzenie, informując ją tym, że odpuściłem, ale tylko na chwilę.

– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz wizyty u lekarza? – pytam Vibianę, wsiadając do samochodu mojej matki, którym dziewczyna przyjechała wcześniej do pracy.

– Jestem pewna – mamrocze ciężko. – Nic nie zjadłam na śniadanie, więc to moja wina.

– Dlaczego nic nie zjadłaś?! – niemal krzyczę. – Mam zacząć cię pilnować jak jakiegoś dzieciaka?!

– Nie zjadłam, bo mnie mdliło na sam widok jedzenia! – krzyczy z irytacją. – Nawet te twoje cholerne migdały mi nie pomogły!

Z zaskoczeniem unoszę brew.

– A próbowałaś?

– Tak, znalazłam orzechy w kuchni zaraz po tym, jak wyszedłeś – burczy, odwracając wzrok.

– Jednak mnie postuchałaś? – parskam, nie kryjąc rozbawienia.

– W końcu jesteś tak stary, że możesz mieć większe pojęcie na niektóre tematy – rzuca z kwaśną miną. – Kto zresztą wie, ile dzieci nieświadomie już spłodziłeś, bzykając wszystkie napotkane na swojej drodze panny.

– Rozumiem, że Emiliana już ci nawcisnęła do głowy jakichś głupot – stwierdzam z niesmakiem, próbując odsunąć od siebie nieprzyjemne zimno skuwające moje ciało na samą myśl, że ktoś jeszcze wie o Leo.

Zapłaciłem Beatrice tyle forsy, że nikt nie ma prawa wiedzieć o dzieciaku ani o tym, gdzie go oddaliśmy.

Vibiana odwraca głowę w bok, nabierając wody w usta. Próbuję więc innej taktyki.

– Jesteś zazdrosna? – rzucam, kładąc dłoń na jej kolanie.

Kobieta nie wraca do mnie spojrzeniem, dając mi tym samym odpowiedź.

– Pamiętaj, dopóki trwa nasz układ, jesteśmy dla siebie na wyłączność. Wszelkie obawy są więc bezpodstawne.

– Tak, pamiętam – mamrocze, opierając głowę o boczną szybę.

Po kilku minutach parkuję pod domem matki, ale nawet nie wyłączam silnika.

– Lepiej już nigdzie nie wychodź, skoro czujesz się niemrawo. Postaram się wrócić dzisiaj wcześniej.

Vibi w odpowiedzi przytakuje lekko głową i opuszcza samochód, a ja, choć mam ochotę zostać z nią w domu i upewnić się, że nic jej nie będzie, wrzucam bieg i z piskiem opon ruszam do rezydencji.

Rozdział 26



Angelo

Gdy tylko przekraczam próg rezydencji, do moich uszu dociera śmiech. Jednak tym razem nie jest to tylko śmiech małej Nadii, która postanowiła zrobić komuś psikusa, bo bez trudu udaje mi się wychwycić również głęboki, szczery śmiech przyjaciela, a także nieco cichszy, lecz równie szczęśliwy, melodyjny śmiech Evy. Dźwięk, który kiedyś był wręcz niemożliwy do usłyszenia, a jednak w ostatnich latach jest go zdecydowanie więcej, szczególnie gdy zamieszana w akcję jest córka małżonków.

Zaciekawiony sytuacją, niemal na palcach zakradam się w stronę mniejszego salonu, a następnie obserwuję całą trójkę z ukrycia. Siedzą na jednej z kanap, łaskocząc się nawzajem, i choć wiem, że Ivo nie ma czegoś takiego jak łaskotki, to sam śmieje się niczym wariat, w momencie gdy znęca się nad żoną czy córką. Z pewnego rodzaju nostalgią obserwuję ten obrazek.

Jako dzieciak często przebywałem w tej rezydencji. W ten sposób uciekałem przed ojcem, który też zresztą chętnie zabierał mnie do następcy ówczesnego bossa w nadziei, że ta znajomość przyniesie mi w przyszłości więcej korzyści. Sukinkot nawet nie podejrzewał, że między mną a Ivo zawiąże się przyjaźń, która ostatecznie doprowadzi do tego, że obaj sprzątniemy starego Bionte z tego świata.

A jednak spędzane tu chwile, są najlepszymi wspomnieniami z okresu dzieciństwa. W tym domu zawsze rozbrzmiewał śmiech, bo starała się o to Donna Castillo. Ta kobieta była tak ciepła i serdeczna, że jeszcze bardziej zniechęciłem własnego ojca za to, iż moja matka nie może taka być w jego obecności. Że za swoją troskę względem syna i czułość, którą mi okazywała, musiała cierpieć, podczas gdy w innych rodzinach, a w szczególności samego dona, śmiech i szczęście były czymś naturalnym i oczywistym. To właśnie Donna Castillo i moja własna matka sprawiły, że zachowałem w sobie resztki człowieczeństwa i to do tego stopnia, że dzisiaj jestem w stanie opiekować się obcą, na dodatek ciężarną dziewczyną.

Chyba jednak nie jestem takim czortem, za jakiego się uważam.

–Wujek! – Radosny pisk Nadii wrywa mnie z rozmyślań, a ja bez namysłu rozkładam ręce, by złapać tę wiedźmę w ramiona i podrzucić wysoko do góry. – Pobawis się z nami?

– Nie, myślę, że mama i tata wystarczająco się dla ciebie poświęcają – stwierdzam, po czym sam zaczynam ją łaskotać.

Dziewczynka piszczy i wierzga w moich ramionach, a ja zerkam na jej rodziców, którzy nadal siedzą na kanapie i z uśmiechem na ustach obserwują tę scenkę.

– Nie, plose, dość! – błaga, a ja lituję się nad tym pomiotem samego szatana i odstawiam ją na podłogę.

– A kiedy babcia znowu do mnie psyjedzie? – docieka, zerkając na mnie z nadzieją.

– Babcia pojechała do uzdrowiska, ale jeśli zasłużysz i jeśli rodzice się zgodzą, to wezmę cię ze sobą na lotnisko, gdy będzie już wracać do domu – proponuję, puszczając do niej oczko.

Nadia uśmiecha się promiennie, a następnie podbiega do rodziców.

– Mogę? Mogę jechać z wujkiem do babci?!

– Skarbie, ale nie ma jej w domu – wyjaśnia spokojnie Eva. – Wraca za kilka tygodni.

– Och... – Dziewczynka spuszcza głowę, wyraźnie zawiedziona, a ja pluję sobie w brodę za to, że w ogóle wyskoczyłem już dzisiaj z takim pomysłem.

– Jeśli twój tata nie ma dla mnie żadnego zadania, to możemy iść na chwilę do ogrodu na huśtawkę – proponuję na poprawę humoru, jednocześnie zerkając na ojca tego skrzata.

Ivo przytakuje skinieniem głowy, a dziewczynka już po chwili wpada z radosnym piskiem w moje ramiona. Bez ociągania wychodzę z nią do ogrodu, licząc, że zabawą odciągnę jej myśli od tęsknoty za przyszywaną babcią.

– Jesteś moim ulubionym wujkiem – stwierdza, cmokając mnie w policzek.

Unoszę z rozbawieniem brew, czując podstęp w tych czułościach.

– Jestem pewien, że mówisz to każdemu wujkowi – rzucam, a ta, o dziwo, nie zaprzecza.

Wiedzma.

– A czy ty mnie lubisz? – pyta, spoglądając na mnie wielkimi oczyma.

– Przecież wiesz, że tak, więc po co pytasz? – mamroczę.

– A czy zamiast na huśtawkę możemy się wspinać?

Przystaję w miejscu, a następnie zerkam na niewielką dziecięcą ściankę wspinaczkową.

– Mama będzie zła, jeśli znowu spadniesz – zauważam, mając nadzieję, że mała się rozmyśli, bo nie mam zamiaru podpaść Evie, ale nie chcę też psuć humoru naszej księżniczce.

– To będziesz pilnować, zebym nie spadła – stwierdza z szerokim uśmiechem.

Parskam pod nosem, ale posłusznie omijam huśtawkę i podchodzę do ścianki.

Tym oto sposobem, słodką gadką i wielkimi oczami, zostałem spacyfikowany przez czterolatkę.

Ivo

Z rozbawieniem obserwuję, jak Angelo asekuruje naszą córkę na niewysokiej ściance wspinaczkowej, a tuż przy moim boku stoi żona, której ciało napina się za każdym razem, gdy noga Nadii ześlizgnie się z któregoś uchwytu.

– Spokojnie, nie da jej spaść – zapewniam, przytulając ukochaną.

– Wiem, ale to silniejsze ode mnie – mamrocze, wtulając twarz w moją pierś. – Nic na to nie poradzę, że się o nią boję.

– Nic jej nie grozi, a już na pewno nie w rezydencji czy w towarzystwie Angelo. Ten kretyn da się za nią posiekać, byleby nie zdarła nawet kolana – zauważam z rozbawieniem.

– Byłby z niego świetny ojciec, gdyby dał sobie szansę – stwierdza po chwili ciszy, a ja przytakuję skinieniem głowy.

– Wiem o tym. Pomimo tego, co ten idiota sam o sobie myśli, ma serce na dłoni i potrzebna mu tylko właściwa kobieta, by założyć równie szczęśliwą rodzinę, co nasza – wyznaję, po czym całuję żonę w skroń. – Angelo kocha dzieci i prędzej wywołałby trzecią wojnę światową, niż świadomie któreś skrzywdził.

– Szkoda tylko, że on sam tego nie wie. – Głos Evy wydaje się zadumany. – Choć może już niedługo się o tym przekona, skoro ta dziewczyna, którą sprowadził z Caltanissetty, jest w ciąży.

Spoglądam na małżonkę z niemałym zaskoczeniem.

– Nie mówił ci? – upewnia się, a ja kręcę głową. – Tak jak prosiłeś, sprawdziłam tę laskę, którą sprowadził do domu Amelii. Nie powiem, może być z nią niezłe zamieszanie, ale z drugiej strony, może właśnie takiego kopa potrzebuje Angelo, by przejrzeć trochę na oczy.

Zaintrygowany, ciągnę Evę na kanapę, a następnie wciągam ją na swoje kolana i kradnę buziaka.

– Opowiedz mi o niej więcej – nalegam, uśmiechając się wymownie.

– Nie wiem, czy jako żona chcę opowiadać mężowi o innych, na dodatek młodszych, kobietach – fuka, klepiąc mnie w pierś, ale kącik jej ust wygina się ku górze.

– Młodszej, mówisz? A o ile? – dociekam, chcąc się z nią podroczyć.

– Wystarczająco, byś nawet na nią nie patrzył – stwierdza z groźnym pomrukiem.

Okej, czuję się jeszcze bardziej zaintrygowany.

– Ale jest chociaż pełnoletnia? – upewniam się.

Kobieta przewraca oczami, dając mi tym samym odpowiedź na to pytanie.

– No to uchyl rąbka tajemnicy i powiedz coś więcej o tej mątej, bo chcę wiedzieć, czego mogę się spodziewać w najbliższym czasie po Angelo – proszę już całkiem poważnie.

– Uwierz mi, że scenariuszy jest wiele i nie każdy z nich napawa optymizmem – stwierdza z kwaśną miną, a następnie opowiada mi dokładnie o nowej znajomej mojego przyjaciela.

Rozdział 27



Vibiana

Leżymy właśnie w moim łóżku po kolejnym oszałamiającym seksie.

Nasz układ trwa już dwa tygodnie i choć początkowo myślałam, że zdołam rozbudzić zimne serce samego diabła, ten szybko sprowadził mnie na ziemię. Czułe pieszczoty albo chociaż wymiana wiadomości w ciągu dnia? Ha! Marzenia!

– To tylko seks – przypomniał mi pierwszej nocy, gdy tylko zapytałam, czemu „po wszystkim” wychodzi z mojej sypialni.

Więcej nie drążyłam. Tylko seks. Bez uczuć i czułości „po”. Bez wspólnie spędzonych nocy. Zwyczajne pieprzenie.

Ale za to jakie...

– Dlaczego „Upadły Anioł”? – pytam, kiedy Angelo siada na materacu i sięga po swoje bokserki.

Za każdym razem staram się choćby o minutę opóźnić jego wyjście. Takie niepozorne pytania pozwalają mi nie tylko przygotować się do spędzenia samotnie reszty nocy, ale również trochę go poznać.

Mężczyzna rzuca mi pytające spojrzenie przez ramię, więc zaczynam obrysowywać tatuaż na jego plecach. Od samego początku zastanawiałam się, dlaczego wytatuował sobie coś tak mrocznego.

– Nie domyślasz się? – pyta, nadal się ubierając.

Gdy nie odpowiadam, zaczyna wyjaśniać:

– Nie wiesz, kim są upadłe anioły?

Zastanawiam się przez chwilę nad jego pytaniem.

– Chodzi ci o biblijne znaczenie? – upewniam się, a on przytakuje głową. – No to są te anioły, które odwróciły się od Boga. Inaczej nazywane diabłami – kontynuuję niepewnym głosem.

– Matka dała mi anielskie imię z nadzieją, że będę tym dobrym, ale ojciec dopilnował, bym stał się tym złym – wyjaśnia cichym głosem. – Ten tatuaż to efekt tego, co im wyszło.

Po raz kolejny przyglądam się pochylonej postaci. Czarne skrzydła rozciągające się na całej powierzchni pleców wyglądają tak realistycznie, że widok ten zapiera dech w piersi. Mimowolnie przesuwam palcem po mieczu w dłoniach postaci.

- A miecz? – pytam szeptem.
 - Bo gnat wyglądałby głupio – burczy, wstając.
 - No tak, Anioł Śmierci – kwituję, przewracając oczami.
- Drań przygląda mi się intensywnie przez chwilę, lecz ostatecznie rusza do drzwi.
- Dobranoc – rzuca, przekraczając próg pokoju.
 - Dobranoc – szepczę, zatapiając się w pościeli przesiąkniętej jego zapachem.
- Małymi kroczkami, ale poznam go lepiej. Potrzebuję tylko więcej czasu.*

Z samego rana wsiadam do samochodu cioci i ruszam na umówioną wcześniej wizytę u ginekologa, którego polecił mi lekarz w klinice. Po czterdziestu minutach wchodzę do przestronnego gabinetu.

- Panna Laverta – wita mnie kobieta w średnim wieku. – Zapraszam.

Podchodzę na drżących nogach do jej biurka, siadam na stojącym przed nim krześle i podaję jej dokumenty otrzymane w szpitalu, jednak lekarka odkłada je na bok, obdarzając mnie lekkim uśmiechem.

- Pozwoli pani, że przeprowadzę własny wywiad, a potem przejdziemy do dalszych badań – wyjaśnia, a ja przytakuję lekkim skinieniem głowy. – Czy to pani pierwsza ciąża?

- Tak.

- Planowana czy raczej niespodziewana?

- To drugie – wyznaję skrępowana.

- Czyli nie przyjmuje pani żadnych witamin i kwasu foliowego?

- Już tak – prostuję. – Biorę witaminy, które przepisał mi lekarz w klinice.

Kobieta zagląda w papiery, zapewne by doczytać, o czym mówię.

- W porządku. Choruje pani na coś?

Kręcę głową.

- A pani partner?

Robię wielkie oczy na to pytanie.

- Czy ojciec dziecka na coś choruje? – powtarza.

- N-nie – dukam. – A przynajmniej nic na ten temat nie wiem – dodaję, odwracając wzrok.

Lekarka przygląda mi się uważnie przez chwilę.

- Czy może się pani tego dowiedzieć? – docieka łagodnie.

- Nie – ucinam. – Nie mam już kontaktu z ojcem dziecka i nie zamierzam go ponownie nawiązywać.

W gabinecie nastaje chwila ciszy.

- W takim wypadku poszerzymy komplet badań – oznajmia z lekkim uśmiechem. – Zapraszam na kozetkę.

Z uśmiechem na twarzy wracam do samochodu, a następnie sięgam do torebki i wyciągam otrzymane przed chwilą zdjęcia USG. Zachwycona, wpatruję się w miniaturkę mojego maleństwa, a w oczach pojawiają mi się łzy wzruszenia.

Dziecko. Moje dziecko.

Moje i tylko moje.

Nagle na karku czuję nieprzyjemny dreszcz, więc natychmiast podnoszę głowę i rozglądam się dookoła. Krzyczę przestraszona na widok mężczyzny z aparatem. Stoi

wręcz przyklejony do szyby od strony pasażera i pstryka mi zdjęcia.

Nie myśląc wiele, odpalam silnik i uciekam spod przychodni. Jeśli to kolejny detektyw od Alicio, to mam przechlapane.

Angelo

Towarzyszę właśnie Ivo podczas jednego ze spotkań w biurze nad klubem, gdy mój telefon zaczyna wibrować. Wyciągam smartfon z kieszeni i gdy tylko dostrzegam imię Vibiany, włoski na karku stają mi dęba. Mała ani razu do mnie jeszcze nie dzwoniła, więc skoro teraz to robi, to są dwie możliwości – albo chce się pochwalić, jak było na wizycie u lekarki, albo coś się stało.

Telefon nadal wibruje w mojej dłoni, a szef rzuca mi poirytowane spojrzenie.

– Załatw to na korytarzu i wróć – syczy cicho w moją stronę.

Nieznacznie kiwam głową, po czym wychodzę z jego biura. Odbieram połączenie, jednocześnie kierując się w stronę baru.

– Jestem zajęty, więc mam nadzieję, że to coś ważnego – mówię na powitanie.

Ku mojemu zdziwieniu, w słuchawce panuje cisza, przerywana krótkimi pociągnięciami nosem.

– Vibi, coś się stało? – pytam łagodniej, przystając w miejscu. – Żle się czujesz? Coś z dzieckiem? – dopytuję zaniepokojony.

Dziewczyna po drugiej stronie wybuchła niekontrolowanym szlochem.

– Vibiana, do jasnej cholery! Co się dzieje?! – krzyczę, zaciskając dłonie w pięści.

Jeśli to wybuch ciążowych hormonów, to kogoś dzisiaj zabiję.

– D-d-detektyw – duka przez łyż. – Był p-pod przychodnią – dodaje ledwo słyszalnie.

Tężeję na jej słowa. To, że tam był, jeszcze nie przesądza o niczym ważnym, ale czuję, że to nie koniec historii.

– Widział, jak oglądam zdjęcia USG w samochodzie – szepcze. – Angelo, on wie, że jestem w ciąży... – jęczy płaczliwie. – To koniec! Alicio się dowie!

Kobieta ponownie zanosi się płaczem, a ja walę pięścią w ścianę.

Gdzie, do diabła, była jej ochrona?!

– Jedź do domu i nie ruszaj się stamtąd – cedzę. – Będę najszybciej, jak się da.

Rozłączam się tylko po to, by nawiązać kolejne połączenie.

– Gdzie jesteś?! – grmię.

– Co? Jak to gdzie? Obserwuję twoją pannę! – prycha do słuchawki. – Stoi właśnie przed domem twojej matki.

– A gdzie, do kurwy, byłeś, gdy kolejny detektyw robił jej zdjęcia?! – syczę zimno.

– C-co? – duka zmieszany. – J-jaki d-detektyw? – jąka się.

Zajebię idiotę!

– Pilnuj jej bezpieczeństwa! – nakazuję zimno, po czym się rozłączam.

Zaciskam zęby i wracam na górę akurat w momencie, gdy klient Castillo opuszcza jego biuro.

– Co się dzieje? – pyta mnie przyjaciel, chowając pieniądze do sejfów.

– Problemy w domu – burczę, nie spoglądając w jego stronę.

– Twojej matki przecież nie ma – zauważa. – Czy ma to związek z tą panną, która u niej mieszka?

Rzucam mu zdumione spojrzenie, bo nie wspominałem mu do tej pory o Vibi.

– Nie rób ze mnie idioty – zastrzega. – Odeśłałeś jednego z moich ludzi do jej pilnowania.

Kurwa.

– Byłeś zajęty i nie chciałem zawracać ci głowy.

– Dlatego postanowiłeś „pożyczyć” sobie jednego z moich żołnierzy bez mojej wiedzy? – docieka, spoglądając na mnie wymownie.

– Nie masz problemu, gdy każę im pilnować mojej matki – zauważam sucho.

– Bo to twoja matka – akcentuje. – A kim jest dla ciebie Vibiana Laverta? – docieka, rzucając mi surowe spojrzenie.

Skąd zna jej imię i nazwisko?

– To protegowana mojej matki. – Wzdycham zrezygnowany. – Ma kłopoty, więc jej pomagam.

– Tylko? – Jego spojrzenie przeszywa mnie na wskroś.

– O co ci, kurwa, chodzi? – rzucam wściekle. – Od kiedy interesuje cię, z kim się pieprzę w nocy?!

– Od kiedy dymasz pannę jednego z ludzi Benetto – odpowiada zimno.

Z wrażenia rozdziawiam gębę.

– Co?

– Nie sprawdziłeś jej byłego? – Patrzy na mnie wymownie.

– Sprawdziłem. Szczył sadysta, chory na głowę, z obsesją na jej punkcie. Dwudziestosiedmioletni współwłaściciel rodzinnej firmy – recytuję z pamięci.

– Ta firma weszła niedawno w układ z Rafaelle Benetto – cedzi, waląc pięścią w biurko. – Transportując kosmetyki, będą też transportować narkotyki – dodaje zimno.

– Skąd to wiesz? – pytam zaskoczony tymi informacjami.

– Proponował mi dołączenie do biznesu, więc Eva sprawdziła wszystko i wszystkich. I tak trafiła na pannę Lavertę.

– Jeśli myślisz, że ją do niego odeślę, to cię chyba pojebało – prychem, mierząc go zimnym spojrzeniem. – Nie dostanie ani jej, ani dziecka!

– Licz się ze słowami! – grzmi, grożąc mi palcem. – Nie jestem twoim wrogiem, a szefem i przyjacielem i należy mi się szacunek!

W pomieszczeniu zapada nieprzyjemna cisza. Z trudem przez gardło przechodzi mi ciche:

– Przepraszam.

– Ta mała może zaszkodzić mi w interesach z Benetto – oznajmia spokojnie, siadając ponownie za biurkiem. – Nie każę ci jej odsyłać, szczególnie że wiem od Enzo i Roberto, jak wyglądała jej ucieczka od chłopaka. – Posyła mi wymowne spojrzenie.

Kolejna kwestia, którą przed nim zataiłem.

– Na przyszłość niczego więcej przede mną nie ukrywaj, szczególnie jeśli to dotyczy moich ludzi.

– Co do twoich ludzi, to Rocco jest idiotą – mamroczę. – Nie zauważył dzisiaj detektywa, który robił jej zdjęcia, gdy ta wracała od lekarza.

– Daj mu nauczkę – mówi od niechcenia. – I przydziel jej kogoś mądrzejszego – poleca. – A teraz jedź do domu i załatw te sprawy do końca, żebyś mógł się skupić na robocie.

Sięgam do klamki, ale zatrzymuje mnie jeszcze jego surowy głos.

– Na razie ta mała może pozostać pod twoją opieką. Benetto dopiero zaczął współpracę z braćmi Abando, a ja też jeszcze nie podjąłem decyzji, czy wejdę w ten biznes, choć ma duży potencjał – informuje mnie, spoglądając w komputer. – Ale jeśli Rafaelle zgłosi się do mnie po zgubę jednego ze swoich pachotków, będziesz musiał się określić – dodaje, spoglądając na mnie twardym wzrokiem. – Rodzina jest nietykalna, ale ona nie należy do naszej Rodziny. A skoro jest w ciąży, to tym bardziej nie będę mógł powstrzymać jej byłego, jeśli zechce odzyskać choćby dzieciaka.

– Co sugerujesz? – drązę.

– Może trzeba będzie ją wyswatać z którymś z naszych żołnierzy, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo – wyjaśnia od niechcienia. – Zacznij się rozglądać za kimś odpowiednim dla niej, bo Alicio Abando nie należy do osób, które łatwo odpuszczają – podkreśla, iż zna sprawę lepiej, niż mógłbym podejrzewać.

– A wiesz to od...? – Zawieszam pytająco głos.

– Mojej żony – kończy, ucinając tym samym rozmowę.

Chwytam za klamkę i bez słowa opuszczam biuro. Skoro Eva zagłębiła się tak dokładnie w temat Vibiany, to świadczy jedynie o tym, że nie jest dobrze.

Rozdział 28



Angelo

Wczesnym wieczorem wchodzę do domu, ale zamiast szukać Vibi, ruszam prosto do łazienki. Muszę najpierw umyć ręce.

– Boże, czy to krew?! – dochodzi mnie jej cichy pisk, gdy pochylam się nad umywalką i szoruję czerwone plamy.

– Tak – burczę, nie podnosząc na nią wzroku.

– Czyja? – pyta cicho.

– Twojego już byłego ochroniarza – rzucam, sięgając po ręcznik. – Od jutra będziesz mieć nowego.

– Miałam ochroniarza? – pyta zdumiona. – Czemu o tym nie wiedziałam?

– Bo tak było wygodniej – opowiadam pod nosem. – Powiedz mi, co się dzisiaj wydarzyło – żądam.

– Najpierw ty mi powiedz, że go nie zabiłeś – mówi w odpowiedzi, wskazując na moje dłonie.

– Nie martw się, żyje – cedzę ze złością. – Jeszcze – zaznaczam po chwili. – Bo jeśli znowu zawali zadanie, to sam szef go zajebie – dodaję z okrutnym uśmiechem. – A teraz odpowiedz na moje pytanie.

– Detektyw zrobił mi zdjęcia, gdy siedziałam pod przychodnią w samochodzie i oglądałam zdjęcia USG – oznajmia cicho, spuszczaając wzrok. Po chwili jednak podnosi na mnie szkliste spojrzenie, a jej warga zaczyna drżeć. – Jeśli Alicio dowie się o ciąży, to nie będzie dla mnie ucieczki.

– Nie martw się, złapaliśmy tego detektywa – oznajmiam. – Nasi ludzie namierzyli go na autostradzie.

– Czyli jestem bezpieczna? – pyta z nadzieją.

– Nie do końca, bo zdążył wykonać telefon do swojego pracodawcy – wyjawiam. – Ale mam wszystko pod kontrolą.

To nie jest do końca prawdą, ale mam zamiar sprawić, żeby tak było.

Jej mina pochmurnieje, więc postanawiam odwrócić jej uwagę od problemów.

– Jak badania? – rzucam pierwsze, co mi ślina na język przyniesie.

Na ustach dziewczyny natychmiast pojawia się uśmiech.

– Z dzieckiem wszystko w porządku – wyznaje z ulgą. – Cięża rozwija się prawidłowo. Chcesz zobaczyć zdjęcia? – proponuje z entuzjazmem, sięgając do tylnej kieszeni jeansów.

– Nie bardzo... – burczę.

Jej mina rzędzie, a oczy robią się szkliste, a ja staram się stłumić rosnącą irytację.

– Dobra, pokaż. – Kapituluję, wyciągając dłoń w jej kierunku.

Dziewczyna podaje mi zwitek zdjęć, a ja, chcąc nie chcąc, skupiam spojrzenie na wydrukach z badań. Nigdy nie oglądałem zdjęć, które Bea dostawała po swoich wizytach, dlatego nie potrafię w tym momencie ukryć fascynacji na widok zarysu małego człowieczka.

– Na kiedy masz termin? – pytam, nadal wpatrując się w czarno-białe fotografie.

– Okolice Bożego Narodzenia – wyznaje.

Później niż Eva, przechodzi mi przez myśl.

– Jakieś specjalne zalecenia? – dociekam, oddając jej świstki.

– Zero stresu, nie przemęczać się, odpoczywać – wylicza, przewracając oczami. – Nic nowego.

– Jutro zapoznam cię z nowym ochroniarzem – informuję ją. – Będzie cię woził do pracy i wszędzie, dokąd będziesz potrzebować.

– Skąd ta zmiana? – pyta.

– Bo twój chłoptaş zaczął pracować dla mafii i nie chcemy, by się za bardzo zagalopował – odpowiadam z kwaśnym uśmiechem.

Przez twarz Vibiany przebiega grymas strachu, ale zaraz potem usta rozciągają się w głośnym ziewnięciu.

– Idź się położyć. Odpocznij, jak zalecał lekarz. Ja będę stać na warcie waszego bezpieczeństwa – oznajmiam, kłaniając się teatralnie w pas.

Wiedźma pokazuje mi język, ale już po chwili znika na piętrze. Ja z kolei włączam na telefonie podgląd z kamer zamontowanych w ogrodzie i przed domem w poszukiwaniu jakichkolwiek intruzów. Po upewnieniu się, że teren jest czysty, zamykam aplikację i dzwonię do pewnego sukinsyna.

– Słucham? – odzywa się monotony głos, a w tle słychać głośną muzykę.

– Alicio Abando... – syczę groźnie.

– Kto mówi? – prychna wściekle.

– Ktoś, kogo miałeś unikać – cedzę. – Ktoś, kto ma już dość twoich dziecinnych podchodów – wyliczam. – Ktoś, komu kończy się cierpliwość.

– Bionte – syczy zimno.

Muzyka w tle stopniowo cichnie, więc domyślam się, że koleś się przemieszcza.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Odczep się od Vibi – nakazuję sucho. – Jeśli jeszcze raz zobaczę ciebie lub któregoś z twoich pachotków w Katanii, to osobiście przyjadę do twojego mieszkania i cię zabiję. Rozumiesz?

Mężczyzna wybuchając szyderczym śmiechem.

– Odzyskam ją – zapowiada. – Wróci do mnie i to prędzej, niż podejrzewasz. Tym bardziej teraz, gdy jest ze mną w ciąży – dodaje z pewnością w głosie. – Żaden facet nie zechce wychowywać cudzego bękartą. Na kolanach do mnie przyjdzie, błagając, bym ją przyjął z powrotem i utrzymał ją oraz bachora.

Zaciskam wściekle zęby.

– Coś ci się chyba pojechało, Abando, bo Vibi może i jest w ciąży, ale na pewno nie z tobą – oznajmiam rozbawionym głosem.

W słuchawce nastaje grobowa cisza.

– Myślałeś, że jak długo będzie po tobie płakać? – kpię. – Pocieszyłem ją, a przy okazji zapłodniłem. No cóż, moje żołnierzyki są bardziej niż sprawne, jeśli wiesz, o czym mówię – dodaję z drwiną. – A więc pojawia się jeszcze raz w pobliżu mojej kobiety i dziecka, a zginiesz długą i bolesną śmiercią.

– A weź sobie tę dziwkę! – krzyczy, a ja muszę wręcz odsunąć telefon od ucha, by nie stracić słuchu. – Jeśli wierzysz w to, że pozostanie ci wierna, to jesteś idiotą! To kurwa jak każda inna! Pewnie rozkłada nogi na prawo i lewo, kiedy ciebie nie...

Rozłączam się bez pożegnania, nie chcąc słuchać dalej jego pierdolenia. Sukinkot złapał haczyk, a z jego wypowiedzi jasno dało się zrozumieć, że nie będzie wychowywać cudzego dziecka. Tak, jak podejrzewałem, fortel z ojcostwem okazał się najlepszą opcją.

Mam nadzieję, że skuteczną.

Vibiana

– Co ty tu robisz?! – krzyczę przerażona. – Natychmiast stąd wyjdź!

– Pakuj się, wracasz ze mną do domu! – cedzi wściekle Alicio.

– Nigdzie z tobą nie jadę – odpowiadam z mocą. – Wynoś się z tego domu!

– Nosisz w sobie moje dziecko – wytyka, łapiąc mnie brutalnie za łokieć. – Jesteśmy ze sobą związani do śmierci, skarbie – dodaje z groźnym uśmiechem. – Nie uwolnisz się już ode mnie, chyba że zrzekniesz się prawa do dziecka.

– Oszalałeś! Nigdy ci go nie oddam! Jesteś chorym sukin...

Mężczyzna łapie mnie brutalnie za policzki i ściska boleśnie.

– Więcej szacunku, szmato! Twoja wycieczka dobiegła końca, więc pakuj manatki i wracamy do naszego – akcentuje – mieszkania.

– Pomocy! – zaczynam krzyczeć. Przecież gdzieś w pobliżu powinien być ochroniarz. – Pomocyyy!

– Nikt cię nie usłyszy – zapewnia z okrucieństwem wymalowanym na twarzy. – Postarałem się o to.

– C-co masz na myśli? – pytam płacząco.

– Bionte i jego pachotki już nie żyją – syczy z uśmiechem. – Nikt cię nie obroni!

– Nie! Nie! Nie!

– Vibiana! – Ktoś szarpie mnie za ramię.

Mimowolnie macham rękami, broniąc się przed napastnikiem.

– Obudź się, do cholery!

Głos staje się ostrzejszy, a ja natychmiast unoszę powieki. Moim oczom ukazują się Angelo i jego podrapany policzek.

– To tylko koszmar – oznajmia uspokajająco, puszcając moje dłonie.

Rozglądam się po pokoju, upewniając się, że jesteśmy sami. Po chwili z głośnym szlochem przyklejam się do jego nagiego torsu, szukając pocieszenia.

– Nic ci nie grozi – szepcze, głaszcząc mnie po plecach. – Alicio więcej się do ciebie nie zbliży.

– Skąd ta pewność?

– Powiedziałem mu, że to ze mną jesteś w ciąży – pada z jego ust, a ja natychmiast przenoszę na niego zaskoczone spojrzenie. – To nie jest typ faceta, który przygarbnie cudze dziecko. To najprostsze rozwiązanie – wyjaśnia z lekkim wzruszeniem ramion.

– A co, jak ta plotka się rozejdzie? – pytam, odwracając wzrok. – Jak ciocia Amelia usłyszy tę bajkę, to nie da ci spokoju.

– Wtajemniczymy ją w całą sytuację. A o resztę się nie martw.

Bionte popycha mnie delikatnie na materac, więc kładę się na poduszce i pozwalam przykryć kołdrą.

– Dobranoc – mówi, wstając z łóżka.

– Angelo... – zaczynam niepewnie. – Czy mógłbyś dzisiaj spać w moim łóżku? – proszę szeptem.

Drań głośno wzdycha, nie kryjąc irytacji.

– Mówiłem, że nie sypiam z kobietami – przypomina głosem wypranym z emocji.

– Mówiłeś, że nie sypiasz z nimi po seksie. A my dzisiaj go nie uprawialiśmy, więc to nie będzie złamanie zasad – zauważam z przekąsem.

Kącik jego ust drga, więc wiem, że rozbawiłam go tą uwagą.

– Dobra, ale tylko ten jeden raz – zaznacza, a ja natychmiast przesuwam się na drugą stronę materaca.

– Dziękuję – szepczę z wdzięcznością, zostawiając między naszymi ciałami dziesięciocentymetrową szparę. – Przepraszam za to, że ciągnę za sobą tyle problemów – mamrocze po chwili.

– Nie ma ich aż tyle, bym miał narzekać – stwierdza. – Przynajmniej nie jest z tobą nudno – wytyka, a jego usta wyginają się w uśmiechu.

Zanim się zastanowię, moja dłoń już klepie go w nagą pierś.

– To nie jest śmieszne! – fukam.

– A jednak mnie bawi – oponuje.

Między nami nastaje chwila ciszy, którą przerywa w końcu ciche pytanie Angelo:

– Co się stało z twoim ojcem?

Wzruszam ramionami.

– Nigdy go nie poznałam – wyznaję zgodnie z prawdą. – A gdy pytałam o niego matkę, ta zawsze się motała w odpowiedziach, więc w końcu się poddałam.

– A więc nawet nie wiesz, czy żyje? – docieka.

– Dla mnie on nie żyje – odpowiadam półgłosem. – Nigdy nie miałam ojca i nawet gdyby ten stanął teraz przede mną, postąpiłabym go do diabła.

– Ale przecież to byłby twój ojciec – zauważa z dziwną miną.

– Nie, dla mnie to tylko dawca nasienia – prostuję. – Ojcem jest ten, kto wychowuje dziecko, a nie ten, kto je płodzi – wyjaśniam z pasją.

Na twarzy Angelo pojawia się dziwny grymas, ale już po chwili znika, a mężczyzna poprawia poduszkę pod głową i sięga do nocnej lampki.

– Śpij już – burczy, gasząc światło. – Muszę wstać o świcie.

Posłusznie zamykam oczy, a miarowy oddech mężczyzny kotłuje mnie do snu.

Budzi mnie ciepło. Ale takie naprawdę ogromne. Uchylam niechętnie powieki, szukając źródła tego uczucia i mimowolnie uśmiecham się pod nosem. Angelo leży za

mną, wtulony w moje plecy, a jego ręce ciasno oplatają mnie w pasie i nie sprawia wrażeń, by spanie ze mną wprowadziło go w dyskomfort.

Kolejny punkt dla mnie.

Poruszam się delikatnie w miejscu, chcąc wysunąć spod kołdry chociaż stopę, unikając w ten sposób przegrzania organizmu, ale Angelo musi mieć lekki sen, bo niemal natychmiast oplata mnie ciaśniej w pasie, a jego dłoń kojącym gestem zaczyna masować mnie po brzuchu.

– Ciii, nie bój się, ochronię was – mamrocze sennie, źle interpretując moje zachowanie.

Korzystam z okazji i wtulam się mocniej w jego silne ciało, czerpiąc z tej chwili tyle, ile się da. I choć nieustannie gdzieś tam w głowie powtarzam sobie, że to tylko układ, który za chwilę się skończy, nie mogę ulec pokusie i nie zasnąć z myślą, że fajnie by było żyć w takiej bańce już zawsze.

Rozdział 29



Angelo

Od tygodnia Sycylię nawiedzają ulewne deszcze, a ta pogoda zdecydowanie niekorzystnie wpływa na wszystkich mieszkańców rezydencji Castillo. Nadia nie może sobie znaleźć miejsca, przez co staje się coraz bardziej kreatywna w swoich zabawach. Wczoraj postanowiła wykorzystać dzień wolny niani i chwilę nieuwagi własnych rodziców, by pomalować kredkami ścianę w głównym salonie. Z tego też powodu smarkula ma dziś szlaban i nie może opuszczać swojego pokoju bez pozwolenia, choć w rzeczywistości ma się po prostu nie plątać pod nogami firmie remontowej, która na cito ma odświeżyć ściany we wspomnianym pomieszczeniu.

– Ona potrzebuje towarzystwa innych dzieci – słyszę opanowany głos Ivo, gdy tylko przystaję pod drzwiami jego gabinetu. – To energiczna czterolatka i nie możemy jej trzymać pod kloszem.

Pukam w drewno, bo nie chcę podsłuchiwać ich rozmowy, a przecież z jakiegoś powodu przyjaciel wezwał mnie do siebie.

– Proszę!

– Już jestem – oznajmiam, wchodząc do środka. – Jeśli nie w porę, to poczekam – dodaję, widząc strapione miny obojga.

– Nie, wchodź – nakazuje mężczyzna, a ja spełniam to polecenie i przyglądam im się z uwagą.

– Co mnie ominęło?

– Nic, próbuję przekonać Evę do przedszkola – mamrocze Ivo.

– Ale to nie jest bezpieczne miejsce dla żadnego dziecka o nazwisku Castillo – dodaje kobieta, łypiąc na męża.

Cóż, i jedno, i drugie ma swoje racje.

– A ty co o tym myślisz? – pyta mnie niespodziewanie przyjaciel.

Spoglądam na niego z uniesioną brwią.

– Mnie pytasz? Swojego syna oddałem obcej rodzinie, by nie sprowadzać na niego tego mafijnego gówna, więc nie jestem właściwą osobą do udzielania rad – rzucam z przekąsem.

W pomieszczeniu nastaje niewygodna cisza, a ja żałuję, że nie ugryzłem się w język.

– Masz rację, mała potrzebuje towarzystwa innych dzieci – mówię po chwili, starając się, by małżonkowie zapomnieli o moim wybuchu. – Musi się uczyć relacji międzyludzkich i mieć świadomość, że innych dzieci nie zrobi sobie tak łatwo, jak mieszkających w rezydencji dorosłych – dodaję, uśmiechając się arogancko. – Niemniej jednak Eva też ma rację. – Zerkam na kobietę. – Wasze nazwisko u jednych budzi grozę, ale dla innych to wabik na zdobycie kasy. Dobrze wiemy, że są ludzie, którzy chętnie wykorzystają waszą córkę, by zmusić was do określonych działań... Ale myślę, że istnieje rozwiązanie mogące zadowolić was oboje – dodaję po chwili, bo nachodzi mnie pewna myśl. – Otwórzcie własne przedszkole.

– Oszalałeś – prychna Ivo.

– Kupienie budynku, opłacenie ludzi, by wydali właściwe zezwolenia, i przystosowanie obiektu do pełnienia funkcji przedszkola zajmie wam maksymalnie dwa miesiące – zauważam. – Na dodatek do tego przedszkola mogłyby uczęszczać dzieci naszych ludzi – podsuwam, a oboje zerkają to na siebie, to na mnie z wyraźnym uznaniem. – Obiekt mógłby być właściwie strzeżony, by spełnić wasze wymagania odnośnie do bezpieczeństwa Nadii, a dzięki temu mielibyście pewność, że nikt z pozostałych rodziców nie wykorzystałby znajomości ich dziecka z waszymi pociechami.

– Cholera, stary, nie poznaję cię – wyznaje Ivo z wyraźną dumą. – Po raz pierwszy od dawna podsuwasz nam genialny pomysł, na dodatek z wyraźnym spokojem, wręcz przejęciem... No gdzie się podział ten Angelo Bionte z niewyparzoną językiem w gębie? – docieka, a ja mam ochotę skopać mu dupę za te docinki.

– Wyspałem się, więc nie mam powodów do pierdolenia głupot – wyznaje z przekąsem. – W przeciwieństwie do ciebie, jak widać.

Nim Castillo zdąży mi coś odszczekać, jego żona przysiadła na biurku i odzywa się spokojnym głosem:

– Przedszkola w Katanii są przepiękne, wspominał nam o tym sam burmistrz, gdy prosił o datki na remonty obecnych punktów – zauważa. – Nie będzie więc nam robić problemów z założeniem nowej placówki, tym bardziej jeśli ściągniemy do niego dzieciaki naszych ludzi, które tym samym zwolnią miejsca w publicznych jednostkach. Do tego możemy tam mieć ochroniarzy i wykwalifikowany personel, który będzie uczył dzieci mądrych rzeczy, a nie tylko obserwować, jak te bawią się klockami czy sypią sobie piasek za koszulkę.

– Jeszcze dziś porozmawiam z burmistrzem – oznajmia Ivo, wywołując uśmiech na twarzy Ewy. – Tym sposobem i wilk będzie syty, i owca cała.

– No dobra, ale nie wezwaliście mnie tutaj, bym poratował was rodzicielską radą – wtrącam się, widząc, jak małżonkowie zaczynają na siebie patrzeć.

– Nie, w całej prowincji są liczne podtopienia spowodowane tymi ulewami, dlatego zbierzesz ludzi i przejedziesz przez teren, sprawdzając, czy ktoś nie potrzebuje naszej pomocy – zarządza Ivo. – Czy to finansowej, czy prawnej w walce o odszkodowania, czy po prostu zwykłej pomocy w zabezpieczeniu dobytku przed zalaniem – informuje. – Mieszkańcy muszą pamiętać, że zawsze mogą na nas liczyć.

Kiwam głową na zgodę.

– Wziąć jakieś zapasy jedzenia dla tych, co mają problemy, by wyjechać z własnych posesji?

– Możesz, choć nie sądzę, by było aż tak tragicznie. Najwyżej przejedźcie przez prowincję i sprawdźcie co i jak, a jeśli pojawi się potrzeba, spiszcie zamówienia, które zrealizujemy jeszcze przed wieczorem. Jeśli u kogoś sytuacja jest na tyle krytyczna, iż potrzebuje ewakuacji z domu, też pomóżcie w przenosinach. Pamiętajcie, że większość mieszkańców naszej prowincji to rodziny naszych ludzi.

– Jasne, zaraz się wszystkim zajmę.

Nim zdążę opuścić gabinet, telefon mojego przyjaciela się rozdzwania, a mnie po karku przebiega zimny dreszcz, zwiastujący kłopoty. Zerkam przez ramię na Ivo, który odbiera połączenie.

– Słucham?

Jego postawa zmienia się w ułamku sekundy, a on sam zrywa się z miejsca i przechodzi na język angielski. I choć sam nigdy się go nie uczyłem, bo nie jestem poliglotą, który języki obce chłonie jak gąbka wodę, tak od razu mogę stwierdzić, że sprawa jest poważna i dotyczy Victorii.

Rozmowa Ivo trwa dobrych kilka minut, a ja jak na szpilkach czekam, aż drań zakończy gadkę i powie nam, co się stało. W końcu przyjaciel odkłada komórkę, ale nim zdążę zadać pytanie, sięga do stacjonarnego telefonu na biurku i wykonuje kolejne połączenie.

– Odrzutowiec ma być gotowy za godzinę! – krzyczy do słuchawki. – Lecimy do Nowego Jorku!

– Co się stało? – pytam, gdy tylko odkłada aparat.

– Dzisiaj w nocy jakaś para znalazła Victorię, gdy ta skołowana błąkała się po ulicach Nowego Jorku – cedzi przez zęby.

– Co?! – krzyknijmy z Evą niemal jednocześnie.

– Wzięli ją do prywatnej kliniki, gdzie przeszła badania. Jak się okazało, ktoś ją naćpał jakimś gównem. Muszę tam lecieć – informuje wściekle.

– Ale co ona robi w Nowym Jorku, skoro Boston jest jakieś trzysta kilometrów dalej?! – dociekam.

– Wyjechała z grupą studentów na jakieś sympozjum, ale więcej nie wiem – wyjaśnia, szarpiąc się za włosy. – Wiedziałem, że studia tak daleko od domu to zły pomysł!

– Ivo, uspokój się, to jej marzenie – zauważa Eva, ale jej również daleko do spokoju. – Dobrze, że ludzie, na których trafiła, okazali się przyzwoici, a także zawieźli ją do szpitala. To lekarz do ciebie dzwonił?

– Nie, to był mężczyzna, na którego wpadła w nocy na ulicy – odpiera. – Nie znaleźli przy niej telefonu, ale za to w torebce miała dokumenty, w tym dowód osobisty i zdjęcie naszej rodziny w portfelu.

– Odnaleźli cię szybciej niż policja czy ambasada – wtrącam, a ten przytakuje, wiedząc, do czego piję.

– Znajdź mi wszystko, co wiesz na temat Domenico Santo – zwraca się do żony. – Ja idę powiedzieć Valerio i zebrać ludzi do wylotu.

Rozdział 30



Ivo

Równie wściekły, jak zmęczony, opuszczam pokład odrzutowca, a tuż za mną kroczy spięty Valerio. Mężczyzna tak jak ja martwi się o Victorię, a ja wiem, że stanie po mojej stronie, gdy zażądam od siostry, by ta wróciła z nami na Sycylię. Miarka się przebrała i naprawdę niewiele brakowało, by moja siostra została poprzedniej nocy skrzywdzona.

– Pod ten adres – mówię do taksówkarza, podsuwając mu kartkę pod nos, a następnie siadam z Silvą na tylnej kanapie.

Zerkam przez ramię, a dwóch ochroniarzy pakuje się do taksówki za nami. Reszta ma wypożyczyć samochody, załatwić hotel, po czym dołączyć do nas w klinice, której adres dostałem w wiadomości tekstowej.

Dopiero po godzinie docieramy na miejsce, a Valerio od razu zaczepia siedzące na dyżurce pielęgniarki. Po chwili, w asyście jednej z kobiet, wjeżdżamy windą na właściwe piętro, a następnie wchodzimy do sali mojej siostry.

– Vica! – Silva zrywa się z miejsca i dopada do dziewczyny, którą zamyka w ciasnym objęciu. – Nic ci nie jest?

– Valerio... Ivo... – dodaje, zerkając na mnie znad ramienia chłopaka. – Nie, na szczęście nic się nie stało.

– A co tak właściwie się stało? – cedzę przez zęby, próbując zapanować nad własnymi emocjami.

Jest cała i zdrowa. Nie ma nawet zadrapań czy siniaków. Nic jej nie grozi.

– Nie wiem, ale według wyników badań krwi ktoś wrzucił mi do drinka pigułkę gwałtu – wyznaje niemrawo.

– Jak to możliwe, że byłaś bez ochrony?! – gramię, bo umowa z Maxwelllem zakładała, że moja siostra pozostanie pod stałą opieką tego kutasa.

– Zrozum, przylecieliśmy tu na sympozjum naukowe – duka, wpatrując się w pościel. – Ochroniarz źle by wyglądał, więc ubłagałam go, by dał mi tu przylecieć samej...

– Zabiję go. Jak nic go, kurwa, zabiję!

– Dzień dobry, przeszkadzamy? – Cichy, kobiecy głos każe mi się odwrócić w stronę drzwi.

Do pomieszczenia zagląda młoda, dość ładna blondynka, w której od razu rozpoznaję Melody Santo, żonę tutejszego bossa. Za jej plecami stoją postawni ochroniarze.

Że też akurat Vica musiała trafić na inną rodzinę mafijną.

– Tak, proszę! – woła entuzjastycznie Victoria. – Chłopcy, poznajcie panią Santo, która wraz z mężem mnie znalazła i pomogła – oznajmia, wskazując na kobietę. – Pani Santo, oto mój brat Ivo i narzeczony Valerio – informuje, a my kiwamy głowami na powitanie.

Kobieta trzyma się od nas w bezpiecznej odległości, a mężczyźni za nią wyglądają, jakby w każdej chwili byli gotowi do ataku, dlatego nie ruszam się z miejsca, a jedynie kiwam głową na powitanie. Valerio również pozostaje przy łóżku pacjentki, trzymając ją stale za dłoń.

– Cieszę się, że udało się panom tak szybko dotrzeć do Nowego Jorku – stwierdza blondynka, uśmiechając się delikatnie.

– Może mi pani powiedzieć, jak ją państwo znaleźliście? – docieka Silva.

– Cóż, wracaliśmy z kolacji, a ona na nas wpadła – wyznaje spokojnym głosem. – Od razu dało się zauważyć, że coś jej podano, bo nie wiedziała, gdzie jest, a nie czuć było od niej alkoholu. Wezwaliśmy karetkę, która zabrała ją do kliniki, a później mój mąż wraz z policją zaczęli szukać krewnych pana narzeczonej. Jeśli jednak potrzebujecie szczegółów, musicie porozmawiać z Domenico. Będzie tu zresztą za chwilę. Ja chciałam się upewnić, że czujesz się już lepiej.

– Tak, dziękuję pani bardzo za troskę – przyznaje Vica.

– A więc na mnie już pora. Uważaj na siebie!

Kobieta opuszcza pomieszczenie, a w tym samym momencie za jej plecami pojawia się postawny mężczyzna, którego zdjęcie przed wylotem pokazywała mi Eva.

– Och, akurat wspominałam, że za chwilę się pojawisz – rzuca w stronę męża.

– Jeśli chciałaś tu przyjechać, mogłaś się zabrać ze mną – stwierdza, spoglądając to na żonę, to na mnie.

– Już nie przesadzaj. Wracam do domu. Mam na ciebie poczekać?

Mężczyzna po raz kolejny zerka na mnie, a następnie zwraca się do blondynki:

– Możesz w samochodzie. Niedługo do ciebie przyjdę.

Gdy tylko kobieta znika z ochroniarzami, Santo wchodzi do sali Victorii i zamyka za sobą drzwi.

– Domenico Santo, a pan to Ivo Castillo. – Nie pyta, a oznajmia, wyciągając do mnie dłoń.

– Tak, a to Valerio Silva, narzeczony mojej siostry – dodaję, wskazując na mojego towarzysza.

– Nie wiem, czy panna Castillo już wam opowiadała, co się stało, niemniej jednak mogę zapewnić, że nie mam nic wspólnego z tym zajściem.

Spoglądam na mężczyznę, bo jego słowa wzbudzają moją ciekawość.

– Vica nie powiedziała nic ponad to, że naćpano ją pigułką gwałtu.

Mężczyzna wykrzywia usta w kwaśnym grymasie.

– Tak, gdy wraz ze znajomymi imprezowała w moim klubie – dodaje Santo. – Dzięki kamerom ulicznym udało nam się dowiedzieć, skąd wyszła w takim stanie, ale monitoring z klubu nie wychwycił momentu, w którym ktoś dodawał jej coś do drinka.

– W drodze do Nowego Jorku nie spałem, bo czytałem wszystkie informacje na pana temat, panie Santo, i zdaje się, że pan równie wnikliwie prześwietlił moją rodzinę, gdy szukał pan krewnych Victorii – zgaduję, a mężczyzna zakłada ramiona na piersi i przytakuje. – Domyślam się więc, że nie babrałby się pan w takim gównie, jak naćpanie siostry człowieka, który prowadzi podobne interesy do tych, jakie sam pan prowadzi.

– Nie, dlatego też pańska siostra jest w tym momencie w mojej prywatnej klinice, pod strażą moich ludzi, a jeśli tylko wskaże nam osobę, którą podejrzewa o zrobienie tego święstwa, pomogę wam dorwać drania, a nawet zutylizuję zwłoki.

Spoglądam na Santo, próbując go ocenić, a mój szósty zmysł podpowiada, że ten koleś nie należy do tych głupich.

– Dziękuję za pańską ofertę, lecz z niej nie skorzystam. Moja siostra jeszcze dzisiaj wróci z nami na Sycylię, gdzie dopilnuję, by taka sytuacja więcej nie miała miejsca.

– Co?! Nie! – krzyczy Vica, a ja posyłam jej mroźne spojrzenie.

– Rozumiem. W takim wypadku zostawię was samych. Lekarz mówił, że panna Castillo jeszcze dzisiaj może opuścić klinikę, więc wystarczy powiedzieć pielęgniarkie, a wypis będzie gotowy w kilka minut – oznajmia mężczyzna. – Jeśli będziecie czegoś potrzebować, wystarczy do mnie zadzwonić. W końcu jesteście gośćmi w moim mieście – dodaje, wycofując się do drzwi.

– Panie Santo! Dziękuję! – woła jeszcze moja siostra, a mężczyzna posyła jej lekki uśmiech.

– Nie ma za co. Uważaj na siebie.

– Nie wracam dzisiaj z wami na Sycylię – oznajmia Victoria, gdy tylko zostajemy sami w sali. – W poniedziałek muszę być na uczelni.

– W dupie mam te twoje studia, młoda – cedzę przez zęby. – Ktoś cię mało nie zgwałcił. Dzisiaj mogłaś leżeć martwa w jakimś rynsztoku!

– Ivo, rozumiem twoje wzburzenie, ale...

– Ale on ma rację – grzmi cicho Valerio. – Gdyby znalazł cię ktoś inny... Kurwa! Mogli cię zgwałcić, zabić, ukraść telefon i torebkę! Pochowano by cię jako NN⁴ i my nawet nie dostalibyśmy informacji o tym, że nie żyjesz!

– Ale żyję! – krzyczy w odpowiedzi. – Ja nawet nie chciałam iść na tę imprezę, ale skapitulowałam, gdy pozostali studenci zaczęli mi wytykać, że w ogóle się z nimi nie integruję! Ale trudno jest się z nimi integrować, gdy stale ma się ogon – zauważa kwaśno. – Nie pomyślałam, że zaraz przy pierwszym wolnym od ochrony wieczorze ktoś spróbuje mnie naćpać!

– Wracasz z nami na Sycylię – oznajmiam surowo.

– Nie! Nie mogę teraz przerwać studiów! Nie, gdy już tak wiele zrobiliście, bym mogła je w ogóle rozpocząć!

Tak, Victoria ma rację, Eva nieźle się nakombinowała, by moja siostra mogła studiować w Stanach, i to pomijając niektóre procedury. Studia medyczne w USA może i należą do tych prestiżowych, ale też do tych najdłuższych. Najpierw przyszły lekarz musi skończyć czteroletni college i to najlepiej na kierunku chemii lub biologii. Następnie musi zdać egzamin do szkoły medycznej, w której spędzi kolejne cztery lata. Po uzyskaniu licencji medycznej rozpoczyna się rezydentura w szpitalu, która w zależności od obranej specjalizacji trwa od trzech do siedmiu lat. Już przez sam wzgląd na okres tej praktyki

Victoria zrezygnowała z chirurgii na rzecz pediatrii, a my dodatkowo postaraliśmy się o skrócenie pozostałych etapów.

Dzięki sfałszowanym zaświadczeniom i pokaźnej łapówce, moja siostra tuż po przeprowadzce do Bostonu została wrzucona na ostatni rok college'u, a jednocześnie rozpoczęła wolontariat w szpitalu Maxwella, który miał jej pomóc nadrobić braki w wiedzy, jak również wesprzeć ją w zdaniu egzaminu rekrutacyjnego do szkoły medycznej. Teraz zaś jest w połowie trzeciego roku. Na samą myśl, że ma pozostać w Stanach jeszcze cztery lata, dostaję białej gorączki i wiem, że Silva również.

Rzucam Valerio twarde spojrzenie, a następnie ruszam do drzwi.

– Idę załatwić wypis, porozmawiamy na ten temat w hotelu – informuję przez zaciśnięte zęby.

Zostawiam parę samą w pokoju, a sam szukam lekarza swojej siostry. Nie zawsze to ja muszę być tym najgorszym. Niech Silva się wykaże i przekona swoją przyszłą żonę do powrotu do domu.

Rozdział 31



Angelo

Gdy tylko następnego dnia pojawiam się w rezydencji, od razu zaglądam do Ewy.

– Czy masz jakieś wieści od Ivo? – pytam, gdy znajduję ją w pokoju córki.

– Dokończ rysunek, muszę porozmawiać z wujkiem – mówi do Nadii, a gdy mała przytakuje, kobieta wstaje z podłogi i rusza w moją stronę.

– Tak, Victorii nic się nie stało. Ktoś wrzucił jej do drinka w klubie pigułkę gwałtu, ale ona musiała nie wypić go do końca i wyjść z imprezy wcześniej, przez co narkotyki zaczęły działać, gdy była już na ulicy – wyznaje.

– Gdzie, do diabła, była jej ochrona?! – gramię przez zęby, bo to się mogło skończyć tragicznie.

– Ubłagała Maxwella, by odpuścił jej ten weekend, a on się zgodził, bo też leciał na to sympozjum – wyjaśnia z kwaśnym grymasem. – Źle to wygląda. Ivo jest wściekły i razem z Valerio chcą zmusić Vicę, by ta wróciła z nimi na Sycylię.

– Dlaczego czuję, że jest jakieś „ale”? – rzucam, przyglądając się jej spiętej postawie.

– Bo ona nie zamierza teraz wrócić. Jest w trakcie studiów i nie chce z nich rezygnować.

No dobra, potrafię zrozumieć Victorię, ale potrafię również zrozumieć Ivo.

– Nie da się przenieść tych studiów do Włoch? Do Rzymu albo Turynu?

Kobieta kręci głową.

– Już dzwoniłam i pytałam, ale są zbyt duże rozbieżności w systemie nauczania. Musi tam zdać przynajmniej egzamin lekarski, by pomyśleć o ewentualnej rezydenturze we Włoszech czy w naszym szpitalu, ale to i tak jest masa kombinowania.

– To nie tak, że ona ma możliwość pracować w swoim zawodzie – wytykam.

Mina kobiety staje się zacięta.

– Ivo od trzech lat pompuje kasę w tutejszy szpital, by Victoria mogła w nim pracować po powrocie ze Stanów, więc jeśli będzie chciała wykonywać swój zawód, to nikt jej tego nie zabroni – oznajmia surowo. – Niemniej jednak najpierw musi mieć uprawnienia do wykonywania go, a jak na razie wszystko wisi na włosku.

Przytakuję, choć przyznam szczerze, że nie zakładałem, by Valerio się zgodził, aby jego żona pracowała, na dodatek w miejskim szpitalu. To nie tak, że nasze kobiety nie

pracują, bo to bzdura, ale Victoria nie musiałaby zarabiać. Jestem pewny, że Ivo zadba o to, by ta dwójka po swoim ślubie już zawsze żyła w dostatku, dlatego też nie rozumiem, skąd ten upór, by dokończyć studia, na dodatek z dala od domu i rodziny.

– Wiadomo, kiedy wracają? – pytam na koniec.

– Ivo na pewno jutro. A jeśli nie przekonają Victorię, to Valerio zostanie w Bostonie przez następny tydzień, upewniając się, że jego narzeczonej na pewno nic nie grozi.

Największą pewnością będzie mieć, jeśli młody przeniesie się do Stanów i zamieszka z Victorią do czasu, aż ta nie skończy studiów, ale nie wypowiadam tych słów na głos. Zdaję sobie sprawę, że szefostwo nie wypuści Silvy z Sycylii na dłużej, a Ivo już na pewno nie pozwoli im zamieszkać razem przed ślubem.

Nadopiekuńczy braciszek.

– A jak wygląda sprawa z podtopieniami? – zagaduje mnie, zanim zdążę wyjść.

– Lepiej, niż zakładaliśmy – wyznaję. – Fakt, ludzie mają mokro w piwnicach czy załóżą im podwórka, ale nie ma takiej tragedii. Tam, gdzie było to konieczne, dostarczyliśmy zapasy żywności i pomogliśmy w wypompowaniu wody, ale większość daje sobie radę sama. Na wnioski o odszkodowanie jest za wcześnie, ale poinformowaliśmy ludzi, że w razie problemów mają się zgłosić, to pomożemy im z tą całą biurokracją, a i wy wesprzecie ich finansowo w razie, gdyby zaszała potrzeba.

Eva przytakuje w milczeniu, a gdy już o nic więcej nie pyta, ja zadaję ostatnie pytanie.

– Jak sprawa z przedszkolem?

Oboje natychmiast zerkamy na skupioną na kolorowance Nadię.

– Burmistrz znalazł dla nas idealny budynek i obiecał załatwić wszystkie pozwolenia – odpowiada cicho. – Ekipa remontowa wchodzi na miejsce za tydzień, a architekt już pracuje nad projektem.

Uśmiecham się pod nosem. Mówiłem, że całość zajmie im nie więcej niż dwa miesiące.

– Ona tam ma pierdolonego stalkera! – wrzeszczy Ivo, który wbrew naszym oczekiwaniom wrócił do rezydencji jeszcze tego samego wieczoru.

– Jak to „stalkera”? – dociekam.

– Kto to jest stalkel, tatusiu? – W drzwiach do gabinetu niespodziewanie pojawia się Nadia.

– Nikt, kim musisz się przejmować, słońce – oznajmia jej ojciec z głośnym westchnieniem. – Leć włożyć piżamę, zaraz przyjdę przeczytać ci bajkę na dobranoc – obiecuje, a mała w te pędy zrywa się z miejsca i biegnie ku schodom.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – syczy cicho Eva.

– O tym, że jakiś cwel wysyła do niej listy, które zdradzają jakąś chorą obsesję tego gnojka na puncie mojej siostry, a ja jestem zbyt daleko, by móc ją chronić!

– Ivo, z całym szacunkiem, ale skończ pierdolić od rzeczy i zacznij mówić jaśniej – żądam, zbliżając się do biurka przyjaciela.

Mężczyzna łypie na mnie spod byka, ale już po chwili opada na fotel i przymyka oczy.

– Przed kilkoma miesiącami dostała list. Przeszedł pocztą do szpitala, ale na jej dane. W środku były opisane jakieś chore fantazje na jej temat. Na szczęście Victoria miała w głowie tyle oleju, by pokazać to gównu Maxwellowi.

– Dlaczego nam o tym nie powiedziała? – docieka Eva.

– Bo ona myśli, że dostała tylko jeden, a tak naprawdę od tamtej pory Maxwell pilnuje, by żaden kolejny nie trafił w jej ręce.

– Ile już ich przyszło? – pytam z napięciem w głosie.

– Jeden w miesiącu – przyznaje ze złością. – Nie wiadomo, czy to ktoś z pacjentów szpitala, z którymi miała styczność, czy ktoś ze studiów, a może ktoś z samego szpitala! Nie da się namierzyć adresata, bo listy są anonimowe, za każdym razem wysyłane z innego punktu pocztowego, bez jakichkolwiek odcisków. No chuj mnie strzeli, jeśli ona nie wróci z Silvą na Sycylię!

– Jest uparta jak ty czy Laura – wytykam. – Wierzysz w to, że ona wróci, zanim zda końcowe egzaminy?

Przyjaciel posyła mi mordercze spojrzenie.

– Musimy przydzielić jej naszego ochroniarza – zarządza. – I to ty – wskazuje na mnie palcem – wybierzesz najlepszego, który nada się do tego zadania. Musi perfekcyjnie władać angielskim, nie mieć tu zobowiązań i najlepiej być gejem, żeby Valerio go najpierw nie wykastrował.

– Trudno mi to przyznać, ale Victoria właśnie z Silvą byłaby najbezpieczniejsza, bo on przy niej to jak bulterier... – zauważam spokojnie.

– Nie, to odpada – rzuca kategorycznie.

– Stary, skończ się bawić w zazdrosnego brata. Oni są dorośli i...

– Valerio jest nam potrzebny tutaj, więc nie mogę go wystać na kolejne lata do Stanów – wchodzi mi zimno w słowo. – Poszukaj kogoś innego – nakazuje.

Zastanawiam się chwilę nad tym, w czym ten kutas jest im tak potrzebny, ale ostatecznie postanawiam zostawić sobie tę zagwozdkę na później.

– Jeśli chcesz, sam polecę do Stanów i będę jej strzegł – proponuję ostatecznie. – Z Laurą wtedy nawaliłem, ale wiesz, że z Vicą nie popełniłbym takiego błędu. Oddałbym za nią życie, byleby jej się nic nie stało, i na pewno się do niej nie dobiorę.

– Wiem o tym, ale potrzebny mi ktoś, kto nie ma tu żadnych zobowiązań, a ty masz i to potrójne, jeśli mnie pamięć nie myli, więc po prostu poszukaj kogoś odpowiedniego – odpowiada ze zmęczeniem.

Już mam zapytać, co ma na myśli, mówiąc o moich zobowiązaniach, gdy rozlega się krzyk Nadii:

– Tatusiu, ile mam na ciebie cekać?!

Mimowolnie się uśmiecham, gdy po dostownie kilku sekundach ta mała wiedźma wbiega do gabinetu, ubrana w kolorową piżamkę, trzymając w rękach pluszową żabę.

– Już idę, skarbie. Wybrałaś już, jaką bajkę chcesz dzisiaj na dobranoc? – pyta Ivo, biorąc córkę w objęcia, a po złości na jego twarzy nie ma już śladu.

– Tak! O Rospunce!

Przypadkowo zauważam, jak Eva przewraca oczami, a ja z całej siły staram się nie parsknąć śmiechem. Nie ma co, mała trafiła z wyborem bajki na dzisiaj, bo jeśli sprawa z Victorią nie zakończy się pomyślnie, to Castillo będzie gotów uwięzić własną córkę w wysokiej wieży, byleby chociaż nad tą panną móc jakoś zapanować w przyszłości.

Rozdział 32



Vibiana

– Nie wierzę! Nie, nie i jeszcze raz nie! – krzyczę na całe gardło, stojąc przed lustrem w swojej sypialni.

Do moich uszu niemal natychmiast dociera głośny i szybki tupot wielkoluda, a po chwili Angelo wpada do mojego pokoju zdyszany i zdezorientowany.

– Co się stało? – docieka, rozglądając się dookoła.

– Spójrz! – burczę, pokazując mu swój problem.

Drań przewraca ostentacyjnie oczami, ale po chwili na jego usta wypełza cwaniacki uśmiezek.

– W końcu nabierasz kobiecych krągłości – wytyka, zakładając ramiona na piersi.

Z irytacją chwytam w dłoń szczotkę do włosów i rzucam nią w niego.

– Nie mieszczę się już w ŻADNE – akcentuję – spodnie! Za chwilę będę wyglądać jak wieloryb!

– Dopóki zamiast nóg i dłoni nie wyrosną ci płuźny, nie musisz się tego obawiać – odpowiada z rozbawieniem, mierząc mnie od stóp do głów przesywającym spojrzeniem. – W łóżku zresztą też bliżej ci do drapieżnego kociaka niż zimnego i wielkiego rybossaka.

Czuję, jak na moich policzkach pojawia się palący rumieniec, bo wiem, że w tym właśnie momencie Angelo pije do naszej ubiegłej nocy i śladów po paznokciach, które zostawiłam na jego ponętym ciele.

– Nie zauważyłam, byś na to narzekał – burczę w odpowiedzi, pokazując mu język.

– Narzekanie nie jest moją mocną stroną – wytyka, spoglądając na zegarek. – Zbieraj się, jedziemy na zakupy – zarządza rzeczowym tonem.

– Słucham?

– Vibi, kociaki mają z natury dobry słuch, więc nie każ mi powtarzać – rzuca przez ramię. – Za dziesięć minut wyjeżdżamy.

Ze złością zaciskam zęby, ale się nie kłócę. Faktem jest, że potrzebuję nowej garderoby, bo w minionych tygodniach zdecydowanie się zaokrągliłam, choć to dopiero początek czternastego tygodnia. Nadal potrafię ukryć swój stan, ale nie w ubraniach, jakie do tej pory nosiłam.

Zaglądam do szafy, a następnie sięgam po wygodne legginsy i luźną tunikę. Skoro tego diabła bawi fakt, że robię się gruba, zemszczę się na nim podczas zakupów.

Może i Angelo jakimś cudem sporo wie o ciąży, ale nadal się nie nauczył, że waga jest wtedy dla kobiety drażliwym tematem.

Truchtając posłusznie za Angelo niczym słynny Zgredek za swoim panem, wchodzę do butik, który wybrał na nasze zakupy mój szofer i sponsor w jednej osobie.

– Wybierz wszystko, czego potrzebujesz – zarządza, siadając na jednym z krzesłek, zapewne przygotowanych dla towarzyszącym swoim ciężarnym partnerkom mężczyzn. – Nie patrz na metki, tylko zaopatr się w nową garderobę – zaznacza, gdy już otwieram usta z zamiarem wygłoszenia sprzeciwu.

Przenoszę więc wzrok na manekiny i wieszaki pod ścianą, mimowolnie uśmiechając się na widok ciężowych sukienek czy innych kompletów.

– Vibiana, ja nie mam całego dnia. – Zza moich pleców pada zniecierpliwiony komunikat.

Przewracam oczami, a mój wzrok przykuwa komplet seksownej bielizny.

– Mogę poprzymierzać te ubrania czy mam wybierać na chybił trafił? – pytam, zerkając na niego przez ramię.

– Przymierzaj, jeśli musisz. Grunt, żebyś czuła się w tym dobrze i wygodnie.

– A czy pomożesz mi z decyzją, jeśli będę się wahać nad zakupem? – dociekam, przybierając niewinną minę.

Angelo chowa twarz w dłoniach, a z jego ust ucieka ciche przekleństwo.

– Kurwa, tego jeszcze brakowało, bym miał zatwierdzać twoją garderobę.

– Nie zatwierdzać, ale podpowiedzieć, czy dobrze w niej wyglądam – poprawiam go z oburzeniem.

– Kociaku, będziesz wyglądać we wszystkim dobrze, uwierz mi na słowo – mamrocze, składając dłonie jak do modlitwy.

– Proszę – szepczę, przygryzając wargę.

Bionte zaciska usta w wąską kreskę, jednak po dłuższej chwili przytakuje sztywno na zgodę.

Mam cię!

– No to nie traćmy więcej czasu – świergoczę radośnie.

Następnie chwytam w dłonie wieszaki z sukienkami, które zdążyły już wpaść mi w oko, chowając między nimi komplet seksownej bielizny.

Mówiłam, że się zemszczę.

– Angelo, mógłbyś na to zerknąć?! – wołam zza drzwi przestronnej kabiny, nie potrafiąc powstrzymać ciskającego się na usta uśmiechu.

– Jestem pewien, że wyglądasz dobrze – mamrocze z frustracją ze swojego krzesłka.

– Obiecałeś!

Po chwili słyszę ciężkie kroki, więc poprawiam dekolt sukienki i czekam, aż mężczyzna do mnie przyjdzie.

– O co chodzi? – burczy, wciskając głowę w szparę między drzwiami.

– Czy ta sukienka maskuje brzusek, czy tylko go uwydatnia? – pytam, prezentując mu się w czarnej asymetrycznej sukience z wiązaniem na boku.

Mina mojego towarzysza tężeje, a jego czarne oczy zaczynają znajomo błyszczeć.
Wiedziałam, że się uda.

– Największym atutem tej sukienki jest to wiązanie – wyjaśniam, ignorując to, że Bionte pożera mnie wzrokiem. – Spójrz tylko. Jest tak uszyta, że bez problemu będę mogła ją wkładać do samego rozwiązania, bo ma zapas materiału i guziki, które... – Z premedytacją rozwiązuję supeł, by pokazać draniowi czerwony seksowny komplet bielizny, który założyłam pod spód.

– Ja pierdołę – jęczy pod nosem, a ja z całych sił staram się dalej grać naiwną.

– Czyli że źle leży? – burczę z zawodem. – W takim wypadku nie chcę jej – mamroczę, zdejmując całkowicie sukienkę.

Teraz stoję przed nim jedynie we własnych czerwonych koronkowych majteczkach i wyuzdanym staniku znalezionym na sklepowej półce.

– Zrób mi miejsce – zarządza, pakując się do kabiny.

– Co?

– Przesuń się – nakazuje, pożerając mnie wzrokiem.

– Nie – syczę z pozorowanym oburzeniem. – Nie zrobimy tu niczego głupiego! – zaznaczam wściekle, widząc, że ten już sięga do paska spodni.

– Zapłacę babce, by dała nam dziesięć minut na...

– Nie! – Niemal siłą wypycham go za drzwi. – Mam jeszcze w sobie tyle godności, by nie bzykać się w sklepowych przebieralniach.

Zamykam za mężczyzną drzwi na haczyk, uśmiechając się pod nosem jak wariatka.

– Ale Vibi... – mruczy zza drzwi. – Nie rób mi tego.

– Ale czego? – Udamę głupią.

– Daj się ponieść szaleństwu. Dziś mamy na to ostatnią szansę – kusi niczym wąż.

– Ostatnią szansę? – Podrywam głowę i spoglądam na zamknięte drzwi kabiny.

– Jutro wraca matka, zapomniałaś?

Zapomniałam.

Jutro kończy się nasz układ. Koniec oształamiającego seksu. Koniec ze wspólnymi nocami. Koniec z tą swobodną relacją i marzeniami, że ten drań poczuje do mnie coś więcej niż tylko seksualny pociąg.

– Vibiana, mówię do ciebie. – Angelo stuka nerwowo w oddzielające nas drewno.

– Zamyśliłam się – burczę, odchrząkując. – Co mówisz?

– Nad czym się zamyśliłaś? – docieka podejrzliwym głosem.

– Nad tym, kogo zwerbować na twoje miejsce – pryham, wciągając na tyłek swoje legginsy.

Między nami zapada grobowa cisza, a ja wykorzystuję ten moment, by zebrać porozwieszane ubrania.

– Proszę – mamroczę, wciskając wieszaki w jego dłonie. – Możesz zapłacić, ja muszę skorzystać z łazienki.

Nie oglądając się za siebie, przechodzę do toalety dla klientów, a następnie odkręcam wodę w umywalce i ochlapuję nią twarz.

Skończyło się. Nie udało mi się. Zabawa dobiegła końca. Pora zejść z obłoków i zacząć stąpać twardo po ziemi, bo to pewne jak sam diabeł, że Angelo Bionte nie zadurzył się w tobie tak, jak ty w nim, Vibi.

Angelo

Z czystą nienawiścią okładam worek treningowy w piwnicy Castillo, próbując wyzbyć się furii trawiącej moje ciało od czasu zakupów z Vibi.

„Nad czym się zamyśliłaś?”

„Nad tym, kogo zwerbować na twoje miejsce”.

To jedno zdanie z ust tej małej wlatło w mój umysł tak silną trucizną, że zaczynam się martwić własną reakcją. Niby nie powiedziała nic złego, bo w końcu nasz układ jutro dobiega końca, a ona ma prawo poszukać sobie innego fagasa. A jednak na samą myśl, że Vibiana będzie się wić z rozkoszy pod ciałem innego mężczyzny, czuję nieodpartą chęć mordy.

Wiedziałem, że znowu wpakuję się w jakieś gówno, a mój syndrom psa ogrodnika wszystko skomplikuje.

I znowu zacznę pluć sobie w brodę, że w ogóle zaproponowałem tej dziewczynie seks bez zobowiązań. Gdybym się wtedy nie skusił, nie poznał jej od tej namiętnej strony, nie czułbym teraz takiego kwasu na samą myśl, że to się kończy. Że mój czas na te takocie minął. Że ktoś inny zajmie moje miejsce.

Bo to pewne jak sam skurwysyn, że ta laska dość szybko znajdzie za mnie zastępstwo.

Byłbym totalnym idiotą, gdybym nie widział, jak inni się do niej ślinią – czy to w kwaciarni, czy szczyłe z sąsiedztwa. A ona, jak na złość, każdemu odpowiada z uśmiechem i tą swoją rozbrajającą niewinnością, jakby nie dostrzegała zainteresowania z ich strony. Jakby serio nie była świadoma, jak łatwo potrafi zmącić męski umysł.

– Ktoś cię musiał nieźle wkurwić – zauważy Ignazio, gdy worek treningowy z głośnym hukiem zrywa się z tańcucha i ląduje u moich stóp.

– Pilnuj zatem, by nie podpaść mi nigdy równie mocno – cedzę zimno, a następnie zerkam na wiszący na ścianie zegar i ruszam w stronę łazienki. Po drodze mijam równie wkurwionego Silvē.

– Jakież nowe wieści ze Stanów? – pytam, chcąc rozeznaczyć się w sytuacji, choć tak naprawdę odkąd wrócił tydzień temu od Victorii, nie było dnia, bym widział go spokojnego.

– Nie, wszystko pod kontrolą – burczy, zakładając rękawice.

– A jak się sprawuje jej ochroniarz?

Bóg mi świadkiem, jak wiele starań włożyłem w to, by ta mała miała jednego z naszych najlepszych ludzi, a jednocześnie takiego, który kocha swoje życie, a co za tym idzie, nie odważy się spojrzeć na siostrę dona w niewłaściwy sposób.

– Zdaje mi relacje trzy razy dziennie. Dzięki – mamrocze, a następnie rusza w stronę drugiego z wiszących worków.

Przez chwilę obserwuję, jak chłopak próbuje rozładować własną frustrację, jednak gdy i jego worek zrywa się z haka, odwracam się do wyjścia.

Przede mną ostatnia noc z panną Lavertą. Wolę się skupić na niej niż na kłopotach tego kutasa.

Rozdział 33



Vibiana

Angelo: Załóż tę bieliznę z butiku i nic więcej.

Już od dobrych kilku minut wpatruję się w tę wiadomość, nie mogąc powstrzymać uśmiechu na ustach.

Może jednak nie wszystko stracone... Może jednak...

Kręcę głową, próbując otrząsnąć się z tych idiotycznych marzeń. To nic takiego. Angelo zapewne chce wykorzystać ostatnią noc naszego układu i tyle. Od jutra wszystko wróci do starej normy, a ja będę na nowo składać się do kupy.

Niech zatem tak będzie. Ostatnia wspólna noc, a potem każde zacznie żyć własnym życiem.

Chwytam bieliznę, którą kupiłam tego dnia, a następnie ruszam pod prysznic.

Carpe diem, Vibi.

Gdy wracam z łazienki, Angelo czeka już na mnie w moim pokoju. Siedzi na łóżku z rozpiętą koszulką, pod którą wyraźnie odznaczają się mięśnie jego torsu i brzucha, a na ten widok mimowolnie czuję szybsze bicie serca. Ten mężczyzna jest piękny i nikt temu nie zaprzeczy. Do tego ta niebezpieczna aura, jaką wokół siebie roztacza, i błysk w oku zdradzający palące go pożądanie.

– Trzeba było dołączyć do mnie pod prysznicem – rzucam, podchodząc do niego wolnym krokiem.

– Uwierz mi, że wiele samozaparć kosztowało mnie, by tego właśnie nie zrobić – wyznaje niskim głosem, a jego ramiona zaplatają się wokół moich bioder w zaborczym geście. – Nie chciałem jednak stracić wcześniej zamówionego pokazu.

Kącik moich ust wygina się ku górze.

– A skąd pewność, że mam zamiar spełnić to życzenie? – mruczę, wplatając palce w jego kręcone włosy.

– Od samego początku robisz wszystko, by mnie zadowolić, więc nie zakładam, że dzisiejszej nocy będzie inaczej – stwierdza, rozwiązując supeł mojego szlafroka. – Zdejmij go – nakazuje ochryple.

Postępnie odsuwam się o krok, a następnie wolnym gestem zsuwam z ramion puchaty szlafrok i zostaję jedynie w fikuśnym prześwitującym czerwonym staniku i skąpych, pasujących do góry stringach.

– Jesteś tak cholernie piękna – mruczy z uznaniem, kładąc dłoń na moim boku. – Wręcz idealna – niemal szepcze, a opuszka jego palca zaczyna kreślić wzory na moim wypukłym brzuszku.

Mężczyzna pochyla głowę i składa nad pępkiem delikatny, wręcz czuły, pocałunek, a ja zaciskam powieki i odchylam głowę do tyłu, chcąc w ten sposób zamaskować wzbierające w oczach łzy wzruszenia. Nie pamiętam, ile razy w ciągu ostatnich miesięcy mojego związku z Alicio chłopak powiedział mi jakkolwiek komplement, a w ciągu minionych sześciu tygodni romansu z Angelo niemal codziennie słyszałam z jego ust, jaka to jestem piękna czy seksowna. Nic dziwnego więc, że tak szybko straciłam dla tego czorta głowę.

– Mam nadzieję, że odpoczęłaś po zakupach, bo nie obiecuję, iż tej nocy się wyśpisz – zastrzega cicho między kolejnymi pocałunkami. – To nasze ostatnie chwile i chcę je wykorzystać najlepiej, jak się da.

– Tak, proszę – szepczę gardłowo, gdy usta mężczyzny przesuwają się na mój biust, a język wytycza mokry ślad między piersiami. – Niech to będzie niezapomniana noc – skamle, podczas gdy jedna z dłoni Angelo delikatnie wsuwa się między moje nogi i masuje pulsującą z podniecenia kobiecość.

Głośny jęk przyjemności opuszcza moje usta, gdy palce mężczyzny w miarowym tempie zaczynają pocierać łechtaczkę, a gorący język mojego kochanka owija się wokół sterczącego sutka. Całe ciało wręcz mnie pali i mrowi, spragnione dotyku czy jakiegokolwiek bodźca, ale Bionte zdaje się tego nie zauważać albo może specjalnie to ignoruje, chcąc się nade mną trochę poznęcać. Tak, ta druga opcja jest zdecydowanie bardziej prawdopodobna, bo co jak co, ale ten diabeł potrafi czytać z kobiety jak z otwartej książki. Choć może tylko ja jestem tak łatwa w rozpracowaniu?

Nie myśl o nim i innych kobietach, karczę się w duchu, ciągnąc go mocniej za włosy.

Stanowczym szarpnięciem odchylam głowę Angelo, a następnie składam na jego ustach namiętny pocałunek. Nie mam zamiaru poddawać się jego grze, skoro to nasza ostatnia noc. Chcę wyrwać z niej jak najwięcej przyjemności i zrealizować jak najwięcej własnych fantazji, których wspomnienia będę mogła pielęgnować w nadchodzących miesiącach, jeśli nawet nie latach. Splatam więc nasze języki, stopniowo przejmując kontrolę nad sytuacją, a z gardła mężczyzny ucieka niski pomruk wyraźnej aprobaty.

– Lubię cię taką ognistą – szepcze, wciągając mnie na swoje kolana. – No dalej, mała, pokaż mi, na co cię stać.

Jak w amoku zaczynam zdzierać z jego ciała koszulę, chcąc poczuć na swojej skórze jego żar. W międzyczasie napieram mocniej na odznaczające się wybrzuszenie w jego spodniach, wydobywając z ust Angelo kolejny cholernie seksowny jęk.

– Kurwa, jak mam odpuścić? – sapie, ugniatając mój biust. – Jak to zakończyć?

W takim razie tego nie kończ!, woła mój wewnętrzny głos, ale nie wypowiadam tych słów na głos w obawie, że mogłabym wystraszyć w ten sposób mojego kochanka. Prawdą jest, że to nie typ mężczyzny, który łatwo podporządkowuje się cudzym sugestiom czy nakazom. On sam musi czegoś chcieć, a jeśli zacznie się go do czegoś

zmuszać, zrobi coś całkowicie odwrotnego, chcąc tym samym zrobić na złość tej drugiej osobie. Na tyle już go poznałam.

Bez słowa zsuwam się z kolan Angelo, a następnie przyklękam na podłozie, jednocześnie sięgając do paska spodni mężczyzny. Tak, jak zakładałam i bez mojej prośby ten dość chętnie pomaga mi się pozbyć zbędnych warstw odzieży, więc już po dłuższej chwili leży na materacu mojego łóżka całkowicie nagi i z szatańskim uśmiechem na ustach. Uśmiechem, który wręcz woła: „pokaż, co potrafisz!”. Poprawiam więc własną pozycję, a następnie chwytam w dłoń jego męskość. Długą, sztywną, obrzezaną, bez grama zbędnego owłosienia. Sprzęt godny swojego diabolicznego właściciela.

– Jeśli nadal będziesz na niego patrzeć takim wzrokiem, spuszczę się, zanim weźmiesz go do ust. – Z rozmyślań wrywa mnie gardłowy szep.

– Muszę się napatrzeć na zapas, skoro to ostatni raz, gdy mam ku temu okazję – wypalam bez zastanowienia.

Na twarzy Angelo w ułamku sekundy pojawia się kwaśny grymas, więc chcąc puścić w niepamięć ten niepotrzebny komentarz, pochylam głowę i obejmuję ustami żołądź mężczyzny, delektując się jego smakiem i jedwabistością. Zajmuję się nim tak, jak mój kochanek uczył mnie przez ostatnie tygodnie, starając się z całych sił dać mu tą pieśczętą jak najwięcej przyjemności.

Niech ta noc i w jego głowie zostawi trwałe ślad.

– Zabijasz mnie tą torturą – jęczy z zawodem, gdy po raz kolejny zwalniam ruchy, odwołując jego orgazm.

– Sam przecież robisz mi zawsze dokładnie to samo – wytykam z lekkim uśmiechem. – Robię więc to, czego mnie nauczyłeś – dodaję, patrząc na niego niewinnie.

Angelo podiera się na łokciach, by lepiej mnie widzieć, a jego źrenice się rozszerzają, gdy ponownie zamykam usta wokół jego główki.

– Widzę, że uczeń przerósł mistrza – wzdycha, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

– Może mój następny kochanek ci za to podziękuje – rzucam, zanim zdążę się zastanowić nad tymi słowami.

Z ust mężczyzny ucieka wściekły ryk, a on sam zrywa się z materaca i zwinnym ruchem zamienia się ze mną miejscami, tak, że to ja teraz leżę na łóżku, a on klęczy na podłozie.

– Jeszcze nie skończyłam! – piszczę z oburzeniem.

– Dla własnego dobra lepiej już nic nie mów albo ani razu nie dam ci dojść – zastrzega wyraźnie zły.

– A-ale...

Nie kończę, bo jego usta zamykają się na mojej kobiecości, wydobywając z mojego gardła nieprzyzwoicie głośny jęk rozkoszy.

– Pamiętaj, kto cię dzisiaj zaspokaja, słonko – syczy z niezrozumiałą dla mnie irytacją. – I nie próbuj teraz nawet wspominać o innych mężczyznach!

Choć wydaje mi się, że przez Bionte właśnie przemawia zazdrość, nie jestem w stanie się na tym skupić i głębiej przeanalizować jego zachowania, bo drań swoim językiem robi mi papkę z mózgu. Zamykam więc oczy i poddaję się jego woli.

Nawet ja chwilami nie nadążam za jego zmiennymi nastrojami.

Angelo

Wściekły jak sam diabeł, za którego zresztą uchodzę, wpijam się w ciało Vibiany, delektując się jej smakiem i każdym jękiem opuszczającym jej usta. Tak, to nasza ostatnia noc i po tym wszystkim nie zabronię dziewczynie związania się z innym mężczyzną, jednak na samą myśl o niej w objęciach obcego koleśka ogarnia mnie prawdziwa wścieklizna.

*Pies ogrodnika – sam nie zje i innemu też nie pozwoli, szepcze mój wewnętrzny szatan.
Tak, kurwa, jestem chujem i wcale się tego nie wstydę!*

Ciało kobiety się napina, a ona sama zaczyna drżeć w nadchodzącym spełnieniu, i choć początkowo miałem zamiar pomęczyć ją tak, jak ona przed chwilą mnie, porzucam ten pomysł i prowadzę ją na szczyt. Dochodzi z moim imieniem na ustach, ale ja nie tracę czasu na zbędny w tym momencie samczy triumf. Nie dając dziewczynie czasu na odpoczynek, rozrywam materiał jej bielizny, po czym ustawiam kutasa przed jej wejściem, a następnie wbijam się w nią mocnym pchnięciem. Nie tylko widok jej cudownego ciała, jej ciasnota i gotowość, ale również głośne jęki nakręcają mnie do granic wytrzymałości, dlatego nawet gdybym chciał, to nie mogę się powstrzymać. Nie jestem teraz ani delikatny, ani powolny. Wręcz przeciwnie, posuwam ją jak jakiś pierdolony jaskiniowiec, podświadomie licząc na to, że wypieprzę z jej głowy jakiegokolwiek myśli o kolejnym facecie.

Naprawdę jestem pojebany.

Czuję się, jakbym wraz z jutrzejszym dniem miał odstawić swój ulubiony narkotyk, od którego już tak bardzo się uzależniłem, że sam zaczynam się o siebie bać.

– Angelo!

Głośny jęk Vibi, a także mięśnie kobiety zaciskające się na moim fiucie, sprowadzają mnie na ziemię. Wykonuję dwa ostatnie pchnięcia, a następnie zalewam ją spermą, po raz kolejny naznaczając ją jako swoją.

Jeszcze tylko kilkanaście godzin i będzie wolna.

– To było coś – mamrocze cicho, gdy zdyszany zatapiam twarz w jej piersiach.

– Jeszcze mnie nie chwal, bo to nie koniec – rzucam, zaciągając się jej zapachem. – Daj mi tylko chwilę, bym złapał oddech.

Ciało Vibiany zaczyna drżeć w niekontrolowanym chichocie.

– Z czego się śmiejesz? – pytam, a kącik moich ust mimowolnie drga ku górze.

– Z ciebie, bo zachowujesz się, jakbyś przed przyjazdem tutaj zeżarł kilkanaście baterii. Z rozbawieniem kręcę głową.

To nie baterie nakręcają mojego niewyżytego kutasa, a pewna namiętna kocica.

– Chodź, mam ochotę na wspólną kąpiel – proponuję bez namysłu.

– Nie mam siły wstać – mamrocze, rozciągając kusząco ciało.

– Mam na to sposób – stwierdzam pod nosem, a następnie wstaję i bez ostrzeżenia biorę ją w ramiona.

– Mogłabym się do tego przyzwyczać – szepcze, całując mnie w zagięciu szyi.

Najgorsze jest to, że ja też...

Rozdział 34



Angelo

– Wyżej, wujku! Wyżej! – piszczy Nadia.

– Nie mogę, bo jeśli cię upuszczę, to twoja mama mnie zabije – wyznaję, pstrykając tę wiedźmę w nos.

– A co to znaczy? – docieka, skupiając na mnie spojrzenie.

Przenoszę wzrok na stojącą kilka kroków dalej Evę. Założyła ramiona na piersi, a teraz unosi wymownie brew, czekając, aż wybrnę z tego niewygodnego pytania.

No to wpadłem.

– Yyy, to znaczy to samo, co „skrzywdzić kogoś” – wymyślam naprędce.

– Mamo, to prawda, że zabijesz wujka, jeśli upadnę? – Dziewczynka zwraca się do matki.

– Nie, kochanie, ja mu po prostu odrąbię obie ręce, by więcej nie upuścić żadnego dziecka – odpowiada spokojnym głosem, a na jej ustach gości szeroki uśmiech.

– Widzisz, nie zabije cię! – krzyczy z radością Nadia.

Taa, też mi pocieszenie.

– No dalej, dalej! – ponagla mnie, a ja kapituluję i po raz kolejny ją podrzucam, wydobywając z jej ust dziecięcy śmiech.

– Wystarczy, babcia za chwilę wyląduje, zobacz – zauważam, a następnie palcem pokazuję jej podchodzący do lądowania odrzutowiec Castillo.

– Babcia, babcia! – piszczy radośnie, a ja uśmiecham się, widząc jej entuzjazm.

Mając na uwadze to, jak Nadia bardzo lubi moją matkę, a także fakt, że i moja rodzicielka kocha tę czarownicę jak własną wnuczkę, nie było opcji, bym nie zabrał dziewczynki dzisiaj na lotnisko. Obowiązkowo nie obeszło się bez obstawy jednego z rodziców, a skoro Ivo miał spotkanie z Benetto, przywilej ten przypadł Evie. Nie przeszkadza mi jednak obecność donny, bo ona tak samo jak jej córka, wkradła się w łaski Amelii Bionte, a ja się już nauczyłem, że im więcej moja matka ma ludzi wokół siebie, tym mniej czasu poświęca na marudzenie, bym w końcu założył własną rodzinę.

– Kto pierwszy u babci! – wołam, klepiąc Nadię, gdy odrzutowiec zatrzymuje się we właściwym miejscu.

– Ja będę pielwsa! Ja! – woła, zrywając się z miejsca, a ja truchtam za nią, dając jej wygrać ten śmieszny wyścig.

W końcu dobiegamy do maszyny w tym samym momencie, w którym drzwi stają otworem, a do odrzutowca podjeżdża wóz ze schodkami.

– Babcia! – krzyczy dziewczynka, gdy moja matka stawia pierwszy krok na platformie.

– Moja wnusia!

Przyglądam się matce, i zauważam, że wygląda dużo lepiej niż przed wylotem. Zastanawiam się, czy to pobyt w uzdrowisku, czy może jej towarzystwo wpłynęło na poprawę jej zdrowia, jednak zostawiam te pytania na później. Mojej matki nie minie spowiedź, ale na pewno nie zrobię jej sceny w towarzystwie Evy i Nadii. Nie, gdy widzę radość i wzruszenie na twarzach wszystkich towarzyszących mi kobiet.

Tak, nawet donny.

– A cóż to za komitet powitalny? – docieka matka, gdy Eva wręcza jej niewielki bukiet kwiatów.

– Och, pani Amelio, stęskniliśmy się za panią – oznajmia ta druga, całując ją w oba policzki. – Jest pani członkiem naszej rodziny, więc to chyba jasne, że przyjechaliśmy się przywitać, prawda?

– Och, sprawiliście mi ogromną radość! Przynajmniej na was mogę liczyć, skoro mój własny syn nic się nie stara, by zadowolić starą matkę.

No i się zaczyna.

– Gdybym nie chciał cię zadowolić, nie zabrałbym ze sobą tej wiedźmy – rzucam, ciągnąc Nadię za jeden z warkoczyków.

– Sam jesteś wiedźmq! – fuka ta mała żmija. – Prawda, babciu? – Przytula się do mojej matki.

Manipulatorka.

– Masz rację, ty jesteś naszym małym aniołkiem – przyznaje starsza kobieta, a ja przewracam oczami, bo co jak co, ale do anioła Nadii brakuje, i to sporo.

– No dobrze, nie ma co tu stać, pora wracać do domu – zarządza Eva.

– Jedzies z nami? – Nadia zerka błagalnie na swoją przyszywaną babcię.

– Jestem zmęczona, więc może przyjadę jutro albo w poniedziałek? – sugeruje, pochylając się nad dziewczynką. – Co ty na to? Przyjadę i upieczemy twoje ulubione ciastka.

Nadia przytakuje energicznie głową, a na jej twarzy wykwita uśmiech.

Mówiłem, że gówniara owinęła sobie wszystkich dorosłych wokół palca. Bez najmniejszego wyjątku.

– Jak minął twój lot, mamó? – pytam rodzicielkę, pakując jej walizki do samochodu.

Eva i Nadia już pojechały do domu, ale my musieliśmy poczekać na bagaże.

– Przyjemny, bardzo dziękuję – odpowiada, zajmując miejsce pasażera. – A jak wy sobie radziście, gdy mnie nie było?

– Nie pozabijaliśmy się, jeśli o to się martwisz – oznajmiam znudzonym głosem, siadając za kierownicą.

Matka trzepie mnie w ramię, nie kryjąc oburzenia.

– Nie mów, że się non stop kłóciliście!

Gdybyś tylko wiedziała...

– Nie martw się. Było całkiem znośnie – zapewniam, odpalając silnik. – Vibiana nie może się ciebie doczekać – wyznaję.

– Doprawdy? – Rzuca mi zaciekawione spojrzenie. – A czemu to?

– Nie zepsuję jej tej niespodzianki – odpowiadam z tajemniczym uśmiechem.

– No to zabierz mnie do domu – zarządza, ponaglając mnie machnięciem dłoni.

Tak jest, szefowo!

– Będę babcią! – krzyczy uradowana, na widok delikatnie zaokrąglonego brzuszka Vibiany.

– To nie jego! – protestuje natychmiast dziewczyna, rzucając mi spanikowane spojrzenie.

– Och, przestań! – fuka na nią moja matka, nie przestając się uśmiechać. – Przecież wiem, że ledwo się z moim synem tolerujecie!

Wymieniam z Vibi krótkie spojrzenie. Gdyby tylko moja matka wiedziała, jak bardzo nasze stosunki uległy zmianie...

– Poza tym przez sześć tygodni mojej nieobecności nie zmajstrowalibyście czegoś, co byłoby aż tak widoczne – dodaje, z czułością przyglądając się wypukłości. – Jak daleko?

– Czternasty tydzień.

Vibiana zaczyna masować się po brzuchu, a ja niechętnie muszę przyznać, że to całkiem przyjemny widok. Nie mogę powstrzymać uśmiechu na wspomnienie jej początkowego przerażenia, które z każdym mijanym tygodniem zmieniało się w spokój, a także radość. Teraz kobieta wręcz promienieje, gdy widzi pozytywną reakcję mojej matki.

A mówiłem, że staruszka się ucieszy.

– Twoje sąsiadki myślą, że to moje – informuję rodzicielkę, opierając się plecami o pobliską ścianę.

– Dlaczego? – Zerka na mnie wyraźnie zaciekawiona.

– Gdy cię nie było, kręcili się tu detektywi obserwujący Vibianę – wyznaję zgodnie z prawdą. – Dla osiągnięcia lepszego efektu pozwoliłem im myśleć, że jesteście parą.

Matka potakuje głową ze zrozumieniem.

– Twój plan się udał?

– Tak. Jej byty nie będzie się więcej naprzykrzać – zapewniam, a chytry uśmiech sam wypęta na moje usta.

– Nie martw się sąsiadkami – zwraca się matka do dziewczyny. – Wezmę to na siebie. A teraz opowiedz mi, jak się czujesz i...

– To ja się zbieram do siebie – oznajmiam, chcąc się stąd jak najszybciej ulotnić.

– Już? – Rodzicielka rzuca mi zawiedzione spojrzenie.

– Mam jeszcze coś do zrobienia – wyjaśniam i całuję ją w policzek. – Zabiorę was jutro na obiad, to opowiesz mi, jak ci minął pobyt w sanatorium, dobrze?

Uśmiech, jaki wyptywa ja jej usta, sprawia, że czuję się lepiej.

– Do zobaczenia jutro – szepczę jeszcze, całując matkę w czoło.

Kiwam Vibi głową na pożegnanie i bez dodatkowych słów opuszczam dom. Swoje rzeczy już wcześniej spakowałem do samochodu, więc nic nie spowalnia mojej ucieczki z tego miejsca.

Prawda jest taka, że nie mam ochoty wracać do siebie, a gadka, iż mam jeszcze robotę, jest tylko pretekstem, żeby się stąd zmyć. Mój układ z Vibianą dobiegł końca, a ja nie mogę tu zostać. Pora rozpocząć odwyk i odciąć się od pokusy, jaką jest dla mnie ta mała.

Odpalam silnik i bez oglądania się za siebie jadę prosto do swojego mieszkania. Czas wrócić do poprzedniego życia.

Siedzę przed kominkiem ze szklaneczką brandy w dłoni i zastanawiam się, jak zaplanować nadchodzące godziny. To coś, od czego zdążyłem się odzwyczaić. Ostatnie wieczory spędzałem z pewnym kociakiem – jak nie na seksie, to na rozmowach o wszystkim i niczym.

I muszę przyznać, że było to całkiem przyjemne.

Zaciskam zęby, zły o to, że moje myśli znowu krążą wokół Vibi. Dobra, nasze stosunki uległy poprawie nie tylko na płaszczyźnie seksualnej, ponieważ naprawdę zdążyłem polubić tę dziewczynę. Ma charakter, jest inteligentna i potrafi poprawić mi humor jednym głupim tekstem.

Zastrzegłem, że wraz z powrotem matki nasz układ z seksem bez zobowiązań wygasa, ponieważ Amelia Bionte jest zbyt spostrzegawcza i dość szybko by nas przejrzała. Tekst o przyjaźni z benefitami by nie przeszedł, a matka jedynie zaczęłaby się nakręcać, że wykorzystuję niewinną, na dodatek dużo młodszą dziewczynę, choć przecież nie tak mnie wychowała.

Ona nawet nie podejrzewa, że jej siołka Vibiana wcale nie jest taka niewinna.

Uśmiecham się na wspomnienia naszych wspólnych nocy. Ognista, zmysłowa, cudownie wrażliwa na pieśczoły i chętna do nauki.

Nerwowo sięgam po komórkę, po czym wysyłam krótką wiadomość.

Czas zastąpić te wspomnienia innymi.

– Pan Bionte – mówi zmysłowo niskim głosem zamówiona przeze mnie panienska, zatrzymując się w progu mojego mieszkania. – Dawno się nie widzieliśmy.

– Byłem zajęty – odpowiadam zdawkowo, a następnie wpuszczam ją do środka.

– Już się bałam, że o mnie zapomniłeś... – mruczy, zrzucając z siebie długi płaszcz. Jak zwykle ma pod nim jedynie kusz bieliznę i wysokie szpilki. – Tak jak zawsze? – upewnia się, spoglądając na mnie spod rzęs.

Kiwam głową, a ta natychmiast pada na kolana, po czym bez ociągania sięga do moich bokserów, by wyjąć z nich fiuta.

Mojego bardzo niegotowego do igraszek fiuta.

Kobieta rzuca mi zaciekawione spojrzenie. Nie dziwię się jej. To pierwszy raz, gdy musi starać się praktycznie od zera.

– Trzeba podnieść poprzeczkę – syczę, jednak już po chwili uśmiecham się dla złagodzenia wcześniejszych słów. – Musisz się dzisiaj wykazać.

Prostytutka natychmiast przystępuje do działania, biorąc mnie do ust, a ja opuszczam powieki i delektuję się przyjemnym uczuciem. Mimowolnie przed moimi oczami ukazują się wspomnienie pewnej kocicy i jej sprawnego języczka. Krew od razu zaczyna mi szybciej krążyć w żyłach.

– Mmmm... – Słyszę cichy jęk.

No i chuj.

Staram się zignorować dźwięki wydawane przez laskę, ale ta, jakby na złość, jęczy jeszcze głośniej.

– Coś nie tak? – pyta z konsternacją, gdy mimo jej zabiegów wiotczeje w jej ustach.

– Rozpraszają mnie twoje udawane jęki – wymyślam naprędce, choć sam nie jestem pewny, czy to kłamstwo.

Wiem za to na sto procent, że Vibiana nigdy nie udawała...

Stop! Nie myśl o niej!

Kobieta przede mną po raz kolejny zabiera się do akcji, tym razem z większym zaangażowaniem. Mimowolnie znów przed oczami pojawia mi się znajoma postać, rozbudzając na nowo moje pragnienia i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie kolejny jęk.

No ja pierdołę!

Ciśnienie natychmiast opada, a ja wściekle odsuwam od siebie dziwkę i wciągam gatki.

– O co chodzi? – rzuca z irytacją.

Chuj mi się zepsuł!, krzyczę w myślach.

– Za słabo się starasz – burczę zamiast tego w odpowiedzi. Sięgam po portfel, by wyciągnąć hajs i jak najszybciej pozbyć się laski ze swojego mieszkania. – Masz i znikaj.

– Ale przecież dobrze mi szło – protestuje oburzona.

No tak, nigdy nie odsyłam ich bez finiszu. Kurwa, Bionte, co się z tobą dzieje?!

Posyłam kobiecie zimne spojrzenie, a ta natychmiast spuszcza z tonu.

– Daj, spróbuję jeszcze raz – nalega, sięgając do moich majtek. – Tym razem mi się uda, obiecuję...

Nie uda się, wiem to.

– Dobranoc – cedzę beznamiętnie.

Już po kilku minutach dziwka opuszcza moje mieszkanie, a ja stoję z butelką alkoholu przy ustach, wkurwiony sam na siebie. Nigdy nie miałem problemu z tym, by zaliczać przypadkowe panny, a chuj też nigdy nie stawiał oporu. Ba, zawsze był chętny do igraszek. Nie strajkował nawet wtedy, gdy zalecałem się do Laury, a na boku zaliczałem Beatrice. A jednak teraz skubany odmawia posłuszeństwa. I wszystko za sprawą Vibiany!

Brawo, idioto! Sam wydałeś na siebie karę tortur w postaci celibatu!

Przechodzę do łazienki, a następnie wchodzę pod prysznic i ustawiam wodę na możliwie najzimniejszą.

– Niedługo wrócę do normalności – mamrocę pod nosem, próbując sam siebie przekonać do tej tezy.

Jak przez kilka dni nie zamoczę, to na pewno kutas przestanie wybrzydzać.

Następnego popołudnia z mocnym bólem głowy podjeżdżam pod dom matki, a obie kobiety już czekają na mnie przy bramie.

– Wyglądasz jak kupa gówna – wytyka mi rodzicielka na powitanie. – Twoim zadaniem było spędzenie nocy w burdelu? – burczy rozeźlona moim wyglądem.

Mimowolnie spoglądam w lusterko wsteczny na Vibi. Dziewczyna udaje, że ma problemy z zapięciem pasa, ale bez trudu zauważam, że jej sylwetka zeszywniała, gdy usłyszała komentarz swojej ciotki.

– Dla twojej informacji nie byłem w żadnym burdelu – syczę przez zęby, nie spoglądając na matkę. – Poza tym nie mogę i nie zamierzam rozmawiać z tobą na temat mojej pracy – ucinam.

Wrzucam bieg i ruszam spod domu w stronę restauracji, w której zarezerwowałem dla nas stół. W myślach liczę do stu, by uspokoić nerwy. Niestety matka zbyt dobrze mnie zna, bo wystarczyło jedno jej spojrzenie, by zrozumieć, że spędziłem noc na picciu.

Nie trafiła jednak z miejscem i towarzystwem.

Po trzydziestu minutach siedzimy już przy prywatnym stoliku, oddzieleni od ciekawskich oczu reszty gości i czekamy na nasze zamówienia. Już wcześniej zadzwoniłem i poinformowałem załogę kuchni, co mają przygotować, by nie czekać zbyt długo na potrawę.

Gdy tylko kelner odchodzi od naszego stolika, odwracam się do rodzicielki i skupiam na niej całą uwagę.

– No to opowiedz mi o sanatorium – zaczynam. – I nie zapomnij wspomnieć o swoim przyjacielu, Horacym – dodaję z groźnym uśmiechem.

Vibiana zaczyna krztusić się wodą, więc natychmiast sięgam do niej i zaczynam delikatnie klepać ją po plecach. Dziewczyna posyła mi speszzone spojrzenie, które jasno wskazuje, że to imię nie jest jej obce.

Pora na przesłuchanie. Tyle że to ja będę zadawać pytania, a one – OBIE – będą odpowiadać.

Rozdział 35



Vibiana

– Dlaczego mi nie powiedziałaś o swoim przyjacielu? – pada kolejne pytanie Angelo. Drań już od ponad dwudziestu minut przysłuchuje ciocię Amelię, a ta, jak nigdy, siedzi potulnie na krześle i przesuwając warzywa po swoim talerzu.

– Ty też mi się ze wszystkiego nie spowiadasz – burczy w odpowiedzi.

– Nie rozmawiamy o mnie! – warczy cicho mężczyzna, posyłając rodzicielce twarde spojrzenie.

– Angelo, wystarczy! – syczę wściekle. – To miał być niedzielny obiad, a nie przesłuchanie!

– Nie odzywaj się – cedzi zimno w moją stronę. – Wiedziałaś o tym, a jednak nic mi nie powiedziałaś! – wytyka z mordem w oczach.

– Nie mam obowiązku zdradzać ci takich szczegółów! – fukam oburzona. – To sprawy twojej matki, a nie moje czy twoje! Nie masz prawa ingerować w jej życie miłosne!

– Miłosne?! – pyta z niedowierzaniem, odwracając się w stronę Amelii.

– A coś ty sobie wyobrażała?! – Kobieta prychnęła, rzucając sztuczkami. – Że to przelotny romans?! W przeciwieństwie do ciebie ja potrafię się zaangażować i ustatkować! I nic ci do tego! – prychnęła na koniec, mierząc go karcącym spojrzeniem. – To moje życie i nie pozwolę ci się w nie wtrącać!

Ciało mężczyzny tężeje na te słowa. Normalnie bym tego nie zauważyła, ale ostatnie tygodnie pozwoliły mi poznać tak wiele szczegółów na jego temat, że teraz bez trudu potrafię zauważyć nawet najmniejszą zmianę w jego postawie.

– Dla ścisłości, nic mi nie powiedziałaś, bo myślałaś, że będę ingerować w ten związek? – docieka cichym, zimnym wręcz tonem. – Że się sprzeciwię albo zacznę może jeszcze mu grozić?

– N-niezupełnie... – Ciotka zaczyna się jękać, jednak syn natychmiast jej przerywa.

– Oddałbym za ciebie życie – oznajmia, spoglądając w jej oczy. – I dobrze o tym wiesz – dodaje. – Spełniam wszystkie twoje zachcianki, kupiłem ci dom, kwiaciarnię, sprowadziłem Vibianę... – wylicza, podnosząc kolejno palce. – Przychyliłbym ci nieba, bylebyś była szczęśliwa, a ty nie powiedziałaś mi o swoim przyjacielu – akcentuje z drwiną

– bo podejrzewałaś, że zniszczę twój związek?! – rzuca z niedowierzaniem. – Kurwa! – syczy wściekle. – No nie wierzę!

Angelo wstaje z miejsca, po czym zatrzymuje przechodzącego właśnie kelnera.

– Dopisz ten obiad do mojego rachunku, a gdy skończą, zamów im taksówkę – nakazuje.

– Dokąd idziesz? – pytam, lecz ten nie odpowiada.

– Angelo! – woła za nim ciotka, jednak ją również ignoruje.

W ciszy obserwujemy, jak mężczyzna opuszcza restaurację, nie oglądając się za siebie.

– Co ja narobiłam? – szlocha cicho Amelia.

– Mówiłam, że ukrywanie twojego związku przed tym kretyńcem to zły pomysł – przypominam cicho. – Pójdę za nim – oznajmiam, wstając z miejsca. – Jeszcze zrobi coś głupiego – dorzucam po chwili, by jakoś wytłumaczyć swoje zachowanie.

Ciocia przez chwilę przygląda mi się uważnie.

– Tak, biegnij za nim. Spraw, żeby odwiózł cię później do domu. Muszę z nim jeszcze raz porozmawiać.

– Poradzisz sobie? – upewniam się.

– Tak, nie martw się – zapewniam. – Leć!

Wybiegam z restauracji, akurat w momencie, gdy Angelo wyjeżdża z pobliskiego parkingu. Na moje szczęście, przed restauracją właśnie parkuje taksówka, z której wysiada starsza para. Bez namysłu zajmują ich miejsce.

– Proszę jechać za tamtym czarnym BMW – proszę błagalnie, wskazując palcem samochód.

Taksówkarz bez słowa włącza się do ruchu, a ja w myślach popędzam go, by nie stracił z oczu mojego Anioła. Muszę się upewnić, że ten uparciuch nie będzie się wieszycie gniewać na swoją matkę.

I na mnie.

Amelia

Obserwuję, jak Vibiana wybiega za moim synem i mimowolnie uśmiecham się pod nosem.

Tak, reakcja Angelo mnie zaskoczyła. Pozytywnie. Podejrzewałam, że będzie zły. Zły o to, że kogoś mam. Że się usamodzielniam. Że syn nie jest już moim oczkiem w głowie.

Bałam się również, że zacznie sprawdzać Horacego, a to mogłoby się źle skończyć. Nie tyle dla mojego sąsiada, co dla mnie. Bo nasza znajomość nie jest tak przypadkowa, na jaką wygląda. Jednak to jeszcze za wcześnie, by podjąć z moim Aniołem ten temat.

Kiwam na kelnera, by zamówił dla mnie taksówkę, a sama wychodzę przed restaurację, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Muszę na spokojnie porozmawiać z Angelo, a wiem, że Vibi przyprowadzi go do domu.

Oni mnie chyba biorą za głupią albo ślepią. Nie trzeba być uczonym ani detektywem, by wiedzieć, że moja nieobecność wyszła im na dobre. To, jak na siebie ukradkowo spoglądają albo jak troszczą się o siebie nawzajem... Delikatność, z jaką Angelo klepał krtuszącą się dziewczynę po plecach, a także jej postanowienie, że za nim pobiegnie... No i relacja moich sąsiadek, które widzą i słyszą więcej niż miejski monitoring.

Wydaje się, że mój plan wyswatania tej dwójki sprawdza się co do joty.

Co prawda ciąża Vibiany jest zaskoczeniem, ale pozytywnym. Zawsze chciałam mieć jakieś wnuki poza przestodką Nadią.

A teraz będę mieć już trójkę.

Angelo

Nawet nie wiem, jak wróciłem do apartamentu. Z wściekłości widzę na czerwono.

Stoję właśnie przed mieszkaniem i szarpię się z kluczami. Zamek od dawna się zacina, ale ja zawsze jestem zbyt leniwy w tej kwestii, żeby zlecić jego wymianę lub sam się tym zająć.

Wyczuwam jej obecność, gdy tylko drzwi windy otwierają się z cichym brzdękiem.

– Co tu robisz? – cedzę, nie spoglądając za siebie.

Drzwi w końcu stają otworem, więc wchodzę do środka i natychmiast kieruję się do barku z alkoholem.

Zapowiada się pijacki weekend.

– Serio? – dochodzi mnie jej kpiący głos. – Będziesz się upijał, bo matka nie powiedziała ci o tym, że się z kimś spotyka?

Nalewam sobie pół szklaneczki, a następnie wychylam zawartość jednym haustem.

– Gównu wiesz – syczę, nalewając sobie drugą porcję.

Przydałyby się jakieś tortury na rozładowanie napięcia, bo seks, jak się wczoraj okazało, odpada.

– To mi wyjaśnij – prosi cicho, chwytając mnie za nadgarstek.

Posyłam kobiecie mroźne spojrzenie.

– Matka ma mnie za potwora. Nie powiedziała mi o swoim sąsiedzie, bo uważała, że jestem w stanie zniszczyć jej, kurwa, szczęście – cedzę. – Ja! – mówię głośniej, ogarnięty wściekłością. – Zabiłbym dla tej kobiety bez mrugnienia okiem, a ona mi, kurwa, nie ufa! Własna matka!

Vibiana spogląda na mnie z lekkim uśmiechem, całkowicie niepasującym do sytuacji.

– A ty o wszystkim wiedziałś – wytykam, nachylając się nad nią. – I nic mi nie powiedziałaś.

– Nie jestem kapusiem – kwituje z lekkim wzruszeniem ramion.

Następnie odbiera drinka z mojej dłoni i przysuwa go do swoich ust, jednak natychmiast powstrzymuję jej zakusy, odbierając jej trunek.

– Oszalałaś?! Jesteś w ciąży!

– Chciałam tylko spróbować, jak smakuje, bo twoje usta przyjemnie po tym pachną – wyjaśnia swobodnym tonem.

Jej wypowiedź mnie rozbraja.

– Chcesz skosztować? – pytam niskim głosem. – To masz.

Przyklejam swoje usta do jej kuszących warg, a mój język natychmiast wdiera się do środka, pozwalając jej zasmakować alkoholu. Po chwili jednak przypominam sobie o naszej umowie, a raczej jej końcu, i niechętnie się od niej odklejam.

– Pyszne... – mówi szeptem. – Chcę więcej.

Dziewczyna spogląda mi w oczy z delikatnie rozchylonymi ustami.

– Więcej alkoholu? – dopytuję, zahipnotyzowany jej spojrzeniem.

– Twoich ust.

Bez dalszych słów biorę ją na ręce i zanoszę do swojego łóżka.

Chrzanić to wszystko. Omamiła mnie swoją niewinnością i muszę wymyślić jakiś realny sposób, by to przetrwać.

– Miałam cię uspokoić i przekonać do rozmowy z matką – wyznaje między kolejnymi pocałunkami.

– To zaczniemy od uspokojenia, a rozmawiać będziemy później – zarządzam, zdejmując jej sukienkę przez głowę.

Z gardła Vibiany ucieka cichy chichot, ale już po chwili sama zaczyna mnie rozbierać.

– Musimy się pospieszyć, jeśli mamy zachować przed ciocią pozory – stwierdza z figlarnym uśmiechem.

– Da się załatwić.

Rozdział 36



Vibiana

Leżę wtulona w silne męskie ramiona, próbując wyrównać przyspieszony oddech. Cholera, seks z tym facetem jest uzależniający.

– Zareagowałeś w restauracji zbyt impulsywnie – wytykam, by jakoś przerwać ciszę.

– Nie mogłem dłużej pozwolić na to, by matka mnie okłamywała – burczy w odpowiedzi.

Co zaskakujące, nie wychodzi z łóżka, jak to ma w zwyczaju, gdy tylko zaczynam z nim rozmowę, a przytula mnie mocniej do swojego ciała.

– Ona ma prawo mieć swoje tajemnice – próbuję jej bronić. – Potrzebowała więcej czasu.

– Przystań być jej adwokatem. Ta sprawa ciebie nie dotyczy – oznajmia surowo, a ja posłusznie milknę.

Nie mija jednak długa chwila, gdy ponownie się odzywam:

– Jak się o nim dowiedziałeś?

Angelo wzdycha głośno, wyraźnie zirytowany moimi pytaniami. Podnoszę więc nieco głowę, by postać mu słodki uśmiech.

– Miałem wtyczkę w sanatorium – mamrocze niechętnie.

– Szpiegowałeś matkę w kurorcie?! – krzyczę oburzona.

– Musiałem mieć pewność, że twój psychopatyczny były się na nią nie zasadzi – cedzi w odpowiedzi. – Zapłaciłem więc pielęgniarzowi, by miał ją na oku. Nie zgadniesz, jakie było moje zdumienie, gdy matka pojawiła się na miejscu z mężczyzną, którego przedstawiła jako swojego narzeczonego, a ci z miejsca dali im pokój dwuosobowy. – Krzywi się, wypowiadając ostatnie zdanie, a ja parskam cichym śmiechem.

– Jesteś zazdrosny! – stwierdzam.

– Nie – odpowiada całkiem poważnie. – Po prostu jestem związany z niebezpiecznym światem. Mam wielu wrogów, którzy chętnie obraliby na cel właśnie ją, by się na mnie jakoś odegrać.

– Boisz się o nią. – Doznaję olśnienia.

– Oczywiście – przyznaje bez wahania. – Dlatego spróbuj sobie wyobrazić, jak rozszalała się moja wyobraźnia, gdy usłyszałem o mężczyźnie, który od jakiegoś czasu

kręci się wokół mojej rodzicielki, a ja nic o tym nie wiem. – Przeciera twarz wolną dłonią, wzdychając przeciągle.

– Musicie ze sobą porozmawiać. Pan Horacy to bardzo sympatyczny starszy pan i nie widzi świata poza ciocią.

Bionte obraca się tak, by móc na mnie normalnie spojrzeć.

– Proszę, proszę... – mruży niezadowolony. – Widzę, że dobrze go poznałaś.

Przejeżdżam palcem po linii swoich ust, dając znak, że nie pisnę ani słówka. Mężczyzna z rozbawieniem na twarzy nachyla się do pocałunku, lecz robię unik i szybko wychodzę z łóżka. Jeszcze diabeł faktycznie wyciągnąłby ze mnie informacje, których obiecałam nie ujawniać.

– Dokądś uciekasz? – szepcze z szatańskim uśmiechem, łąpiąc mnie w ostatniej chwili za nadgarstek.

– Sam powiedziałaś, że wszystko się kończy z powrotem cioci – przypominam, wyswobadzając się z jego uchwytu.

– Zmieniłem zdanie.

Natychmiast skupiam na nim całą uwagę.

Zmienił zdanie?

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – pytam ostrożnie.

– Coś wymyślę – odpiera swobodnie. – Chyba że nie chcesz – dodaje, mierząc mnie uważnym wzrokiem.

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią. Seks z Angelo sprawił, że straciłam dla tego szatana głowę. Wpadłam i to tak naprawdę po same uszy. Ten mężczyzna nie udaje przede mną innego człowieka. Jest cały czas sobą. Czasami gburem, czasami czułym pocieszycielem, troskliwym przyjacielem i cudownym kochankiem, a ja, o zgrozo, akceptuję go całego, nawet broń pod jego kurtką i mordercze skłonności.

Gdy dzisiejszego ranka opuścił moje łóżko, przysięgłam sobie, że wraz z końcem naszego romansu wyrzucę tego czorta ze swojej głowy i serca. Że jeszcze nie jest za późno, by obrócić naszą znajomość w przyjaźń. Że dam radę przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego. A jednak kiedy kilka godzin później usłyszałam słowa ciotki o burdelu, moje serce przeszył tak wielki ból... Nie chcę, by ten drań sypiał z kimś poza mną.

– Chcę – odpowiadam bez namysłu.

Do diabła z konsekwencjami, Vibi! Ze złamanym sercem możesz żyć później, teraz ciesz się tym, co daje ci życie.

Gdy wczesnym wieczorem wróciliśmy do domu ciotki, zamknęłam się w swojej sypialni, by dać pozostałej dwójce maksimum prywatności. Oboje mają o czym rozmawiać, a ja nie chcę ich krępować swoją obecnością, bo tak, jak zaznaczył Angelo, ta sprawa mnie nie dotyczy.

Leżę już w łóżku i czytam książkę, gdy drzwi mojego pokoju stają otworem, a do środka zagląda sam diabeł.

– To trochę podejrzane, że wchodzisz tu bez pukania, nie uważasz? – wytykam cicho.

– Matka jest w swoim gabinecie i przegląda dokumenty z kwaciarni, więc nie widzi – wyjaśnia z aroganckim uśmiechem. – Jakby co, zapisałaś się na jogę dla ciężarnych

i masz zajęcia dwa razy w tygodniu – oznajmia. – We wtorki i czwartki o dziewiętnastej – dodaje.

– Słucham? – pytam z konsternacją, prostując się do pozycji siedzącej.

– Mówiłem, że coś wymyślę, żeby matka się nie domyśliła – rzuca, puszczając do mnie oczko.

Już po chwili znika za drzwiami, a ja dalej siedzę oniemiała. Joga dla ciężarnych?

Dlaczego akurat joga? A jeśli ciotka będzie chciała mi towarzyszyć?

Odkładam książkę na szafkę nocną i opadam na materac, starając się przypomnieć sobie, że to tylko seks.

Ale skoro Angelo chodzi tylko o seks, to dlaczego nadal chce go ze mną? Czemu nie znajdzie sobie innej chętnej, a już na pewno nie ciężarnej panny?

Angelo

Wraz z kilkoma ludźmi wchodzę do jednej z naszych klinik urody, które służą nam za przykrywkę burdeli. Część z pracujących tu masażystek świadczy dodatkowe usługi i właśnie do problemów z gośćmi tych konkretnych pań zostaliśmy wezwani na „interwencję”. Normalnie mógłbym wysłać kogoś innego na tę akcję, a samemu odpoczywać w mieszkaniu, lecz niestety, tym razem to nie wchodzi w rachubę.

Jak mi powiedziano przez telefon, kilku naszych stałych i zamożnych klientów zrobiło burdę, a ochrona nie wiedziała, jak się zachować. Już sam status imprezowiczów zmusza mnie do osobistego nadzoru.

– Gdzie są? – pytam pierwszego z osiłków.

– Pokój specjalny – wyznaje. – Szef nie toleruje takiego zachowania, ale to goście VIP i nie byliśmy pewni, jak ich potraktować.

Kiwam głową, po czym daję znak i wraz z czterema mężczyznami ruszam w stronę pokoju, gdzie realizowane są specjalne zamówienia. Bez pukania wchodzimy do pomieszczenia, a moim oczom natychmiast ukazuje się pięcioro starszych mężczyzn. Od razu ich rozpoznaję, to część tutejszych przedsiębiorców, których mamy w swojej kieszeni. Wszyscy siedzą na owalnej kanapie, a pośrodku stoi stolik zastawiony różnymi alkoholami i narkotykami.

Rozglądam się dookoła po zdemolowanym pokoju. Dwa fotele są przewrócone, kilka krzeseł połamanych w drzazgi, a szyba, za którą normalnie powinna tańczyć dla nich striptizerka, roztrzaskana jest w drobny mak.

– No nareszcie jakaś obsługa! – drze się jeden z nich. – Dawać tu dziwki! Nie płacimy za nic! – Śmieje się do swoich kolegów. – Chcemy się zabawić!

– Mam lepszy pomysł na zabawę – oznajmiam groźnym szeptem, dając znak swoim żołnierzom, by rozstawili się na właściwych miejscach. – Co powiesz na to, że to ty rozbierzesz się do naga przed kumplami i zaczniesz dla nich tańczyć? – pytam cwaniaczka.

– Pojechało cię – rechocze, wstając z miejsca. Zmierza do mnie chwiejnym krokiem, wyraźnie chętny do bójki. – Daj mi tu dziwki – powtarza stanowczo. – Teraz!

Szybkim ruchem wyciągam zza paska nóż i przykładam go do szyi cwela.

– To ciebie pojechało, skoro myślisz, że możesz mi rzucać żądania.

– Nie wiesz, kurwa, kim jestem?! – sapie.

– To ty nie wiesz, kim ja jestem – cedzę, robiąc małe nacięcie na jego szyi. – Rozbieraj się, już.

– Pierdol się! – krzyczy jeden z jego kolegów na kanapie.

Na mój znak żołnierze wyciągają i odbezpieczają spluwy, a w pokoju nastaje grobowa cisza.

– Nie wiem jak was, ale mnie matka nauczyła kultury, którą teraz się chętnie z wami podzielę. – Wciskam ostrze noża jeszcze głębiej w szyję trzymanego przeze mnie idioty. – Rozbieraj się, już.

Puszczam mężczyznę, a ten z wyraźnym wahaniem sięga do guzików własnej koszuli.

– Wy tak samo – zwracam się do reszty. – Rozbierać się!

Mężczyźni spoglądają na mnie z niedowierzaniem, ale gdy tylko wyciągam gnata, postuszenie sięgają do swoich ubrań.

– Puśćcie im muzykę, bo brakuje im synchronizacji – rzucam do jednego z żołnierzy, który postuszenie wychodzi z pomieszczenia, a już po chwili w głośnikach pod sufitem leci pobudzająca zmysły melodia.

– Gdyby nie tancerki, to może bym się nawet podniecił – mówię do stojącego obok mnie Vincenzo, a ten wybuchą śmiechem.

W ciszy obserwujemy, jak staruszkowie kręcą się niemrawo w rytm muzyki, jednocześnie zdejmując z siebie kolejne warstwy ubrań. Gdy już każdy jest goły jak święty turecki, muzyka milknie, a ja obrzucam ich krytycznym spojrzeniem.

– Gdybym miał w sobie choć gram liñości, pewnie bym wam teraz współczuł, ale nie mam, dlatego powiem wam, co nastąpi – oznajmiam z drwiącym uśmiejchem. – Za chwilę zapłacicie za wszystkie szkody, a także zostawicie pieniężną rekompensatę dla pani, która przed wami uciekła – informuję beznamiętnym tonem. – Do tego w przeciągu najbliższej godziny, każdy z was dostanie na swoją skrynkę mailową filmik z dzisiejszej imprezy. – Wskazuję palcem na kamery zamontowane przy głośnikach. – To nagranie będzie wam przypominać o waszej głupocie, a także o tym, że macie zakaz zbliżania się do naszych pańienek. A jeśli któryś z was znowu nam w czymś podpadnie, filmik z waszego erotycznego tańca trafi do internetu, jasne?

Mężczyźni przytakują niemrawo, wyraźnie spacyfikowani.

– Wyskakujcie z forsy, już! Nie mam dla was całej pierdolonej nocy.

Rozdział 37



Vibiana

– Wybierasz się dzisiaj na jogę? – Z rozmyślań wrywa mnie głos ciotki, więc zerkam na nią znad poradnika dla przyszłych matek.

– Słucham?

– Dzisiaj czwartek – mówi tonem, jakby właśnie mi o czymś przypominała. – Do tej pory nie opuściłaś ani jednych zajęć, a jednak teraz siedzisz na kanapie i nie widać, byś miała zamiar pojechać do centrum – zauważa, wskazując na moją pozycję.

Zerkam na zegarek na nadgarstku, by zobaczyć, która godzina, i z zaskoczeniem stwierdzam, że minęła osiemnasta. Przymykam oczy, próbując wykrzesać z siebie chęci do moich „treningów”, ale dzisiaj nie potrafię.

– Nie, dzisiaj zostaję w domu – decyduję z bladym uśmiechem. – Nie czuję się najlepiej.

– Coś ci dolega? – Natychmiast przysiada obok. – Mam wezwać lekarza?

Kręcę głową.

– Nie, po prostu... – Opuszczam powieki, próbując w ten sposób powstrzymać wzbierające łzy. – Boję się – szepczę w końcu.

– Czego się boisz? – docieka Amelia, chwytając mnie za dłoń. – Opowiedz mi o tym.

Przykładam ręce do twarzy, bo nie mogę jej opowiedzieć o swoich obawach. Nie, gdy te dotyczą jej syna.

Prawdą jest, że moje potajemne schadzki z Angelo, które oficjalnie nazywają się „jogą dla ciężarnych”, trwają już sześć tygodni, a ja coraz bardziej gubię się w swoich uczuciach. Nie pomaga też fakt, że z każdym spotkaniem jestem coraz grubsza i tylko czekam, aż ten czort powie, że to już koniec, i znajdzie sobie inną pannę. Cały czas zastanawiam się, co go przy mnie jeszcze trzyma. Fakt, że jestem taka chętna i na każde jego skinienie czy może ma jakiś fetysz odnośnie do ciężarnych? Sama już nie wiem, czy spotyka się ze mną nadal dla seksu, czy już raczej z litości, ale boi się to zakończyć ze względu na mój błogostawiony stan i szalejące hormony.

– Vibi, porozmawiaj ze mną – nalega ciocia.

– Boję się, jak to będzie po porodzie. – Postanawiam podzielić się z nią pozostałymi obawami. – Jaka będzie ze mnie matka. Jak sobie poradzę z takim maleństwem. Cały czas źle mi z tym, że jestem na twoim i Angelo utrzymaniu – wyliczam. – To nie powinno

tak być. Powinnam mieć męża, który będzie się o nas troszczyć, albo rodzinę, która weźmie mnie pod swoje skrzydła, a tymczasem...

Mimowolnie zanoszę się szlocham.

– Och, skarbie, już ci mówiłam, że pieniądze nie są dla nas żadnym problemem – przypomina ciotka, przytulając mnie do swojej piersi. – Sprawiasz mi ogromną radość tym, że tu mieszkasz i pozwalasz mi się tobą opiekować – wyznaje, kołysząc się ze mną na boki. – Angelo również, jak widzisz, nie ma z tym problemu, a sam często nas odwiedza i upewnia się, że dobrze się czujesz – zauważa. – Jesteś dla nas jak rodzina, więc przestań się tak martwić tym, czym nie musisz. A co do męża... – Zawiesza znacząco głos, a moje ciało spina się w oczekiwaniu. – Co z Sebastiano, naszym sąsiadem? – zagaduje, a ja spoglądam na nią pytającym wzrokiem. – Och, nie mów, że nie zauważyłaś, że do ciebie wzdycha – fuka.

– Wydaje ci się. Jestem w ciąży i nikt przy zdrowych zmysłach nie wzdycha do dziewczyny z brzuchem.

– Och, dziecko, widzę, że hormony zawładnęły twoim umysłem bardziej, niż podejrzewałam! – Zaczyna się cicho śmiać. – Nie zauważyłaś, że ostatnio coraz częściej nas odwiedza?

Zwróciłam na to uwagę, ale nie sądziłam, że kieruje nim zainteresowanie moją osobą, a zwykła sympatia.

– To nic nie zmienia, bo ja nie szukam męża. – Kręcę stanowczo głową. – Bardziej chodziło mi o to, że sprawa ciąży powinna zacząć się od ślubu z ukochanym i w ogóle – mamroczę pokrętnie.

– Wiem i rozumiem, ale próbuję ci właśnie uświadomić, że jesteś naprawdę piękną i dobrą dziewczyną, dlatego nie powinnaś się zamykać na nowe znajomości, bo wśród nas jest wielu kawalerów, którzy od razu przysliby tu z zaręczynowym pierścieniem, gdybyś tylko dała im jasny znak, że jesteś nimi zainteresowana.

Milczę, bo tak właściwie to nie wiem, co mam odpowiedzieć. Angelo i nasz romans tak bardzo zajęli mój umysł, że nie potrafię nawet wyobrazić sobie siebie w towarzystwie innego mężczyzny.

Boże, co ze mną jest nie tak?!

– Tak sobie myślę, że skoro jesteś już na półmetku, to możemy zacząć myśleć o urządzaniu pokoju dla małej, co o tym myślisz? – pyta po chwili z szerokim uśmiechem. – To na pewno poprawi twój humor i odgoni obawy o przyszłość.

– Jesteś dla mnie za dobra – dukam przez łzy. – Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się odwdziżyć wam za wszystko, co dla mnie robicie.

– Skoro mój syn nie zamierza się ustatkować i założyć rodziny, pozostajesz mi tylko ty do rozpieszczania, więc myślę, że to transakcja wiązana z korzyściami dla obu stron – zauważa, mrugając do mnie porozumiewawczo. – No nic, skoro nie wybierasz się na jogę, to wezmę samochód i pojedę z Horacym w odwiedziny do jego córki i wnuka – oznajmia, klepiąc mnie po kolanie. – Nie czekaj na mnie, pewnie wrócę późno. Może nawet rano – dodaje, unosząc wymownie brwi.

Chichocząc pod nosem, macham jej na pożegnanie, gdy ta chwytą w dłoń torebkę i klucze, a także opuszcza dom. Korzystam z chwili i wystukuję do Angelo krótką wiadomość, że dzisiaj się nie pojawiaję. Muszę oczyścić umysł, a najlepiej pójść po rozum do głowy i zakończyć tę relację, dopóki jeszcze istnieje choć cień szansy, że to wszystko

skończy się dla mnie jedynie rysą na sercu, a nie całkowitym roztrzaskaniem tego organu w drobny mak.

Angelo

Siedzę w samochodzie pod domem matki i wpatruję się w okna salonu, przez które sączy się blade światło. Waham się, czy wejść do środka, czy może jednak wrócić do siebie, a wszystko za sprawą wiadomości, którą przeszło godzinę temu otrzymałem od Vibiany. Krótki komunikat o treści: „nie przyjadę dzisiaj, słabiej się czuję” wzbudził we mnie dziwny niepokój i nie dlatego, że liczyłem na dobry seks, a panna mnie wystawiła, a dlatego, że faktycznie się martwię, czy wszystko z nią w porządku.

– Chrzanić to – mamroczę pod nosem, a następnie opuszczam pojazd i ruszam do drzwi.

Nawet nie fatyguję się tym, by zadzwonić dzwonkiem. Jak zawsze wyciągam z kieszeni spodni własny klucz i wchodzę jak do siebie, a swoje kroki od razu kieruję do przestronnego salonu.

– Jesteś sama? – pytam, rozglądając się za matką, a na dźwięk moich słów dziewczyna podskakuje z przerażeniem.

– Angelo! Co ty tutaj robisz? – syczy, głęboko oddychając.

– Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć – kajam się natychmiast, ponieważ się uświadamiając sobie własną gafę. – Już dobrze? – upewniam się, przyklękając przed kanapą.

– Tak, po prostu nie słyszałam, jak wchodziłeś – mamrocze, chowając twarz w dłoniach. – Po co tak właściwie przyjechałeś?

– Napisałaś, że gorzej się czujesz, i chciałem to sprawdzić – wyznaję bez namysłu, nie mijając się wcale z prawdą. – Gdzie moja matka?

– Pojechała z Horacym do jego krewnych – informuje, otulając się szczelniej kocem. – Jeśli chodzi o moją wiadomość...

– Coś cię boli? Trzeba jechać do lekarza? – dociekam, przyglądając się jej uważniej.

– Nie, po prostu mam gorszy dzień i tyle – burczy, odwracając wzrok. – Najchętniej zwinęłabym się w kłębek i schowała przed całym światem.

Przyglądam się Vibianie przez dłuższą chwilę. Na szczęście potrafię czytać między wierszami, a przynajmniej w jej przypadku.

– Mam cię zostawić samą czy nie będzie ci przeszkadzać moje towarzystwo? – pytam, zanim zdążę się zastanowić nad tym, co właśnie robię.

Kobieta spogląda na mnie z zaskoczeniem. Byłbym kłamcą, gdybym powiedział, że sam nie jestem zdziwiony własnym zachowaniem. W końcu upewniłem się, że nic jej nie dolega, więc czemu proponuję, że z nią zostanę, zamiast iść do samochodu i wrócić do własnego mieszkania?

– Obawiam się, że mogę cię zanudzić – rzuca po chwili, po czym podnosi gazetę, którą czytała, zanim się pojawiłem. – Bo ja właśnie się doszkałam do przyszłej roli matki – dodaje z dziwnym grymasem.

– O co chodzi? Już nie chcesz tego dziecka? – Zajmuję miejsce na drugim końcu kanapy i przyglądam się jej z uwagą.

– Oszalałeś? – fuka z oburzeniem. – Nie o to chodzi, ale... Co ja jej mogę dać? – szepcze z rezygnacją.

– Jej? – powtarzam z otępieniem.

– Dziś podczas wizyty lekarka potwierdziła, że to będzie dziewczynka – wyjaśnia z bladym uśmiechem. – Nie mam pracy ani porządnego wykształcenia – oznajmia znienacka. – Zwalitałam się na głowę praktycznie obcym ludziom i pozwalam, by to oni mnie utrzymywali, a jednocześnie chronili przed byłym chłopakiem i ojcem mojej córki – wylicza coraz bardziej zdenerwowana. – Na dodatek wplątałam się w romans bez zobowiązań ze starszym mężczyzną. Jaka ze mnie matka?! – kończy, chowając twarz w dłoniach.

Bez namysłu zrywam się z miejsca, a następnie klękam tuż przed nią i zmuszam, by na mnie spojrzała.

– Będziesz najlepszą na świecie, bo będziesz ją kochać i wychowywać z miłością i całkowitym oddaniem – oznajmiam z pewnością w głosie. – A ona – opuszką palca dotykam jej krągłego brzuszka – będzie cię kochać bez względu na to, ile błędów popełnisz po drodze, bo takie właśnie są dzieci. Ślepo zapatrzone w swoich rodziców, ufne i kochające.

Oczy Vibi zachodzą łzami i choć widok rozemocjonowanej Beatrice zawsze mnie irytował, tak w przypadku Vibiany moje odczucia za każdym razem są zgoła przeciwne. Wstaję więc z klęczek, a następnie sprawnym ruchem siadam na kanapie tak, by trzymać kobietę w objęciach.

– Skończ już chlipać i powiedz mi, czego jeszcze dowiedziałas się podczas wizyty – sugeruję, ścierając z jej policzków mokre ślady.

– Dziecko rozwija się prawidłowo i nie ma powodów do niepokoju. Powinam unikać stresu i takie tam... – odpowiada mechanicznie. Po chwili jednak pyta niemal szeptem: – Dlaczego do tej pory się nie ustatkowałeś i nie założyłeś rodziny?

Tężeję, słysząc to pytanie. Niby niewinne, a jednak...

– Od zawsze wiedziałem, że nie nadaję się do prawdziwego związku i wynika to z mojego charakteru – wyznaję po chwili. – Jestem bezdusznym sukinsynem i jest we mnie więcej z ojca, niż chciałbym przyznać... A jednak była kiedyś kobieta, dla której rozważyłem zmianę tego życia na lepsze – dodaję po chwili. – Dla której chciałem być rycerzem, a nie potworem. Którą chciałem nawet obdarować dzieckiem...

– I co się z nią stało?

– Wyszła za mąż za innego – wyjaśniam krótko. – Oczywiście nie pomógł fakt, że moje próby rozkochania jej w sobie zakończyły się tym, że ostatecznie ją zraniłem i omal nie zabiłem. – Robię kwaśną minę. – Bądź co bądź wtedy uświadomiłem sobie, że nie nadaję się do życia z kimś. Że związek ze mną będzie dla kobiety wiązać się jedynie z bólem, nie wspominając o zagrożeniu życia wiszącym na żonie zastępcy szefa mafii. Lepiej dla wszystkich, gdy jestem sam.

– Ale twoja mama...

– Moja mama ma teraz ciebie i to małe stworzenie – wchodzę jej w słowo, bezmyślnie kładąc dłoń na jej brzuchu. – Jak widzisz, nie jesteś dla nas balastem, a wręcz przeciwnie. Pomagasz Amelii w spełnianiu jej marzeń odnośnie do posiadania córki i wnuków, a pomagasz i mnie, bo przestała mi suszyć głowę o własne potomstwo. I wilk syty, i owca cała – kwituję z lekkim wzruszeniem ramion.

Vibiana przygląda mi się przez chwilę kątem oka, a ja widzę, że coś ją gryzie.

– No wyduś to z siebie – ponaglami ją.

– Nadal ją kochasz?

Okej, to pytanie mnie zaskakuje, dlatego mija dobra chwila, nim odpowiadam.

– Nie wiem nawet, czy faktycznie kiedykolwiek ją kochałem, bo tak właściwie nigdy nie zostałem nauczony tego, czym objawia się to uczucie. Rodzice nie byli dla mnie przykładem w tej materii, a pozostali... – Urywam, nie mogąc znaleźć właściwych słów. – Wtedy, gdy ona o mały włos przeze mnie nie zginęła, uświadomiłem sobie, że może to wszystko to tylko mrzonka, urojenie, chęć posiadania, a nie głębokie uczucie.

– Ale ja pytam, czy teraz coś do niej jeszcze czujesz – zauważa szeptem.

– Nadal jest dla mnie ważna i nadal jestem gotów oddać za nią życie, ale nie wiem, czy to przez poczucie lojalności, czy czegoś więcej. A ty? – Próbuję zmienić temat. – Nadal tęsknisz za Abando?

Vibiana zdecydowanie kręci głową.

– Uświadomiłam sobie, że to, co czułam do Alicio, to nie prawdziwa miłość – wyznaje ze smutkiem. – Od samego początku starałam się dopasować do niego i świata, w jakim żyje. Do jego znajomych i standardów. Chciałam spełniać jego oczekiwania pod każdym względem, byleby nie zostawił mnie tak, jak mój ojciec zostawił matkę. Żyłam złudzeniami, że to związek, ale dopiero ciocia mnie oświeciła. I ty – dodaje po chwili.

– A co niby zrobiłem?

– Wyleczyłeś mnie z niego – stwierdza ze swobodą.

– Ja? – parskam z rozbawieniem.

– No niech będzie, zrobił to twój kutas – rzuca, przewracając oczami.

– Od zawsze wiedziałem, że sukinkot posiada magiczne zdolności – mruczę z samozachwytem, a kobieta na moich kolanach zaczyna chichotać.

– Tylko nie obrośnij w piórka – drwi, zmieniając pozycję, a na jej ustach pojawia się grymas bólu.

– Coś się dzieje? – pytam zaniepokojony.

– Nie, zeszywniały mi po prostu mięśnie, bo cały dzień spędziłam na tej kanapie – wyznaje, kręcąc karkiem.

Wpadam na spontaniczny pomysł.

– Usiądź na podłodze, zrobię ci masaż.

– Masaż? – powtarza zdezorientowana.

– To oferta z krótkim okresem ważności, więc myśl szybciej – poganiam ją. – Pięć, cztery, trzy...

Vibiana natychmiast zsuwa się z moich kolan i siada na podłodze, a ja moszczę się tuż za jej plecami.

– Jeśli będę niedelikatny, to mi powiedz – zastrzegam, rozmasowując jej kark.

– Nie gadaj tyle, tylko masuj – mamrocze, a ja już nic więcej nie mówię, tylko skupiam się na swoim zadaniu.

Dopiero gdy późnym wieczorem wracam do swojego mieszkania, dociera do mnie dziwna świadomość. Miałem ten wieczór spędzić na seksie z Vibi, a tymczasem najpierw ją pocieszałem, później się sobie zwierzałem, a na końcu przez niemal godzinę masowałem jej plecy. Na dodatek jestem dziwnie spokojny i wręcz usatysfakcjonowany, choć dzisiaj nie zamoczyłem...

Co się ze mną, do diabła, dzieje?!

Rozdział 38



Angelo

– Do kurwy nędzy, słuchasz, co do ciebie mówię?! – Na ziemię sprowadza mnie surowy syk Ivo. – Ogarnij się, do jasnej cholery!

– Sorry, zamyśliłem się – wyznaję pospiesznie.

Przyjaciel mierzy mnie uważnym spojrzeniem, przez które czuję dziwny niepokój.

– Jak się ma panna Laverta? – pyta zniecka, a na jego twarzy pojawia się zaciekawienie.

– O co pytasz? – rzucam podejrzliwie.

Od naszej ostatniej rozmowy na temat tej małej minęło już naprawdę sporo czasu i to dziwne, że ten dupek nagle wyskoczył z takim tekstem.

– Rozwiązałeś sprawę z jej chłopakiem?

– Jej byłym – akcentuję wściekle – chłopakiem.

Mężczyzna rzuca mi zaskoczone spojrzenie, zapewne zdumiony moim wybuchem. Sam zresztą nie rozumiem własnej reakcji.

– Wyjaśniłem – odpowiadam na jego wcześniejsze pytanie, nie chcąc dopuścić do niewygodnych pytań. – Nie będzie sprawiać więcej problemów – zapewniam.

– Zależy ci na tej dziewczynie – stwierdza sucho.

– Mieszka z moją matką, więc jest jak rodzina – zauważam z kwaśnym uśmiechem.

– Tylko nie chrzań, że jest dla ciebie jak młodsza siostra, bo nawet ty nie jesteś aż tak pojębany, by kręciło cię kazirodztwo – rzuca, wbijając mi subtelną szpilę.

– O chuj ci chodzi? – warczę.

Ivo wstaje z krzesła, okrąża swoje biurko, po czym przysiadła na jego krawędzi – tuż przede mną.

– Martwię się o ciebie – wyznaje, a jego postawa natychmiast się zmienia. W tej chwili nie jest moim szefem, a przyjacielem. – Znam cię aż za dobrze i tylko czekam, aż znowu ci odpierdoli.

– Co ty chrzaniasz? Czemu ma mi odpierdolić? – burczę z konsternacją. – Jesteś pewien, że gadasz z właściwą osobą? Może ta przemowa jest naszykowana dla Valerio albo twojej żony? – ironizuję, przyglądając mu się uważnie. – To oni są ostatnio niestabilni emocjonalnie, a nie ja – wytykam.

Ivo zaciska wściekle zęby, ale nie kłóci się ze mną, bo akurat w tym mam rację. Podczas gdy ja pozostaję oazą spokoju, tak w rezydencji jest zgoła odwrotnie. Eva jest już w siódmym miesiącu ciąży i wszyscy dookoła zauważyli, że hormony przejęły nad nią kontrolę. Ta kobieta, która na co dzień sieje postrach wśród największych zbirów naszego świata, w ciągu minuty potrafi się rozplakać, a także wpaść w panikę związaną z nadchodzącym porodem, nie zważając przy tym na otoczenie. A po kilkuminutowym ataku hysterii wstępuje w nią prawdziwy demon, przed którym nawet ja zawsze spierdalam. Wystarczy, że spojrzysz na nią ze współczuciem, lub, co gorsza, frustracją, a możesz w ułamku sekundy poczuć ostrze jej noża w nodze lub ramieniu.

Skubana, może i przyjemnie się zaokrągliła, ale na pewno nie straciła przy tym koordynacji ruchowej i sokolego wzroku.

Podobnie sprawa wygląda z Silvą. Po akcji w Nowym Jorku Victoria skupia się na studiach i nie ma czasu, by przylecieć na Sycylię, a nawet gdy narzeczony poleci do niej, to mają dla siebie niewiele czasu, bo wisząca nad głową studentki groźba szybszego powrotu do domu sprawia, że ta stara się zdać bieżące zaliczenia na jak najwyższym poziomie. Z tego też powodu Valerio snuje się teraz apatycznie po rezydencji i zachowuje jak baba podczas okresu. Nie tylko z samej bezsilności, ale też wściekłości Castillo zarządził, że młody ma nie spuszczać oka z Ewy. Mianował go jej osobistym ochroniarzem i pomagierem, chyba po cichu licząc na to, że jego żona w przypiętych furiach uszkodzi naszego Romeo, a Ivo nie będzie się musiał tłumaczyć z tego „wypadku” przed siostrą.

– Zmieniłeś się w ostatnich miesiącach – mówi w końcu, sprowadzając mnie na ziemię.
– Stałeś się spokojniejszy... Mniej wybuchowy – zaznacza. – Nawet twój niewyparzony język magicznie się utemperował – wytyka z aroganckim uśmiechem. – I wiem, że to za sprawą tej małej.

– Bzdury gadasz. – Parskam śmiechem. – Niby skąd taki wniosek?

Dupek mierzy mnie porozumiewawczym spojrzeniem, jakby, kurwa, przeszedł kurs jasnowidztwa.

– Zakochałeś się – oznajmia swobodnym tonem.

Wybucham niekontrolowanym śmiechem, a w oczach pojawiają mi się łzy rozbawienia.

– Ćpałeś dzisiaj? – pryham, próbując się uspokoić. – Przyznaj się, może podwędziłeś żonie jakieś tabsy na rozweselenie?

Skubany ma poczucie humoru.

Przyglądam mu się, łapiąc powietrze, jednak ten nie sprawia wrażenia, jakby żartował.

– Weź nie pierdol... – syczę, gdy tylko dociera do mnie rzeczywistość.

Teraz to on kręci głową z rozbawieniem.

– Kurwa, jesteś taki ślepy czy tępy? – szydzi zirytowany. – Spójrz na siebie. Od miesiący posuwasz jedną panienkę, na dodatek ciężarną – wytyka. – I dodajmy, że nie z tobą. – Wbija kolejną szpilę. – Ty, który po akcji z Beatrice potrafiłeś każdej nocy korzystać z usług innej prostytutki. – Unosi znacząco brew. – Skoro to tylko seks, to dlaczego ona?

Zaciskam nerwowo dłoń w pięści, wkurwiony przebiegiem tej rozmowy.

– Chuj ci do tego – pryham, wstając z miejsca. – Ja się nie wpierdalam do twojej sypialni, więc ty nie wpierdalaj się do mojej.

– Przestań się boczyć jak dzieciak w przedszkolu – upomina mnie spokojnym głosem. – Podoba mi się ta nowa wersja ciebie – wyznaje z uśmiechem. – Boję się jednak, że coś wkrótce spierdolisz.

– Przecież to mój największy talent – stwierdzam z kwaśnym grymasem.

– No właśnie – potwierdza, zbijając mnie z tropu. – Cały czas odmawiasz sobie normalnego i szczęśliwego życia. Najpierw sprawa z Laurą, potem z synem, a teraz z tą matką.

– Nie wtrącaj się do mojego życia – żądam sucho, ruszając do drzwi. – Będę sypiać, z kim chcę i kiedy chcę. I nic ci do tego – uprzedzam.

– Nie jesteś taki jak twój ojciec – rzuca, gdy ja już sięgam do klamki.

– Coś ty powiedział? – W ułamku sekundy odwracam się przodem do niego.

Przyjaciel rusza w moją stronę wolnym krokiem, zakładając ramiona na piersi. Wolałbym, żeby nie pokazywał tak jasno, iż ma pokojowe zamiary, bo mam coraz większą ochotę mu wpierdolić.

– Znamy się od dziecka i wiem, że choć sam w to nie wierzysz, nie jesteś taki jak twój stary – powtarza z mocą, spoglądając mi w oczy. – Ty nie byłbyś zdolny znęcać się nad żoną. Nie skrzywdziłbyś kobiety, która na to nie zasługuje – zauważa. – Nigdy też nie pozwoliłbyś skrzywdzić dziecka, a już na pewno własnego. Spójrz zresztą na siebie i Nadię. Nie jesteś takim potworem, za jakiego się masz – dodaje cicho. – Skończ więc uciekać przed szczęściem, bo zasługujesz na nie jak każdy inny.

– Ivo... – mamroczę ostrzegawczo, chowając dłonie za plecy.

Albo się ogarnę, albo mu przyjebię, ale to drugie mogłoby się skończyć dla mnie kulką w łeb.

– Przed Evą nie zakładałem nawet, że kiedykolwiek znajdę taką kobietę, za którą bez wahania wskoczyłbym w ogień – kontynuuje cicho. – Z którą będę się tak uzupełniać. Wiedziałem, że będę musiał się ożenić i spłodzić syna, ale żeby się zakochać? Z taką mocą? – prychna. – Jednak nagle pojawiła się moja tajemnicza mścicielka. Piękna, ale kurewsko niebezpieczna, szkolona do nieokazywania emocji. A teraz nie wyobrażam sobie życia bez niej. Bez niej i Nadii – zaznacza. – One są całym moim światem i uwierz mi, że ten świat jest o niebo lepszy niż tabun kobiet na jedną noc, seks bez zobowiązań i życie bez ograniczeń. Życzę ci, byś sam zaznał takiego szczęścia – dodaje, klepiąc mnie po ramieniu. – Ale nie poznasz go, jeśli będziesz zamykać się w swojej skorupie i uciekać przed każdą kobietą, którą możesz obdarzyć uczuciem – zauważa cicho. – Daj sobie szansę na...

– Czy to rozkaz? – cedzę wściekle, wchodząc mu w słowo.

Castillo wzdycha wyraźnie sfrustrowany.

– Weź już spierdalaj – burczy, maszerując ponownie za biurko.

Dwa razy nie trzeba mi powtarzać.

Nim ten zdąży ponownie usiąść, ja jestem już na korytarzu, a po chwili również w samochodzie.

Nikt nie będzie się wtrącał do mojego życia. NIKT.

Obserwuję, jak Leo z matką bawią się na ich ulubionym placu zabaw, a donośny śmiech malca napawa mnie znajomym spokojem.

W sumie nie wiem, jak się tu znalazłem. Przyjechałem do Bartoli jak w transie. Nim się zorientowałem, stałem przed ich domem i przyglądałem się, jak ta dwójka rusza na popołudniowy spacer.

W głowie cały czas krążą mi wcześniejsze słowa Ivo. Kutas zna mnie już tyle lat, że moglibyśmy uchodzić za braci syjamskich – jedno zawsze wie, co się dzieje w głowie tego drugiego i wystarczy mu do tego jedno spojrzenie.

Pierdolony znawca.

Z wściekłością walę dłońmi w kierownicę przed sobą. Skubany ma rację – moje uczucia do Vibi wymknęły się spod kontroli i nawet nie wiem, kiedy to się stało. To miał być tylko seks, tymczasem w ostatnich miesiącach gówniara stała się moją matką obsesją. I nie mówię tu o uzależnieniu od seksu, bo hormony i zmieniające się ciało kobiety sprawiają, że nie zawsze ma ochotę na figle i ja to szanuję. Przeraza mnie jednak to, że pojawiając się w domu matki pod byle pretekstem, żeby tylko zobaczyć Vibi, upewnić się, że dobrze się czuje i niczego nie potrzebuje.

Z rozmyślań wyrывa mnie dzwonek telefonu.

– Słucham?

– Synku, masz wolną godzinkę?

– Dla ciebie zawsze, a o co chodzi? – pytam, odpalając silnik.

– Miałam zawieźć Vibi na badania do ginekologa, ale niespodziewanie wypadło mi spotkanie z przyszłymi nowożeńcami – oznajmia z głośnym westchnieniem. – Mógłbyś ją podzucić, a później odebrać?

– A nie może jechać sama? – dociekam z konsternacją.

Miesiąc temu osobiście kupiłem dziewczynie samochód, by nie była zależna od mojej matki czy ode mnie. Przyznaję, to trochę spontaniczne działanie, ale świadomość, że niedługo na świecie pojawi się dziecko, tylko utwierdziło mnie w słuszności tego pomysłu. Przecież każda matka potrzebuje sprawnego i - co najważniejsze - bezpiecznego samochodu, by móc się swobodnie przemieszczać z dzieckiem, choćby tylko do lekarza.

– Może i mogłaby, gdyby nie jej słabe samopoczucie – wyjaśnia rodzicielka.

– Coś nie tak? – pytam, zaalarmowany jej tonem.

– Nie wiem, okaże się po wizycie – stwierdza. – Zawieziesz ją?

Głos matki jasno zdradza, że ta martwi się o dziewczynę. Mimowolnie dociskam gaz do podłogi.

– Będę za pół godziny.

Rozdział 39



Vibiana

Od samego rana towarzyszy mi ogromny ból głowy, który sprawia, że wręcz chwieję się na nogach. Nie wiem, czym on jest spowodowany, ale nie panikuję, gdyż mam dziś umówioną wizytę kontrolną w przychodni. Lekarka prowadząca na pewno wyjaśni, co się ze mną dzieje.

Mojemu samopoczuciu nie pomaga dość ruchliwa istota w brzuchu. Córeczka od rana dokazuje, wierci się i kopie, co przy reszcie dolegliwości wprawia mnie wręcz w płaczący stan.

Po raz kolejny ścieram łzy, spoglądając przy tym na podjazd. Ciotka może się zjawić w każdej chwili, by podrzucić mnie na badania. Postanawiam skorzystać jeszcze z chwili i pójść do łazienki, żeby doprowadzić twarz do porządku.

– Mała?! – dochodzi mnie głośne męskie i jakże znajome wołanie.

– W łazience! – odkrzykuję, oblewając twarz wodą.

Już po chwili Angelo stoi w otwartych drzwiach i spogląda na mnie z troską.

– Co tu robisz? – pytam, unikając jego wzroku.

Nie chcę, żeby widział mnie w takiej rozsypce.

– Zabieram cię do lekarki – oznajmia. – Jak się czujesz? – docieka, robiąc krok w moją stronę.

– Bywało lepiej. A co z ciocią?

Bogiem a prawdą mój humor i złe samopoczucie mają też związek z tym stanem zawieszenia między mną i Angelo. Ostatnio zdecydowałam, że nasz romans musi się zakończyć, bo nie potrafię dłużej zgadzać się tylko na relację seksualną. Potrzebuję czegoś więcej. Potrzebuję mężczyzny, który będzie przy mnie, przy nas, cały czas, a nie tylko wtedy, gdy będzie chciał pofiglować. Początkowo łudziłam się, że może ten diabeł potrzebuje więcej czasu, żeby się ogarnąć. Sądziłam, że skoro Bionte nadal ciągnie ten nasz dziwny układ pomimo mojego wielkiego brzucha i szalejących hormonów, to coś do mnie czuje. Ostatecznie porzuciłam jednak te nadzieje, a od kilku dni zbieram się do tego, by powiedzieć mu, żeby poszedł w diabły.

– Mała, porozmawiaj ze mną – prosi cicho, obejmując mnie w talii.

Jak na zawołanie moja córeczka zaczyna kopać, wywołując tym cichy śmiech Angelo.

– Temperamentna po mamusi – stwierdza, masując czule moje krągłości.

Dlaczego dajesz mi tak sprzeczne sygnały?!

– Musimy jechać albo się spóźnimy – rzucam sucho, wyswobadzając się z jego objęć.

Mężczyzna zaciska nerwowo szczęki i może by coś powiedział, gdyby nie nagłe zawroty głowy, które wręcz ścinają mnie z nóg.

– Vibi! – krzyczy, łapiąc mnie w ostatniej chwili.

– Nie drzyj się. Nie jestem głucha – burczę, łapiąc powietrze. – Zakręciło mi się w głowie.

Angelo bez słów bierze mnie na ręce i rusza w stronę drzwi wejściowych.

– Torebka – jęczę, wskazując na komodę, a ten posłusznie zawraca, łapie moją torebkę, a następnie zmierza do czekającego przed domem samochodu.

– Sąsiadki będą gadać – burczę cicho, zauważając dwie plotkary na ulicy.

– W dupie to mam – syczy. – Teraz są inne priorytety.

Przymykam oczy i pozwalam się wsadzić na miejsce pasażera. Ten czort zaś bez komentarza zapina mi pasy i zamyka drzwi, po czym wręcz biegiem zajmuje swoje miejsce.

– Śpieszy ci się do pracy? – pytam, spoglądając na niego kątem oka.

– Śpieszy mi się do lekarza, by się dowiedzieć, co ci dolega – cedzi, ruszając z piskiem opon.

Odwracam głowę i wyglądam za szybę.

Czy on zdaje sobie sprawę z tego, jak jego troska i zainteresowanie mącą mi w głowie?

Nie wiem, jak to się dzieje, ale lekarka przyjmuje mnie bez kolejki. Podejrzewam, że mój Anioł musiał maczać w tym palce.

Na szczęście zawroty głowy ustąpiły i mogę wejść do gabinetu o własnych siłach. Właśnie przekraczam jego próg i z zaskoczeniem stwierdzam, że Angelo wchodzi za mną.

– Co ty robisz? – szepczę z konsternacją.

– Upewniam się, że niczego przede mną nie zataisz – burczy, wpychając mnie delikatnie do środka.

– Nic nie zataisz? – powtarzam.

– Chcę osobiście usłyszeć, co ci jest i jak ci pomóc – wyjaśnia spokojnie.

Po tych słowach mija mnie, a następnie zajmuje miejsce w kącie pod ścianą, spoglądając niecierpliwie na drzwi. Nie kłócę się z nim, bo jego obecność tak naprawdę mi nie przeszkadza. Sama siadam na krzeselku przy biurku lekarki i czekam, aż ta się pojawi.

Nie mija nawet pięć minut, gdy kobieta wchodzi do gabinetu.

– Panno Laverta – wita się ze mną. – Podobno bardzo źle się pani czuje. To prawda?

Streszczam jej szybko swoje dolegliwości, ignorując sfrustrowane powarkiwania diabła w kącie.

– Sprawdzała pani dzisiaj swoje ciśnienie? – pyta, otwierając szufladę biurka.

– Nie, nawet nie przyszło mi to do głowy – wyznaję speszona.

Już po chwili mam na ręce ciśnieniomierz i z przerażeniem spoglądam na wyświetlane na ekranie cyfry.

– Za niskie. Zdecydowanie za niskie – stwierdza ginekolożka. – To jednorazowa sytuacja czy takie samopoczucie utrzymuje się od dłuższego czasu?

– Od wczoraj – przyznaję.

Kobieta kiwa głową, wpisując coś w komputerze.

– Przez następny tydzień będzie pani mierzyć sobie ciśnienie krwi trzy razy w ciągu dnia. Rano, po południu i przed spaniem - zarządza. – Wyniki będzie pani spisywać w notesie, który pokaże mi pani przy następnej wizycie za półtora tygodnia.

– Dlaczego tak szybko? – pytam z konsternacją.

– Skontrolujemy to ciśnienie – wyjaśnia. – A teraz proszę się położyć, zrobimy USG. Widzę, że na KTG była pani przedwczoraj i wyniki są bardzo dobre.

Kiwam głową na potwierdzenie, zajmując jednocześnie miejsce na kozetce. Już po chwili wpatruję się w swoją córeczkę na monitorze.

– Jaka duża – słyszę cichy szept Angelo.

– Rośnie prawidłowo – wyjaśnia kobieta, zerkając na mężczyznę przez ramię.

Lekarka sprawdza jeszcze przez chwilę różne pomiary, a ja w tym czasie przyglądam się swojemu kochankowi, a dokładniej jego błyszczącym oczom. Nie da się zaprzeczyć, że jest on zachwycony widokiem na ekranie.

Po chwili chyba zauważa, że mu się przypatruję, bo wyraz jego twarzy się zmienia, a on sam wraca na miejsce pod ścianą.

Mam dość tych jego humorów.

W tym momencie podejmuję decyzję. Jeszcze dziś zakończę nasz romans.

Angelo

Wracamy do domu w całkowitej ciszy. Od lekarki mam cały spis zaleceń i wytycznych, na co zwracać szczególną uwagę i czego Vibiana powinna unikać. Zamierzam osobiście dopilnować, by przestrzegąta tych zaleceń.

Wysiadając z pojazdu, zauważam, że matka czeka już na nas w progu.

– I jak? – pyta z przejęciem, wpuszczając nas do środka.

– Ciśnienie – mówię, nim Vibi zdąży się odezwać. – Ma odpoczywać, robić codziennie pomiary i takie tam – wyliczam, odbierając od dziewczyny płaszcz. Przytąpuję ją na tym, że przygląda mi się tępym wzrokiem. – Coś nie tak? – pytam z konsternacją.

Pospiesznie przeczy ruchem głowy.

– Nie. Idę się położyć – oznajmia i czym prędzej znika na piętrze.

– Pokłóciliście się? – docieka cicho matka, jak widać równie zaskoczona zachowaniem swojej protegowanej, co ja.

– Niby o co? – burczę. – Pojadę do siebie po trochę rzeczy i wprowadzę się tu na jakiś czas.

– W jakim celu? – rzuca, unosząc jedną brew.

– Trzeba ją mieć cały czas na oku, a ty nie zostawisz kwaciarni bez opieki – wymyślam naprędce. – Będziemy się zmieniać, żeby zawsze ktoś przy niej był.

Mama przygląda mi się przez chwilę uważnie.

– Do mojego gabinetu – zarządza surowo.

Jak oniemiały spoglądam za nią, gdy ta maszeruje w głąb domu. Po chwili ruszam jej śladem, ciekaw, co tym razem wymyśliła.

– Co łączy ciebie i Vibi? – pyta bez ogródek.

– Słucham? – rzucam, zaintrygowany tematem naszej rozmowy.

– Pytam, czy łączy was coś poza seksem – oznajmia, posyłając mi surowe spojrzenie.

– Skąd wiesz? – szepczę, przyglądając się jej wściekłej minie. Zaprzeczanie jest bez sensu. – Powiedziała ci?

– Nie – syczy. – Ale nie jestem głupia czy ślepa – prychna. – Już po powrocie z Florencji wiedziałam, że ze sobą sypiacie, ale myślałam, że to początek jakiegoś związku – wyznaje zimno. – Tymczasem minęły już ponad dwa miesiące, a tu nic.

– Jesteśmy dorośli... – zaczynam, ale ta przerywa mi groźnym warknięciem:

– Zamilcz! Masz wobec niej jakieś zamiary? – Zakłada ramiona na piersi.

Kurwa, czuję się teraz jak karcone dziecko.

– Jakie znowu zamiary? – burczę sfrustrowany, bo to dzisiaj kolejna osoba, która porusza ze mną ten temat.

– Nie rób z siebie większego idioty, niż w rzeczywistości jesteś – cedzi. – Chcesz się z nią ożenić?

Na samo wspomnienie ożenku dopada mnie silny, krztuszący kaszel.

– Nie rzucaj takimi mocnymi słowami – fukam, sięgając po szklankę i dzbanek z wodą.

– Skąd taki pomysł? – oburzam się. – To tylko seks!

Jak w zwolnionym tempie obserwuję kobiecą dłoń, która zmierza do mojego policzka. Nie odchylam się. Zastąpiłem i jestem tego świadom.

– Czujesz coś do niej?

– Mamo...

Kolejny policzek.

Kurwa, ma parę w łapie.

– Masz to skończyć – syczy.

– Jesteśmy dorośli i sami będziemy podejmować decyzje odnośnie do naszej przyjaźni – akcentuję wyraźnie ostatnie słowo.

Matka mierzy mnie spojrzeniem, które z powodzeniem skutoby wodę w najtwardszy lód Arktyki.

– Vibiana jest w szóstym miesiącu ciąży – przypomina ostro. – Za chwilę zostanie samotną matką. Jest młoda, piękna i atrakcyjna – wylicza. – Bez trudu da się zauważyć zainteresowane spojrzenia innych mężczyzn, gdy idzie ulicą, i nawet ciężowy brzusek nie przeszkadza im w podziwianiu jej urody – oznajmia zimno. – Ta dziewczyna ma całe życie przed sobą i zasługuje na szczęście! Już dawno mogła znaleźć jakiegoś sympatycznego chłopaka, który obdarzyłby uczuciem i ją, i dziecko, które nosi pod sercem! Jeśli sam nie jesteś w stanie jej tego dać, to nie bądź psem ogrodnika i wypuść ją!

– Przecież ja jej nie trzymam łańcuchem! – burzę się. – Jej też odpowiada taki układ!

– Ciebie musieli w szpitalu podmienić – oznajmia z czystym zdumieniem. – To nie jest możliwe, żebyś był takim kretyńcem! Ani ja, ani twój ojciec nie byliśmy idiotami, żebyś w jakiś sposób miał odziedziczyć ten pechowy gen – stwierdza.

– Przestań mnie wyzywać! – wołam sfrustrowany jej zachowaniem.

– Przestań się zachowywać jak ostatni imbecyll! – krzyczy wściekle, sprowadzając mnie do parteru. – Jak możesz być prawą ręką Castillo, skoro jesteś taki ślepy?! Przecież ona się

w tobie kocha!

Wpatruję się w nią, oszołomiony jej słowami. Jeśli matka ma rację, to mamy problem.

– Na jakiej podstawie wysuwasz ten wniosek? – pytam spokojnie.

– Jestem kobietą, mieszkam z nią i w przeciwieństwie do ciebie mam dobry wzrok! – oświadcza. – Wpatruje się w ciebie jak w obrazek. Martwi się. Wypytuje o ciebie. Och, nie będę tego wyliczać! – cedzi sfrustrowana. – Robi to samo, co ty, jeśli chodzi o jej osobę!

– Ja?!

– Kto jej kupił samochód? – pyta z drwiącym uśmiechem. – Kto zapewnił jej ochroniarza? Kto ciągle mnie pyta o jej samopoczucie? Kto ostatnio w środku nocy przywiózł pizzę, bo Vibiana miała taką zachciankę?! – Dziobie mnie w pierś. – Kto chce się tu wprowadzić, by móc się nią opiekować?!

Kobieta przesywa mnie stalowym spojrzeniem, a ja czuję się jak ostatni dupek. Nienawidzę doprowadzać jej do tak emocjonalnego stanu.

– Skoro nie chcesz się z nią związać, to skończ to – nakazuje, ruszając do drzwi. – Mam dla niej idealnego chłopaka i jestem pewna, że jeśli znikniesz z radaru, to on przypadnie jej do gustu. Miły, troskliwy, z dobrą pracą i z porządnej rodziny. Sam kilkrotnie był w kwaciarni, by z nią pogadać, a potem mnie o nią wypytywał i kazał pozdrawiać. – Rzuca mi spojrzenie przez ramię. – Idę do Horacego, byście mieli dość prywatności, aby przeprowadzić tę rozmowę. Zachowaj się jak mężczyzna, na jakiego cię wychowałam.

Rodzicielka wychodzi z pomieszczenia, a ja zostaję w miejscu, przyłoczony jej tyradą.

Ale się zjechało...

Rozdział 40



Vibiana

Siedzę na szerokim parapecie w swoim pokoju i obserwuję, jak ciotka wściekłym krokiem maszeruje przez ogród w stronę przejścia do Horacego. Bezwiednie ścieram spływającą z oka łzę.

Słyszałam całą ich kłótnię. Nie podstuchiwałam. Zeszłam do kuchni, by przynieść sobie trochę wody, a gdy usłyszałam swoje imię, musiałam przystanąć.

To tylko seks!

Słowa Angelo niczym ostrze jego noża wbiły się w moje serce, przesywając je na wskroś. Mam dowód na to, że po raz kolejny dałam się zbajerować jak naiwna idiotka.

Trochę zastanawia mnie jednak, jak ciotka odkryła nasz romans. Choć z drugiej strony ta kobieta potrafi wszystko wytańczyć. Myśl, że zdołamy to przed nią ukryć, była wręcz idiotyczna.

Rozlega się ciche pukanie do drzwi, a ja rozbawiona kręcę głową.

W końcu nauczył się pukać.

– Jak się czujesz? – pyta cicho Angelo, wsadzając głowę przez szparę w drzwiach. – Czemu płaczesz? – dopytuje, podchodząc do mnie szybkim krokiem.

– Hormony w połączeniu z bólem głowy dają taki właśnie efekt – ściemniłam naprędce. – Dobrze, że jesteś. Musimy porozmawiać.

– Po to właśnie przyszedłem... – oznajmia, wsadzając dłoń do kieszeni. – Słuchaj, bo... - Urywa, odwracając wzrok.

Wygląda jak zagubiony mały chłopiec, więc postanawiam przyjść mu z pomocą.

– Musimy zakończyć nasz układ – oznajmiam cicho, lekko się uśmiechając. Nie pokażę mu, ile kosztuje mnie wypowiedanie tych słów. – To były fantastyczne tygodnie, ale pora, bym skupiła się na Mati... – dodaję, głaszcząc się po brzuszku.

– Mati? – powtarza z konsternacją.

– Wybrałam dla niej imię – wyjaśniam, nie potrafiąc powstrzymać szerszego uśmiechu. – Matilde. Piękne, prawda?

– Prawda – potwierdza, przyglądając się balonowi pod moją koszulką, który z każdym tygodniem sukcesywnie powiększa moje gabaryty. – Podoba mi się – dodaje, zaskakując

mnie tym stwierdzeniem.

– Dziękuję ci za te miesiące – mówię, spoglądając w jego oczy. – Dzięki tobie stałam się pewniejsza siebie i własnej wartości. Pokazałeś mi, czym jest dreszczyk emocji, którego nigdy wcześniej nie miałam okazji poznać – wyznaję. – To był najlepszy czas w moim dotychczasowym życiu – przyznaję. – Jednak oto nadeszła pora, bym dorosła i skupiła się na tej małej istocie oraz jej potrzebach. A ona potrzebuje rodziny.

– Masz przecież moją matkę – wchodzi mi w słowo. – I mnie – dodaje po chwili.

– Mam cudowną ciotkę, która zastępuje mi matkę, i rycerza w lśniącej zbroi, który ochroni nas przed każdym złem tego świata – potwierdzam. – Ale nie mogę przez całe życie siedzieć wam na głowie. Pora, bym się usamodzielniała... A może i z czasem poznała kogoś, kto pokocha mnie i moje maleństwo – dodaję cicho, opuszczając wzrok na brzuch. – Każdy człowiek potrzebuje w życiu również miłości, a nie tylko ekscytujących doznań – wyjaśniam szeptem. – Potrzebuje kogoś, kto przytuli, gdy będzie się mieć na to ochotę, a nie tylko wtedy, gdy trzeba pocieszyć tę drugą osobę... Kogoś, kto będzie cały czas obok, a nie wtedy, gdy ma na to czas i chęci... Kogoś, kto nie będzie się bał okazywania i wyznawania uczuć... – Podnoszę na niego szkliste spojrzenie, aż z mojego oka spływa niechciana łza. Ocieram ją pospiesznie. – Wybacz, jestem rozchwiana emocjonalnie. – Śmiechem próbuję zamaskować ból. – Po prostu marzy mi się taki związek i mam nadzieję, że gdzieś tam czeka na mnie moja druga połówka – dodaję z lekkim wzruszeniem ramion.

Mężczyzna przygląda mi się uważnie, jakby chciał mnie przejrzeć na wylot. Jednak czas, odkąd mieszkam w Katanii, pozwolił mi zarówno nauczyć się rozumienia jego nastrojów, jak i lepiej maskować własne.

– Rozumiem – odzywa się w końcu niskim głosem. – Masz całkowitą rację – oświadcza, roztrzaskując moje serce na strzępy. – Wiedz jednak, że zawsze możesz na mnie liczyć – oznajmia spokojnym głosem. – W końcu jesteśmy niemal rodziną – rzuca na koniec z lekkim uśmiechem. – Odpoczywaj. Jakbyś czegoś potrzebowała, będę na dole. Wystarczy, że zawołasz.

Nim zdążę odpowiedzieć, Angelo znika za drzwiami, zostawiając mnie samą w mojej sypialni.

Klamka zapadła, słowo się rzekło.

Chwytam za telefon, a następnie wystukuję krótką wiadomość. Pora zacząć sklejać swoje serce do kupy. Dla mojej córki... I dla samej siebie.

Angelo

Ściskam szklanekę z wodą tak mocno, że ta pęka mi w dłoni, rozbryzgując się dookoła na drobne kawałki.

Kurwa! Jeszcze tego brakowało...

Z cichym sykiem zabieram się za sprzątanie bałaganu, pilnując, by nie pominąć nawet najmniejszego okrucucha szkła. Ani matka, ani Vibi nie mają prawa skaleczyć się przez moją głupotę.

Czuję wściekłość na samego siebie. Nie tak planowałem rozmowę z Vibianą. Chciałem jej opowiedzieć o tym, że nie mogę się angażować w głębszą relację, że jest fantastyczną dziewczyną, ale to we mnie tkwi problem i nie mogę narazić jej na związek z takim złem, jakim jestem. Chciałem w delikatny sposób uświadomić jej, że jest dla mnie

ważna, ale honor nie pozwala mi trzymać jej przy sobie, a tym samym ciągnąć ze sobą na samo dno. Bo ona zasługuje na wszystko, co najlepsze. Zasługuje na księcia z bajki, a nie upadłego anioła, jakim stałem się przez lata.

Już kiedyś niemal zniszczyłem jednej kobiecie życie. Moje stosunki z Laurą nadal nie są tak swobodne, jak za starych dobrych czasów. Swoją manipulacją i egoizmem o mały włos nie doprowadziłem do zrujnowania jej szczęścia. Potem jeszcze ta ciężka Beatrice... Nie, nie zostałem stworzony do życia u czyjegoś boku. Kiedyś chciałem to zmienić, a w efekcie sprowadziłem na moją wybrankę jedynie ból i cierpienie. Nigdy więcej nie powtórzę tego błędu.

Upewniwszy się, że podłoga jest już czysta, ruszam w stronę salonu, by usiąść na tarasie. Piękny i ciepły jesienny wieczór powinien oczyścić mój umysł na tyle, bym racjonalnie podszedł do tematu Vibiany. Matka ma rację – lepiej skończyć tę dziecinną farsę i wrócić do normalnego życia. Ivo na pewno znajdzie dla mnie jakieś wymagające zadanie, które sprowadzi moje myśli na właściwe tory. Wiem, że zamierzają z Alteo poszerzyć diamentowy biznes, a teraz, kiedy Eva jest przed porodem, Castillo nie będzie mieć głowy do interesów. Idealny czas i okazja, by wrócić w siodło i do starych zasad.

Moje myśli przerywa dzwonek do drzwi, a ja zaskoczony ruszam, by sprawdzić, kto się przybłąkał. Matki nie ma, więc na pewno nie spodziewa się gości. Vibi też rzadko kogoś zaprasza.

Otwieram drzwi i moim oczom ukazuje się dwudziestokilkuletni chłopak. Uśmiechnięty, nawet atrakcyjny, jak na obecne trendy, a w rękę trzyma czekoladki.

– Cześć, ty to pewnie Angelo, syn pani Amelii – zgaduje, wyciągając do mnie rękę na przywitanie.

– Zgadza się. A ty to...?

– Sebastiano. Kolega Vibi.

Unoszę w zdziwieniu brew.

– Jest w domu? Pisała, że ma ochotę na spacer – wyjaśnia, zerkając ponad moim ramieniem.

– Już idę! – dochodzi nas jej wołanie z góry.

Obracam się w stronę schodów i zauważam ją. Ubrana w ciężową sukienkę, z delikatnym makijażem na twarzy. Mimowolnie zalewa mnie wściekłość.

Odwracam się w stronę kołosa, który wpatruje się dziewczynę jak w obrazek, a następnie wymuszam na ustach fałszywy uśmiech.

– Spotkacie się innym razem – oznajmiam. – Zapomniałem jej przekazać, że lekarka kazała nam się zjawić na dodatkowych badaniach – kłamię bez zająknięcia. – Nara.

– Co ty bredzisz? – pyta Vibi schodząc po schodach, jednak jej nie słucham.

Bez dalszych słów zatraskuję drzwi, po czym odwracam się w stronę dziewczyny z czystą chęcią mordy.

– Czemu zamknąłeś mi drzwi przed nosem?! – syczy oburzona.

– Musimy pogadać – oświadczam, ruszając w jej stronę.

– Już rozmawialiśmy – przypomina zimno. – Teraz idę na spacer. Mam nadzieję, że Sebastiano się nie obraził.

Kobieta próbuje mnie minąć, ale podcinam jej nogi i sprawnym ruchem biorę na rękę.

– Postaw mnie, olbrzymie! – nakazuje, szamocząc się w moich objęciach.

Zacieśniam uchwyt, by jej nie upuścić, a następnie wnoszę ją po schodach, kierując się do jej sypialni.

– Oszalałeś?! Co ty wyprawiasz? – cedzi. – Słyszysz, co do ciebie mówię?! Postaw mnie!

Chrzanić wszystkie moje zasady.

Kopniakiem otwieram drzwi do jej pokoju, a następnie stawiam ją ostrożnie na nogach.

– Teraz ja będę gadać, a ty słuchać.

Rozdział 41



Vibiana

– Zachowujesz się jak jaskiniowiec! – wrzeszczę, gdy tylko Angelo odsuwa się ode mnie o krok.

– Przecież lubisz, kiedy jestem dominujący – wytyka mrużąc oczy.

– Zepsułeś mi randkę! – stwierdzam oburzona, nie chcąc rozpoczynać z nim flirtu.

– Szybko się pocieszyłaś – prychna, pochylając się nade mną ze wściekłą miną.

– A na co miałam czekać?! Aż spadnie grom z nieba prosto w ten twój zakuty łeb?! Czego ty ode mnie chcesz?! – syczę.

– Ciebie – odpowiada cicho. – Chcę tylko ciebie.

Oniemiała cofam się o krok.

– Uszczypnij mnie, bo chyba zasnęłam, a ta farsa mi się po prostu śni – stwierdzam, wyciągając do niego dłoń.

– Vibi...

– Uszczypnij! – wrzeszczę, a on natychmiast wykonuje moje polecenie. – Aaaaa! Nie tak mocno!

– Teraz już wierzysz w to, że nie śpisz? – cedzi z irytacją.

Spoglądam na niego wielkimi oczami.

– A-a-ale jak to? – dukam.

– Tak to – ripostuje. – Chcę ciebie. W pakiecie z tym małym osobnikiem. – Wskazuje na mój brzuch.

– Nie chcę już relacji czysto seksualnej – oświadczam, patrząc mu w oczy. – Chcę w końcu poznać, czym jest prawdziwy i szczęśliwy związek. Chcę mężczyzny, który będzie mnie szanował i o nas dbał. – Bezwiednie zaczynam głaskać się po brzuchu. – Chcę kogoś, kto nie ucieknie w popłochu, gdy mała pojawi się na świecie, bo nagle dojdzie do wniosku, że nie nadaje się na rodzica – wyliczam. – Chcę kogoś, na kim będę mogła polegać.

– Zgłaszam się – mówi wprost, rozkładając ramiona. – Nie obiecuję, że zawsze będzie kolorowo – oznajmia, spoglądając w moją twarz. – Nie zagwarantuję, że nigdy cię nie zranię, bo jestem, jaki jestem i nigdy nie byłem w związku – kontynuuję. – Ale mogę przysiąc tu i teraz, że będę cię szanować i dbać o waszą dwójkę. Będę dla ciebie

wsparciem. Będę pomagał w wychowywaniu twojej córki, jakby była moją własną. Będę strzegł waszego bezpieczeństwa, nawet kosztem swojego życia – wylicza. – Będę lepszą wersją siebie, tylko daj mi szansę.

– Nie chcę związku bez miłości – mówię szeptem, pamiętając jego kłótnię z matką.

– Nie kochasz mnie? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

Wybucham śmiechem na to pytanie.

– To ty nie kochasz mnie – szepczę, kręcąc zrezygnowana głową.

– Już ci mówiłem, że kiedyś uważałem, iż jestem zakochany, a później okazało się, że byłem w błędzie – przypomina cicho, nie zrywając naszego kontaktu wzrokowego. – Moje starania w tamtym momencie zamiast uszczęśliwić wybrankę mojego serca, przysporzyły jej jedynie bólu i cierpienia, więc wychodzi na to, że nie wiem, czym jest miłość. – Na jego twarzy pojawia się kwaśny grymas. – Ale wiem, że uwielbiam spędzać czas w twoim towarzystwie, bo czuję się wtedy spokojniejszy – wyznaje. – Lepiej śpię, gdy jesteś w pobliżu. Nie wściekam się z byle powodu, bo gdy tylko coś mnie wkurwi, zamykam oczy i myślę o tobie, a to natychmiast studzi moje mordercze zapały... – wylicza, a mnie łzy stają w oczach. – Chcę ci przychylić nieba, a także mieć pewność, że jesteś bezpieczna i szczęśliwa – szepcze, kciukiem ścierając spływającą po moim policzku łzę. – I jestem cholernym psem ogrodnika, a co za tym idzie, nie wyobrażam sobie, byś układała sobie życie z kimś innym, a już na pewno nie z lalusiem, który z powodzeniem mógłby grać nieśmiałego prawiczka w filmach dla dorosłych – dodaje, zaciskając zęby.

Wybucham niekontrolowanym śmiechem. I nie dlatego, że właśnie wyobraziłam sobie Sebastiano jako głównego bohatera filmów porno, ale dlatego, że Angelo właśnie wyznał mi miłość, choć sam nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Miłość jest wtedy, gdy akceptujesz drugą osobę w całości, z jej wadami i zaletami – wspominam słowa cioci Amelii.

Drań zastanawia się nad czymś przez chwilę.

– Ta rada jest mało pomocna, bo nie masz wad – stwierdza, kręcąc głową. – Nie jestem zatem w stanie analizować swoich uczuć pod jej kątem.

– Noszę w sobie dziecko innego mężczyzny – przypominam szeptem. – To moja największa wada.

– To żadna wada – protestuje natychmiast. – Obiecuję, że będę ją wychowywać i traktować jak własną córkę – zapewnia. – Poza tym rodzicem nie jest ten, kto splotzi czy urodzi dziecko, a ten, kto je wychowuje – dodaje, wypominając mi moje własne słowa.

– Będiesz cudownym ojcem – mówię, nim zdąży się powstrzymać.

Mężczyzna wyraźnie tężeje na moje słowa.

– Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć... – zaczyna szeptem, a mnie włoski na karku stają dęba. – Ale to, co usłyszysz, nie może wyjść poza ściany tego pokoju.

Angelo

Ostrożnie sadzam Vibianę na materacu łóżka, a sam odchodzę kilka kroków, w obawie o to, jak kobieta zareaguje na moje wyznanie.

– Mam syna – mówię prosto z mostu.

Vibi robi wielkie oczy, jednak nim zdąży o coś zapytać, kontynuuję:

– Moja mama o nim nie wie.

– Mieszka z matką? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Tak, ale nie biologiczną.

Spogląda na mnie z wyraźną konsternacją

– Dobra, zacznij od początku – nakazuje.

Uśmiecham się, słysząc jej władczy ton.

– Kilka lat temu miałem kochankę – wyjaśniam, nie patrząc w jej stronę. – Przez przypadek zaciążyła, a badania potwierdziły, że dziecko jest moje. Zaparła się, że nie chce dzieciaka i zamierza usunąć ciążę, ale ja się na to nie zgodziłem. – Walę pięścią w ścianę wkurwiony na samo wspomnienie tamtej kłótni. – Nie mam problemu z zabijaniem ludzi, ale nie toleruję znęcania się nad kobietami i dziećmi, a zwłaszcza ich zabijania. A on, dopiero poczęty, czy też nie, był już w moich oczach dzieckiem. Moim dzieckiem.

W pomieszczeniu zapada głucha cisza, więc spoglądam niepewnie przez ramię, by się upewnić, że Vibi nadal mnie słucha. Z zadowoleniem stwierdzam, że czeka na ciąg dalszy historii.

– Czasy wtedy były inne – mówię w końcu. – Nie chciałem zostać ojcem, a już na pewno nie samotnie wychowującym dziecko – przyznaję. – Tak, wiem, że matka na pewno by mi pomogła i w ogóle, ale... Życie w naszym świecie niesie ze sobą dużo niebezpieczeństw.

– Przecież ochroniłbyś go przed wszystkim, tak jak ciotkę Amelię czy mnie – zauważa szeptem.

– Ale przyszedłby czas, gdy musiałbym go wprowadzić w ten biznes – wyznaję cicho. – A tego chciałem mu zaoszczędzić.

Vibiana spogląda na mnie z jawną konsternacją, więc postanawiam powiedzieć jej całą prawdę.

– Nie chciałem, żeby poznał, czym jest życie w mafii – wyjaśniam. – Nie chciałem uczyć go zabijać czy torturować. Nie chciałem oglądać, jak jego dzieciństwo i nastoletnie lata zostają zdeptane przez mrok, jakim musiałbym go otoczyć, by przetrwał w tym świecie... Nie chciałem stać się taki, jak mój ojciec – dodaję szeptem.

Vibi robi głośny, drżący wdech, a ja od razu domyślam się, o czym właśnie pomyślała.

– Dziewczynki mają łatwiej – zapewniam szybko.

– A co, jeśli w przyszłości doczekamy się syna? – pyta drżącym głosem.

Po chwili przykłada dłoń do ust, wstaje z łóżka i wyrzuca z siebie pospiesznie:

– Wiem, wybiegam daleko w przyszłość, niepewną przyszłość, ale muszę wiedzieć...

– Po tamtej wpadce postanowiłem, że nie będę mieć więcej dzieci – wyznaję drugą tajemnicę. – Jestem po zabiegu. Nigdy nie będę ojcem.

Obserwuję, jak zszokowana moimi słowami ponownie opada na materac. Daję jej chwilę na to, by przetrawiła wszystkie te wiadomości.

– Co się z nim stało?

– Zapłaciłem Beatrice kupę forsy, by utrzymała ciążę i o siebie dbała. Pilnowałem, żeby jej badania były w terminie i osobiście nadzorowałem wyniki – oznajmiam. – A gdy mały przyszedł na świat, znalazłem mu rodziców, którzy pokochali go od pierwszego wejrzenia. Są szczęśliwą rodzinką.

– Skąd wiesz? – pyta z konsternacją.

– Mam z nimi kontakt – przyznaję. – Obserwuję ich czasami, przelewam pieniądze na czarną godzinę i upewniam się, że niczego im nie brakuje.

– Chłopiec wie, że...?

– Nie. Leo ma trzy lata i nigdy się o mnie nie dowie. Nawet mnie nie pozna.

– Czyli nie jesteś nawet dobrym wujkiem? – docieka, a ja wychwytyję cię uśmiechu na jej ustach.

– Tak jest lepiej – zauważam cicho.

– Nigdy nie pozwolę, by Matilde została wydana za mąż bez miłości – mówi po chwili ciszy.

– Matka opowiadała ci o swoim ślubie? – zgaduję, a ona przytakuje skinieniem głowy.

– Nie martw się, te czasy już dawno minęły – zapewniam.

– Dlaczego mi o tym wszystkim mówisz? – drąży cicho. – Skoro nawet twoja mama nie wie...

– Przysiągłem sobie, że nigdy się z nikim nie zwiążę – wyjaśniam, krążąc po pokoju. – Że nigdy nie skazę żadnej kobiety na życie z takim popierdolonym sukinsynem. – Spoglądam na nią, nie zatrzymując kroku. – Ja nie wiem, jak powinien wyglądać związek – dukam. – Nigdy tego nie potrzebowałem... Dopóki nie pojawiłaś się ty – dodaję. – Potrafiłem odpuścić sobie walkę o Laurę. Nauczyłem się, że egoizm to zło, które tylko unieszczęśliwia wszystkich dookoła. A jednak gdy tylko cię poznałem... – Kręcę z niedowierzaniem głową. – Między nami jest trzynaście lat różnicy, ktoś mógłby powiedzieć, że jesteś jeszcze dzieckiem w stosunku do mnie i mojego wieku, lecz tak naprawdę oboje jesteśmy na tym samym poziomie – zauważam. – Przez wydarzenia z przeszłości jesteś dojrzała niż twoi rówieśnicy, zaś a ja... Ja jestem niedorozwinięty emocjonalnie, jakby to określiła moja matka – rzucam kwaśno. – Tworzymy swoisty balans, który sprawia, że... – Urywam, nie mogąc znaleźć właściwych słów. – Tak właściwie, to gdzieś tam z tyłu głowy nadal mam nadzieję, że będziesz na tyle mądra, by kopnąć mnie w dupę i postać w diabły – przyznaję. – Chyba też dlatego wyjawiam ci te wszystkie sekrety.

– Kocham cię – odpowiada zamiast tego.

Z wrażenia staję jak wryty. Spoglądam na nią, zaskoczony tym wyznaniem.

– Wiem, jaki jesteś. Wiem, czym się zajmujesz. Ale wiem też, jaki jesteś dla mnie czy dla swojej matki, a to mi daje stuprocentową pewność, że będziesz ideałem mężczyzny, a więc czułym i troskliwym partnerem.

– Ja...

– Wiem, że nie potrafisz jeszcze wypowiedzieć tych słów i nie będę naciskać – zapewniam, robiąc krok w moją stronę. – Dam ci czas, byś sam to przetrwał, bo ja doskonale wiem, że odwzajemniasz moje uczucia.

– Wiesz? – Nie dowierzam w to, co słyszę.

To dziwne, że ona wie na ten temat więcej ode mnie.

– Powiedziałeś mi to dzisiaj z dziesięć razy, tylko nie tymi konkretnymi słowami – wytyka ze śmiechem.

Nie rozumiem jej, ale w tej chwili mało mnie to obchodzi. Biorę ją w objęcia, a następnie składam na jej ustach mocny pocałunek.

– Czyli jesteś na tyle głupia, by dać mi szansę? – upewniam się, spoglądając w jej tęczańki.

– Czyli jestem na tyle mądra, by nauczyć głupiego, czym jest szczęście i miłość – odpowiada rozbawiona.

– Matka będzie wniebowzięta – wzdygam, między kolejnymi pocałunkami.

– A jesteś pewien, że tego nie ukartowała? – Patrzy na mnie wymownie.
Zastanawiam się chwilę nad całą dzisiejszą rozmową z rodzicielką i doznaję olśnienia.
– Wiedzma.

Rozdział 42



Angelo

Wyjątkowo zrelaksowany i wypoczęty wchodzę do rezydencji, choć dzisiejsza noc nie należała do tych lepiej przespanych. Vibiana przez większość czasu kręciła się z boku na bok, ponieważ nie potrafiła sobie znaleźć wygodnej pozycji. Na dodatek, gdy przebudziłem się nad ranem, zauważyłem, że nie ma jej przy moim boku. Po dłuższych poszukiwaniach znalazłem ją w salonie, śpiącą w fotelu bujanym mojej matki, a gdy zapytałem ją, co tam robi, stwierdziła, że nie chciała mnie budzić, a w tej pozycji przynajmniej nie męczą ją skurcze.

Wariatka.

Choć proponowałem dziewczynie, by wprowadziła się do mojego mieszkania, ta odmówiła. Uznała, że wspólne mieszkanie to za wcześnie, skoro tak właściwie dopiero co rozpoczęliśmy prawdziwy związek, dlatego to ja byłem zmuszony wprowadzić się do matki. Nie, żeby sama rodzicielka miała coś przeciwko temu. Wręcz przeciwnie, dzięki mojej obecności sama więcej czasu spędza u swojego sąsiada, bez obaw o samopoczucie swojej protegowanej. Tym sposobem i matka jest zadowolona, i ja usatysfakcjonowany, a Vibi nie ma powodów do protestów.

– Angelo! – Znajomy kobiecy głos sprawia, że zatrzymuję się w pół kroku.

– Laura, cześć. Nie wiedziałem, że przyjeżdżacie – wyznaję zgodnie z prawdą.

– Tak, Dante ma jakieś spotkanie z Ivo i innymi szefami, więc zabraliśmy się z nim, by odwiedzić Evę i Nadię – wyjaśnia, poprawiając ułożenie wierzgającego w jej ramionach syna.

– Mały rośnie jak na drożdżach – zauważam, muskając palcem jego puciołowaty policzek.

– Nie da się ukryć, będzie z niego wielkolud po tacie – stwierdza, przewracając oczami. – A co u ciebie?

– Jakoś leci – przyznaję. – Lepiej opowiadaj, jak tam wasze rządy w Palermo – próbuję zmienić temat.

– Ivo wspominał, że masz dziewczynę – rzuca, obdarzając mnie porozumiewawczym uśmiechem.

Przykładam dłoń do twarzy.

– Myślisz, że Eva da mi popalić, jeśli obetnę temu kutasowi język? – pytam z westchnieniem irytacji.

– Eva może nie, ale Nadia na pewno – wytyka z rozbawieniem. – Chodź do salonu. Eva ma jakiś ważny telefon, a Nadia jest w przedszkolu. Dotrzymasz mi towarzystwa.

Po chwili wahania przytakuję na zgodę, a następnie w milczeniu ruszam za kobietą do mniejszego pokoju dziennego. W ciszy obserwuję, jak Laura sadza synka na podłodze, a malec natychmiast wykorzystuje okazję, by na czworaka pocztapać w stronę zabawek przyniesionych dla niego zapewne przez służbę.

– Opowiedz mi o kobiecie, która zdołała wziąć cię za jaja – nalega niespodziewanie moja towarzyszka, przeszywając mnie spojrzeniem, a na jej twarzy pojawia się ekscytacja. Przewracam oczami, rozbawiony jej entuzjazmem.

– Ma na imię Vibiana, jest piękna, empatyczna i wystarczająco cierpliwa, by ze mną wytrzymać.

– Zapomniałeś dodać, że jest znacznie młodsza i w ciąży z byłym chłopakiem – dopowiada za mnie, a ja w myślach przeklinam gadulstwo przyjaciela.

– Skoro wiesz, to po co te spytki? – pryham.

– Bo chcę wiedzieć, czy jesteś szczęśliwy – odpowiada spokojnie.

Przenoszę wzrok na Nino, który właśnie wstaje na nogi i przytrzymując się mebli, przesuwa się w naszą stronę.

– Jest w niej coś, co mnie uspokaja – wyznaję zgodnie z prawdą. – Coś, co sprawia, że widzę swoją przyszłość w jaśniejszych barwach.

– Coś, czego nie widziałeś przy mnie – dodaje, a ja przenoszę na nią wzrok.

– Jak widać, byłeś dla mnie za stara, by wzbudzać we mnie takie emocje – stwierdzam, a w odpowiedzi Laura klepie mnie w ramię.

– A ty? Jesteś szczęśliwa?

– Bardziej się chyba nie da – oświadcza, wyciągając dłoń w stronę człapiącego w naszą stronę chłopca. – Oboje się staramy, by to drugie zawsze było szczęśliwe.

Przyglądam się siedzącej obok mnie kobiecie. Nie sposób nie zauważyć bijącego od niej szczęścia i radości, a ja nie wiem, czy to małżeństwo, starania Valentiego czy może macierzyństwo tak na nią wpływają.

– Zdradź mi więc sekret swojego szczęścia – proszę. – Podpowiedz, jak uszczęśliwić kobietę – wyjaśniam, gdy spogląda na mnie z konsternacją. – Wiesz lepiej od innych, że uszczęśliwianie ludzi nie jest moją mocną stroną. – Uśmiecham się kwaśno.

Laura niemal natychmiast wybucha szczerym śmiechem, jakiego dawno nie było dane mi słyszeć.

– No tak, w sumie, kto ma ci udzielać rad, jeśli nie ja? – wytyka, po czym pokazuje mi język. – Jak wyglądają wasze randki? – docieka, a ja otwieram szerzej oczy. – Bionte, tylko mi nie mów, że nigdzie jej jeszcze nie zaprosiłeś – syczy z niedowierzaniem.

Postusznie milczę, bo domyślałam się, że schadzki w moim mieszkaniu czy obiady z moją matką to nie randki, o jakich myśli ta zołza.

– Boże, ta kobieta musi być aniołem albo niezłe zdesperowana, skoro jeszcze nie kopnęła cię w dupę – stwierdza z niedowierzaniem.

– Anioł – stwierdzam bez wahania. – Mój osobisty anioł.

Gdy tego dnia wracam wieczorem do domu matki, dookoła panuje cisza. Domyślam się więc, że Vibiana jest na górze, a moja rodzicielka zapewne spędza wieczór z sąsiadem. Bez zwłoki maszeruję po schodach na piętro, chcąc jak najszybciej zobaczyć Vibi.

– Jak się czujesz? – pytam, zaglądając do jej sypialni.

– Teraz? Nawet dobrze – mamrocze.

– A to wcześniej czułaś się gorzej? – dociekam z przejęciem, podchodząc do łóżka.

– Wiedziałbyś, gdybyś w ciągu dnia napisał chociaż jedną wiadomość – zarzuca, po czym pokazuje mi język.

A tak, Laura wspominała, że warto w ciągu dnia wymienić chociaż jedną wiadomość, a nie tylko wtedy, gdy człowiek jest przez dłuższy czas z daleka od domu.

– Sama też mogłaś napisać – zauważam spokojnie.

– I tak nigdy nie odpisujesz na moje wiadomości, więc po co? – burczy.

– Nigdy nie piszesz takich, które wymagałyby mojej odpowiedzi – mówię na swoją obronę. – Ale rozumiem i obiecuję poprawę – kajam się, kradnąc jej buziaka. – Masz ochotę na kino? – proponuję, przypominając sobie jedną z rad mojej dawnej przyjaciółki.

– Kino? – powtarza ze zdumieniem.

– No wiesz, takie miejsce, gdzie jest taki duży ekran, na którym pracownicy wyświetlają film – wyjaśniam, a ta z irytacją klepie mnie w ramię. – To jak?

– To zależy, czy masz na myśli jakiś konkretny film.

– Gdy w drodze do domu przeglądałem seanse, było kilka ciekawych propozycji, w tym bajki dla takich dzieciaków jak ty – stwierdzam, pomagając jej wstać z łóżka.

– A żebyś wiedział, że wolę bajki od tanich romansideł – prychna, po czym rusza w stronę szafy. – Choć może właśnie te romansidła nauczyłyby cię tego i owego – dodaje z wymownym spojrzeniem.

Uśmiecham się pod nosem. Jeśli jakieś babskie filmy mają nauczyć mnie lepszej obsługi kobiet i ogólnego funkcjonowania w związku, to jestem gotów się poświęcić, a nawet podawać Vibi chusteczki.

– Nie pójdę z tobą więcej na żadną komedię romantyczną! – zastrzega Vibi, gdy tylko pomagam jej po seansie wsiąść do samochodu. – Następnym razem na serio pójdziemy na bajkę, jeśli nie będzie nic lepszego!

– Och, już nie bądź taka krytyczna. Bałem się, że ten film będzie gorszy – wyznaję.

– Nie chodzi mi o film, a twoje komentarze! – fuka. – Przez ciebie nie potrafiłam skupić się na dialogach, a wszyscy mężczyźni dookoła ciągle śmiali się z twoich przytyków, denerwując tym swoje partnerki!

Aaa, to o to jej chodzi.

– Wybacz, ale sama musisz przyznać, że niektóre sceny były wyjęte prosto z kosmosu – zauważam. – Na przykład ta scena seksu w połowie filmu. Koleś brał rozmach, jakby miał między nogami półmetrowego pytona – wytykam. – No kurwa, teleskopem ją ujeżdżał chyba, bo nie ma szans, by z takiej odległości robić trafne pchnięcia i wierz mi na słowo, że wiem o czym mówię.

– Nie wątpię. W końcu swego czasu słynąłeś z tego, że zaliczałeś wszystko, co się rusza – mamrocze, zakładając ramiona na piersi.

– Ale odkąd cię poznałem, jestem tylko twój – zastrzegam, nie chcąc zagłębiać się w swoje życie erotyczne przed Vibianą.

Kobieta przytakuje, a na jej ustach pojawia się uśmiech.

– I lepiej, żeby tak zostało, bo pewnej nocy możesz obudzić się jako kobieta – ostrzega groźnie.

Uśmiecham się pod nosem.

Czemu one zawsze grożą ucięciem przyrodzenia?

Rozdział 43



Vibiana

Z uśmiechem na ustach wkładam płaszcz i wychodzę na zewnątrz, gdzie ciotka już czeka na mnie w samochodzie.

Angelo nie mógł mi tego dnia towarzyszyć na badaniach, dlatego to właśnie jego matka zabiera mnie do przychodni. Dziś jest bardziej podekscytowana niż zwykle, ponieważ zaproponowałam jej, by towarzyszyła mi podczas całej wizyty. W końcu to przecież jej przyszła wnuczka.

Od mojej konfrontacji z diabłem minęło już kilka tygodni i był to cudowny czas, bo teraz nie rozpieszcza mnie jedynie ciotka, ale również jej syn. Mężczyzna wprowadził się do domu matki, a także codziennie wraca wcześniej z pracy, by móc spędzić z nami więcej czasu. Ponadto zabiera mnie do kina czy na kolację, uczy się, czym są randki i jak okazywać uczucia. I choć początkowo bał się, że nie podoła, zabawa w związek idzie mu zdecydowanie lepiej, niż ktokolwiek mógłby podejrzewać.

Jak się okazało, ciocia faktycznie ukartowała tamtą kłótnię. Ta kobieta zna nas lepiej niż my sami. Czy to jej tajemny dar? Nie mam pojęcia. Wiem jednak, że ani ja, ani Angelo nie żałujemy jej manipulacji. Teraz tylko musimy wystuchiwać narzekań, że wypadłoby sformalizować nasz związek, jednak na to jest zdecydowanie za wcześnie, bo my tak właściwie dopiero raczkujemy. Oboje musimy nauczyć się, jak funkcjonować jako rodzina, tym bardziej że już niedługo na świecie pojawi się dziecko, które tej rodziny będzie potrzebować.

– Pani doktor, czy z moją wnuczką wszystko w porządku? – dopytuje ciocia Amelia, zaglądając w monitor USG.

– Jak najbardziej – zapewnia kobieta z lekkim uśmiechem. – Mała rośnie jak na drożdżach i już za kilka tygodni powitamy ją na świecie.

– Martwiła się pani ostatnio, że poród może być przed terminem – przypominam. – Czy dalej tak pani uważa?

– Tak – odpowiada bez zawahania. – Dziecko już się obróciło, a brzuch zaczął się obniżać. Pomimo tego, że pani termin wypada za sześć tygodni, ja daję wam maksymalnie cztery.

– Cztery?! – Ciocia wydaje się przerażona. – Jak mamy temu zapobiec?

– Przede wszystkim przyszła mama powinna dużo leżeć i odpoczywać. Jeśli jest to możliwe, unikać długich i częstych wędrówek po schodach. Nie stresować się, zrezygnować z seksu... – wylicza.

– Mój syn na pewno się ucieszy. – Amelia burczy pod nosem, wywołując nasz chichot.

– Bez względu na to, czy poród będzie w terminie, czy z dwutygodniowym wyprzedzeniem, nie należy się martwić, bo to już jest czas, gdy mała jest gotowa do przyjścia na świat – uspokaja lekarka. – Po prostu lepiej dla niej, jeśli nie będzie się spieszyć – kwituje, podając mi papierowe ręczniki. – Widzimy się za dwa tygodnie.

Ścieram żel ze skóry, a następnie staczam się z kozetki.

– Chyba już nie wykręcę się od urządzania pokoju dla dziecka – mamrocze z uśmiechem, wychodząc z przychodni.

– Oddam duszę samemu Lucyferowi, żeby zobaczyć, jak mój syn składa dziecięce mebelki – wyznaje ciotka, odpalając silnik.

Wybucham niekontrolowanym śmiechem.

– Uspokój się, bo jeszcze bardziej przyspieszysz poród – fuka na mnie, uśmiechając się pod nosem. – Angelo już ma pietra, a co dopiero będzie, gdy moja wnuczka pojawi się na świecie?

– Kto wie, może ucieknie? – szepczę, wyjawiając swoje najgorsze obawy.

Prawda jest taka, że nadal nie wiem, czy mój Anioł podoła zadaniu. Skoro już raz się poddał, to kto wie, co będzie teraz?

Ciocia posyła mi wymowne spojrzenie.

– Nie robi tego – oznajmia z mocą.

– Bo boi się twojego gniewu? – zgaduję.

– Nie – zaprzecza. – Bo mój syn nie widzi świata poza tobą – stwierdza. – Ponadto on uwielbia dzieci, a przykładem może być córka jego szefa.

Wybałuszam oczy, bo tak naprawdę nic nie wiem o dziecku państwa Castillo. Angelo nie mówi mi nawet słowa na temat swojej pracy i jestem mu za to wdzięczna. Teraz jednak trochę żałuję.

– Co masz na myśli? – dociekam, nie potrafiąc ukryć ciekawości.

– Gdy wracałam z sanatorium, na lotnisku czekał na mnie Angelo wraz z Donną Castillo i jej kilkuletnią córką Nadią – wyznaje. – Mój syn jest dla niej prawdziwym i, jeśli dobrze zauważyłam, najlepszym wujkiem, a ja, nie chwając się, uchodzę za jej przyszywaną babcię – informuje, puszczając do mnie oczko. – Zanim opuściłam pokład odrzutowca, widziałam przez okna, jak Angelo gonił tę małą po płycie lotniska i podrzucał w górę za każdym razem, gdy udało mu się ją złapać – wyjaśnia, uśmiechając się czule. – Ten mężczyzna jest stworzony do bycia ojcem i mam nadzieję, że będzie mieć gromadkę własnych dzieci.

Odwracam wzrok do okna, nie chcąc ciągnąć tego tematu. Tylko ja i Angelo wiemy o tym, że ten poddał się zabiegowi, ale nie powiem o tym ciotce. Nie zdradzę jego tajemnicy.

– Coś jest nie tak. – Z zamyślenia wrywa mnie jej cichy głos.

– Co masz na myśli?

– Nasza ochrona za nami nie jedzie – stwierdza, wyciągając komórkę. Podaje mi ją, po czym wciska pedał gazu. – Zadzwoń do Angelo i mu o tym powiedz.

– Może utknęli na światłach... – sugeruję, ale jej mroźne spojrzenie nakazuje mi spełnić jej rozkaz.

– Oni w ogóle za nami nie ruszyli – oznajmia, wyprzedzając kolejne samochody. – Powiedz mu, że nie wracam do domu, a jadę do klubu Castillo w centrum.

– Czemu? – pytam, czekając, aż jej syn odbierze. – Nie odbiera! – burczę, rozłączając się na dźwięk poczty głosowej.

– Nagraj wiadomość, a potem dzwoń znowu! – instruuje, spoglądając co chwilę w lusterko.

Z zaciekawieniem oglądam się za siebie i zauważam dwa minivany, które siedzą nam na ogonie.

– Czy oni...?

– Tak – wchodzi mi w słowo.

Przy moim uchu ponownie odzywa się poczta głosowa, więc wyrzucam z siebie prędko:

– Śledzą nas dwa obce samochody. Nie ma nigdzie naszej ochrony. Dojeżdżamy właśnie do centrum, a twoja mama kieruje się do klubu Castillo – mówię drżącym głosem. – Odezwij się do mnie!

Kończę połączenie tylko po to, żeby ponownie wybrać jego numer.

– Spokojnie. – Głos cioci jest opanowany. – Jesteśmy w samym centrum miasta. Nie zaatakują nas publicznie.

W tym momencie napastnicy obalają jej teorię, bo jeden z samochodów nas wyprzedza, a następnie blokuje nam drogę. Stajemy w miejscu, przerażone rozwojem wydarzeń.

Z obu pojazdów wyskakuje garstka uzbrojonych mężczyzn, po czym, nie patrząc na gapiów i turystów, podbiegają do naszego auta.

– Wyłaź – syczy do mnie jeden z nich, szarpiąc za klamkę drzwi.

Jak to dobrze, że samochód ma wewnętrzną blokadę zamków.

– Nawet nie próbuj wychodzić! – ostrzega ciotka, jednak niespodziewanie szyba od jej strony zostaje wybita, wprawiając nas w jeszcze większe przerażenie.

– Tobie już dziękujemy, starucho – cedzi drugi z mężczyzn, wstrzykując coś w jej ramię.

– Ciociu! – krzyczę przerażona, gdy ta traci przytomność.

Po chwili napastnik sięga do guzika na konsoli i odblokowuje zamki, a następnie drzwi od mojej strony stają otworem. Ktoś siłą wyciąga mnie z samochodu i nie zważając na otaczających nas przerażonych ludzi, wciska mnie na tylną kanapę wozu przed nami.

– Kim wy jesteście?! – wrzeszczę spanikowana, obejmując się za brzuch.

– Dość się już nagadałaś! – syczy zamachowiec obok, po czym wyciąga kolejną strzykawkę.

– Nie! – protestuję, martwiąc się o dziecko.

Niestety nic nie mogę zrobić, bo po chwili obraz się rozmazuje, a ja sama zapadam w nicość.

Rozdział 44



Angelo

Wyjeżdżam z portu z sakiewkami o łącznej wartości kilkunastu milionów euro, gdy mój telefon zaczyna cicho buczeć. To wręcz irytujące, że w tym miejscu nie ma zasięgu, ale to ze względu na urządzenia uniemożliwiające namierzenie czy zdalne nagrywanie. Wszystko z myślą o tym, by żaden glina nie odkrył naszych małych biznesów i góry forsy transportowanej zarówno tymi większymi statkami, jak i małymi prywatnymi łódkami.

Wyciągam komórkę z kieszeni kurtki, uśmiechając się na widok trzech nieodebranych połączeń od matki. Zapewne chciała zrelacjonować mi wizytę z Vibi u ginekologa. Już mam oddzwonić, gdy przychodzi powiadomienie z poczty głosowej. Ignoruję je, postanawiając po prostu oddzwonić.

– Mamo, dzwoniłaś – mówię na powitanie, jak tylko odbiera.

– Tutaj Roman Sotsa, ratownik medyczny katańskiego szpitala – rozlega się męski głos.

– Ratownik medyczny?! – krzyczę, wciskając pedał hamulca. Chłopaki za mną w ostatnim momencie odbijają, by nie wpierdolić się w mój samochód. – Czemu odbiera pan telefon mojej matki?!

– Jest pan synem Amelii Bionte? – pyta, a w tle słyszę syrenę karetki.

– Tak! – wołam, zmieniając kurs prosto na szpital.

– Pana matka została zaatakowana na ulicy – mówi pośpiesznie. – Wezwali nas przechodnie, którzy widzieli całą zajście. Policja już bada sprawę.

– Co?!

– Nie mogę teraz z panem rozmawiać – ucina. – Wjeżdżamy właśnie na teren szpitala. Proszę przyjechać, będzie pan musiał podpisać kilka dokumentów.

– Upoważniam Vibianę Lavertę do podpisywania wszelkiej dokumentacji medycznej, jak i do dostępu do informacji – warczę na koniec.

– Kogo? – pyta z konsternacją.

– Vibiana Laverta – powtarzam głośno i wyraźnie. – Jechała z moją matką.

W telefonie następuje chwila ciszy, a to nie zwiastuje niczego dobrego.

– Według tego, co mówili świadkowie zdarzenia, jeden z pasażerów pojazdu został uprowadzony – oznajmia współczującym tonem, a ja zaczynam mieć mroczki przed oczami. – Policja na pewno będzie chciała zapytać pana o kilka kluczowych kwestii.

– Zaraz będę na miejscu – cedzę przez zęby, kończąc połączenie. – Zadzwoń do Dario – syczę do siedzącego obok Vincenzo, po czym wciskam pedał gazu i ruszam w stronę pobliskiej kliniki. – Dowiedz się, gdzie jest ten kutas i gdzie jest moja Vibi!

Mężczyzna natychmiast spełnia moje polecenie, jednak już po chwili kończy połączenie i próbuje ponownie.

– Żaden z nich nie odbiera – odzywa się zrezygnowanym tonem.

– Kurwa mać! – drę się na całe gardło.

Już po kilkunastu minutach parkuję przed budynkiem szpitala, a następnie wbiegam na izbę przyjęć.

– Mamo! – krzyczę, widząc, jak ratownicy właśnie wywożą ją na oddział ratunkowy.

– Jest nieprzytomna – oznajmia jeden z mężczyzn, odsuwając mnie na bok. – Proszę pozwolić nam działać.

Korzystam z chwili i dopadam do naszych ludzi.

– W tej chwili chcę wiedzieć, co tam się odjechało, i dlaczego nie było z nimi naszych żołnierzy! – żądam od mężczyzn czekających na mnie przed budynkiem.

– Stary, mamy problem... – Słyszę głos Vinca za moimi plecami.

– Co znowu?! – warczę.

– Dario i Mateo nie żyją – informuje cichym głosem. – A twoja panna została porwana – dodaje.

Zimny dreszcz przechodzi mi po plecach. Wyciągam komórkę, by zadzwonić do Ivo, gdy przypomina mi się wiadomość głosowa od matki. Postanawiam ją odsłuchać.

– Śledzą nas dwa obce samochody – rozlega się drżący głos Vibiany. – Nie ma nigdzie naszej ochrony. Dojeżdżamy właśnie do centrum, a twoja mama kieruje się do klubu Castillo. Odezwij się do mnie!

Drżącą ręką opuszczam telefon, patrząc tępych wzrokiem na Vincenzo.

– Szefie, jest problem. – Z szoku wyrывa mnie głos kumpla, który właśnie dzwoni do Ivo. Wściekły jak sam diabeł wyrывam mu telefon z ręki.

– Ktoś porwał Vibianę z ulicy, moja matka jest nieprzytomna w szpitalu, a ich dwóch ochroniarzy jest martwych – informuję przyjaciela głosem wypranym z emocji.

– Kurwa mać! – syczy wściekle. – Dowiedz się, co z Amelią i przyjeźdź do rezydencji. Ja sprawdzę resztę!

Rozłęczam się i bez zastanowienia wmaszerowuję na salę, gdzie badają moją matkę.

– Co z nią?!

– Nie może pan tu wchodzić! – protestuje jedna z pielęgniarek, ale już po chwili rozbrzmiewa znajomy głos naszego doktora:

– Wygląda na to, że podali jej środek usypiający. Właśnie wraca jej świadomość.

Pospiesznie podchodzę do łóżka, by dowiedzieć się czegoś więcej.

– Mamo, mam, obudź się – mówię cicho, wprost do jej ucha. – Musisz mi pomóc.

– Vibi – szepcze z trudem. – Porwali...

Kobieta powoli otwiera oczy i rozgląda się niepewnie po pomieszczeniu.

– Angelo – szepcze z ulgą, gdy tylko jej wzrok się wyostrza. – Porwali ją! Nie mogłam...

– Uspokój się – szepczę, łapiąc ją za dłoń.

– Nie siedź tu, tylko ją ratuj! – prycha, odpychając moją rękę.

– Zostawiam tu Vincenzo – melduję, całując ją w czoło. – Proszę do mnie dzwonić, jeśli jej stan się pogorszy – nakazuję lekarzowi.

Nie czekając na ich odpowiedź, wybiegam z sali.

– Zostajesz tu i masz ją na oku! – rzucam do Enzo. – Masz mnie na bieżąco informować!

Mężczyzna przytakuje skinieniem głowy, a ja biegiem pokonuję drogę do wyjścia ze szpitala. Następnie pakuję się do samochodu i z piskiem opon ruszam do rezydencji. W tym momencie tylko Ivo i Eva mogą mi pomóc w odnalezieniu Vibiany i naszego dziecka.

Gdy wchodzę do gabinetu dona, pomieszczenie już wygląda jak centrum sztabu kryzysowego. Z ulgą zauważam Daniele i Valerio, którzy wpatrują się w monitory przyniesionych tu komputerów.

– Co już wiemy? – pytam, zaglądając im przez ramię.

– Mamy moment samego ataku – odpowiada cicho ten drugi, po czym włącza nagranie z miejskiego monitoringu.

Moim oczom ukazuje się samochód matki i te dwa, o których w wiadomości wspominała Vibi. Widzę, jak wyciągają moją kobietę, a następnie pakują ją do jednego z aut napastników, po czym uciekają miejskimi uliczkami.

– Dokąd pojechali? – cedzę przez zęby.

– Jest problem – mówi Daniele. – Bo pojechali do portu.

Wybałuszam na niego oczy.

– Jest ujęcie, jak wjeżdżają do portu, ale nie ma, jak wyjeżdżają – precyzuje Valerio. – Sprawdziliśmy wszystkie kamery, ale dobrze wiesz, że to z naszego powodu nie ma ich tam wiele. Samochody rozpułyły się w powietrzu.

– Jakim, kurwa, cudem?!

– Pewnie ukryty się w jednym z tirów opuszczających port w tamtych godzinach – wyjaśnia, spoglądając na mnie bezradnie.

– Pomóż mi! – warczę, łapiąc młodego za koszulę. – Ja ją muszę znaleźć! Ona jest w ciąży!

W tym momencie do gabinetu wchodzi Ivo.

– Co ustaliliście?

– Ivo, ja ją muszę jak najszybciej znaleźć – sapię, podchodząc do niego szybkim krokiem. – Zrób coś!

Przyjaciel spogląda na mnie z zaciętym wyrazem twarzy.

– Mam powiązanie! – krzyczy Valerio sprzed komputera.

Wracam do niego w dwóch szybkich krokach.

– Jakie? – wyrzucam z siebie na wydechu.

– Ten tir należy do firmy kosmetycznej Abando – informuje, pokazując konkretny wóz na monitorze.

– Abando? – powtarza Ivo. – A czy to nie...

– Jej były chłopak – syczę wściekle.

– Podobno załatwiłeś sprawę!

– Tak, kurwa, myślałem – cedzę, sprawdzając magazynek spluwy. – Tym razem jednak doprowadzę ją do końca.

– Jadę z tobą – zarządza Ivo.

– Nie możesz – oznajmiam, spoglądając na niego surowo. Choć jestem mu wdzięczny za wsparcie, nie mogę wywieźć go z Katanii. – Eva w każdej chwili może urodzić. Nie

możesz jej zostawić nawet na godzinę.

Castillo zaciska nerwowo szczęki, a ja obracam się do jedynej osoby, która podczas tej akcji może zastąpić mi przyjaciela.

– Valerio, pomożesz mi? – proszę, spoglądając na chłopaka, a ten natychmiast zbiera się z miejsca.

– Daj mi pięć minut, wezmę najpotrzebniejszy sprzęt.

– Weź ludzi, samochody i śmigłowiec – zarządza Ivo. – Ja załatwię sprawę z Benetto. Masz je sprowadzić do domu, rozumiesz? – nakazuje, posyłając mi surowe spojrzenie.

– Za wszelką, kurwa, cenę.

Rozdział 45



Vibiana

Pierwsze, co zauważam, gdy tylko otwieram oczy, to duży i czysty pokój. Dopiero po chwili dostrzegam osobę w fotelu pod ścianą.

– Alicio – szepczę zdumiona. – Co ja tu robię?! – Nie kryję wściekłości w głosie.

– Vibi... Moja słodka Vibi... – mruży cicho, podchodząc do mojego łóżka. – Myślałaś, że nie będę walczyć o swoje dziecko?

Natychmiast kładę dłonie na brzuchu, jakbym chciała w ten sposób ochronić swoje maleństwo przed tym szaleńcem.

– To nie jest twoje dziecko – kłamię.

– Oczywiście, że jest – zaprzecza spokojnie. – Nie wiem tylko, po co cała ta farsa.

Z tonu jego głosu i postawy jasno mogę wyczytać, że nie ma sensu upierać się przy swoim.

– Skąd wiesz? – pytam szeptem, odwracając wzrok.

– Wykradłem twoją kartę pacjenta – wyznaje z aroganckim uśmieszkiem. – Była tam szacowana data poczęcia, a to na długo przed twoją ucieczką... – Cmoka z niezadowolaniem.

– Mogłam cię zdradzić. – Próbuję się łapać ostatniej deski ratunku.

Mężczyzna przysiadł na materacu, a z jego twarzy nie schodzi uśmiech.

– Dobrze wiemy, że z nas dwojga to ja byłem tym od zdradzania. Ty nie byłaś do tego zdolna.

Z wrażenia wciągam powietrze.

– Zdradzałeś mnie?

Nie powiem, ta informacja boli. Może nie powinna, ale przecież przez długi czas wierzyłam, że się kochamy.

– Och, nie bierz tego do siebie – burczy, machając lekceważąco ręką. – To był tylko seks.

– Jeśli myślisz, że do ciebie wrócę, to jesteś w błędzie – syczę zimno, zbierając się z łóżka. – Mam nowe życie i nie zamierzam z niego rezygnować!

Ku mojemu zdumieniu mężczyzna zaczyna się głośno śmiać. Nie jest to jednak przyjemny śmiech. Ten wyraża czyste szyderstwo.

– Ty myślisz, że ja cię chcę z powrotem? – kpi, a po moich plecach przechodzi zimny dreszcz. – Taką zużytą i brudną? Że zadowolę się resztkami po innym mężczyźnie?!

Przełykam nerwowo ślinę, bo czuję, że nie spodoba mi się dalsza część tej rozmowy.

– Po co więc mnie tutaj ściągnąłeś? – szepczę.

– Z dwóch powodów – oznajmia z chłodem w głosie. – Po pierwsze chcę, byś zobaczyła, że jesteś tylko nic niewartym wspomnieniem. Po drugie zabieram swoją córkę.

– Jak to „zabierasz”?! Coś ty sobie ubzdurał?! – krzyczę, ruszając w jego kierunku.

Nim zdążę się zorientować, leżę na podłodze, a policzek piecze mnie od mocnego uderzenia.

– Dziecko zostaje ze mną, ale nie martw się – cedzi zimno. – Ty nie jesteś mi do niczego potrzebna. Jak dla mnie możesz nawet zdechnąć.

Masuję się po brzuchu, zastaniając go przed ewentualnymi uderzeniami.

– Przecież ty nienawidzisz dzieci... – przypominam szeptem. – Nigdy nie chciałeś ich mieć.

– Sprawa się zmieniła, gdy na jaw wyszły kolejne zapisy testamentu – przyznaje, przyglądając się swoim paznokciom. – Ten, który szybciej spłodzi dzieciaka, dostanie dziesięć procent więcej udziałów – wyznaje z diabelskim uśmiechem. – W końcu przejmę władzę nad firmą i nie będę się musiał przejmować swoim zidiociałym bratem.

To wszystko po to, żeby przejąć kontrolę nad firmą?!

Nachodzi mnie jedna myśl.

– Dlaczego więc nie zapłodnisz jakiejś panienki? – dociekam.

Z jego gardła ucieka sfrustrowany syk.

– Bo nie mam na to, kurwa, czasu! – Rzuca mi chłodne spojrzenie. – Alfredo i jego żona spodziewają się dziecka, a ta suka jest już w piątym miesiącu. Tu się liczy każdy tydzień!

Robię wielkie oczy na tę nowinę. Nie wiedziałam, że starszy Abando wziął już ślub, ale w sumie nie interesowałam się wiadomościami z tego regionu. Jak widać, wesele musiało odbyć się szybko i nieoczekiwanie, skoro wcześniej nie wspominali nawet o jakichkolwiek planach.

– Nie oddam ci mojej córki – ostrzegam, bo budzi się we mnie lwica. – Mam gdzieś twoją walkę o władzę. Nie mieszaj nas do tego!

Alicio podchodzi do mnie szybkim krokiem, a następnie brutalnie podciąga na nogi.

– Nie masz tu nic do gadania – cedzi. – To jest mój dzieciak i mam do niego takie same prawa jak ty. A jeśli zdechniesz przy porodzie, to będę jego jedynym – podkreśla – opiekunem i nikt nie będzie miał nic do gadania!

– Jesteś chory psychicznie – szepczę, przerażona tą wersją mojego byłego chłopaka.

– Trzeba było mnie słuchać i nie uciekać. – Ciągnie mnie ponownie na materac. – Miałaś wszystko, a jednak pogardziłaś takim życiem. Teraz zostaniesz z niczym!

Mężczyzna przywiązuje moje ręce do metalowego zagłówka, a ja zaczynam się naprawdę bać.

– Teraz pora na punkt kulminacyjny dzisiejszego spotkania – szepcze groźnie wprost do mojego ucha.

– C-co? – jękam się.

– Zdradzałem cię wielokrotnie, bo w tózkę byłaś niemrawa jak zdechła ryba – wyznaje z okrutnym uśmiechem. – Nie potrafiłaś mnie w ogóle zadowolić. Nie chciałaś spełniać

moich fantazji, nie interesowało cię to, co lubię – wylicza.

– I vice versa – rzuca w przyptywie odwagi.

Ta pyskówka kończy się kolejnym ciosem w policzek i rozciętą wargą.

– Jeszcze przez godzinę muszę uważać na brzuch, ale nie na twoją wyszczekaną buźkę – odpiera. – Teraz więc zobaczysz, jak powinno się zadowalać prawdziwego mężczyznę – oznajmia, prostując się nade mną. – Kto wie, może ten twój chłoptaş mi za to jeszcze podziękuje... – zastanawia się na głos. – O ile oczywiście zdołasz wrócić do niego żywa – dodaje na koniec.

W obawie przed jego następnym ruchem przytulam się do zagłówek, ale Alicio rzuca mi jedynie zniesmaczone spojrzenie.

– W tym stanie nie tknąłbym cię nawet kijem – syczy.

– N-nie ro-o-zu-umiem – jękam się coraz bardziej.

– Powiedziałem, że zobaczysz, a nie, że cię będę uczyć – prycha, po czym rusza do drzwi. – Monica!

Już po chwili w drzwiach pojawia się wysoka blondynka na szpilkach i w kusej sukience. Ze zgrozą zauważam, jak łudzaco jest do mnie podobna.

– Klękaj – rozkazuje, a ta natychmiast wypełnia jego polecenie.

Alicio patrząc mi w oczy, wyciąga fiuta ze spodni, a następnie pakuje go w rozchylone i gotowe usta dziewczyny. Z obrzydzeniem odwracam głowę.

– Patrz, dziwko! – wrzeszczy, a ja natychmiast odwracam na niego spojrzenie. – Patrz albo cię zmuszę.

Skupiam więc wzrok na jego twarzy, łapiąc z nim kontakt wzrokowy. Widzę milion emocji na jego obliczu. Chęć zemsty, szaleństwo, wściekłość... I co najważniejsze - poczucie triumfu.

– Klęknij na materacu – syczy do dziewczyny, ciągnąc ją na nogi.

Kobieta posyła mi zmieszane spojrzenie, jednak drań stanowczo popycha ją w moją stronę, więc ta już nie protestuje. Klęka w nogach łóżka, wypinając się w jego stronę.

Obserwuję, jak Alicio podchodzi do niej, a następnie, cały czas patrząc na mnie, wbija się w nią z ogromną siłą, wciskając jej twarz w materac.

– Wyobraź sobie, Vibi, że to ty mi się tak wypinasz – warczy, między pchnięciami. – Że to tobie sprawiam teraz przyjemność.

– Nie przypominam sobie, by seks z tobą pod koniec naszego związku sprawiał mi przyjemność – wypalam, nim zdąży się ugryźć w język.

Jego mina tężeje na te słowa. W przyptywie furii drań łapie dziewczynę za włosy i ciągnie za nie tak mocno, że ta zaczyna krzyczeć. Ponownie odwracam wzrok, ale ktoś chwyta mnie brutalnie za łokieć.

– Patrz! – nakazuje Abando.

Po raz kolejny więc skupiam uwagę na jego czole, czując mdłości z obrzydzenia do tego człowieka. Po chwili mężczyzna wstaje na nogi, odwraca się w moim kierunku i tryska spermą na mój sweterek.

– Jesteś zwykłym śmieciem – drwi, machając przede mną fiutem.

Nie wytrzymuję i wymiotuję wprost na jego przyrodzenie.

– Ty kurwo! – krzyczy wściekle, a następnie widzę, jak ponownie unosi pięść.

On mnie zabije...

To ostatnia myśl, jaka przechodzi mi przez głowę, zanim moja potylica z ogromną siłą odbija się od metalowego zagłówka, a ja sama tracę przytomność.

Rozdział 46



Angelo

Lądujemy na prywatnym lądowisku dla helikopterów, a następnie pakujemy się do trzech samochodów, które Benetto już dla nas podstawił. Zakładam, że Ivo o wszystkim go powiadomił.

Nim zdążymy opuścić teren, drogę zajeżdżają nam dwa samochody, a z nich nie wychodzi nikt inny, jak pierdolony Rafaelle Benetto.

– Nie mam czasu – cedzę przez zęby, wychodząc z auta. – Muszę...

– Uważaj na język, Bionte, bo jesteś na moim terenie za moim gościnnym – akcentuje – pozwoleniem. – Nie podoba mi się to, co się dzieje, dlatego żądam, by bracia Abando pozostali przy życiu do wyjaśnienia tego całego bałaganu.

– Co ty pierdolisz?! – oburzam się. – Gdy tylko znajdę tego sukinsyna, który porwał moją kobietę, to mu zrobię z dupy jesień średniowiecza!

– Nie – syczy zimno. – Decyzję odnośnie do jego losu podejmuję ja i Castillo, rozumiesz? – przypomina. – Tu chodzi o nasze interesy i nie pozwolę ci tego spierdolić, jasne?!

Zaciskam wściekle zęby. Już chcę zaprotestować, gdy u mojego boku pojawia się Valerio.

– Coś się panu pomieszało, Don Benetto – odpowiada chłodnym tonem, mierząc przeciwnika twardym spojrzeniem. – Mężczyźni pozostaną przy życiu, ale do dyspozycji Dona i Donny Castillo, bo porwano członka rodziny naszego żołnierza. I choć w Caltanissette podchodzą inaczej do tego tematu, tak w Katanii rodzina jest nietykalna i to właśnie dlatego państwo Castillo będą decydować o losie wszystkich – akcentuje – skurwieli, którzy maczali palce w tym porwaniu – zastrzega. – A teraz pan wybacz, ale czas nas nagli.

Spoglądam na Silwę z uznaniem, ale ten totalnie mnie ignoruje, bo wpatruje się w Benetto stalowym spojrzeniem, czekając, aż ten ustąpi.

– Dogadam to z waszym szefostwem – rzuca w końcu w odpowiedzi. – Macie do dyspozycji moich kierowców. Znają Caltanissettę jak własną kieszeń i wszędzie was dowiozą.

– Dziękujemy – odpowiada Valerio, nim sam zdąży coś palnąć. – Wsiadaj do auta – syczy do mnie.

– Uważaj, żebyś i ty za chwilę nie wpadł na moją czarną listę – grozę cicho. – Nie zamierzam zostawiać młodego Abando przy życiu!

– I nie będziesz musiał – stwierdza sucho. – Myślisz, że szefowa dopuści do tego, by gnój uszedł z życiem po tym, jak porwał ciężarną kobietę? – pyta, posyłając mi wymowne spojrzenie. – Dokonasz swojej zemsty, ale trochę później. A pamiętaj, że ta najlepiej smakuje na zimno.

Z zaskoczeniem przyznaję mu rację. Nie wątpię w to, że Eva i Ivo staną po mojej stronie w tej walce, kwestia tylko tego, jak będą musieli „przekonać” do swojej racji Benetto.

– Czy wiesz, dokąd on ją mógł zabrać? – pytam Silwę, gdy tylko wjeżdżamy do miasta.

– Nie – przyznaje, spoglądając w tablety. – Nie potrafię namierzyć jego komórki, a więc cwel na pewno zdaje sobie sprawę, że będziemy go ścigać. Musimy zacząć od jego mieszkania.

– To logiczne, że tam jej nie zabrat – syczę.

– Tak, ale może przeszukując apartament, znajdziemy coś, co nas naprowadzi. W historii laptopa, może jakieś faktury za nowe budynki czy wynajem mieszkania lub magazynu – podsuwa, niezrażony moim tonem.

– Jeden samochód niech jedzie do domu tego starszego – zarządzam. – Ściągnąć go do Katanii do wyjaśnienia całej sprawy.

Towarzyszący nam w aucie Roberto wyciąga komórkę, po czym wykonuje połączenie do jednego z pozostałych naszych ludzi. Już po chwili widzę, że jeden z samochodów odłącza się od naszego konwoju.

Telefon Valerio się rozdzwania, więc skupiam na nim uwagę w nadziei, że to jakieś ważne informacje.

– Tak? – odbiera, a już po chwili włącza głośnik. – Już.

– Według prawników firmy Abando w ostatnich tygodniach wyszedł na jaw nowy zapis odnośnie do pozostawionego wcześniej testamentu i podziału majątku. – W samochodzie rozbrzmiewa surowy głos Ewy. – Ich ojciec idiota podzielił akcje równo między dwójkę synów, ale ten, który wcześniej doczeka się potomstwa, otrzymuje dodatkowe dziesięć procent i ma decydującą większość.

– Czyli Alicio porwał Vibianę dla dziecka – zgaduję z furią w głosie. – Ale jak nam ma to teraz pomóc go znaleźć?

– Szukajcie dowodów zakupu na sprzęt medyczny albo płatność za klinikę, ewentualnie namiary na lekarzy – pada suchy nakaz.

– Po co? – pytam z konsternacją, spoglądając na Valerio.

– Będzie chciał jej zrobić cesarskie cięcie, żeby jak najszybciej otrzymać udziały – wyjaśnia młody z obawą w głosie.

Z wściekłością walę w deskę rozdzielczą przede mną.

– Pospiesz się! – wrzeszczę do kierowcy.

Nie mogę pozwolić, by coś im się stało.

Już od godziny plądrujemy mieszkanie młodszego Alteo w nadziei, że znajdziemy jakiś punkt zaczepienia, ale jak na razie bez efektu.

– Mam! – krzyczy jeden z naszych. – Rachunek za nowy telefon!

– Możesz go namierzyć? – pytam Valerio z nadzieją w głosie.

– Nic nie obiecuję – mówi, sięgając po tabletkę. – Szukajcie dalej.

Zrywam z podłogi dywan w nadziei na znalezienie jakiegokolwiek skrytki, ale podłoga jest nienaruszona. Nic, co wskazywałoby na tajemny schowek. W mieszkaniu nie ma też żadnego sejfu, a i biurko przyszłego denata świeci pustkami. Jakby wiedział, że to tu zaczniemy szukać.

– To telefon jakiejś kobiety – mówi Silva.

– Namierzysz ją? Może to jego nowa dziewczyna, która nas do niego doprowadzi – podpowiadam.

Tonący brzytwy się chwyta.

– To dziwne... – burczy z konsternacją. – Czy Benetto nie buduje właśnie hotelu w Macchitella? – rzuca pytanie do naszego kierowcy i jego kumpla z drugiego samochodu.

– To zależy, do czego zmierzasz – burczy w odpowiedzi ten drugi.

– Gadaj! – wrzeszczę, celując do niego z gnatą.

Mężczyźni tęteją na widok spluwy w mojej ręce, ale po chwili wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

– Tak, hotel jest na ukończeniu – przyznają.

– Będzie tam też zaplecze medyczne, prawda? – dopytuje Valerio, wystukując coś wścikie na tablecie.

– Tak, tuż przy hotelu ma być klinika urody.

– Sprzęt medyczny – wykrztuszam przerażony.

– Wracamy do samochodu! – wrzeszczy Silva i wszyscy wybiegamy z mieszkania.

– Nie zdążymy... – szepczę do siebie, stojąc w niewielkiej kabinie windy. – Przzięgałem, a teraz...

– Angelo, weź się, kurwa, w garść – syczy Roberto. – Musisz zachować jasny umysł.

Przymykam powieki i biorę dwa głębokie wdechy, by się opanować. Przed oczami od razu pojawia mi się obraz Vibiany z dzisiejszego poranka. Uśmiechnięta, radosna, szczęśliwa. Moje wyrzuty sumienia rosną na myśl, że jej nie ochroniłem. Że obiecałem zapewnić jej bezpieczeństwo. Fakt, nie porwano jej w odwecie za moje grzechy, ale mimo wszystko nie dopilnowałem zobowiązań. Mogłem zabić Abando już dawno temu i mieć pewność, że więcej nie pojawi się w jej życiu.

– Znajdziemy ją – zapewnia cicho Valerio, gdy tylko wychodzimy z windy.

Znajdziemy, to na pewno. Pytanie tylko, czy nie zrobimy tego za późno.

Vibiana

Nigdy nie myślałam o własnej śmierci. Jestem młodą kobietą, za chwilę skończę dopiero dwadzieścia dwa lata. Dlaczego więc mam myśleć o końcu swego istnienia, skoro jeszcze całe życie przede mną?

Może w innym wcieleniu będzie mi dane dożyć szczęśliwej starości.

Próbuję pozbierać myśli. Nie do końca rozumiem, co dzieje się dookoła. Czuję się dziwnie skołowana, jakbym wypita morze alkoholu. A przecież nie piłam.

Obserwuję, jak jakiś młody mężczyzna w niebieskim uniformie wbija mi igłę w ramię, a następnie podłącza kroplówkę z pobliskiego wieszaka.

Jestem w szpitalu?

– Ile tego gówna jej wstrzyknąłeś? – pyta kogoś, kogo nie widzę.

– Tyle, ile dałeś mi w strzykawce – roznosi się znajomy głos. – A co?

Skąd ja go znam?

– Muszę wiedzieć, ile znieczulenia jej podać, żeby nie zaszkodzić dziecku.

– Dobrze wiesz, że oboje głównie mnie interesują – cedzi, a mnie ogarnia niepokój. – Bachor ma wytrzymać dwa dni, żebym zdążył go zameldować w urzędzie. Potem może zdechnąć wraz z matką.

Jęczę w proteście, ale jestem tak słaba, że nie wiem, czy ktoś to w ogóle słyszy. Po chwili medyk przewraca mnie na bok i staje za moimi plecami.

– Przytrzymaj ją tak. Muszę się wkląć w kręgosłup.

Niespodziewanie moim oczom ukazuje się twarz największego potwora w dziejach ludzkości.

– Mówiłem, że zapłacisz mi za wszystko. – Alicio szepcze groźnie, przytrzymując mnie we właściwej pozycji. – I oto nadeszła ta pora.

Abando prostuje się, po czym odwraca się do swojego kolegi.

– Ile to potrwa? – docieka, gdy drugi z mężczyzn ponownie obraca mnie na plecy.

– Tyle, ile konieczne – pada sucha odpowiedź.

Nie wiem, co mają w planach, ale przeczuwam, że jest to niebezpieczne dla mojej córki. Próbuję zakryć brzuch dłońmi, jednak te mnie w ogóle nie słuchają. Leżą bezwładnie, jakbym była sparaliżowana, a z mojego oka zaczynają spływać łzy.

Czuję szarpanie, słyszę ciche przekleństwa, wiem, że dzieje się coś strasznego, że Alicio chce okraść mnie z dziecka, jednak nie mogę w ogóle zareagować. Obserwuję, jak zakrwawione ręce wyciągają ze mnie córeczkę. Jak przenoszą ją na stolik pod ścianą. Jak mężczyzna ociera ją i bada.

– Czemu nie płacze? – warczy potwór. – Co jest nie tak?

– Jest wcześniakiem – odpowiada mu ten drugi. – Musi trafić do szpitala.

Medyk przekłada moje dziecko do maszyny przypominającej inkubator, nie pokazawszy mi go choćby na sekundę.

Nie mogę nawet dotknąć swojego maleństwa.

– No to jedziemy do kliniki. Już dzwoniłem. Czekają na nas.

– A co z nią? – pyta, wskazując na mnie. – Trzeba ją pozszywać.

Alicio posyła mi zimne spojrzenie.

– Dla mnie ona już jest trupem – odpowiada beznamiętnym tonem. – Nie marnujemy czasu, dzieciak jest ważniejszy.

Obaj opuszczają pomieszczenie, zostawiając mnie samą. Nie mogę wzywać pomocy, nie mogę się ruszyć, nie mogę szukać dla siebie ratunku.

Pozostaje mi czekać na śmierć.

Moje myśli mimowolnie kierują się ku Angelo i jego matce. Czy z ciocią wszystko w porządku? Czy Angelo nas znajdzie? Czy uda mu się uratować moje, nie, nasze, dzieciątko?

Robi mi się zimno. Czuję się, jakby moim ciałem wstrząsała fala dreszczy. A może faktycznie się trzęsę. Pamiętam z filmów, że to pierwsza oznaka wykrwawiania się organizmu. Czy właśnie to się teraz ze mną dzieje?

Zamykam oczy i dopóki mam jeszcze na wpół świadomy umysł, zaczynam się modlić. Nie o zbawienie. Nie o ratunek dla siebie. Modlę się o to, by mój Anioł odnalazł Matilde na czas, a następnie się nią zaopiekował. Bo dla mnie nie ma już nadziei.

Rozdział 47



Angelo

Podjeżdżamy pod zamkniętą bramę świeżo wybudowanego kompleksu, a ja co chwila zerkam w niebo, ponieważ lada moment powinien pojawić się tu helikopter medyczny katańskiej kliniki. Normalnie to nie ich rejon, jednak Ivo załatwił wszystko, by Vibiana od razu trafiła do najlepiej wyposażonego szpitala na wyspie, a więc naszego.

– Masz pojęcie, gdzie mogą być? – pytam Valerio, który całą drogę do tego miejsca studiował plany budowlane.

– Zapewne w części klinicznej, która jest w trakcie wyposażania – oznajmia, wskazując głową na obiekt przylegający do hotelu.

– Biegiem! – zarządzam i wszyscy ruszamy w stronę mniejszego gmachu.

Dotarcie do właściwego budynku zajmuje nam cholernie dużo czasu. Ostatecznie wpadamy do holu niczym chmara rozjuszonych szerszeni, rozglądając się za Abando lub jakimikolwiek śladami mogącymi naprowadzić nas na jego trop.

– Sale operacyjne są na samej górze, ale nie mają jeszcze sprzętu – odzywa się jeden z ludzi Benetto.

Gdy tylko nasi kierowcy dali swojemu szefowi znać, dokąd jedziemy, ten wystął z nami dodatkowych dziesięciu żołnierzy. Chyba próbuje się zrehabilitować w oczach Ewy i Ivo, bo fakt, że Alicio wykorzystał jego inwestycję do porwania Vibiany, nie działa na jego korzyść.

– Ona może się znajdować w każdym pomieszczeniu! – wrzeszczy Valerio. – Rozdzielić się na wszystkie piętra i przeszukiwać salę za salą!

Nasza ekipa grupuje się w pięcioosobowe zespoły, a następnie ruszamy schodami na kolejne poziomy. Na szczęście ten budynek ma ich tylko cztery.

Wbiegamy z Valerio i resztą grupy na trzecie piętro, gdy w krótkofalówce odzywa się głos Roberto:

– Drugie piętro, sala dwieście pięć! Szybko!

Co sił w nogach wracam na schody, a następnie zeskakuję po kilka stopni naraz.

– Gdzie ci medycy?! – Słyszę wrzaski w krótkofalówce, a po moich plecach przebiega zimny dreszcz.

– Vibiana! – krzyczę w korytarzu, szukając właściwej sali.

– Tutaj!

Podążam za głosem kolegów, aż w końcu wpadam do właściwego pomieszczenia.

– Jezu Chryste... – szepczę przerażony.

– Żyje, ale jej tętno jest ledwo wyczuwalne – mówi cicho Roberto, kiedy ja stoję jak sparaliżowany.

Widok, który mam przed sobą, przebija sceny z najgorszych tortur, jakie kiedykolwiek było mi dane oglądać. Moja siostra Vibi leży na zwykłym łóżku medycznym, z dziurą w brzuchu. Błada, nieprzytomna, zimna.

– Zróbcie nam przejsie! – krzyczy ktoś za mną, odsuwając mnie brutalnie na bok.

– Przenajświętszy Jezu... – syczy kolejny z przybyłych lekarzy. – Parametry, szybko!

– Trzeba ją pozszywać! – rozkazuje pierwszy.

– Sprawdź, co ma wpięte w krwiobieg i zamień to na nasze płyny!

Obserwuję, jak we trójkę krążą wokół łóżka i zajmują się moją siostrą, niezdolny do wykonania jakiegokolwiek ruchu.

– Gdzie dziecko? – pyta mnie jeden z medyków.

– C-co? – dukam, próbując wrócić do rzeczywistości.

Ona umiera... Ona umiera. Ona umiera!

– Dziecko! Gdzie jest jej dziecko?!

– Nie wiem! – wrzeszczę. – Czy jest ślad po małej? – krzyczę na resztę naszych ludzi.

– Mamy numery rejestracyjne samochodu – oznajmia wbiegający do sali żołnierz Benetto. – Złapały ich kamery przy bramie. Wiemy, dokąd pojechali!

– Ścigać ich! – zarządzam, nie odrywając wzroku od Vibi. – Co z nią? – naciskam, robiąc krok w jej stronę. – Wyjdzie z tego, prawda? – upewniam się cicho, nie zważając na towarzyszących nam mężczyzn.

W dupie mam swoją reputację. Tu chodzi o jej życie. O tym, jaki drzemie we mnie potwór, przypomnę wszystkim, gdy tylko dorwę jej oprawcę w swoje ręce.

– Nie jesteśmy cudotwórcami – wytyka medyk, sięgając po nowe narzędzia. – Zatałamy ją i bierzemy do kliniki, ale trzeba się przygotować na najgorsze.

Chcę go złapać za szyję i zmusić, by odszczekał te słowa, ale w ostatniej chwili powstrzymuje mnie Valerio.

– Musimy szukać jej dziecka – przypomina surowo. – Musi jak najszybciej trafić pod opiekę specjalistów.

Wyrwam mu się, a następnie obchodzę łóżko i nachylam się nad jej głową.

– Jesteś silna, skarbie – szepczę do jej ucha. – Musisz z tego wyjść. Dla Mati i dla mnie.

Składam pocałunek na jej zimnym czole, a następnie wychodzę na korytarz.

– Musimy znaleźć tę małą – syczę zimno do chłopaków czekających na mnie w samochodzie.

– Wiemy, gdzie są. Ludzie Benetto pojechali już na miejsce – informuje cicho Roberto. – Czekamy tylko na ciebie.

Spoglądam ostatni raz na dach budynku, gdzie pilot już rozgrzewa silnik śmigłowca.

– Ściągnij nasz śmigłowiec i powiedz pilotowi, że ma być gotowy na przetransportowanie noworodka do Katanii – nakazuję Valerio. – A ty ruszaj! – wrzeszczę na kierowcę.

Już po chwili pędzimy drogą pod adres, gdzie mam odnaleźć Matilde. Zamykam oczy, a w myślach już planuję tortury, jakimi poczęstuję tych skurwieli, bo prędzej piekło

zamarznie, niż pozwolę, by winnym uszło to wszystko płazem.

I wiem nawet, kto będzie chętny, by pomóc mi w zemście.

Dojeżdżamy pod budynek oddalony o jakieś trzydzieści kilometrów od poprzedniego miejsca, a ja przez przednią szybę obserwuję, jak pilot prywatnego śmigłowca Ivo szuka dla siebie właściwego miejsca do lądowania.

Dla Castillo pracują sami najlepsi, przypominają mi się moje własne słowa, które kilka miesięcy temu wypowiedziałem do Rafaelle Benetto. Tak, nasze szefostwo nie boi się inwestować w ludzi, by ci byli niezawodni w każdych warunkach, i wiem, że jeśli zajdzie taka konieczność, to pilot maszyny posadzi śmigłowiec nawet na tej wąskiej uliczce, którą właśnie się poruszamy.

Samochód się jeszcze dobrze nie zatrzymuje, a ja już otwieram drzwi i wyskakuję na zewnątrz. Wpadam do holu prywatnej kliniki, której gmach jest mniejszy niż jedno skrzydło rezydencji Ivo.

– Gdzie? – pytam w biegu jednego z naszych.

– Pierwsze piętro, tam są schody! – Wskazuje mi kierunek.

Pędem pokonuję kilkanaście stopni, by już po chwili znaleźć się w czystym i zadbanym korytarzu.

– Co tu się dzieje?! – krzyczy jakiś mężczyzna w garniturze.

Bez zastanowienia wyciągam spluwę.

– A ty to kto? – syczę przez zęby.

– Dyrektor tej placówki – duka, unosząc ręce.

– Dyrektor? – zaczynam groźnie, podchodząc bliżej. – Przywieziono tu noworodka – mówię. – Dziewczynka. Wcześniak.

Koleś spogląda na mnie z przerażeniem.

– Tak, córka pana Abando – potwierdza. – Jest na oddziale.

– Zaprowadź mnie do niej – żądam.

Koleś posłusznie odwraca się do mnie plecami, po czym rusza w głąb korytarza, prowadząc mnie do właściwej sali. Z zadowoleniem zauważam, że przed pomieszczeniem czeka grupa naszych ludzi.

– Gdzie reszta? – pytam.

– Ci od Benetto szukają Abando – mówi Enzo. – My pilnujemy tego gagatka.

Kiwa głową na wewnątrz pomieszczenia, więc zaglądam do środka. Pod oknem klęczy młody mężczyzna w lekarskim uniformie, z rękoma założonymi za głowę, a tuż za nim stoi kolejny z naszych żołnierzy i celuje do niego z broni.

– Kto to? – pytam, ale odpowiedzi udziela mi dyrektor placówki.

– To nasz lekarz – informuje. – Przyjechał wraz z panem Abando, przywożąc noworodka.

– A nie zainteresował się pan tym, gdzie matka dziecka?! – dociekam, łapiąc kutasa za fraki. – Dlaczego te pojeby przywieźli tylko matką?!

– Podobno poród zaczął się w domu, przedwcześnie, a ona go nie przeżyła! – krzyczy, przerażony. – Nie wnikałem! Nie za to mi płacą!

Nie wytrzymuję. Moja ręka sama odnajduje jego nos, z którego natychmiast tryska krew.

– Oskarżę pana o napaść! – krzyczy, osuwając się po ścianie.

– Żebyś tylko dożył... – cedzę, ruszając w jego stronę, ale po raz kolejny powstrzymuje mnie Valerio.

– Nie ma czasu. Trzeba przewieźć matkę – przypomina. – Lecisz z nią?

– Tak – odpowiadam natychmiast, spoglądając na inkubator.

Niepewnym krokiem podchodzę do urządzenia i zaglądam przez szybkę. Leży tam, matka, z ciemną czupryną, ubrana jedynie w malutki pampers.

– Doktor i Abando jeszcze dzisiaj mają się znaleźć w Katanii – zarządzam, spoglądając na naszych ludzi. – Dopilnujesz tego? – rzucam do Silvy.

– Jak zawsze – zapewnia z cieniem uśmiechu na twarzy. – Lećcie.

Nie mija kilkanaście minut, a siedzę w śmigłowcu wraz z jednym lekarzem i specjalną aparaturą, w której znajduje się noworodek. Z zachwytem oglądam, jak klatka maleństwa unosi się i opada w miarowym tempie.

– Nic jej nie będzie. – Nieoczekiwanie w słuchawkach słyszę głos medyka.

Spoglądam na niego zaskoczony, a ten posyła mi uspokajający uśmiech.

– Może i urodziła się przed czasem, ale jest silna i zdrowa. Za kilka tygodni będzie mogła opuścić szpital.

Niezdolny do wypowiedzenia jakiegokolwiek słowa, tylko kiwam głową i ponownie skupiam uwagę na Matilde.

Ona z tego wyjdzie. Teraz kwestia, czy jej matka też będzie miała tyle szczęścia.

Podróż helikopterem do Katanii na szczęście nie trwa długo. Z zaciętym wyrazem twarzy obserwuję, jak tutejsi lekarze w pośpiechu przewożą maszynę z noworodkiem ze śmigłowca do windy, gdy dociera do mnie pytanie towarzyszącego nam wcześniej medyka.

– A co ze mną? Odwieziecie mnie?

Macham pilotowi, żeby odstawił mężczyznę na miejsce, a sam ruszam do schodów przeciwpożarowych. Od pielęgniarki wiem, na którym piętrze ulokują matkę, i że jest to to samo, gdzie już leży Vibi.

Wbiegam na korytarz praktycznie tuż za personelem medycznym. Słyszę, jak lekarze przekrzykują się w kolejnych zleceniach.

– Jej matka była nafaszerowana opioidami! Trzeba ją zbadać pod tym kątem!

– Według karty parametry ma bardzo dobre, ale i tak jeszcze raz wszystko sprawdzamy!

– Gdzie Vibiana Laverta? – pytam pielęgniarkę przy biurku.

Kobieta klika coś na klawiaturze komputera.

– Operacja już się zakończyła, a pana partnerka dosłownie przed chwilą została przewieziona do sali. Leży po drugiej stronie. – Wskazuje palcem kierunek. – Tam powiedz panu więcej.

Szybkim krokiem przemierzam korytarz prowadzący na drugi oddział. Od razu zauważam swoją matkę przyklejoną do szyby jednego z pomieszczeń.

– Mamo! – Biorę ją w objęcia, wdzięczny niebiosom za to, że nic jej się nie stało. – Jak się czujesz?

– Nic mi nie jest – stwierdza, odwracając się ponownie do szyby. – Ona nie ma tyle szczęścia – szepcze cicho, a z jej oka sływa łza.

– Rozmawiałś z lekarzem? – pytam, spoglądając przez przeszklenie.

– Nic mi nie chcę powiedzieć, bo nie jestem z rodziny – warczy wściekle. – Załatw to jakoś, bo umrę od tej niewiedzy!

Postępnie kiwam głową, rozglądając się za jakimś lekarzem, jednak z zadowoleniem zauważam, że jeden już do nas maszeruje, a przy jego boku idzie nie kto inny jak sam Ivo.

– Jak dziecko? – pyta na wstępie przyjaciel, witając się ze mną i moją matką.

– Stabilnie. A co z nią?

– To doktor Vasco, i to on opiekuje się Vibianą. Dopisał was przed chwilą do karty jako członków rodziny – oznajmia Castillo, posyłając lekarzowi surowe spojrzenie.

– Tak, no cóż, pana narzeczona jest w bardzo ciężkim stanie. Jest już po przetoczeniu kilku jednostek krwi, ale to wcale nie oznacza, że uda nam się ją wyprowadzić na prostą – informuje, spoglądając na nas bezradnie. – Niestety, stan, w jakim ją znaleziono, był krytyczny. Choć załoga medyków robiła, co mogła, to i tak po przylocie do kliniki musieliśmy ją zabrać na stół operacyjny, by naprawić szkody wyrządzone przez tamtego rzeźnika.

– Do brzegu – poganiam go niecierpliwie. – Konkrety, panie doktorze!

– Musieliśmy jej usunąć macicę – mówi na wydechu. – Oznacza to, że nie będziecie mieć państwo więcej dzieci.

Kątem oka widzę, jak przerażona matka przykłada dłoń do ust.

Ja i tak ich nie mogę mieć, więc to wiele nie zmienia. Ważne, żeby przeżyła.

– Przeżyje? – pytam chłodno. – Czy ona przeżyje?

– Nie mogę tego zagwarantować – wzdycha cicho. – Mamy najlepszy sprzęt i ekipę lekarzy, ale teraz wszystko zależy od niej i jej organizmu – wyjaśnia pospiesznie. – Może się okazać, że podczas cesarki doszło do jakiegoś zakażenia albo niektóre funkcje mózgu zaczęły obumierać... Może być tak, że jej serce się podda po takiej ilości narkotyków, jakie jej wstrzyknięto... – wylicza. – Jest zbyt dużo niewiadomych, bym mógł składać jakieś obietnice.

Matka zaczyna cicho płakać, szukając pocieszenia w moich ramionach, ale ja stoję jak słup soli. Nie potrafię wykrzesać w sobie żadnej empatii, bo w mojej głowie pojawiają się obrazy świata, w którym nie ma Vibiany. Świata pełnego nie tylko bólu i cierpienia, ale również mroku i przelanej krwi.

– Przepraszam państwa... – Znikąd pojawia się pielęgniarka. – Musimy założyć kartę córce pacjentki i potrzebne nam są dane jej rodziców. Możecie mi państwo pomóc?

– Oczywiście. – Matka ociera policzki od łez i skupia się na kobiecie.

– Dane matki? – zaczyna, kiwając głową na salę za nami.

– Vibiana Laverta – odpowiada natychmiast, a także uzupełnia dane o datę i miejsce urodzenia.

– A ojciec? – docieka, uzupełniając poszczególne rubryki w karcie.

Z ust mojej matki ucieka cichy warkot.

– Angelo Bionte – odpowiadam, patrząc przez szybę na Vibi. – Zresztą zaraz wrócę do pani na oddział i dopilnuję reszty formalności – dodaję, spoglądając na kobietę.

– Dobrze, w takim wypadku przygotuję co trzeba. A jak dacie państwo córce na imię? – pyta jeszcze na odchodnym.

– Matilde Bionte – oznajmiam z mocą.

Widzę zaskoczone miny zarówno matki, jak i przyjaciela.

– Podał się za jej ojca? – upewnia się Ivo, przyglądając mi się uważnie.

– Tak – potwierdzam. – I każdy, kto kiedykolwiek podważy moje ojcostwo, pozna, czym jest gniew samego Anioła Śmierci.

Castillo uśmiecha się szeroko, zaskakując mnie tą reakcją.

– Zatem dopilnuję, by w urzędach nie było śladu po nazwisku Abando – oznajmia z charakterystycznym uśmiechem.

W tym momencie rozdzwania się komórka mojego przyjaciela.

– Co jest? – Na jego twarzy pojawia się wyraz zadowolenia. – Przygotujcie wszystko.

Kończy połączenie, po czym spogląda na mnie z dobrze znanym mi wyrazem twarzy.

– Przesyłka dotarła na miejsce? – zgaduję, a ten kiwa głową. – Ogarnę sprawy tutaj i przyjadę.

– Nie spiesz się – nakazuje, żegnając się skinieniem głowy z moją matką. – Oni nie uciekną.

Przenoszę spojrzenie na kobietę za szybą, a moje żyły zalewa czysta furia.

Zemsta będzie okrutna.

Rozdział 48



Angelo

Korzystamy z chwili, gdy do Vibi zaglądamy lekarze, a sami idziemy na oddział noworodkowy, gdzie leży Matilde.

Moja córka.

Co prawda tylko raz rozmawialiśmy z Vibianą na ten temat i nie podjęliśmy wtedy ostatecznej decyzji odnośnie do nazwiska mój. Ona chciała, byśmy dali sobie więcej czasu, choć wiem, że tak naprawdę próbowała zostawić mi możliwość zmiany decyzji. Jak widać nadal nie do końca mi ufa po historii z Leo.

– Jest prześliczna – zachwyca się matka, spoglądając przez szybę inkubatora. – Moja wnusia...

Obserwuję, z jakim rozczuleniem przygląda się dziecku, i przez chwilę mam ochotę powiedzieć jej o synu. Mam ochotę przeprosić ją, że pozbawiłem ją wnuka i szansy na kolejne pociechy. Szybko jednak biorę się w garść. Jest wiele grzechów, które mogłaby mi wybaczyć, ale ten się nie zalicza do tej listy. Amelia Bionte nigdy nie zapomniaby mi tego, że oddałem własnego syna.

– Zostań z nią, a ja pójdę załatwić wszystkie papiery – proszę przez ściśnięte gardło.

Nie czekam na jej odpowiedź, tylko czym prędzej podążam do dyżurki. Nie mogę sobie pozwolić, by matka zaczęła mnie teraz o cokolwiek wypytywać.

– Miałem się zgłosić, by dopełnić formalności w sprawie córki – mówię cicho do kobiety za biurkiem. – Bionte – przypominam nazwisko, choć podejrzewam, że od razu mnie rozpoznała.

– Tak, już. Proszę wypełnić te dokumenty, a ja za chwilę przygotuję panu wszystkie formularze potrzebne do rejestracji dziecka w urzędzie.

Zaczynam wypełniać poszczególne rubryki, gdy podchodzi do mnie inna pielęgniarka.

– Panie Bionte, ja rozumiem, że sprawa porwania pana narzeczonej i córki jest traumatycznym wydarzeniem, ale musi pan ograniczyć ilość ochrony na oddziale – oznajmia cicho, ale stanowczo. – Nasza klinika ma wykwalifikowany personel ochroniarski, więc w szpitalu może zostać jedynie dwóch państwa prywatnych ochroniarzy – wyjaśnia. – Po jednym na każdym oddziale.

Spoglądam na nią, nie do końca rozumiejąc, o czym mówi. Ochrona? Jaka ochrona? Rozglądam się po korytarzu i dopiero teraz dostrzegam trzech ludzi Ivo.

– Co tu robicie? – pytam, przywołując ich do siebie.

– Szef nas tu wysłał – odpowiada pierwszy z nich.

Potakuję głową ze zrozumieniem.

– Ilu was jest? – dociekam.

– Sześciu. Trójka jest na drugim oddziale – wyjaśnia, kiwając głową na odległy korytarz. Odwracam się do pielęgniarki po swojej drugiej stronie.

– Ochrona zostaje – oznajmiam stanowczo. – Zapewniam, że nie będą przeszkadzać załodze szpitala – dodaję na złagodzenie swojego tonu.

– Ale mówiłam...

– Jak pani sama słyszała, wysłał ich tu Don Castillo – szepczę groźnie. – Chyba nie chce pani się z nim o to kłócić?

Kobieta spogląda na mnie oczami wielkimi jak spodki.

– O-oczywiście. Przyniosę im zatem obowiązkowe uniformy – dodaje zrezygnowana.

– Macie ich pilnować jak oka w głowie – syczę do mężczyzn. – Inaczej osobiście was zajebię.

Ponownie skupiam się na dokumentach, dodając matkę do osób upoważnionych do otrzymywania informacji, jak również podejmowania kluczowych decyzji. Ona tu będzie cały czas. Ja mam coś do załatwienia.

Przed wyjściem ze szpitala postanawiam zajrzeć do Vibiany. Ubrany w niezbędny fartuch pochylam się nad nią i całuję w blady policzek.

– Walcz, mała – szepczę cicho. – Masz dla kogo. Twoja córka... nasza córka – poprawiam się szybko – jest cudowna. Musisz ją poznać.

Podrywam głowę na dźwięk piszczenia aparatury. Spoglądam na czerwone kontrolki, które zaczynają mrugać jak wściekłe. Nim zdążę zareagować, do pokoju wbiega pielęgniarka, a tuż za nią lekarz.

– Proszę stąd wyjść! – nakazuje mi stanowczo mężczyzna.

– Co się dzieje?! – pytam, widząc kolejne osoby wbiegające do sali.

– Proszę stąd wyjść! – krzyczy, wypychając mnie za drzwi. – Proszę dać nam pracować!

Przerażony oglądam przez szybę, jak wstrzykują coś w jej żyły, jak podejmują reanimację. Patrzę i nie wierzę w to, co widzą moje oczy.

Po chwili ktoś z załogi zauważa moją mordę przyklejoną do przeszklenia, a następnie podchodzi i zaciąga roletę. Osuwam się na podłogę, totalnie załamany wizją świata bez niej.

Ivo

– Chcesz nam powiedzieć, że nie masz nic wspólnego z tą całą farsą, choć ten sukinkot wykorzystał do tego twój budynek?! – syczę wściekle do siedzącego naprzeciwko mnie Rafaele.

– Prawdę mówiąc, to moim budynkiem jest tylko hotel. Do nich należy klinika – oznajmia lekceważącym tonem.

– Gównu mnie to obchodzi! – wrzeszczę, wprawiając go w osłupienie. – Ten gnój porwał narzeczoną mojego zastępcy, a następnie wraz ze swoim rzeźnikiem wycięli z niej dziecko!

– To było jego dziecko, miał prawo...

Urywa, gdy niespodziewanie niewielki nóż wbija się w oparcie fotela dostownie kilka centymetrów od jego ucha.

Spoglądam na wściekłą twarz mojej żony.

– To mój fotel, więc miałam prawo go podziurawić – cedzi Eva przez zęby.

Benetto porusza się nerwowo na miejscu.

– Zrozumcie, wesliśmy razem w ten biznes. Biznes, do którego cały czas was namawiam – dodaje. – Nie miałem pojęcia, że z niego taki psychol.

– Ale wiedzieliście, że między braćmi jest konflikt – podrzuca zimno Eva. – Wręcz sam go podkręcałeś, licząc na to, że więcej zyskasz.

– To i tak nie zmienia faktu, że nie mogę odpowiadać za ich czyny! – Drań próbuje się bronić.

– Ta rozmowa jest bez sensu – ucinam, chcąc jak najszybciej zakończyć tę szopkę. – Bracia Abando i rzeźnik zostają u nas. Już uprzedzam, że nikt nie usłyszy o ich pogrzebie.

– Młodego imbecyla mogę wam zostawić, ale niestety Alfredo muszę zabrać – zastrzega Benetto stanowczym tonem. – Nagłe zniknięcie obu braci doprowadziłoby do zbyt wielu pytań, a moją inwestycję w hotel i klinikę trafiłby szlag – wyjaśnia. – Starszy z braci nie ma nic wspólnego z szaleństwem młodszego, co już nam powiedział. Nie wiedział o jego planach, nie miał pojęcia o ciąży tej dziewczyny. Nie mogę zatem pozwolić wam go zabić.

– Gównu...

– Uspokój się, kochanie – mówię do żony, by poskromić jej żądzę krwi. – Dobrze, bierz starszego i dopnij sprawy z hotelem.

– A ty, to znaczy wy – poprawia się, spoglądając na Evę – podjęliście już decyzję o udziale w tym przedsięwzięciu?

– Wejdziemy w to, jak pozbędziesz się starszego z braci – oznajmiam zimno.

– C-co? – Mężczyzna spogląda na mnie z niedowierzaniem.

– Choć w to nie wierzysz, to Alfredo Abando jest współwinny tragedii, jaka się wydarzyła, i nie mam zamiaru puścić mu tego płazem – syczę. – Chcesz nas w spółce, okej – oświadczam, rozkładając ręce. – Ale najpierw się go pozbądź. Niech przepisze na ciebie udziały i firmę, a potem go zlikwiduj, a na dowód wyślij nam jego głowę – żądam. – Nie będę współpracować z bratem psychopaty winnym takiej zbrodni!

Mężczyzna mierzy nas przez chwilę niepewnym spojrzeniem, ale już po chwili wstaje i wyciąga dłoń na pożegnanie.

– Będziemy w kontakcie – oznajmia, ściskając mnie mocno. – Szczerliwego rozwiązania – zwraca się do Ewy, kiwając głową w jej stronę.

Gdy tylko Benetto znika za drzwiami, dochodzi mnie jej cichy warkot.

– Jak tylko sobie pomyślę o tej dziewczynie, to mam milion wizji na tortury!

Uśmiecham się pod nosem, bo nachodzi mnie pewna myśl.

– To chodź do piwnicy. – Wyciągam do niej dłoń i czekam, aż ją przyjmie.

– To zemsta Angelo – przypomina sucho.

– Wychowywaliśmy się praktycznie razem, więc jest prawie Castillo – rzucam z uśmiechem.

Eva przewraca oczami na to tłumaczenie.

– To nie zmienia faktu, że to on powinien ich zabić.

– Wspominałaś o torturach, a nie o zabijaniu – przypominam z szatańskim uśmiechem.

– Poza tym przygotowujemy tylko doktorka na audiencję naszego Anioła.

Moja żona wygina usta w szerokim uśmiechu.

– Kto by pomyślał, że będziesz mi sprawiać przyjemność, dostarczając materiału do tortur? – pyta ze śmiechem, wychodząc ze mną na korytarz.

– To łatwiejsze, niż spełnianie twoich zachcianek i sprowadzanie o tej porze roku świeżych malin – stwierdzam, kręcąc głową.

Eva w odpowiedzi zaczyna się masować po dużym brzuszku.

– Twój syn ci kiedyś za to podziękuje – stwierdza z uśmiechem.

Nie musi. Ważne, żeby jego matka była szczęśliwa.

Eva

Wchodzimy do piwnicy, a Ivo od razu daje znak przebywającym tam żołnierzom, żeby przygotowali doktorka do zabawy.

– Tego drugiego też przyprowadźcie – zarządzam.

– Kochanie, ten musi zostać nienaruszony – przypomina mi cicho. – Obiecałem...

– Nawet go nie dotknę – zapewniam go, uśmiechając się przy tym tajemniczo.

Ukochany spogląda na mnie zaskoczony, ale już po chwili na jego ustach pojawia się okrutny uśmiech.

– Mistrzynie tortur – kwituje z podziwem. – Słyszeliście, co powiedziała! – krzyczy do naszych mężczyzn.

Nie mija kilka minut, a nasz rzeźnik leży na specjalnym stole, ubrany jedynie w gatki. Odkąd zwiększyłam swoje gabaryty, jedynie pozycja leżąca i całkowite unieruchomienie jeńca podczas tortur wchodzi w grę.

Spoglądam w bok, upewniając się, że sprawca całego zamieszania stoi pod ścianą – zakneblowany i przywiązany do haków pod sufitem.

Gotowy na pokaz moich umiejętności.

Sięgam do torby, którą w międzyczasie Ivo zdążył rozłożyć dla mnie na specjalnym wózku, i przeglądam jej zawartość.

Na co tak właściwie mam ochotę?

Przenoszę wzrok na mężczyznę, który przeprowadził tak nieudolną cesarkę. Który, choć ma dyplom lekarski, nie zna czegoś takiego jak przysięga Hipokratesa. Który dla pieniędzy chciał zabić bezbronną kobietę i jej dziecko. W moich myślach rozbrzmiewa jedno hasło: „dzieciobójca”.

Moim ciałem wstrząsa zimny dreszcz, a przed oczami pojawia się parszywa morda Monte, kiedy ten przed laty zabijał Luisę. Mimowolnie zaciskam dłoń w pięści, gdy dobrze znana furia i złość zalewają moje żyły.

Otrząsam się ze wspomnień, a następnie oceniam słabe punkty mężczyzny przede mną. To chuchro. Brak rozwiniętej tkanki mięśniowej, ale też żadnego zbędnego tłuszczu. Oł, chudy patyk, który łatwo złamać.

Pamiętając o tym, że nie mogę się zagalopować, bo ostateczny cios należeć będzie do Angelo, sięgam po igły.

– To takie symboliczne, nie sądzisz? – pytam swoją ofiarę, podchodząc bliżej. – Specjalne igły, dla specjalnego lekarza – wyjaśniam, pokazując mu trzymany w dłoni sprzęt.

– C-co będziesz r-robić? – jęka się, szamocząc z łańcuchami.

– Normalnie wbijam je pod paznokcie, ale tobie nie potrzeba aż tak drastycznych ciosów – wyznaję z okrutnym uśmiechem. – Ciebie zaboli, gdziekolwiek je wcisnę.

Już po chwili po pomieszczeniu roznosi się krzyk, gdy pierwsza z igieł wbija się w lewy sutek mężczyzny. Nie zważając na jego cierpienie, ten sam ból funduję drugiej piersi.

– Piercing? – pyta rozbawiony Ivo, stając tuż obok mnie.

– Szkoda na trupa biżuterii – odpowiadam beznamiętnie, zastanawiając się nad kolejnym miejscem. – Mógłbyś przytrzymać mu powiekę? – proszę go o pomoc.

Mąż bez żadnego sprzeciwu podchodzi do głowy mężczyzny, a następnie unosi mu jedną z powiek.

– Będzie boleć – uprzedzam kolesia, zbliżając igłę do jego gałki ocznej. – Ale nie tak bardzo, by cię to zabiło – dodaję, ignorując jego krzyki.

Nie wiem, ile czasu mija, ale nagle wyczuwam w pomieszczeniu obecność kogoś innego. Podnoszę głowę znad stołu i zauważam udręczoną twarz Angelo.

– Postanowiłam ich trochę przygotować... – zaczynam, lecz urywam na widok jego miny. – Czy z twoją dziewczyną wszystko w porządku? – pytam, odkładając narzędzia.

Obserwuję, jak Ivo podchodzi do przyjaciela i szepczą coś między sobą. Z postawy obu mężczyzn jasno mogę wywnioskować, że to nie jest nic dobrego.

Nagle czuję ogromny ból pomieszany ze skurczem.

Tak, idealna, kurwa, pora...

– Kochanie, zostanę z Angelo, żeby go wesprzeć – dochodzi mnie głos męża.

– Nie – odpowiadam stanowczo.

– Nie będę tu długo... – mówi, podchodząc do mnie różnym krokiem. – On nie powinien zostać sam...

Łapię go za dłoń i ściskam mocno, gdyż kolejny skurcz skręca moje ciało.

– Jedziemy do szpitala – syczę przez zęby. – Odeszły mi wody – dodaję, wskazując na powiększającą się mokrą plamę na moich spodniach.

Mąż pospiesznie bierze mnie na ręce i wynosi z piwnicy.

Ta zemsta należy tylko do Angelo.

Rozdział 49



Angelo

Sam nie wiem, w jaki sposób się tutaj znalazłem. Przyjechałem na totalnym autopilocie, jednak widok Ewy znęcającej się nad współnikiem Abando szybko sprowadził mnie na ziemię.

Obserwuję, jak Ivo z żoną opuszczają piwnicę, a następnie przenoszę spojrzenie na mężczyznę pod ścianą. Przerażenie na jego twarzy i mokra plama na spodniach dają jasny obraz tego, jakie wrażenie wywarła na nim donna.

Ja nie będę gorszy.

Podchodzę do wózka, na którym kobieta zostawiła swoją torbę ze sprzętem i przeglądam jej zawartość. Z zadowoleniem sięgam po mały palnik gazowy i wracam do doktora.

– Widzę, że moja poprzedniczka była dla ciebie niezwykle liżąciwa – szepczę cicho, odpalając sprzęt. – Niestety, u mnie nie możesz liczyć na taki akt łaski.

Zbliżam płomień do jego klatki piersiowej, napawając się krzykiem bydlaka. Przypalam każdą widoczną część jego ciała, omijając brzuch.

To miejsce jest zarezerwowane na coś specjalnego.

Mężczyzna traci przytomność z bólu, więc sięgam po strzykawkę i wstrzykuję mu adrenalinę. Po chwili odzyskuje świadomość, zawodząc głośno z bólu, lecz ignoruję jego błagania i sięgam po nóż, a następnie rozcinam skórę i mięśnie jego brzucha. Robię nacięcie od mostka, przez pępek, zatrzymując się przed gumką jego majtek.

Nagle słyszę, jak skurwiel pod ścianą zaczyna się dławić, więc natychmiast do niego doskakuję. Wyciągam knebel z jego ust i pozwalam, by rzygał pod siebie.

Łajdak nie może umrzeć w tak bezbolesny sposób.

Nie poświęcając mężczyźnie więcej uwagi, wracam do jego kolegi na stole, a następnie wsadzam dłoń w rozcięcie na jego brzuchu. Wyciągam na powierzchnię część jelit, które udało mi się złapać w garść, i upewniam się, że ich właściciel widzi je swoim jedynym sprawnym okiem.

– Wypatroszyłeś moją kobietę, więc sam też umrzesz taką właśnie śmiercią – syczę, pochylając się nad jego twarzą. – Będziesz zdychał powoli i boleśnie – cedzę. – Będziesz się wykrwawiać, patrząc na swoje flaki, a ja w tym czasie zajmę się twoim kumplem.

Odwracam się do swojej kolejnej ofiary. Obrzygany, zsikany, zapłakany. Podchodzę bliżej, a następnie zbliżam zakrwawiony nóż do jego twarzy.

– Jeszcze cię nie tknąłem, a ty już wyglądasz i śmierdzisz jak gówno – mruczę groźnie, czując bijący od niego odór. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jaką frajdę sprawią mi tortury na twoim ciele...

– N-nie – jąka. – B-błagam!

– Nie miałeś litości dla Vibiany – cedzę, nacinając materiał na jego ciele. – Nie miałeś litości dla jej córki – dodaję, zdzierając z niego ubrania. – Nie licz na to, że teraz ja okażę ci łaskę – wypluwam z siebie.

– To wina tej szmaty! – krzyczy wściekle, szarpiąc za łańcuchy. – Mogła ode mnie nie odchodzić! Suka powinna wiedzieć, że ode mnie się nie ucieka! Dostała, na co zasłużyła!

Moje żyły zalewa nowa porcja furii, a przed oczami staje mi widok bladego i zimnego ciała Vibi. Cały czas odtwarzam akcję reanimacyjną i uczucie pustki, jakie towarzyszyło mi, gdy lekarz wyszedł do mnie na korytarz i powiedział...

Kręcę głową, wracając do rzeczywistości, a moje ciało na nowo ogarnia żądza zemsty.

– Zapłacisz mi za wszystko – obiecuję złowieszczo, wbijając koniuszek noża w skórę na jego brzuchu. – Będziesz błagał o śmierć – uprzedzam. – Będziesz się o nią wręcz modlił – syczę groźnie, rozcinając kolejny fragment jego ciała. – Ale Bóg cię nie wysłucha, a wiesz dlaczego? – pytam z okrutnym uśmiechem. – Bo to ja – akcentuję – jestem panem śmierci – szepczę groźnie do jego ucha. – I to do mnie należy decyzja, jak i kiedy zdechniesz. A ty zasłużyłeś na wszystko, co najboleśniej.

Przesuwam ostrze po kolejnym fragmencie skóry jeńca. Eva nazywa tę zabawę torturą tysiąca cięć, choć jestem pewien, że nie wystarczy mi cierpliwości na to, by liczyć do tysiąca.

Pół godziny później nie ma na ciele mężczyzny miejsca, które nie byłoby rozharatane. Z uwagą obserwuję ściekającą na podłogę krew i dochodzę do ważnego wniosku.

– Trzeba zatamować krwawienie – mówię półgłosem.

Odwracam się po porzucony wcześniej palnik gazowy i sprawnym ruchem odpalam płomień.

– Teraz cię trochę przypalimy – oznajmiam rzeczowym tonem.

Dwie godziny później przyglądam się swojemu dziełu. Abando został pozbawiony wszystkich palców u rąk, nie ma jednego oka, a tuż pod jego stopami leży fragment jego ucha. Dodatkowo jego plecy są wychłostane batem ze specjalną metalową kolczatką.

Odwracam się do szafki z naszymi zabawkami i wyciągam wielki metalowy pilnik.

– Dawno nie odgrywałem roli dentysty – stwierdzam z okrutnym uśmiechem.

Dochodzi wczesny ranek, gdy ochlapany krwią wchodzę pod prysznic. Choć egzekucja zawsze uspokaja moje emocje, wcale nie czuję się lepiej. Nadal kotłuje się we mnie niezmiernie napięcie, które wręcz rozdziera mnie od środka.

Zakręcam wodę i łapię za ręcznik. Muszę jak najszybciej jechać do szpitala. W pośpiechu ubieram się w czyste rzeczy, które zawsze czekają w szafie właśnie na takie niezapowiedziane okazje. Już mam wychodzić z piwnicy, gdy wpadam na Ivo.

– Jak Eva? – pytam, widząc jego zmęczoną twarz.

– W porządku – odpowiada z lekkim uśmiechem. – Oboje mają się dobrze – dodaje z dumą.

– Gratulacje. – Klepię go po plecach. *Przynajmniej jedna dobra wiadomość.* – Dlaczego nie jesteś w szpitalu? – dociekam z konsternacją.

– Chcę wziąć Nadję, bo ona jeszcze o niczym nie wie – wyjaśnia. – Ogarnę się, zanim wstanie, i pojedziemy tam razem.

Kiwam głową w zrozumieniu, a moje myśli natychmiast kierują się do Matilde. Przyjaciel chyba to zauważa, bo dodaje:

– Kazałem przenieść matkę do prywatnej części kliniki.

– Dlaczego? – pytam zaniepokojony.

– Leży w sali obok Ewy, pod ścisłą strażą. Pytałem lekarzy, jej stan jest bardzo dobry i nie ma powodów do niepokoju. Spędzi w klinice trochę czasu, ale jej życiu nic nie zagraża.

Niewypowiedziane słowa wdzięczności ściskają mi gardło. Choć czasami bywają między nami spięcia, to bez wahania oddałbym za tego człowieka życie. Za niego i za jego rodzinę.

– Dziękuję – dukam cicho, nie chcąc stracić panowania nad głosem.

– Słuchaj, gdybyś chciał pogadać o Vi...

– A co tu jest do gadania? – cedzę, waląc pięścią o ścianę. – Nawaliłem! Miałem ją ochronić, a ja założyłem, że akcja z udawanym romansem wystarczy! – Przepętnia mnie wściekłość na samego siebie. – Trzeba było go już wtedy zlikwidować, a nie bawić się w Matkę Teresę!

– Nie mogłeś tego przewidzieć... – zaczyna, lecz wchodzi mu w słowo.

– Przysięgałem, że nigdy z nikim się nie zwiążę. Że nie skazę żadnej kobiety na zagrożenia, jakie czyhają na moich bliskich. Że nie zrobię celu z nikogo poza matką! – krzyczę, rwąc włosy z głowy. – I spójrz, gdzie mnie to doprowadziło!

– Ale ona nie została porwana przez ciebie – protestuje spokojnie. – To jej przeszłość ją dopadła, a nie twoja!

– To nie zmienia faktu, że ona... ona...

Słowa nie potrafią mi przejść przez gardło.

– Nawet nie potrafiłem jej wyznać swoich uczuć – szepczę, nie zważając na łzy w oczach.

– Ogarnij się – syczy Ivo, trzęsąc moim ciałem. – Musisz być teraz silny! Musisz się zebrać do kupy i zająć rodziną! – upomina. Po chwili dodaje jednak łagodniejszym tonem: – Zostaliśmy ojcami tego samego dnia – zauważa z lekkim uśmiechem. – Na tym się skupmy! Dokonałeś swojej zemsty, a teraz pora, byś skupił się na żywych!

Przez chwilę analizuję jego słowa.

– Faktycznie... Ja mam córkę, a ty syna... – Moje usta drgają w lekkim uśmiechu.

– Kto wie, może się zaprzyjaźnią jak my? – gdyba przyjaciel. – A może nawet będzie z tego coś więcej...

– Po moim, kurwa, trupie – wchodzi mu w słowo. – Mati nie będzie mieć żadnego związku z mafią – oponuję gwałtownie. – Nie wciągnę jej w ten świat!

Ivo mierzy mnie przez chwilę surowym spojrzeniem, jednak po chwili przytakuje głową.

– Możemy przed nią ukrywać, czym się zajmujemy, ale chyba nie zamierzasz odizolować jej od moich dzieci? – Spogląda na mnie wymownym spojrzeniem.

Z moich barków spada ogromny ciężar na myśl, że mogę córkę uchronić przed ciemnością naszego świata.

– Nie – przyznaję. – I mam nadzieję, że rozkwitnie z tego taka przyjaźń, jaka jest między nami – wyznaję. – Do grobowej deski.

– Do grobowej deski – powtarza, ściskając mnie mocno. – Jedź do szpitala, spotkamy się na miejscu. Nadia na pewno będzie chciała poznać kuzynkę.

Nie oglądając się za siebie, wbiegam po schodach. Pora zacząć nowy rozdział w życiu - o nazwie „rodzicielstwo”.

Rozdział 50



Angelo

Ubrany w specjalny fartuch wchodzę do sterylnej sali, a następnie przysiadam na krześle, które jeszcze kilka minut temu zajmowała moja matka.

Zmiana warty...

Przyglądam się bladej twarzy kobiety na łóżku. W ciągu ostatnich dwóch dni jej stan niewiele się poprawił. Jedyne, co się zmieniło, to liczba sprzętów, do których jest podłączona. Zniknęła rurka intubacyjna, a teraz wszyscy z napięciem oczekujemy, aż Vibiana się wybudzi i uspokoi nasze obawy. Lekarze cały czas podkreślają, że dopiero po wybudzeniu będziemy mogli uzyskać pełny obraz tego, czy narkotyki, którymi została naszprycowana, późniejszy zabieg cesarskiego cięcia i porzucenie pacjentki na stole operacyjnym nie będą mieć poważniejszych konsekwencji.

– Skarbie, byłem właśnie u Mati – mówię cicho z nadzieją, że mnie słyszy. – Nic jej nie będzie – zapewniam. – Jest zdrową i silną dziewczynką, jak mama – dodaję, łapiąc ją za chłodną dłoń.

Przyglądam się siniakom, jakie wykwitły już na nagiej skórze jej ramion i nadgarstków, przysięgając nam obojgu w myślach, że Vibi nigdy więcej nie dozna żadnej krzywdy. Że będę jej strzegł jak oka w głowie. Że nikt nigdy nie odważy się jej ponownie zaatakować.

– Przepraszam cię za wszystko – ciągnę dalej. – Że nie dopilnowałem waszego bezpieczeństwa. Tak bardzo żałuję, że nie zabiłem tego skurwiela wcześniej.

Pochylam głowę, opierając ją o materac jej łóżka. Ta cisza mnie dobija. Wolałbym, żeby na mnie wrzeszczała, wyzywała...

– Jestem takim idiotą – szepczę, całując ją po dłoni. – Nawet nie potrafiłem ci wyznać swoich uczuć. Nie możesz umrzeć. Musisz usłyszeć, jak mówię ci, że cię kocham. Musisz przyjąć moje oświadczenia. Musisz zostać moją żoną – wyliczam. – Musisz z tego wyjść, słyszysz! – Podnoszę na nią wzrok. – Kocham cię, mała, więc się obudź!

– Powtórz – szepcze cicho, ledwo poruszając ustami.

Natychmiast skaczę na nogi i pochylam się nad nią, niepewny, czy zmęczony umysł nie płała mi figla.

– Powtórz – chrypi ponownie, a jej powieki zaczynają drgać.

– Kocham cię – wyznaję, uśmiechając się z ulgą. – Więc zbieraj ten seksowny tyłeczek z tego łóżka, bo musimy organizować wesele.

Kącik jej ust podnosi się do uśmiechu, ale już po chwili wykrzywia się w grymasie strachu.

– Mati... – szepcze, przesuając dłoń na brzuch.

– Spokojnie, jest cała i zdrowa – zapewniam, gładząc ją po policzku. – Leży kilka pokoi dalej w inkubatorze.

– Nawet jej nie widziałam... – szepcze, a spod przymkniętej powieki spływa pojedyncza łza. – Zabrał ją...

– Już dobrze, kochanie – uspokajam ją, przysuwając usta do jej czoła. – Gdy tylko będzie to możliwe, zabiorę cię do niej – obiecuję. – Zawołam lekarza – mówię nagle, ruszając do drzwi.

– Angelo... – szepcze cicho, zmuszając mnie do powrotu. – Wiedziałam, że nas odnajdziesz – wyznaje, otwierając oczy.

– Pokładasz we mnie za dużo wiary – stwierdzam z kwaśną miną. – Dotarliśmy w ostatniej chwili.

– Kocham cię – chrypi, a kącik jej ust lekko się unosi.

– A ja kocham cię – wyznaję, patrząc jej prosto w oczy.

Kobieta ponownie przymyka powieki, więc nie tracę więcej czasu i idę po lekarza.

Będzie dobrze. Teraz już będzie tylko lepiej...

Około godziny dziesiątej na korytarzu pojawia się Ivo z córką i dwójką ochroniarzy.

– Wujek! – krzyczy Nadia, biegnąc w moje objęcia. – Mama dzisiaj wychodzi!

– Świetnie! – Ściskam ją mocno, chłonąc jej radość. – Przygotowałaś już pokój dla braciszka?

– Tak! Jest tuż obok mojego! – wyznaje, zeskakując z moich ramion. – Tato, chodź, musimy ich zabrać do domu!

– Już, skarbie. Leć do mamy, a ja zaraz dojdę. – Castillo zapewnia córkę.

Kiedy ta mała czarownica znika, przyjaciel skupia na mnie uwagę.

– Wszystko w porządku?

– Tak – przyznaję. – Obudziła się – dodaję z ulgą.

Mężczyzna uśmiecha się na te słowa.

– Taaaa! – dziecięcy głos roznosi się po korytarzu, a ja parskam śmiechem.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wiesz, gdzie mnie znaleźć – przypomina. – A teraz wybacz, ale sam widzisz, że ktoś się już niecierpliwi – rzuca z rozbawieniem, po czym kieruje swoje kroki w stronę sali żony.

Sam również ruszam z miejsca, by już po chwili znaleźć się przed inkubatorem.

– Jest pora karmienia – oznajmia cicho pielęgniarka. – Może chciałby pan nakarmić córkę? – pyta z nieśmiałym uśmiechem.

– J-ja? – dukam, ale posłusznie siadam we wskazanym fotelu.

– Trzymał pan już kiedyś niemowlę? – zagaduje, sięgając do inkubatora.

– Raz, więc tak jakby wcale – przyznaję.

– Zaraz więc to naprawimy – stwierdza, wyjmując dziewczynkę z urządzenia. – Butelka już czeka na stoliku – oznajmia, po czym układa szczelnie okrytego koczykiem malucha w moich ramionach. – Proszę.

Po kilku nieudanych próbach w końcu łapiemy z Mati właściwy rytm. Z nieznaną sobie do tej pory czułością obserwuję, jak jej mała dłoń zaciska się na moim palcu, a usta łapczywie spijają ze smoczka biały płyn.

– Kiedy jej matka będzie mogła ją zobaczyć? – pytam, nie podnosząc wzroku z nad niemowlęcia.

– Gdy tylko sama będzie mieć więcej siły – odpowiada niemal natychmiast. – Może jutro lub pojutrze. Jednak może pan zrobić filmik telefonem, by ośłodzić jej jakoś ten czas oczekiwania – podsuwa z uśmiechem.

Przytakuję głową z aprobatą.

– Niedługo poznasz mamusię – szepczę cicho do bobasa. – Już nie może się tego doczekać.

Podnoszę wzrok i zauważam tuż za szybą zapłakane od wzruszenia policzki matki. Kiwam głową, by weszła do środka i poznała bliżej swoją wnuczkę.

– Ale tylko na chwilę – zaznacza pielęgniarka, podając jej okrycie.

Już po minucie matka stoi przy fotelu i delikatnie gładzi czuprynę matej.

– Będziesz cudownym ojcem... – mówi cicho.

– Mamo, ja...

– Nie teraz – przerywa mi. – Nie dzisiaj.

W milczeniu potakuję głową, skupiając wzrok ponownie na dziewczynce w moich ramionach. Ma rację, przyjdzie lepszy moment na tę rozmowę.

Godzinę później do sali Matilde zagląda Ivo z córką.

– Ona jest mniejsza niż Julius – zauważa na wstępie Nadia.

– Bo urodziła się za wcześnie – wyjaśnia jej moja matka.

– Jak się czuje Eva? – pytam przyjaciela, gdy mała z ciekawością przygląda się inkubatorowi.

– Dobrze. Na szczęście za chwilę wracamy do rezydencji, ale chcieliśmy jeszcze do was zajrzeć.

Kiwam głową, dobrze rozumiejąc jego potrzebę, by mieć bliskich w domu, w otoczeniu ochrony.

– A jak u was?

– Obie muszą spędzić trochę czasu pod stałą obserwacją lekarzy – wyjaśniam. – Ale stan zagrożenia minął, a to najważniejsze.

– Gdyby trzeba było coś załatwić czy cokolwiek, to wiesz, jak mnie znaleźć – przypomina.

Kiwam z wdzięcznością głową.

– Jesteśmy prawie jak rodzina – oznajmia cicho. – Twoje problemy są moimi problemami, twoja krzywda jest moją krzywdą. A jak wiesz, Castillo nie wybaczą krzywd. Oni się za nie mszczą i to z nawiązką. - Przyjaciel posyła mi znajome spojrzenie.

– Co ty knujesz? – pytam podejrzliwie.

– Nie powiem ci na razie nic ponadto, że zarówno Alfredo Abando, jak i Rafaelle Benetto poniosą konsekwencje ostatnich wydarzeń.

Nie dodając nic więcej, żegna się z nami, po czym zabiera córkę i opuszcza pomieszczenie, a mnie nie pozostaje nic innego, jak czekać na dalszy rozwój wydarzeń.

Co jak co, ale jeśli Ivo planuje zemstę, to mogę mieć pewność, że będzie ona wręcz epicka. A jeśli pomoże mu w tym jego żona, to wstrząsną całą Sycylią, byleby osiągnąć zamierzony cel.

Rozdział 51



Vibiana

Dziś mija sześć tygodni od porwania, a dwa, odkąd wraz z Matilde opuściliśmy mury kliniki.

Siedzimy właśnie w salonie i czekamy na pana Horacego i jego bliskich, których zaprosiliśmy na noworoczny obiad, aby uczcić zaręczyny cioci Amelii z jej uroczym sąsiadem. Tak, ta para postanowiła dać mnie i Angelo pstryczka w nos, a tym samym pokazać, że szkoda czasu i życia na odkładanie ślubnych planów.

– Masz być dla nich miły – syczy ciotka, przeglądając się w lustrze.

– Stroisz się jak nastolatka na pierwszą randkę – burczy Angelo, karmiąc naszą córkę. – Ogarnij się.

Matka z werwą klepie go w potylicę, ustawiając do pionu.

– Nad językiem też panuj – fuka.

Przed dalszą kłótnią chroni ich dzwonek do drzwi.

– Otworzę – oznajmia Amelia, biegnąc do holu.

Wymieniamy z Angelo porozumiewawcze spojrzenia. Już po chwili do salonu wkracza Horacy, a tuż za nimi młode małżeństwo i ich kilkuletni synek.

– Pozwólcie, że przedstawię wam moją córkę Monicę, jej męża Stefano i mojego ukochanego wnuka Leonardo.

Chcę podać im dłoń na powitanie, ale powstrzymuje mnie wymiana zaskoczonych spojrzeń między bliskimi Horacego i Angelo. Przyglądam się im przez chwilę, a potem jeszcze raz rzucam okiem na chłopca i doznaję olśnienia.

Leo...

– Wyglądacie, jakbyście się znali – zauważa podejrzliwie narzeczony ciotki.

– Tak! – Angelo odnajduje język w gębie. – Niedawno zepsuł mi się samochód w trasie i trafiłem na warsztat twojego zięcia – tłumaczy pospiesznie, wyciągając do każdego z osobna dłoń na powitanie. – Nie myślałem, że ten świat jest taki mały – rzuca z uśmiechem.

Horacy również uśmiecha się do mojego diabła, ale ja dostrzegam, jak rodzice chłopca wymieniają między sobą spojrzenia.

– Usiądźcie do stołu – zachęca ciotka, kierując gości do jadalni. – Zaraz podamy obiad.

– Ciociu, weź matę, a my z Angelo zajmiemy się wszystkim – proponuję pośpiesznie.

– Na pewno? – pyta, odbierając od syna swoją wnuczkę.

– Jak najbardziej. Zaraz wracamy.

Wypycham narzeczonego do kuchni i przez chwilę obserwuję go w ciszy.

– To oni – bardziej stwierdzam, niż pytam, a ten kiwa głową na potwierdzenie. – Świat jest matę...

– Nie wiedziałem... – duka zmieszany. – Kurwa, ze wszystkich ludzi na świecie...

– To nawet lepiej – zauważam cicho. – Będziesz mieć do niego łatwiejszy dostęp, gdy się pobiorą – stwierdzam. – Będziesz obecny w jego życiu jako wujek.

– Nie przeszkadza ci to? – pyta niepewnie.

– Nie. Lubię dzieci, a skoro nie będziemy mieć ich więcej... – Kończę lekkim wzruszeniem ramion.

Mężczyzna zaciska nerwowo zęby, ale nie chcę teraz wzbudzać w nim poczucia winy.

– Chodź, bo czekają na jedzenie. – Zaganiam go do garnków.

– Kocham cię – szepcze cicho, obejmując mnie w pasie. – I nie mogę uwierzyć, że matka wybrała datę ślubu przed nami!

– Daj już spokój – kwituję ze śmiechem. – Ważne, że jest szczęśliwa.

– Tak, to jest najważniejsze.

Angelo

Goście właśnie opuścili nasz dom, a Vibi poszła położyć matę do łóżeczka, więc korzystam z okazji, by porozmawiać z matką. Znajduję ją w jej gabinecie, wpatrującą się ramkę z jakimś zdjęciem. Kiedy tylko mnie dostrzega, chowa ją do szuflady i skupia na mnie spojrzenie.

– Mamo, jest coś, o czym muszę ci powiedzieć... – zaczynam, krążąc po pokoju.

– Ja wiem – oznajmia cicho.

– Co wiesz? – pytam, stając w miejscu.

– Wiem o Leo.

Z wrażenia wciągam głośno powietrze.

– Skąd?

Kobieta kręci głową, przenosząc spojrzenie na okno.

– Domyśliłam się, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy na podwórku Horacego. To było kilka dni po tym, jak się tu przeprowadził.

– Ale Horacy jest twoim sąsiadem od dwóch lat – zauważam ze zdumieniem.

Matka posyła mi chłodne spojrzenie, po czym wyciąga schowane przed chwilą zdjęcie.

– Jest identyczny jak ty w jego wieku. Kropka w kropkę.

– Jak się domyśliłaś, że to nie jest ich biologiczny syn? – drążę, przyglądając się fotografii malca.

– Dołeczek w brodzie – wyjaśnia bez zastanowienia. – Jest dziedziczny, a ani Monica, ani jej mąż go nie mają. Ty za to tak – dodaje, wskazując palcem na mój zarost, pod którym ukrywam ten szczegół odziedziczony po matce.

– Mamo, ja...

– Wiem o wszystkim – znowu mi przerywa. – Pociągnęłam kilka osób za język, dowiedziałam się o Beatrice, a następnie ją znalazłam i z nią porozmawiałam. Opowiedziała mi o waszym układzie.

Stoję jak oniemiały. Od tak dawna wie, a jednak nic nigdy nie powiedziała.

– Czemu?

– Czekałam, aż sam znajdziesz swoje jaja – odpowiada z kąśliwym uśmiechem. – W międzyczasie zakręciłam się wokół Horacego, by być bliżej wnuka.

– Czyli ten ślub to tylko po to...

– Nie – wchodzi mi w słowo. – Tak, początkowo chodziło mi tylko o to, żeby poznać wnuka i upewnić się, że jest szczęśliwy. Jednak z czasem naprawdę pokochałam tego starego wariata – dodaje z lekkim uśmiechem.

– Przepraszam – mówię cicho, spuszczaając wzrok. – To nie tak miało wyjść... Po prostu nie chciałem być taki jak ojciec. Nie chciałem spierdolić dziecku życia przez świat, do jakiego musiałbym go wprowadzić.

– Wiem i dlatego nie zamierzam robić ci wyrzutów. – Wzdycha cicho. – Znalazłeś mu cudownych rodziców, a mój wnuk jest ich oczkiem w głowie. – Uśmiecha się pod nosem. – A dziś po raz pierwszy nazwał mnie babcią i to mi wystarczy.

Uśmiecham się do niej, wdzięczny za jej wyrozumiałość.

– Jesteś cudowną matką – wyznaję, pochylając się nad biurkiem, a następnie całuję ją w czoło.

– Teraz ty bądź dobrym rodzicem – nakazuje z ciepłym spojrzeniem. – W końcu masz we mnie idealny przykład – dodaje, puszczając do mnie oczko.

– Zrobię wszystko, by tak było – zapewniam, ruszając do drzwi.

Nigdy nie będę taki, jak mój ojciec.

Dochodzi już północ, a ja siedzę przy łóżeczku i spoglądam na śpiącą Matilde.

Na swoją córkę.

Gdyby ktoś jeszcze kilka miesięcy temu powiedział mi, że w końcu się ustatkuję i założę rodzinę, to bym go wyśmiał. A jednak jestem tutaj i wpatruję się w tę istotę, zachwycając się jej kruchością, bezbronnością i płynącą od niej słodyczą.

– Nie możesz spać? – Za plecami słyszę zaspany szept Vibiany.

Zerkam na kobietę w łóżku, a widok jej kuszącego ciała pobudza moje zmysły. Odsuwam jednak od siebie te pragnienia i ponownie skupiam wzrok na Mati.

– Co się dzieje? – Ciało Vibi przywiera do moich pleców, a jej usta muskają moje ucho. – Porozmawiaj ze mną.

– Chcę być dla niej najlepszym ojcem, jakiego mogłaby sobie wymarzyć – szepczę, nie odrywając wzroku od dziecka. – Chcę być dla niej bohaterem, a nie diabłem, za jakiego uchodzę w oczach innych. Chcę jej podarować cały świat... Czy to nie dziwne? – pytam, zerkając na twarz ukochanej.

– Nie, to normalne i ja mam tak samo – wyznaje czule. – Myślę, że to typowe uczucia każdego rodzica – dodaje, całując mnie w policzek.

– Wiesz... – Walczę ze sobą, by wyznać narzeczonej swój największy sekret. – Żałuję, że oddałem Leonardo – mamroczę. – Choć też nie do końca – dodaję po chwili. – Wiem, że z Moniką i Stefano jest mu lepiej, bo ma pełną rodzinę, w której nie brakuje miłości i troski, a oni sami kochają go najmocniej na świecie. A jednak teraz, gdy na świecie jest Mati,

a ja wiem, z czym wiąże się ojcostwo, a przynajmniej ta jego lepsza wersja, żałuję, że odebrałem sobie tę możliwość, by wcześniej doświadczyć tego szczęścia – wyznaję. – Rozumiesz, o co mi chodzi? – upewniam się.

– Rozumiem. Żałujesz, że dopiero teraz pozwoliłeś sobie na ten zaszczyt bycia rodzicem – kwituje, a ja przytakuję skinieniem głowy.

– Niemal codziennie obserwuję Ivo, jak ten się spełnia w roli ojca. Z jaką cierpliwością podchodzi do Nadii. Jak specjalnie układa swoje spotkania tak, by zawsze wieczorem być w domu i móc jej przeczytać bajkę na dobranoc – wyliczam. – Albo teraz, gdy chodzi niewyspany, bo Julius w nocy daje im w kość. Mogliby zwalić opiekę nad małym na opiekunkę, a jednak nie, oboje zajmują się wychowywaniem swoich dzieci i wkładają w to tyle serca i cierpliwości, że sam do niedawna zachodziłem w głowę, jak to w ogóle jest możliwe, by człowiek tak mocno przepadł dla rodziny...

Przenoszę wzrok na Vibianę, a następnie zwinnym ruchem wciągam ją na swoje kolana.

– A teraz dzięki tobie wiem, że człowieka stać na wiele więcej – szepczę przy jej ustach. – Że dla swoich bliskich jest w stanie zawrzeć pakt z samym diabłem, byleby dać im szczęście i wszystko to, czego im potrzeba. Trzeba tylko chcieć – zauważam z pasją. – Dziękuję ci.

– Za co? – wykrztusza ze zdumieniem.

– Za to, że nauczyłaś mnie, czym jest miłość. Że przegoniłaś moje demony i udowodniłaś tym samym, że moje obawy odnośnie do ojcostwa były bezpodstawne – wyznaję. – Za to, że pokazałaś mi, ile dobra we mnie drzemie i jak wiele jestem w stanie poświęcić dla ciebie i naszej córki.

– A dla Leo? – pyta ledwo słyszalnie.

Wiem, o co pyta. Wiem, a jednak boję się wypowiedzieć te słowa na głos.

– Kochasz swojego syna – mówi za mnie, gdy moje milczenie się przeciąga. – Zależy ci na nim i właśnie dlatego znalazłeś mu szczęśliwy dom, z dala od twojej mafii, a do tego odwiedzasz go od czasu do czasu i upewniasz się, że postąpiłeś słusznie.

– Nie chciałem go pokochać – wyznaję na swoją obronę. – Bóg mi świadkiem, że robiłem, co w mojej mocy, by nie przywiązywać się emocjonalnie do tego malca. Początkowo nawet nie miałem zamiaru utrzymywać kontaktu z jego rodzicami, ale gdy zobaczyłem go wtedy w tym szpitalu, za szybko... Tak samo poczułem się, gdy zobaczyłem Matilde – wyznaję. – To coś jest silniejsze ode mnie.

– To nie jest coś złego – zapewnia Vibi, przykładając dłoń do mojego policzka. – To wręcz coś normalnego i nie powinieneś się tego wstydzić... Chcesz go odzyskać? – pyta po dłuższej chwili.

– Co? Nie – zaprzeczam pospiesznie. – Nie odbiorę go rodzicom, którzy go kochają i których on kocha – zapewniam. – Teraz, gdy nasze rodziny połączy ślub, będzie mi po prostu łatwiej obserwować, jak mały wyrasta na kogoś lepszego ode mnie.

Ukochana przytakuje z lekkim uśmiechem, lecz już o nic więcej nie pyta.

– Jesteś na mnie zła? – dociekam, bo przygląda mi się z uwagą.

– Wręcz przeciwnie. Jestem z ciebie ogromnie dumna, bo w końcu dorosteś, Aniele – zauważa, szczypiąc mnie w policzek. – A także ogromnie szczęśliwa, bo do końca życia będę doświadczać tego twojego oddania i miłości wobec naszej dwójki.

– A skoro już mowa o miłości – mrużę, sunąc dłonią po jej odsłoniętym udzie. – Mówiłem ci już dzisiaj, że cię kocham?

– Zważywszy na to, że dochodzi pierwsza w nocy, to nie, dzisiaj mi jeszcze tego nie mówiłeś – wytyka z figlarnym uśmiechem.

– Och, jak wiesz, marny ze mnie orator, ale za to znam kilka sposobów na to, by pokazać ci swoje uczucia – szepczę przy jej ustach. – Zainteresowana? Czy to może niewłaściwa pora? – dociekam, gdy moja dłoń dociera do złączenia jej ud.

– Na wyznania miłości z twojej strony nigdy nie ma złej pory – wzdycha, ciągnąc mnie za włosy. – Weź jednak pod uwagę, że nasza córka niedługo wstanie na karmienie – dodaje bardziej rzeczowym tonem.

Spoglądam na zegarek.

– Pospieszę się – obiecuję, kładąc ukochaną na łóżko. – Tylko bądź cicho, by nie obudzić jej przed czasem – zastrzegam z wymownym uśmiechem.

Vibiana w odpowiedzi przewraca oczami.

– Skończ już gadać, a zacznij działać.

Skoro takie jest jej życzenie...

Epilog



Jakieś półtora roku później...

Angelo

Siedzimy właśnie wszyscy przy grillu, śmiejąc się z Leo i Mati, którzy biegają po ogrodzie Horacego i matki. Moja rodzicielka zaraz po ślubie przeprowadziła się do męża, licząc na to, że zostaniemy w jej domu, a tym samym będziemy żyć po sąsiedzku. Mieszkanie w centrum nie służy rozwojowi małych dzieci, więc bez problemu przystałem na jej pomysł.

– Kochanie, obawiam się, że nasza córka wymaga zmiany pieluchy – zauważa cicho moja żona, uroczo marszcząc nos.

– Oczywiście, jak brudna robota to tylko do taty – burczę, kradnąc jej całusa. – Zapłacisz mi za to – szepczę jej do ucha.

– Dopisz do rachunku – rzuca w odpowiedzi, puszczając do mnie oczko.

Łapię naszą pociechę w biegu, po czym biorę torbę z pieluchami i zmierzam do gościnnej łazienki, gdzie matka ma postawiony przewijak.

– My się będziemy już zbierać – oznajmia Monica, gdy tylko wracam do towarzystwa.

– Nie, mamooo! Ja chcę zostać! – zawodzi Leonardo.

– Zostaw go na noc – proponuje Horacy. – Ma przecież w pokoju gościnnym ubrania na zmianę – zauważa. – Jutro go odwieziemy.

Małżonkowie spoglądają na siebie, a następnie na syna.

– Chcesz zostać u babci i dziadka? – upewniają się.

– Tak! – krzyczy radośnie.

– No to postanowione – kwituje Stefano. – Masz być grzeczny!

– Jak zawsze – zapewnia moja matka, czochrając malca po głowie. – Chodź, weźmiemy Mati i pójdziemy oblec ci kołdrę do spania.

Mama zabiera wnuki i wchodzi do domu, a my z Horacym i Vibi ruszamy na podjazd, żeby odprowadzić odjeżdżających gości.

– Gdyby coś się działo...

– Wszystko będzie w porządku – zapewnia Horacy. – Korzystajcie z wolnego wieczoru!

Vibiana wróciła do domu, by ułożyć Matilde do snu, a ja korzystam z okazji i spędzam z Leo czas na zabawie. Gdy w pobliżu są jego rodzice, staram się nie nadskakiwać dzieciakowi, by ci nie poculi się w żaden sposób zagrożeni, jednak gdy pojawiają się takie chwile jak ta, a więc gdy malec zostaje u dziadków, wykorzystuję je co do joty.

– Lubisz samoloty, co? – zagaduję, wręczając mu egzemplarz, który właśnie razem skleiliśmy.

– Uwielbiam! – zachwyca się. – Jak będę duży, będę pilotem takiej maszyny! – oświadcza, a następnie zrywa się z miejsca i zaczyna biegać dookoła, wydając z siebie odgłosy przypominające samolotowe silniki. – I będę latać po całym świecie!

Uśmiecham się pod nosem. Jeśli mały tego właśnie pragnie, to pomogę mu spełnić to marzenie.

Niespodziewanie w drzwiach pokoju gościnnego pojawia się moja matka, a jej twarz jest zalana łzami.

– Co się stało?! – pytam, zrywając się na równe nogi.

Kobieta spogląda przelotnie na wnuka, a włoski na moim karku stają dęba.

– Dzwonili ze szpitala – informuje zdławionym szeptem. – Stefano i Monica mieli wypadek samochodowy. Są w katańskiej klinice.

– Co?! Ale jak to?! – sapię, a łód skuwa moje żyły.

– Nic więcej nie wiem. Błagam, jedź z Horacym do szpitala. Jest roztrzęsiony, nie może prowadzić, a ja... – Urywa, a następnie unosi jedną z drżących dłoni. – Ja nie jestem w lepszym stanie – kończy.

Spoglądam ostatni raz na swojego syna, który wpatruje się w nas z przerażeniem.

– Pojadę zobaczyć, co z mamą i tatą – oznajmiam, pochylając się nad chłopcem. – Opiekuj się babcią, dobrze? – proszę, po czym cmokam malca w czoło i ruszam do wyjścia z domu.

– Pojedziemy moim – rzucam do Horacego, który krząta się przy garderobie i zdaje się, że szuka kluczy do samochodu.

– Nie m-musisz, j-ja...

Kładę mu dłonie na ramionach i zmuszam, by na mnie spojrzął.

– Jeśli nie czujesz się na siłach, pojadę sam. Powiedz tylko słowo – zapewniam cicho.

Senior bierze kilka głębokich wdechów, po czym się nieco uspokaja.

– Jadę z tobą. Nie usiedzę w domu.

Mały ruch na ulicach sprawia, że do szpitala docieramy wyjątkowo szybko. Nie bacząc na podążającego za mną staruszka, wbiegam do budynku kliniki i dopadam do recepcji.

– Wypadek samochodowy, młode małżeństwo, nazwisko Piras – wyrzucam na wydechu, a siedząca za biurkiem kobieta od razu wystukuje coś na klawiaturze.

– Jest pan kimś z rodziny? – upewnia się, a ja automatycznie kiwam głową. – Przykro mi, ale pan Piras zmarł niemal od razu po tym, jak go do nas przywieziono – informuje, a pod stojącym obok mnie Horacym uginają się nogi. – Jego żona jest operowana – kontynuuje kobieta. – O, tu jest jeden z policjantów, którzy przybyli wraz z poszkodowanymi. – Wskazuje na idącego w naszą stronę mundurowego.

– Berto! – wołam do mężczyzny, rozpoznając w nim jednego z opłacanych przez nas policjantów. – Co się stało? Co to za wypadek?!

Mężczyzna przystaje w miejscu i przeciera zmęczoną twarz dłońmi. Następnie zwraca się do Horacego:

– Rozumiem, że to pan jest krewnym, do którego dzwoniłem?

– T-tak – pada słaba odpowiedź.

– Z niewiadomych dotąd przyczyn kierowca drugiego pojazdu zjechał na przeciwny pas ruchu, doprowadzając do zderzenia czołowego z samochodem pana bliskich – relacjonuje. – Siła uderzenia była tak wielka, że samochód państwa krewnych kilkakrotnie koziółkował, a następnie zatrzymał się na barierkach energochłonnych na poboczu. Strażakom dobrą chwilę zajęło wydostanie poszkodowanych z pojazdu. Niestety, stan pana syna...? – Zawiesza pytająco głos, a ja natychmiast go poprawiam:

– Zięcia.

– Ach tak. A więc stan pana zięcia był na tyle poważny, że zmarł tuż po przybyciu do szpitala – kontynuuje Alberto. – Zaś pana córka jest wciąż operowana.

– A ten szczył? – syczę przez zęby. – Powiedz mi, że zginął na miejscu – nalegam, otwierając i zaciskając pięści.

Policjant kręci zrezygnowany głową.

– Gówniarz dwukrotnie przekroczył prędkość, miał promil we krwi i nie zapiął pasów, a siła uderzenia wyrzuciła go przez przednią szybę, fundując mu jedynie – podkreśla – kilka złamanych kości. Jego głupota doprowadziła do tragedii, ale obiecuję, że przez kolejne piętnaście lat nie wyjdzie z pierdła – zastrzega, spoglądając na Horacego.

Już chcę zapewnić, że skurwiel nigdy nie wyjdzie z pierdła, gdy moją uwagę przykuwa głos gdzieś z boku:

– Panie ordynatorze, to rodzina tej pacjentki z wypadku.

Niemal biegiem rzucam się w stronę starszego lekarza, a jego mina nie wróży niczego dobrego.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogłem nic zrobić – oznajmia zbolowanym głosem i tym razem to pode mną uginają się kolana.

W tym momencie szczył wydał na siebie wyrok śmierci.

– Co teraz będzie z Leo? – płacze załamany Horacy.

– Jak to co? Zajmiemy się nim – fuka moja matka, jakby to było coś oczywistego.

Mężczyzna kręci zrezygnowany głową.

– Jesteśmy za starzy i schorowani. Nie przydzielą nam nad nim opieki – stwierdza, chowając twarz w dłoniach. – Zabiorą go!

Nagle u mojego boku pojawia się żona. Kładzie mi dłoń na ramieniu i ścisza je mocno.

– Adoptujemy go – oznajmia.

Podnoszę na nią spojrzenie.

– Adoptujemy go – powtarza, patrząc mi w oczy. – Jesteśmy rodziną, mały traktuje nas jak ciotkę i wujka. Sąd nie ma podstaw, by nam odmówić.

Spoglądam na trzymane w jej drugiej dłoni urządzenie, a dokładniej ekran elektrycznej niani, na którym widać śpiącą w swoim łóżeczku Matilde. Ostatnie lata już pokazały, że nadaję się na ojca, a moja decyzja o oddaniu Leo rodzinie zastępczej została podjęta zbyt pochopnie.

Zaciskam zęby, potakując głową.

– Załatwię wszystko – mówię na głos.

Przyszła pora, by naprawić stare błędy.

Tuż przed powrotem do własnego domu zaglądam do sypialni gościnniej, w której śpi Leonardo, a widok płaczącego chłopca rwie moje serce na strzępy.

– Leo – szepczę przez ściśnięte gardło, przysiadając na materacu. – Chodź, przytul się – namawiam, wyciągając do niego rękę.

Pięciolatek bez wahania wskakuje na moje kolana i tuli się do mnie, a ja głaszczę go po plecach, nie wiedząc, jak mu pomóc.

– Chcę do mamy... – zawodzi cicho.

– Wiem, smyku, wiem... Ale obaj jesteśmy świadomi, że to niemożliwe – szepczę, walcząc z emocjami.

– Wujku, co teraz będzie, skoro nie mam już mamy i taty? – płacze.

– Zamieszkas z mną, ciocią i Mati – oznajmiam, chcąc go jakoś uspokoić. – I przysięgam, że zrobimy wszystko, byś był szczęśliwy. Musisz nam tylko pomóc i głośno mówić o tym, czego potrzebujesz, okej?

Pociągając nosem, Leo podnosi na mnie zapłakany wzrok, ale na jego twarzy da się dostrzec cień nadziei.

– Jeśli chcesz, możesz spać dzisiaj u nas, a nie u babci i dziadka – proponuję, chcąc go oswoić ze zmianami. – Co ty na to? Możesz spać ze mną i ciocią albo z Matilde, a jutro zajmujemy się urządzaniem twojego własnego pokoju. Co o tym myślisz?

Po chwili wahania malec przytakuje skinieniem głowy, więc otulam go leżącym w nogach łóżka kocem i wychodzę z pokoju.

– Dokąd idziecie? – pyta mnie matka, nie kryjąc zaskoczenia.

– Leo będzie dzisiaj spać u nas – informuję, a ta przytakuje z bladym uśmiechem.

– Rodzina w komplecie – szepcze pod nosem, a ja nie komentuję jej słów, bo nie ma takiej konieczności.

Ma rację. Rodzina w komplecie i nie dopuszczę do tego, by ponownie coś nas rozdzieliło.

Ivo

Przeoglądam właśnie stworzony przez Evę biznesplan nowej sieci hoteli, gdy ta z triumfalnym uśmiechem wchodzi do mojego gabinetu.

– Mamy to. Benetto właśnie dostał wyniki badań od onkologa.

Żona stawia przede mną swój laptop i pokazuje treść e-maila, który Rafaelle przed godziną otrzymał od swojego lekarza.

– Trochę to trwało – zauważam. – Wychodzisz z wprawy, skarbie.

Kobieta przewraca oczami na mój przytyk.

– To nie jest takie łatwe aktywować u kogoś komórki nowotworowe – wyjaśnia w obronie. – Tym bardziej tak, by nikt tego nie odkrył.

Łapię ją za dłoń, a następnie ciągnę na swoje kolana. Jej spódnica unosi się, odstawiając kuszący skrawek gładkiej skóry.

– Pora zatem wprowadzić kolejną część planu – mruczę cicho, sunąc palcem wzdłuż jej nogi. – Myślisz, że Valerio jest na to gotowy?

Tym razem posyła mi spojrzenie pełne oburzenia.

– No wiesz, co?! Zrobiliśmy z niego idealnego następcę obecnego dona Caltanissetty – oznajmia z udawaną wyższością.

– A więc nie pozostaje nam nic innego, jak ofiarować mu w prezencie ślubnym należną mu pozycję – mruczę, zbliżając usta do jej szyi. – On odzyska pochodzenie, a ja dopełnię zemsty za krzywdy Angelo i jego rodziny.

– Chcesz zwołać Komisję, by przedstawić go jako przyrodniego brata Rafaelle czy poczekaś, aż tamten umrze i zacznie się walka o władzę? – dopytuje z cichym westchnieniem, gdy zamykam dłoń wokół jej pełnej piersi.

– Nie będę czekać – oznajmiam stanowczo. – Chcę, by drań zdychał ze świadomością, że jego imperium przechodzi w ręce tego, który został porzucony przez własnego ojca – cedzę. – By domyślił się, że to wszystko jest częścią mojej zemsty za jego czyny z przeszłości – warczę. – Chcę, by pozostali szefowie czuli się zagrożeni, gdy odkryją, że Katania, Palermo i Caltanissetta są połączone nierozzerwalnym sojuszem.

– Jeszcze pomyśl, że zechcesz przejść również ich tereny – stwierdza rozbawiona, rozpinając guziki mojej koszuli.

– Niech myślą, co chcą – szepczę w jej usta. – Ważne, żeby nigdy nie odważyli się wystąpić przeciwko nam i naszej rodzinie. – Posyłam jej arogancki uśmiech. – A jeśli znajdzie się jakiś głupiec, który choć spróbuje nas tknąć, pozna, czym jest zemsta Castillo.

KONIEC

¹ Bartoli – miasto na Sycylii leżące w katańskiej prowincji (przyp. aut.).

² Frachtowiec – statek handlowy przewożący towary drogą morską (przyp. aut.).

³ Eklektyczny – łączący rzeczy, które według przyjętych kanonów do siebie nie pasują (przyp. aut.).

⁴ NN, od angielskiego *no name* – bezimienny (przyp. aut.).